

PO III DS 5/2023

# DIANA BRZEZIŃSKA

KAŻDY MA SWOJĄ CENĘ.  
JAKA JEST TWOJA?



NIE OSZUKASZ  
MNIE



DIANA  
**BRZEZIŃSKA**

**NIE OSZUKASZ  
MNIĘ**



**OTWARTE**  
Kraków 2023

*Kuba, dziękuję za nieustającą motywację i wsparcie,  
a przede wszystkim za to, że każdego dnia  
potrafisz mnie rozbawić.*



*Iniuriam qui facturus est, iam facit.*

**Kto ma zamiar wyrządzić krzywdę,  
już ją wyrządza.**

# Rozdział 1

Pomieszczenie było niewielkie, mieściło się na dolnym piętrze budynku Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Było w nim potwornie gorąco. Pot spływał mu po karku, a włosy lepiły się do wilgotnej twarzy. Siedział zgarbiony na niewygodnym krześle od prawie czterech godzin, czekając, aż ktoś postanowi go przesłuchać. Ręce miał skute za plecami. Nie byłby w stanie wskazać, co mu bardziej przeszkadzało – niewygodna pozycja czy pełen pogardy wzrok policjanta, który go pilnował. Pamiętał siebie w podobnej sytuacji, pamiętał, co myślał o policjancie Krystianie Wilku, gdy przyszło mu go zatrzymać jako podejrzanego o zabójstwo. Nigdy nie zamierzał się znaleźć na jego miejscu. Los najwidoczniej miał inne plany.

Michalski odetchnął ciężko i poprawił się na krześle, ściągając na siebie ostrzegawcze spojrzenie policjanta. W drodze na komendę miał sporo czasu na myślenie. Doszedł do jedyne go sensownego wniosku – Gabi żyła, choć wydawało się to mało prawdopodobne. Widział wiele miejsc zbrodni i wiedział, że nie przeżyłaby utraty tak dużej ilości krwi bez natychmiastowej pomocy lekarskiej. Mimo to zabicie jej wydawało się absurdem. Ten, kto by to zrobił, wiele by ryzykował. Michalski nie miał tylko pojęcia, gdzie była. Jak miał ją znaleźć, skoro był tutaj? I przede wszystkim: kto go wrabiał?

Niespodziewanie drzwi do gabinetu otworzyły się. Michalski zacisnął mocniej usta na widok Englerta i Olchy. Spodziewał się, że w pomieszczeniu obok, ukrytym za lustrem weneckim czeka Włodarczyk, naczelnik biura spraw wewnętrznych. Mogli tam być także komendant, a nawet Maciążek. Przeklął w myślach. Jego sytuacja z każdą chwilą prezentowała się gorzej. Nie widział żadnego sensownego rozwiązania. Skierowanie wniosku o areszt było jedynie kwestią czasu. Miał związane ręce. Żałował, że nie było już z nim Klimka. Ten na pewno byłby w stanie wymyślić, jak go z tego wyciągnąć. Takiej lojalności nie mógł oczekiwać od Marioli Kruk.

– Prokurator Jan Englert i...

– Naprawdę musimy tak oficjalnie? – spytał Michalski. – Pracujemy przecież razem. Myślę, że znamy się dostatecznie.

– To ci nie pomoże – skwitował Olcha. – Zwłaszcza po tym, co zrobiłeś. Nigdy nie podejrzewałem, że posuniesz się do zabójstwa. Miałeś taką nieposzlakowaną opinię.

– Proszę się zastanowić, jedynie przez chwilę, zanim zaczniecie mnie bezpodstawnie oskarżać – powiedział Michalski. – Kruk wiedziała, że jestem w związku z Sawicką, a także prokurator Tomaszewski, siostra Gabrieli oraz moje dzieci, moja była żona i jej partner. Moglibyście bez trudu ustalić, że Gabriela ze mną mieszka i jest ze mną w związku. To żadna skrywana tajemnica.

– Do czego zmierzasz? – spytał Olcha.

– Gdybym chciał ją zabić, zrobiłbym to poza swoim domem! Wiadomo, że to od razu ściągnęłoby na mnie podejrzenia. Dlaczego miałbym zrobić coś tak głupiego? – odparł Michalski. – Zakładając, że w ogóle bym chciał, bo to przecież totalny absurd.

– Pod wpływem impulsu, emocji? – stwierdził Englert. – Mogła cię doprowadzić do ostateczności, zabiłaś ją w gniewie.

– Gdybym nie miał cierpliwości, to nie wytrzymałbym z Gabrielą nawet tygodnia. Nie byłaby w stanie mnie tak zirytować – powiedział Michalski. – Nie miałem żadnego powodu, żeby ją zabić, a już na pewno nie we własnym domu.

Englert przyglądał się policjantowi. Uwaga była sensowna. Zabicie Sawickiej we własnym domu nie dawało Michalskiemu praktycznie żadnej szansy na odsunięcie od siebie podejrzeń.

– Zabiłaś Sawicką pod wpływem impulsu. Później wyniosłeś i ukryłeś ciało – wyjaśnił Englert. – Do domu wróciłeś jedynie po to, by po sobie posprzątać, ale nie zdążyłeś.

Michalski zaklął siarczyście.

– Wyjechałem z domu z samego rana, mój sąsiad to potwierdzi, bo zamieniłem z nim kilka zdań. Gabi jeszcze wtedy spała. Wróciłem dlatego, że Mariola do mnie napisała, że coś się stało. Macie przecież tego esemesa.

– W takim razie gdzie byłeś przez cały dzień?

## Rozdział 2

Kulig zaparkował przed głównym wejściem do budynku Prokuratury Rejonowej Szczecin-Zachód. Niedawno wyremontowany budynek robił wrażenie. Stanowił powiew świeżości w porównaniu z pozostałymi siedzibami prokuratury. Wysiadł z samochodu i wszedł do wnętrza. Pokazał portierowi legitymację adwokacką i poinstruowany przez niego ruszył wprost do gabinetu Tomaszewskiego, który znajdował się na pierwszym piętrze. Zapukał i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Tomaszewski stał przy oknie z rękami założonymi za plecy. Zdawał się kogoś uparcie wypatrywać. Odwrócił się do niego energicznie i wyraźnie odetchnął z ulgą.

– No wreszcie, siadaj.

Wskazał mu krzesło przy biurku i usiadł naprzeciwko niego. Kulig niechętnie spełnił jego prośbę.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? – spytał Kulig. – Nie prowadzisz sprawy żadnego z moich klientów. Sprawdziłem.

– Musisz wziąć obronę Rafała Michalskiego, i to najlepiej zaraz. Jest prawdopodobnie przesłuchiwany na Małopolskiej – wyjaśnił Tomaszewski. – Englert pewnie od razu skieruje wniosek aresztowy, musisz coś z tym zrobić.

– A kim jest Rafał Michalski?

– To partner Sawickiej – odpowiedział Tomaszewski. – Jej chłopak, konkubent, kohabitant czy jak to tam sobie określają.

Kulig trawił informację przez dłuższą chwilę.

– Sawicka kogoś ma?

– To akurat nasz najmniejszy problem w tym momencie – zapewnił Tomaszewski.

– Dobra, ale dlaczego sama do mnie nie przyszła? – spytał Kulig. – Ona nie korzysta z pośredników. Czekaj, czekaj... Rafał Michalski, znam przecież to nazwisko. Prowadziłem jego sprawę rozwodową. I to całkiem niedawno – przypomniał sobie Kulig. – Sawicka jest teraz z policjantem? I to tym? Od kiedy?

– Powtarzam, to nasz najmniejszy problem – zapewnił Tomaszewski. – Musisz go wybronić. Skup się na tym, dobra?

– Z czego?

– Englert zaraz oskarży go o zabójstwo Sawickiej – wyjaśnił Tomaszewski. – Michalski zdecydowanie potrzebuje twojej pomocy. A Gabriela na pewno ci się za to odwdzięczy, jak już uda nam się ją znaleźć.

– Czekaj, co ty właśnie powiedziałeś? – spytał Kulig. – Powoli i spokojnie.

Tomaszewski westchnął zrezygnowany. Nigdy nie byli z Kuligiem w najlepszych relacjach. Oparł rękę na blacie biurka i pochylił się w stronę adwokata.

– Nie wiem wszystkiego, jak się domyślasz, nikt chętnie nie dzieli się teraz takimi informacjami – zaczął Tomaszewski. – Wiem tyle, że jedna z policjantek miała Sawickiej coś przywieźć do domu Michalskiego, a tymczasem zastała miejsce zbrodni. Cała kuchnia miała być we krwi. Lekarz stwierdził, że przy tak dużej utracie krwi szansa na przeżycie ofiary jest minimalna. Jak się domyślasz, dokonali prostego rozumowania. Ofiarą jest Sawicka, a zabójcą jej partner, Michalski, do którego należy dom.

– Powiedziałbym raczej, że to całkiem logiczny wniosek – zauważył Kulig. – Miał sposobność, a motyw pewnie też się znajdzie. Ludzie w związkach zawsze się kłócą. Żadna nowość.

Na chwilę ukrył twarz w dłoniach. Próbował się uspokoić i zebrać myśli. Zdawało mu się jednak, że wszystkie słowa docierają do niego z opóźnieniem. Ponownie spojrzął na Tomaszewskiego.

– Jezu... Gabi naprawdę nie żyje?

– Słuchaj, nie wiem, co się przytrafiło Gabi. Jestem jednak pewny, że Michalski nie miał z tym nic wspólnego.

– Zidiociałeś do reszty? Nie możesz być tego pewny. Mam pomóc potencjalnemu zabójcy Sawickiej? Komuś, kto zamordował ją z zimną krwią i ukrył jej zwłoki?

– Mniejsza o to, co myślisz – skwitował Tomaszewski. – Potrzebujemy Michalskiego, żeby ją znaleźć, rozumiesz? Musisz go wyciągnąć.

– I co to za argument? Wcale go nie potrzebujemy. Sawickiej szuka zapewne cała zachodniopomorska policja – odparł Kulig. – Nikt nie pozwoli przecież na to, żeby prokurator okręgowy zaginął. Daj spokój.

– Szukają co najwyżej jej ciała, a obaj wiemy, że to znacząca różnica – powiedział Tomaszewski. – Jestem pewien, że Michalski będzie jej szukał żywej. I ją znajdzie. Naprawdę musisz mu pomóc.

– Dlaczego tak wierzysz w jego niewinność?

– Bo Gabi mu zaufała – odparł Tomaszewski. – Rzadko myli się co do ludzi.

## Rozdział 3

W pomieszczeniu panował półmrok. Okno było szczelnie zasłonięte, zza ciemnofioletowej rolety nie dochodziło zbyt wiele światła. Wnętrze było wygłuszone, nie docierały tu żadne dźwięki. Lisak siedział na materacu ułożonym w prawym rogu pomieszczenia. Nie miał pojęcia, gdzie był i ile czasu już tutaj spędził. Wydawało mu się, że od jego porwania minęły dwa, może trzy dni, nie miał jednak pewności. Czas biegł zupełnie inaczej, gdy siedziało się w całkowitym zamknięciu.

Lisak ułożył się na prawym boku i przymknął oczy. Tamtego dnia wracał do domu z pracy. Po drodze podjechał do galerii handlowej, żeby u jubilera odebrać prezent dla żony z okazji rocznicy ślubu. Udało mu się zaparkować na najniższym poziomie parkingu. Otworzył drzwi i chciał wysiąść. Od tamtego momentu nie pamiętał już niczego więcej. Obudził się tutaj z bólem głowy, który towarzyszył mu co najmniej przez kilkanaście godzin. Miał dostęp do łazienki, dostawał też regularnie posiłki, co kilka godzin. Nikt z nim nie rozmawiał. Osoba, która podawała mu jedzenie, ani razu się do niego nie odezwała. Nawet nie wchodziła do środka, jedzenie zostawiała tuż przy drzwiach. Nie była jednak w masce. Zastanawiał się, co to oznaczało. Nie bała się rozpoznania i zgłoszenia na policję? Może wiedziała, że już nigdy nie opuści tego miejsca?

Niespodziewanie drzwi do pomieszczenia się otworzyły. Lisak momentalnie się podniósł. W wejściu stało dwóch wysokich mężczyzn. Był pewny, że jednego z nich już gdzieś widział. Możliwe, że to właśnie jego spotkał na parkingu galerii handlowej.

– Wstawaj, idziemy na górę.

Polecenie wydał wyższy z mężczyzn. Miał krótkie czarne włosy i charakterystyczną brodę. Była długa i niewprawnie ostrzyżona, zwracała uwagę.

– Powiecie mi w końcu, co tutaj robię? – spytał Lisak.

– Wstawaj – mężczyzna powtórzył komendę i odsłonił kaburę z bronią ukrytą pod bluzą.

To było wystarczające ostrzeżenie. Lisak podniósł się i ruszył za nimi. Dyskretnie się rozglądał. Korytarz, którym szedł, był krótki, deski skrzypiały przy każdym kroku. Jeden mężczyzna szedł przed nim, drugi praktycznie deptał mu po piętach. Zatrzymali się na środku korytarza, tuż przy schodach prowadzących na strych. Lisak patrzył na nie z niechęcią. Nie miał pojęcia, co mogło tam na niego czekać.

– Właż.

Lisak powoli ruszył na górę. Czuł, jak serce tłukło mu się w klatce piersiowej. W pomieszczeniu było jasno. Od razu dostrzegł materac, na którym leżała Sawicka. Zatrzymał się. Nie musiał podchodzić bliżej, aby rozpoznać się w sytuacji. Kobieta była nieprzytomna i śmiertelnie blada. Jej klatka piersiowa unosiła się ledwie zauważalnie. Zakrwawione spodnie leżały tuż obok materaca, na udzie miała opaskę uciskową i całkowicie zakrwawiony opatrunek.

– Ja pierdolę... Ona potrzebuje pomocy – oznajmił Lisak. – Musicie ją natychmiast zabrać do szpitala.

– No przecież jesteś lekarzem, prawda? – zauważył mężczyzna. – Sam jej pomóż.

Lisak poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Odwrócił się do mężczyzny. Wiedział, że ten nie żartował. Ponownie spojrzał na Sawicką. Obok materaca na niewielkim stoliku dostrzegł sprzęt szpitalny, którego nie spodziewał się tam zobaczyć. Aparat do mierzenia ciśnienia, termometr, plastikowe butelki z płynami wieloelektrolitowymi, wenflony, zestaw do przetaczania krwi i zestaw opatrunkowy, także ten do szycia. Podszedł bliżej i podniósł „żabę”, czyli pojemnik z krwią. Zawierała koncentrat krwinek czerwonych, tak zwany KKCz, dla grupy krwi 0. Przygotowali się na wszystko. Ponownie odwrócił się do mężczyzny. Czuł, jak drżą mu ręce.

– Nie rozumiesz, ona potrzebuje prawdziwej pomocy – powiedział Lisak. – Musimy zabrać ją do szpitala, teraz.

– Chcesz, to jej pomóż – polecił ponownie mężczyzna. – Masz tu niezbędny sprzęt.

– To zdecydowanie nie jest zadanie dla patologa. Od lat nie przetaczałem krwi, nawet nie rozmawiałem z żywymi pacjentami! Ona naprawdę potrzebuje pomocy. Tutaj nie mam aparatury, specjalistycznego sprzętu. Jezu... nie przetoczę jej przecież krwi w takich warunkach!

– Masz wszystko, co potrzebne do tego, żeby przetoczyć jej krew – odparł mężczyzna. – To od ciebie



zależy, czy przeżyje. Im szybciej to do ciebie dotrze, tym pewnie lepiej dla niej.

Mężczyzna odwrócił się i zszedł w dół. Następnie schody zostały złożone, a jedyne wyjście ze strychu zamknięte. Lisak został sam, bez jakiegokolwiek pomocy czy możliwości wydostania się. Ponownie spojrzał na Sawicką. Nie chciał tego sam przed sobą przyznać, ale to, czy miała przeżyć, zależało już naprawdę tylko od niego. Podeszedł bliżej i uklęknął przy materacu. Czuł, jak pot spływa mu po karku.

– Spróbuję, ale nie gwarantuję, że to przeżyjesz – mruknął. – Jakby co, to nie nawiedzaj mnie po śmierci, zrobiłem, co mogłem.

## Rozdział 4

Pytanie prokuratora Englerta zawisło w powietrzu. Michalski uporczywie milczał. Zmarnował za dużo czasu na myślenie o tym, co mogło stać się z Sawicką. Nie zdążył przygotować linii obrony. Wiedział, że jego milczenie zostanie odebrane prawie jak przyznanie się do winy. Przeklął.

Niespodziewanie zadzwonił telefon Olchy. Naczelnik sprawdził wyświetlacz, odebrał i podniósł się, odchodząc w przeciwny róg pomieszczenia. Englert i Michalski uważnie go obserwowali. Olcha zamienił kilka zdań, a później niechętnie zgodził się z rozmówcą. Rozłączył się i wrócił na swoje miejsce. Szeptem powiedział coś do Englerta, zasłaniając przy tym usta dłonią. Dzielił ich jedynie stół, ale Michalski nie był w stanie usłyszeć, co mówili. Widział tylko rosnącą irytację na twarzy prokuratora.

– Cóż... Powiedzmy, że masz niesamowite szczęście – oznajmił Englert. – Nie licz jednak na to, że w tej sprawie na cokolwiek ci się przyda.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparł Michalski. – Cały czas przecież siedzę tutaj i nie pozwoliliście mi do nikogo zadzwonić.

Englert zawahał się przez chwilę.

– Nie miałeś z nikim kontaktu? – spytał.

Michalski zaprzeczył, kręcąc głową. Englert zerknął na naczelnika spod łba.

– Skoro on do nikogo nie dzwonił, to niby jakim cudem? – rzucił Englert. – Możesz mi to jakoś sensownie wyjaśnić?

– Bez problemu. W naszym środowisku plotki roznoszą się szybciej niż grypa w sezonie chorobowym. Na miejscu zbrodni było bardzo wiele osób, nie wszystkie jesteśmy w stanie kontrolować – powiedział Olcha. – To niestety normalne, o czym powinieneś sam najlepiej wiedzieć.

– To lepiej dopilnuj, żeby nikt nie gadał z prasą, bo przysięgam, nie rękę za siebie.

Michalski słuchał uważnie tej wymiany zdań, ale nie był w stanie zrozumieć, o co dokładnie chodziło. Drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się i wszedł przez nie mecenas Kulig. Miał na sobie idealnie skrojony garnitur, marynarka była jednak wygnieciona, a krawat zawiązany luźniej, niż powinien, jakby Kulig wyszedł z domu w pośpiechu.

– Dzień dobry, adwokat Andrzej Kulig, jestem obrońcą pana Michalskiego. Proszę o pozostawienie mnie z klientem samego.

– Jesteśmy w trakcie przesłuchania – zauważył Englert. – A pan zapewne nie ma upoważnienia do obrony.

– W tym celu chcę zostać z klientem, przecież to oczywiste, panie prokuratorze. Czyżbym miał pana zachowanie uznać za niezapewnienie podstawowych gwarancji procesowych? – spytał Kulig. – Taki zarzut zajmie panu zdecydowanie więcej czasu niż przerwanie przesłuchania, żebym mógł swobodnie porozumieć się z klientem i przygotować linię obrony, czyż nie?

Englert przeklął siarczyście. Podniósł się jednak z miejsca, zabierając ze sobą akta. Olcha zrobił to samo.

– Prosiłbym, żeby pan mecenas sprawnie przeprowadził rozmowę z klientem. Zamierzam go przesłuchać w sprawie w charakterze podejrzanego. Bardzo nam zależy na czasie.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewnił Kulig. – A, i proszę rozkuć mojego klienta. Potrzebuje rąk, żeby podpisać upoważnienie, powiem więcej: protokół z przesłuchania również.

Prokurator niechętnie skinął głową. Olcha podszedł do Michalskiego i rozkuł go. Policjant z ulgą wyciągnął ręce przed siebie i rozmasował zdrętwiałe nadgarstki. Śledczy wyszli z pomieszczenia, zatraskując za sobą drzwi. Adwokat dopiero wtedy usiadł naprzeciwko klienta. Ze swojej aktówki wyciągnął upoważnienie do obrony. Podsunął je w kierunku Michalskiego, następnie wyciągnął długopis. Trzymał go jednak w dłoni.

– Powiedz mi, dlaczego mam uwierzyć, że jej nie zabiłeś.

– Od kiedy interesuje cię wina klienta, co? – rzucił Michalski.

Kulig mierzył go chłodnym spojrzeniem. Nie odzywał się. Policjant oparł dłonie o blat. Pochylił się w stronę adwokata.

– Co tu robisz? Nie dzwoniłem do ciebie.

– Tomaszewski chce, żebym cię z tego wyciągnął – wyjaśnił Kulig. – Jest pewny, że ty znacznie szybciej znajdziesz Sawicką. Ja jednak muszę wiedzieć, że jesteś niewinny. W tej jednej sprawie to dla mnie zasadnicza kwestia.

Michalski skinął głową. Przez chwilę rozważał różne opcje. Formalnie od tego momentu byli już związani tajemnicą obrońcą. Mógł rozmawiać swobodnie z Kuligiem. Mimo to wolał być ostrożny. Ale jednocześnie Kulig był teraz jego jedyną szansą na uniknięcie aresztu, a on musiał być na wolności, żeby szukać Sawickiej.

– Nie było mnie w domu, kiedy to się stało. Nie wiem, co dokładnie tam zaszło. Chcę jednak wierzyć, że Gabi żyje – zapewnił Michalski. – W zasadzie tylko tyle mogę powiedzieć.

– Gdzie byłeś?

– To na mnie mają – odpowiedział Michalski. – Nie jestem w stanie im na to pytanie odpowiedzieć.

Kulig przyglądał mu się uważnie. Pochylił się w kierunku policjanta. Atmosfera w pomieszczeniu zagęściła się.

– Gdzie byłeś? – powtórzył Kulig.

– Sawicka wpakowała się w problemy prawne, bardzo poważne. Jeśli cokolwiek powiem, Englert od razu złapie wątek i Gabi pójdzie do więzienia. Nawet ty jej z tego nie wybronisz – wyjaśnił Michalski. – Dzisiaj od rana szukałem informacji, które mogłyby jej pomóc się z tego wywinąć. Spotkałem się z kilkoma informatorami, ale, jak się domyślasz, żaden z nich tego nie potwierdzi.

Adwokat milczał dłuższą chwilę. W końcu jednak skinął głową. Podał mu długopis.

– Podpisz się, a później wymyśl coś, co mnie przekona do tego, gdzie byłeś.

## Rozdział 5

„Żaba” była zawieszona na stojaku do kroplówki. Znajdowała się w niej jedna jednostka KKCz. Zawierała krwinki czerwone, leukocyty i płytki krwi grupy 0. Lisak wiedział, że znalazł się tutaj nieprzypadkowo. W sytuacjach nagłych, kiedy zagrożone było życie pacjenta, przetaczało się grupę krwi 0 z pominięciem próby krzyżowej.

Lisak zmierzył Sawickiej ciśnienie, a później temperaturę. Wyniki zapisał na kartce. Spojrzał na zegar wiszący na ścianie i wpisał również godzinę. Czas uciekał nieubłaganie, wszystko jednak robił powoli, dokładnie. Wiedział, że nie będzie drugiej szansy. Nie mógł się pomylić. Wcześniej zdążył już zszyć niewielką ranę na udzie Sawickiej, która mogła doprowadzić do wykrwawienia się. Ktoś umiejętnie wykonał cięcie, było małe, ale doszło do uszkodzenia tętnicy udowej, więc Sawicka straciła bardzo dużo krwi. Później założył nowy opatrunek. Spojrzał teraz na niego, ale nic nie przeciekało. Następnie założył wkłucie na prawej dłoni i podłączył przewód do wenflonu. Ponownie sprawdził godzinę, a później spojrzał na Sawicką.

– Zaczynamy, trzymaj się.

Kontrolował czas. Niezwykle istotne było wykonanie próby biologicznej przed rozpoczęciem transfuzji. Była to próba zgodności krwi dawcy i biorcy. Najpierw przetoczył niecałe trzydzieści mililitrów KKCz, a następnie zwolnił przepływ. Przez kwadrans musiał obserwować Sawicką na wypadek działań niepożądanych. Normalnie w warunkach szpitalnych byłaby cała czas podpięta do aparatury monitorującej jej funkcje życiowe. Teraz był jednak zdany na siebie.

Ponownie zmierzył ciśnienie, było niskie. To normalne przy tak dużej utracie krwi. Temperatura ciała nie wzrosła ani nie spadła. Nie zaobserwował też żadnych powikłań takich jak wstrząs anafilaktyczny czy reakcje skórne. Odetchnął z ulgą i ponownie zwiększył przepływ krwi.

– Pierwszy etap za nami, jest nadzieja – powiedział sam do siebie. – Naprawdę jest nadzieja.

Usiadł na drugim materacu, który przysunął jak najbliżej Sawickiej. Odgarnął mokre włosy z twarzy. Dostrzegł drżenie własnej ręki. Bał się. Nie miał pojęcia, co się stało Sawickiej ani kim byli ludzie, którzy najwyraźniej ich porwali. Sprzęt, który udało im się zgromadzić, jasno świadczył o tym, że byli zawodowcami.

– Wiele bym dał, żebyś mi powiedziała, co się stało – mruknął Lisak. – Próbowali cię zabić? Broniłaś się przed porwaniem? Dlaczego ci to zrobili?

Westchnął i przetarł dłońmi zmęczone oczy. Ponownie sprawdził parametry i zapisał je na kartce. Zamyślił się. Spojrzał na sprzęt medyczny, który znajdował się w pomieszczeniu.

Zestaw do przetaczania płynów, same płyny, zestaw opatrunkowy czy nawet znieczulającą lidokainę mógł wynieść każdy lekarz, ratownik albo pielęgniarka, pracujący w szpitalu.

Lisak podniósł się i odłączył zestaw do przetaczania krwi. Drugiej dawki nie było. Ta jedna musiała im wystarczyć.

– Lisak?

Mężczyzna drgnął. Sawicka patrzyła na niego bystrym spojrzeniem. Pacjenci po mniej więcej godzinie od przetoczenia krwi mogli odczuwać osłabienie, ale zazwyczaj czuli się lepiej i byli w logicznym kontakcie. Sawicka powoli zaczynała nabierać kolorów na twarzy. Odetchnął z ulgą.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

– Każdy się cieszy na mój widok – odparła Sawicka.

– Polemizowałbym, polemizowałbym.

## Rozdział 6

Atmosfera w pomieszczeniu była napięta. Englert tym razem zaczął oficjalne przesłuchanie. Bardzo mocno trzymał się procedur, nie chciał, żeby obrońca dopatrywał się jakiegokolwiek uchybienia. Jego niechęć wobec Michalskiego była wręcz namacalna, widoczna w każdym spojrzeniu, geście i tonie głosu. Obok niego siedział Olcha, który włączył sprzęt rejestrujący dźwięk. Przed nim stał również laptop, w którym wpisywał najważniejsze informacje do protokołu.

– Czy wiesz, gdzie aktualnie jest prokurator Gabriela Sawicka? – spytał Englert.

– Nie, naprawdę nie wiem – odpowiedział Michalski. – Bardzo się o nią martwię.

– Dlaczego?

– Dlaczego się martwię? – prychnął Michalski. – Bo we własnym domu widziałem krew na meblach, na podłodze. Wiem, że jeśli to krew Gabi, to najprawdopodobniej znajduje się w stanie zagrażającym jej życiu.

Englert przez chwilę uważnie mu się przyglądał. Szukał oznak kłamstwa, jakiegokolwiek zawahania.

– Dobrze, zacznijmy od początku – powiedział. – Dlaczego Sawicka była u ciebie w domu?

– Jesteśmy w związku – odpowiedział Michalski. – Mieszkamy razem od kilku tygodni.

– Jesteś w stanie to udowodnić?

– Cóż... zameldowana u mnie nie jest, jeśli o to pytasz – odparł Michalski. – W moim domu znajdziesz jej rzeczy. O tym, że u mnie mieszkała, wiedzą jej siostra, prokurator Tomaszewski, moja była małżonka i jej partner. Powiedziałem również Marioli Kruk, kiedy zapytała, co mnie łączy z Gabi.

– Dlaczego utrzymywaliście związek w sekrecie? – drążył Englert.

– Nie ukrywaliśmy go, po prostu się z nim nie afiszowaliśmy. Pracujemy razem, to wydawało nam się właściwe.

– Kto jeszcze mógł wiedzieć o tym, że Sawicka z tobą mieszka?

Michalski zastanawiał się dłuższą chwilę. Pytanie było kluczowe. Sawicka dostawała anonimowe wiadomości, jedna z nich została podłożona w jego garażu. Musiała być śledzona. Tylko przez kogo? I w jaki sposób sprawcy weszli do jego domu?

– Myślę, że oprócz moich sąsiadów nikt więcej – powiedział w końcu. – Powiesz mi, czy były ślady włamania? Wychodząc z domu, włączyłem alarm. Jestem tego pewny.

– Ty chyba zapominasz, kto tu jest przesłuchiwany! – rzucił Olcha.

– Uwierz mi, że chciałbym wiedzieć, co tam się stało, tak samo jak wy – zapewnił Michalski. – Kocham Gabi. Chcę, żeby znalazła się cała i zdrowa. Tak trudno wam to zrozumieć?

Olcha pokręcił głową z niedowierzaniem. Michalski westchnął zrezygnowany. Ukrył twarz w dłoniach. Czuł się bezradny. Rozumiał ich tok myślenia – jako partner był pierwszym podejrzanym. Sam by siebie podejrzewał na ich miejscu. Tyle że nie było go wtedy w domu. Nie mógł im jednak powiedzieć, gdzie naprawdę był.

– Dobrze, o której wyszedłeś z domu? – podjął Englert.

– Wstałem około piątej, Gabi jeszcze spała. Myślę, że gdy wychodziłem, było wpół do siódmej. Spotkałem sąsiada, Jana Pawlisza, mieszka w domu naprzeciwko, nie pamiętam numeru – odpowiedział Michalski. – Był wtedy na spacerze z psem, zamieniliśmy ze sobą kilka zdań. Nie pamiętam już o czym, zwykle uprzejmości sąsiedzkie, ale na pewno to potwierdzi.

Englert zanotował imię i nazwisko sąsiada w notesie. Każda, nawet najmniejsza informacja musiała zostać sprawdzona.

– Gdzie byłeś później? – spytał Englert.

– W pracy, a gdzie mogłem być?

Naczelnik Olcha prychnął, patrząc z pogardą na swojego podwładnego. Pochylił się w jego kierunku.

– Nie kpij – powiedział. – W pracy to akurat cię w ogóle nie było.

– Uściślijmy: nie było mnie w budynku komendy – podkreślił Michalski. – Byłem w terenie i rozmawiałem z informatorami.

– Bardzo to wygodne – skwitował Olcha. – Nie możemy sprawdzić, czy naprawdę rozmawiałeś

z informatorami, nie zweryfikujemy, o czym rozmawialiście, a przede wszystkim nie możemy ustalić, w której części miasta byłeś.

– Prowadzimy bardzo trudną sprawę. Mówię o zabójstwie Kaniów. Wymagane są działania w terenie, to przecież oczywiste.

– Ciekawe, że Kruk nic nie wie na temat twojej pracy w terenie – zauważył Englert. – Zeznała, że nie wie, gdzie byłeś przed południem. Nie mogła się z tobą skontaktować.

– Nie zdążyłem jej powiedzieć, to była spontaniczna decyzja. Miałem wyłączony telefon podczas rozmów – wyjaśnił Michalski. – Miałem zadzwonić do Kruk, gdy tylko skończę. A potem dostałem od niej tego esemesa, pędziłem do domu najszybciej, jak potrafiłem. I od razu zostałem zatrzymany. Nadal nie rozumiem dlaczego. Naprawdę przydałbym się bardziej, gdybym mógł teraz szukać Gabi.

Englert milczał. Przyglądał się Michalskiemu z rezerwą. Znał go kilka lat, pracował z nim przy wielu sprawach. Policjant dotychczas miał nieposzlakowaną opinię, wcześniej pracował jako wewnętrzny, zero nagan służbowych, zero wpadek, za to sporo sukcesów. Dlaczego miałby zabić? Po co? Nie widział żadnego motywu. Cały czas spokoju nie dawała mu też jedna myśl: Michalski wiedziałby, jak zabić i pozbyć się zwłok, i na pewno nie zrobiłby tego w swoim domu, to faktycznie od razu rzucało na niego podejrzenie. Mógł to wytłumaczyć jedynie na dwa sposoby: ktoś go celowo wrabiał albo był tak pewny siebie i wiedział, że nikt nie uwierzy w jego winę.

– Dobra, przejdźmy wreszcie do rzeczy – odezwał się Kulig. – Marnujemy tutaj czas.

Prokurator przeniósł na niego zaskoczone spojrzenie. Obrońca nie odzywał się przez całe przesłuchanie. Zdążył zapomnieć o jego obecności.

– To, co macie na mojego klienta, to fakt, że w jego mieszkaniu znaleźliście duże ilości krwi, które świadczą o tym, że doszło tam do jakiegoś zdarzenia. Może zabójstwa, może ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, może pobicia, a może po prostu przypadkowego włamania. Ofiarą najprawdopodobniej padła jego partnerka Gabriela Sawicka, której aktualnie nie szukacie, bo marnujecie czas na jego oskarżanie o rzekome zabójstwo, którego na razie nie jesteście w stanie potwierdzić – stwierdził Kulig. – A dowody świadczące o winie mojego klienta? Mhm... niech pomyślę. Odciski palców? A nie, czekajcie, to jego dom, muszą być tam jego odciski. Nie był w tym czasie na komendzie? Mhm... nie on jeden jako policjant wykonuje zadania w terenie. Z kolei to, że był daleko od miejsca rzekomej zbrodni, możecie sprawdzić po logowaniach BTS jego telefonu.

– Do czego zmierzasz? – spytał Englert.

– Do tego, że jeśli masz jeszcze jakieś konkretne pytanie, to je zadaj, a później zwolnij mojego klienta.

– Chyba sobie kpisz – skwitował Englert.

– Masz za mało dowodów na wniosek aresztowy. Zbiję każdy argument. Przegrasz – powiedział Kulig. – A jak media zwęszą trop i dowiedzą się, że policjant oskarżony o zabójstwo prokuratora wyszedł sobie wolno z sądu, to cię rozszarpią. Pytanie, czy najpierw dziennikarze, opinia publiczna czy twój przełożony.

– System alarmowy został zdezaktywowany. Nie było śladów włamania – stwierdził Olcha. – Jakie jest prawdopodobieństwo, że Sawicka wpuściła obcych ludzi, co?

Michalski utkwiał w nim zaskoczone spojrzenie. Informacja była istotna. Wiedział, że włączył alarm przed wyjściem. Sawicka na pewno go nie wyłączyła, zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach. Czuli się bezpieczniej z włączonym alarmem, nawet gdy byli razem w domu. Nie spodziewali się żadnych gości, niczego nie zamawiali. Miała siedzieć na miejscu i pracować. Zabezpieczenia, które miał dom, nie były łatwe do przełamania, więc co poszło nie tak?

– Sawicka mogła wyłączyć system, bo miała przyjechać do niej Kruk, albo zadzwonił kurier i później zapomniała go włączyć. Może zamówiła jedzenie albo zapukał do niej sąsiad z prośbą o pomoc – zauważył Kulig. – Mogę tak bez końca. To nadal nie jest kluczowy dowód.

Englert milczał. Czuli na sobie wyzywające spojrzenie adwokata. Olcha, który siedział obok niego, poruszył się niespokojnie na krześle. Ostatecznie obrońca miał rację. Na wniosek aresztowy zgromadzili zbyt mało dowodów. Przede wszystkim nie byli pewni, do czego doszło w domu. Do tej pory nie udało im się nawet uzyskać potwierdzenia, do kogo należała krew. Michalski był policjantem, więc istniała realna obawa matactwa, a także miał znacznie większe możliwości ucieczki niż przeciętna osoba. Tyle że jednocześnie

sędzia będzie mniej skłonny uwierzyć w to, że policjant dopuścił się zbrodni.

– Nie stawiasz na razie zarzutów, bo nie masz podstaw. Śledztwo niech toczy się swoim torem – zaproponował Kulig. – Mój klient nie wyjeżdża z miasta. Będzie codziennie stawiał się w pracy, więc będziesz wiedział, gdzie jest. Możesz to nawet sam kontrolować. W każdej chwili będziesz mógł go zatrzymać.

– Komisarz Michalski został zawieszony do czasu wyjaśnienia sprawy – przypomniał Olcha.

– A jakiej to sprawy? – spytał Kulig. – Może tej, w której nie jest podejrzany? Albo tej, w której nie wiecie, czy doszło do zabójstwa, czy może do porwania? A nie, czekaj... to ta sama sprawa.

– Mamy podstawy...

– Do podejrzeń, ale nie do zawieszenia.

Prokurator milczał dłuższą chwilę. Nie słuchał tej wymiany zdań. Rozważał opcje, które mu zostały. Największym problemem było to, że nie wiedzieli, co wydarzyło się w domu. Udało im się zabezpieczyć monitoring z okolicy, ale na jego przejrzanie potrzebowali czasu. Niezbędne też było potwierdzenie, że krew należała do Sawickiej.

– W tym momencie Michalski nie jest zawieszony i ma się meldować codziennie, nie tylko w dni pracujące. Chcę, żeby fizycznie pojawiał się na komendzie. Zakaz opuszczania naszego okręgu. I zostaje całkowicie odsunięty od sprawy – zarządził Englert. – Możemy zatrzymać cię w każdej chwili, gdy tylko zgromadzimy więcej dowodów. Będziemy patrzeć ci na ręce. Zrób jeden nieodpowiedni ruch, wtrąć się w śledztwo albo spróbuj w jakikolwiek sposób mataczyć, a wylądujesz w areszcie.

– Świetnie – potwierdził Kulig. – Przyjmujemy warunki.

## Rozdział 7

Kulig mieszkał na obrzeżach miasta. Wybudował dwupiętrowy dom w Zieleniewie, zaledwie kilka metrów od jeziora Miedwie. Potrzebował takiego zacisza, żeby móc odpocząć od ludzi i odciąć się od spraw kancelaryjnych. Podobało mu się, że mieszkał na tyle daleko od miasta, że rzadko kto się tu zapuszczał. To było dla niego idealne miejsce. A jednocześnie wielu swoich klientów przyjmował właśnie tutaj, na uboczu, bez świadków, gwarantując pełną dyskrecję.

Wjechał do garażu i wysiadł z samochodu. Wyszedł przed dom i czekał. Kilka minut później na jego podjeździe zaparkował Michalski, którego zmusił do przyjechania tutaj, a zaraz za nim zjawił się również Tomaszewski. Kulig gestem zaprosił ich do domu. Usiedli w przestronnym salonie. Na stole postawił butelkę coli oraz dzbanek wody.

– Tu nikt nam nie będzie przeszkadzał w rozmowie – oznajmił Kulig. – Teraz mów, co wiesz. Tym razem nie dam się zbyć.

– Nie mamy o czym rozmawiać – skwitował Michalski. – Wyciągnęłaś mnie i bardzo za to dziękuję, ale teraz muszę znaleźć Gabi.

– Rafał, wszyscy tutaj chcemy ją znaleźć – zauważył Tomaszewski.

– Wiem, ale...

– Łatwiej nam będzie, jeśli zaczniemy działać razem – przerwał Tomaszewski. – Ja postaram się ułatwić dojdzie do akt sprawy, jeśli tylko zdobędą nowe dowody, to zaraz przekażę wam informację.

– Mam sporo znajomości na mieście i w przeciwieństwie do ciebie nie jestem na celowniku – powiedział Kulig. – Mów, co wiesz.

Michalski przecesał ręką włosy. Sytuacja była niezwykle trudna. Przez głowę przewinęło mu się wiele różnych scenariuszy. Najbardziej martwił się o Sawicką, chciał ją znaleźć za wszelką cenę. Pomoc mogła mu się przydać. Jednocześnie niewiele mógł zdradzić, żeby nie narazić jej na większe kłopoty.

– Powiem wam tyle, ile mogę – rzekł w końcu. – Nie dopytujcie, zgoda?

W pomieszczeniu zapadła cisza. Prawnicy w żaden sposób nie skomentowali jego pytania. Patrzyli na niego z wyczekiwaniem. Nigdy z Sawicką nie rozmawiali o jej przyjaciółkach. Wspominała mu odrobinę o Tomaszewskim, co jednak łączyło ją z Kuligiem? Jak bardzo im ufała? Ile powinien im powiedzieć?

– Okej, Gabi wpakowała się w dosyć duże kłopoty, pracując nad jedną ze spraw. W pewnym momencie zaczęła dostawać wiadomości. Z pozoru nic w nich specjalnego, ale były to mocno zawoalowane pogróżki – zaczął Michalski. – Jedną z nich znalazła w garażu w moim domu. Złe znosiła tę sytuację i nie widziała z niej wyjścia. Bała się, chociaż nie przyznałyby się do tego. Od tamtej pory cały czas włączaliśmy alarm. Jestem pewien, że sama by go nie wyłączyła ani nie wpuściła nikogo do domu.

– Podejrzewaliście kogoś konkretnego? – spytał Tomaszewski.

– Za anonimy mogą odpowiadać Dominik Glica, pseudonim Dragan, i Ludwik Glica. Typowi biznesmani spod ciemnej gwiazdy. Początkowo działali w Poznaniu, mieli sieć klubów nocnych. Ściągali nielegalnie dziewczyny z zagranicy, handlowali bronią, próbowali wejść w narkotyki. Niedawno przenieśli się do Szczecina i próbowali układać się z Lisem, zanim zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach.

– No dobra, ale co ma z nimi wspólnego Sawicka? – spytał Kulig. – Trafiała na nich podczas jednego ze śledztw?

– Nie wiem, czy śledziliście sprawę zabójcy prostytutek. Ostatecznie Gabi oskarżyła Macieja Glicę. To syn Dragana – wyjaśnił Michalski. – Stąd nasze podejrzenia co do nich, ale nie mamy pewności. Nie wiem też, po co mieliby ją porwać.

W pomieszczeniu na chwilę zapadła cisza. Żaden z prawników nie pytał o szczegóły. Przyjęli do wiadomości to, co im powiedział. Michalski poczuł falę ulgi.

– To nie tak, że ją porwali – zauważył Tomaszewski. – Porwali ją, symulując zabójstwo i wrabiając w to ciebie. To znacząca różnica.

– Nie patrzyłem na to w ten sposób – przyznał Michalski. – Ale co im to dało?

– Gabi na tobie zależy, a to znaczy, że zrobi dla ciebie więcej, niż myślisz – powiedział Kulig. – Zyskali kartę przetargową w rozmowie z nią.



– Albo zrobisz to, czego chcemy, albo twój chłopak pójdzie siedzieć – dokończył Tomaszewski. – Proste.

Michalski uśmiechnął się nieznacznie.

– To stanowi potwierdzenie, że Gabi żyje – powiedział. – Tylko w tym stanie...

Atmosfera w pomieszczeniu zelżała. Kulig po chwili zastanowienia wstał i sięgnął po butelkę whisky. Nalał sobie i upił kilka łyków.

– Musieli załatwić jej opiekę lekarską – zauważył.

– Nie możesz zapytać jakiegoś swojego klienta spod ciemnej gwiazdy? – spytał Tomaszewski. – Masz tam kilku podejrzanych lekarzy.

– Odczep się od moich klientów, hajs to hajs – mruknął Kulig. – Ale popytam i dam znać.

– Pozostajemy w kontakcie – zarządził Tomaszewski.

## Rozdział 8

Z pozostałej części domu nie dobiegały żadne odgłosy. Lisak zapalił światło i wrócił do Sawickiej. Sięgnął po aparat do mierzenia ciśnienia, wcześniej zmierzył jej temperaturę. Powoli schodził z niego stres. Wiedział, że zagrożenie nie minęło. Powikłania mogły wystąpić do dwudziestu czterech godzin, Sawicka była bardzo słaba, mogło okazać się, że przetoczył jej zbyt mało krwi. Jednak to, że zareagowała pozytywnie na pierwszą dawkę, napawało go nadzieją.

– Jaką masz grupę krwi?

– A ty skąd się urwałeś? – rzuciła Sawicka. – Naprawdę to teraz nasz największy problem? Halo... jesteśmy zamknięci.

– Odpowiadaj.

Kobieta przewróciła oczami. Poprawiła sobie poduszkę i z trudem usiadła.

– Zero.

– Uff... idealnie – skwitował Lisak.

– Wyjaśnisz mi w końcu, co tu robię i o co chodzi? – spytała Sawicka. – Dlaczego czuję się tak, jakby mnie walec drogowy rozjechał?

– Siedź chwilę cicho – mruknął Lisak.

Zmierzył jej ciśnienie i zapisał wyniki na kartce. Zerknął na płyny, które im zostawili. Zamierzał później podłączyć Sawickiej kroplówkę na wzmocnienie. Usiadł obok niej. Sawicka cały czas patrzyła na niego wyczekująco.

– Jak się czujesz? – spytał Lisak.

– Nadal słabo i ćmi mnie z tyłu głowy – odparła Sawicka. – Poczuję się lepiej, jak mi powiesz, co tutaj robię.

– Nie wiem zbyt wiele. Porwali mnie z parkingu galerii handlowej. Nie jestem pewny, kiedy dokładnie. Cały czas siedziałem zamknięty w pokoju. Nikt ze mną nie rozmawiał. Regularnie przynosili mi posiłki. Żadna z osób, które dotychczas widziałem, nie zasłaniała twarzy i szczerze mówiąc, nie wiem, co o tym myśleć. Zdążyłem się zorientować, że dom jest dwupiętrowy. Jesteśmy teraz na poddaszu – relacjonował Lisak. – Później przyprowadzili mnie tutaj. Byłaś nieprzytomna i uwierz mi: naprawdę na granicy przeżycia. Straciłaś bardzo dużo krwi. Uszkodzili ci tętnicę. Nie mam pojęcia, jak długo się wykrwawiałaś. Dali mi tylko jedną jednostkę KKCz i jak widzisz, trochę szpitalnego sprzętu. Powiedzieli dosłownie, że to, czy przeżyjesz, zależy ode mnie. Tłumaczyłem, że potrzebujesz profesjonalnej pomocy w szpitalu, ale po prostu nas tu zamknęli. Niewiele myśląc, przetoczyłem ci krew. Nawet do nas nie zajrzeli. Zostawili nas zupełnie samych.

– Kpisz sobie ze mnie? – spytała Sawicka. – Ty uratowałeś mi życie? Patolog?

– Nadal jestem lekarzem – przypomniał Lisak. – Czy tak wyrażasz swoją wdzięczność?

Sawicka odsłoniła kołdrę. Spojrzała na swoje nogi i na staranny opatrunek, który wykonał Lisak. Przymknęła na chwilę oczy, starając się sobie przypomnieć, co się wydarzyło. Wszystko wydawało się mętne.

– Czekaj, powoli... ktoś przeciął mi tętnicę, pozwalał mi się wykrwawiać, porwał mnie, a później zorganizował sprzęt i osobę do uratowania mnie – powiedziała Sawicka. – Coś pominęłam?

– Nie, wszystko się zgadza.

– Przecież to bez sensu! – rzuciła Sawicka. – Albo chcą mnie zabić, albo nie.

– A może twoja krew była im do czegoś potrzebna? – spytał Lisak. – Pamiętasz cokolwiek?

– Wydaje mi się, że byłam w domu. Czekałam na kogoś, na pewno na kogoś czekałam. Mhm... wiem, Kruk miała mi dostarczyć akta śledztwa – odpowiedziała Sawicka. – Chciałam coś w nich sprawdzić. Później nie pamiętam już niczego. Nawet nie wiem, czy udało mi się spotkać z Kruk.

– Krew z tej rany mogła dosłownie wystrzelić. Nie zdziwiłbym się, gdyby ślady krwawe znaleziono nie tylko na podłodze, ale także pobliskich meblach i ścianach. Może próbowali kogoś przekonać do tego, że nie żyjesz – zauważył Lisak. – Jeśli zaatakowali cię w domu, przed wizytą Kruk, to zastała tam potencjalne miejsce zbrodni. Pewnie już cię szukają, to dla nas szansa.

Kobieta zastanawiała się dłużej chwilę. Spojrzała na Lisaka z przerażeniem w oczach.

– Mieszkam z Michalskim – wyznała. – A co, jeśli zaaranżowali miejsce zbrodni, żeby go zrobić w moje rzekome zabójstwo?

– Tylko po co? – odparł Lisak. – Co im to daje?

– Mają na mnie haka.

– A mnie po co porwali? – spytał Lisak.

– To oczywiście: żebyś mnie uratował.

– Czy ty naprawdę myślisz, że cały świat kręci się wokół ciebie?

– Ja nie myślę, ja to wiem – odparła Sawicka. – Prokurator jest znacznie więcej wart niż patolog.

– Chciałbym zobaczyć, jak następnym razem sama przetaczasz sobie krew.

## Rozdział 9

Pierwszy raz w życiu czuł się nieswojo, wchodząc do budynku Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Wszyscy uważnie go obserwowali, ale kiedy tylko spojrzał w którymś kierunku, odwracali wzrok. Nie miał złudzeń. Wiedział, że plotki o jego zatrzymaniu rozniosły się z prędkością światła.

Przemierzył długi korytarz odprowadzany ukradkowymi spojrzeciami i wszedł do pokoju. Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Kruk siedziała przy swoim biurku i popijała kawę.

– Ciężkie zderzenie z rzeczywistością? – spytała.

– A żebyś wiedziała – mruknął Michalski. – Gotowa do pracy?

– Do pracy? Tak po prostu? – spytała Kruk. – Nie uważasz, że należą mi się jakieś wyjaśnienia? Zostałeś wczoraj zatrzymany, a w twoim domu zastałam miejsce zbrodni!

Michalski zajął miejsce naprzeciwko niej na krzeselku dla petentów. Czuł jej niechętnie spojrzenie i żałował, że nie było już z nim Klimka.

– Nie wiem, o jakich wyjaśnieniach mówisz – powiedział. – Zostałem zwolniony i nadal pracuję. Tyle powinno ci wystarczyć.

– Jak mam z tobą pracować po czymś takim? – zapytała Kruk.

– Może trochę zaufania do partnera, co?

– Zaufania? – odparła Kruk. – Szkoda, że ty mi nie zaufałeś. Nie mam pojęcia, gdzie byłeś przez cały dzień, ale na pewno nie w pracy. Nie było z tobą w ogóle kontaktu, a później znalazłam w twoim domu scenę rodem z horroru.

Policjant westchnął przeciągle. Oparł przedramiona na blacie biurka. Patrzył Kruk prosto w oczy.

– Załatwiałem sprawy na mieście, rozmawiałem z informatorami. Badałem kilka wątków sprawy. Nie mogłem cię zabrać ze sobą. Propozycja spotkania pojawiła się nagle, wyjechałem z domu jeszcze przed siódmą. Miałem wyłączony telefon. Nie dowiedziałem się jednak niczego przydatnego. Taka to tajemnica – wyjaśnił Michalski. – Nie zabiłem Gabi. Nie potrafiłbym jej skrzywdzić. Nie wiem, gdzie jest, ale bardzo chcę ją znaleźć. Wiem, że żyje. To powinno ci wystarczyć.

– Nie uważasz, że to dziwne? – spytała Kruk. – Taki nagły, wygodny zbieg okoliczności. Ktoś zrobił Sawickiej krzywdę w twoim domu, ale to nie ty, bo akurat rozmawiałeś z informatorem, a cały zły świat wrabia cię w zbrodnię. Niby jaki miałyby mieć w tym cel?

– Nie wiem, co się stało, ale jestem pewny, że Gabi żyje. Jest znacznie bardziej przydatna żywa niż martwa – odparł Michalski. – A czemu ktoś mnie wrabia? Być może chce mieć ją czym szantażować.

– Wiesz, kto mógł ją porwać? – spytała Kruk.

Wbijała w niego uporczywe spojrzenie. Michalski odwrócił wzrok. Czuł ómienie z tyłu głowy. Od wczoraj pozostawał na pełnych obrotach. Cały czas szukał rozwiązania. Brakowało jednak jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

– Powiedz mi wszystko, jeśli mamy dalej razem pracować – poleciła Kruk. – Między nami.

– Okej, niech będzie. Maciej Glica jest synem Dominika Glicy, pseudonim Dragan. Nie mieliśmy żadnych dowodów na to, że dał Madejowi łapówkę za przyznanie się do winy, ale to oczywiste. Najwyraźniej jest w stanie zrobić wiele, żeby jego syn nie poszedł siedzieć – powiedział Michalski. – Gabi wciąż mogłaby wycofać akt oskarżenia albo jakoś inaczej mu to wynagrodzić, jako prokurator ma spore możliwości.

Michalski obserwował reakcję Kruk. Taką samą wersję przekazał Kuligowi i Tomaszewskiemu. Wydawała mu się najbardziej wiarygodna. Było w tym ziarno prawdy – podejrzewał Gliców. Zakładał jednak, że porwanie Sawickiej miało związek z zabójstwem Lisa, a nie z Maciejem Glicą.

– To brzmi całkiem sensownie. Powiedziałaś o tym Englertowi?

– Nie, to nie ma sensu – odparł Michalski.

– Dlaczego?

– Na razie nie mam absolutnie żadnych dowodów. Nie mamy żądania okupu, śladów, niczego. Poczekam, aż dowiemy się więcej – powiedział Michalski. – Zamierzam je zdobyć.

– Pomogę ci.

## Rozdział 10

Na biurku Michalskiego stał kubek zimnej kawy. Od rana przeglądał akta Kaniów, szukając jakiegoś punktu zaczepienia, bez skutku. Śledztwo utknęło w martwym punkcie. Przerzucił kolejną stronę. Był zmęczony. Nie potrafił skupić się na sprawie, cały czas rozmyślał o Sawickiej. Martwił się. Wiedział, że gdyby tylko mogła, dałaby jakikolwiek znak.

Na biurku jego partnerki zadzwonił telefon stacjonarny. Michalski podniósł wzrok. W dalszym ciągu była postrzegana jako nowa, do tej pory więc trzy czwarte telefonów odbierał on. Poczł ukłucie. Bardzo łatwo było stracić pozycję w komendzie. Pracował na nią latami, a teraz z dnia na dzień stał się wyklęty.

Kobieta milczała dłuższą chwilę, słuchając rozmówcy z wyrazem konsternacji na twarzy.

– Czekaj... zapytam.

Zasłoniła ręką telefon i podniosła zaskoczone spojrzenie na partnera. Mówiła szeptem, tak żeby rozmówca jej nie słyszał.

– Zamawiałeś coś z archiwum? – spytała Kruk.

– Jak z archiwum?

– Czekaj na nas jakieś trzysta tomów zamkniętych spraw – wyjaśniła Kruk. – I ponoć naprawdę archiwalnych. Najświeższa sprzed dziesięciu lat.

– Nie wiem, niech nam przyniosą – odparł Michalski.

Kruk skinęła głową. Poprosiła portiera, aby dostarczył im akta wprost do pokoju. Mężczyzna przez chwilę marudził, tłumaczył, że akt jest bardzo duży. Jednak po dwukrotnym powtórzeniu przez nią prośby zgodził się. Niecałe dziesięć minut później portier w towarzystwie archiwisty na trzech wózkach przywieźli akta. Okładki były stare i poniszczone.

– No, jesteśmy – powiedział portier na powitanie. – Naprawdę tego sporo.

– Macie jakiś kwit z archiwum? – spytał Michalski. – Kto to zamówił?

– Komisarz Rafał Michalski – odparł archiwista. – Z archiwum sądu.

– Ja? Z archiwum sądu? – zapytał Michalski. – Jesteś pewny?

– Mniejsza o to – uciał portier. – Gdzie wam to wyładować?

Kruk wskazała mu wolną przestrzeń w rogu gabinetu. Mężczyźni szybko wypakowali akta i z pustymi wózkami wyjechali na korytarz. Policjanci wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia.

– Naprawdę tego nie zamawiałeś? – spytała Kruk. – Raczej trudno przegapić taką ilość.

– Oczywiście, że nie – odparł Michalski. – Zresztą, jeśli już, to brałbym z naszego archiwum.

Michalski podniósł się z biurka i podszedł do sterty akt. Sięgnął po kwit z archiwum, który leżał na jednym z tomów. Zamówienie obejmowało sprawy prowadzone przez sędziego Kanię, w których oskarżycielem był prokurator Zięba. Dostarczono im trzysta siedemnaście tomów akt. Michalski przez dłuższą chwilę przyglądał się swojemu podpisowi. Nie złożył go samodzielnie. Później zerknął na ręcznie wypełniony wniosek, znajdowały się tam jego wszystkie dane.

– No, jasne... czemu mnie to nie dziwi – mruknął. – To pismo Sawickiej. Musiała zamówić te akta na mnie, żeby przypadkiem Englert się nie zorientował, że jest to potrzebne do sprawy.

– Czy oni nie mieli współpracować? – spytała Kruk.

Mężczyzna wzruszył ramionami. Zachowanie Sawickiej nie dziwiło go. Rozmawiała z Englertem na temat swoich przypuszczeń, nie oznaczało to jednak, że zamierzała go do nich dopuścić. Spojrzał jeszcze raz na treść zamówienia i zaczął przeglądać akta. Pochodziły z różnych okresów.

– Dobra, wiem, o co chodzi. Gabi wspominała, że jakaś sprawa z tych, które prowadził Zięba, przypomina jej to, co się stało w domu Kaniów – wyjaśnił Michalski. – Zapewne chciała je wszystkie przejrzeć.

– Serio? – spytała Kruk. – Mówiła coś więcej?

– Dokładnie powiedziała, że już widziała takie miejsce zbrodni. W zasadzie tylko tyle.

– Ale czekaj... nie mogła o to po prostu spytać Zięby? – drażyła Kruk. – Może pamiętałaby taką sprawę. To dałoby nam punkt zaczepienia i zaoszczędziło naprawdę sporo czasu.

– Cóż... próbowała, ale nie był zbyt rozmowny – odpowiedział Michalski. – Albo jej się wydawało, albo z jakiegoś powodu milczy. Musimy to sprawdzić.

– Zapowiada się długie popołudnie...

## Rozdział 11

Lisak wziął prysznic w niewielkiej łazience, którą im udostępniono na poddaszu. Na jednej z półek znalazł czystą męską koszulkę, spodnie i bokserki. Wziął je do ręki i powąchał. Pachniały kwiatowym płynem do płukania. Włożył je z szerokim uśmiechem. Miło było po kilku dniach chodzenia w brudnych ubraniach ubrać się w coś, co naprawdę pachniało.

Wyszedł z łazienki i podszedł do Gabi. Sprawdził kroplówkę. Przez całą noc podawał jej płyny, które miały za zadanie ją wzmocnić. Nie liczył na to, że szybko ich wypuszczą, żeby mogła przejść specjalistyczne badania. Kobieta się obudziła.

– Mamy tu łazienkę?

– Tak, dasz radę sama?

Skinęła głową. Lisak odłączył kroplówkę i pomógł jej ostrożnie się podnieść. Przez chwilę stała w miejscu, dopiero później zaczęła powoli iść w stronę łazienki, trzymając się ściany. Lisak usiadł na materacu i czekał. Słyszał dźwięk wody pod prysznicem. Był gotów w każdej chwili zareagować. Po kwadransie Sawicka wyszła z łazienki. Miała na sobie prostą czarną sukienkę. Z trudem podeszła z powrotem do materaca i usiadła.

– Jakaś poprawa? – spytał Lisak.

– Kręci mi się jeszcze w głowie, ale jest lepiej.

– Dobra, to wyjmę ci wenflon, bo i tak nie mam już nic więcej do podania.

Lisak usiadł po prawej stronie Sawickiej. Jednym szarpnięciem oderwał plaster i wyciągnął wenflon. Kobieta syknęła. Przycisnął ranę gazikiem i przykleił plaster.

– Nie dało się trochę delikatniej?

– Jestem przecież tylko patologiem – odparł Lisak. – Zazwyczaj moi pacjenci nie wrzeszczą.

– Akurat teraz ci się na złośliwości zebrało?

– Każdy moment jest dobry.

Lekarz pokazał jej, żeby przez chwilę uciskała miejsce wkłucia. Z wnętrza domu nadal nie dochodziły żadne odgłosy. Siedzieli tutaj ponad siedem godzin. Zupełnie nikt się nimi nie interesował w tym czasie.

– Łatwo jest załatwić krew? – spytała Sawicka.

– Co?

– Powiedziałeś, że zorganizowali ci cały zestaw szpitalny, podkreśliłeś przy tym jakieś KKKPK.

– KKCz – poprawił odruchowo Lisak.

– Mniejsza o to. Pytam, czy łatwo coś takiego zdobyć.

– Cóż... wenflon, glukoza, zestaw do zszycia rany, zestaw opatrunkowy to rzeczy, na które niespecjalnie zwraca się uwagę w szpitalu. Praktycznie każdy pracownik może coś wynieść, wystarczy, że rozpisze się więcej na jednego pacjenta. Część z tych rzeczy można też po prostu kupić w aptece, bez recepty lub na receptę – wyjaśnił Lisak. – Natomiast jeśli chodzi o KKCz, to już zupełnie co innego. Nikt niepowołany nie powinien mieć dostępu do krwi. Banki krwiodawstwa mają bardzo rygorystyczne procedury, nie wierzę, żeby krew udało się z nich po prostu wynieść.

– A szpitale?

– Istnieje taka możliwość. Czasami zdarza się, że zamówi się zbyt dużo krwi albo pacjent umrze przed przetoczeniem. W każdej sytuacji krew powinna zostać zwrócona z powrotem do banku. Kilkanaście lat temu, kiedy procedury były bardzo czasochłonne, czasami krew się po prostu utylizowało, ale zawsze trzeba było rozliczyć się z opakowania. Wątpię, żeby teraz ktoś się na coś takiego zdecydował, nawet za pieniądze. To gotowe kłopoty.

– Ale to możliwe? – spytała Sawicka.

– Owszem.

– Czyli mają w ekipie jakiegoś lekarza, który najwyraźniej był gotów dla nich zaryzykować i ukraść krew ze swojego szpitala. Dobrze się przygotowali do mojego porwania.

– Mnie też porwali.

– Taa... fakt. Skoro ty tu jesteś, to nasze porwanie bezpośrednio wiąże się z zabójstwem Lisa i anonimami, które dostawaliśmy.

– Po co nas porwali? – spytał Lisak. – To naprawdę dużo zachodu. Mogli nas po prostu wydać.

– Chcą coś na tym ugrać – odparła Sawicka. – Pytanie co, ale istnieje duża szansa, że wkrótce się tego dowiemy.

Niespodziewanie drzwi do pomieszczenia otworzyły się. Do środka zajrzał ochroniarz, który poprzednio przyprowadził tutaj Lisaka. Mężczyzna rozejrzał się po wnętrzu. Niemalże od razu jego spojrzenie spoczęło na Sawickiej. Uśmiechnął się, kiwając głową.

– Wspaniale, zapraszam na kolację.

## Rozdział 12

Dochodziła siedemnasta. Policjanci w dalszym ciągu siedzieli na podłodze w swoim pokoju przy zapalonym górnym świetle. Pomiędzy aktami stały dwie szklanki coli oraz pudełko z ogromną pizzą. Podzielili się sprawami, które dostarczono im z archiwum. Łącznie było ich trzydzieści jeden i blisko trzy czwarte dotyczyło zabójstw. Starali się przeanalizować każdy tom dokładnie, szukając jakichkolwiek podobieństw do zabójstwa Kaniów.

Kruk sięgnęła po kawałek pizzy, siedziała bliżej okna, oparta o ścianę. Przeglądała kolejny tom akt. Powoli traciła już rachubę. O sprawach, z którymi zdążyła się zapoznać, nie byłaby w stanie powiedzieć ani słowa. Mieszały jej się obrazy z miejsc zbrodni, zlewając się w jedno. Odłożyła następny tom, który zamykał sprawę jednego z zabójstw. Odsunęła go od siebie jak najdalej. Później niechętnie przeniosła wzrok na stos, który został im jeszcze do przejrzania. Skupiła się na jedzeniu.

– Jeśli chcesz, możesz już iść – zaproponował Michalski. – Sam to dokończę.

– Nie mogę cię z tym zostawić samego – odparła Kruk. – Będziesz tu siedział do nocy.

– Możesz, nie chce mi się wracać do pustego domu. Praca do późna naprawdę dobrze mi robi – powiedział Michalski. – I niestety coraz mniej wierzę w to, że cokolwiek uda nam się znaleźć. Idź odpocząć.

– Tym razem przecucie Sawickiej totalnie zawiodło.

– Albo tych akt nie ma w archiwum – zauważył Michalski. – Zięba z jakiegoś powodu mógł chcieć je ukryć.

– Taa... na pewno prokurator wyniosłby akta kilkutomowej sprawy z archiwum za pazuchą – mruknęła Kruk. – To brzmi absurdalnie!

– Pewnie masz rację – przyznał Michalski. – Pamiętaj jednak, że to Zięba szkolił Sawicką. Spodziewam się po nim dosłownie wszystkiego.

Michalski odłożył kolejny tom. Rozmasował sobie kark i usiadł po turecku. Czuł już ćmienie z tyłu głowy. Mimo to nie zamierzał odpuszczać. Sięgnął po ostatni kawałek pizzy. Obficie posmarował go ostrym sosem.

– Założmy, że niczego nie uda nam się znaleźć – powiedziała Kruk. – Co robimy dalej ze sprawą?

– Naprawdę nie mam pojęcia. Wyczerpaliśmy wszystkie dostępne opcje – przyznał Michalski. – Sekcja zwłok, ekspertyza kryminalistyczna, ekspertyza balistyczna, przesłuchania świadków, monitoring. Nic, totalnie nic nie dało oczekiwanego efektu.

– A ta skoda octavia, którą znaleźliśmy na monitoringu?

– Właściciel zgłosił zaginięcie kilka godzin przed zabójstwem – odpowiedział Michalski. – Sprawca zabrał samochód z parkingu przed galerią handlową.

Smętnie spojrzeli na piętrzący się przed nimi stos akt. W sprawie już niewiele było do zrobienia. Żaden z przesłuchanych świadków nie potrafił podać choćby przybliżonego rysopisu osób, które tamtej nocy były w domu Kaniów. Materiał DNA i nieliczne odciski palców, które udało im się zabezpieczyć, nie występowały w bazie. Nie wiedzieli praktycznie nic o sprawcach, oprócz tego, że musieli być zdeterminowani. Przygotowania prowadzili długo, racjonalnie. Mieli cel, który realizowali krok po kroku.

Kruk usłyszała dźwięk swojego telefonu. Niechętnie podniosła się z miejsca. Rozmowę od razu przełączyła na tryb głośnomówiący i podeszła do Michalskiego.

– Jest gdzieś obok ciebie Michalski? – spytał dyżurny.

– Jestem.

– Świetnie, to przekazuję wam informacje o kolejnym zabójstwie. Prokurator Englert chce, żebyście jak najszybciej tam pojechali. Na razie miejsce zabezpieczają policjanci z KPP w Policach – poinformował dyżurny. – Ofiary to Jakub Sztorc, emerytowany policjant, i jego żona.

Policjanci wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia. Nazwisko Sztorc przewinęło się w aktach kilkunastu spraw, które dotąd udało im się przejrzeć. Nie mógł to być jedynie zbieg okoliczności.

– KPP w Policach? – upewnił się Michalski. – To gdzie doszło do tego zabójstwa?

– W Miroszewie, to gdzieś obok Nowego Warpna. To ma być czwarty dom po prawej stronie, na samym końcu drogi. Z bardzo gęstym i wysokim żywopłotem. Ponoć charakterystyczny. Numer siedem –



poinstruował dyżurny. – Zobaczycie zresztą radiowóz i pewnie samochód techników, są już w drodze.

– Dzięki za informacje – powiedziała Kruk.

– Englert kazał wam się pośpieszyć.

– Już ruszamy – zapewnił Michalski.

## Rozdział 13

Miroszewo to jedna z dzielnic Nowego Warpna położona tuż nad Zalewem Szczecińskim. Było tutaj niewiele domów mieszkalnych lub działek położonych tuż nad wodą. Ściągali tutaj miłośnicy ciszy i spokoju. Miejsce zyskiwało jednak na popularności, zwłaszcza w miesiącach letnich.

Michalski jechał jedyną główną drogą. Znalezienie właściwego domu nie było problematyczne. Już z oddali widzieli zaparkowane przy drodze dwa radiowozy i samochód techników. Michalski i Kruk milczeli prawie całą drogę. Drugie miejsce zbrodni dawało pewną nadzieję. Im więcej śladów, które mogli zidentyfikować, tym łatwiej było dojść do rozwiązania sprawy. Jednocześnie istniała większa szansa na to, że sprawcy wreszcie popełnią błąd.

– Myślisz, że tutaj również prowadzili obserwację? – spytała Kruk. – Kurier albo instalator telewizji na takim odludziu mógłby wzbudzać zainteresowanie.

– Miejmy nadzieję, że ktoś zauważył coś podejrzanego – mruknął Michalski. – Ale tutaj ludzie raczej cenią sobie prywatność.

Zaparkował samochód tuż przy płocie. Razem z Kruk wysiedli i od razu skierowali się do wejścia na posesję. Przed drzwiami czekał na nich policjant z Komendy Powiatowej Policji w Policach.

– Zabezpieczyliśmy cały dom. Technicy i lekarz są już na miejscu. Jesteśmy w trakcie przepytywania sąsiadów – oznajmił. – Wszystko gotowe do przejęcia sprawy.

– Dzięki wielkie za pomoc – powiedział Michalski. – Możesz poprosić, żeby pytali o to, czy w okolicy był ostatnio ktoś obcy? Kurier, instalator telewizji czy inny domokrążca.

– Dobra, nie ma problemu.

– Kto was zawiadomił? – spytała Kruk.

Policjant wskazał dom stojący na początku głównej drogi. Miał charakterystyczny ceglasty płot.

– Robert Kowalski, był na spacerze z psem. Przechodził obok domu Sztorca i usłyszał strzał. Powiedział, że wziął psa na smycz i schował się tam dalej za drzewami. Wtedy zadzwonił na sto dwanaście – wyjaśnił policjant. – Twierdzi, że widział, jak jeden mężczyzna wybiega z domu Sztorca, wsiada do czarnego opla kombi i odjeżdża. Nie zapamiętał numerów rejestracyjnych. Jest jednak pewny, że rejestracja była szczecińska. Potem wszedł do domu, chciał im pomóc. Zemdlał, gdy zobaczył Alinę Sztorc. Ocucili go ratownicy, którzy przybyli na miejsce.

– To całkiem sporo – przyznał Michalski. – Będziemy chcieli z nim porozmawiać.

– Jasne, siedzi teraz w domu. Obiecał nigdzie się nie oddać.

– Mamy jakiś monitoring? – zapytała Kruk.

– Każdy dom ma tutaj monitoring, zabezpieczymy nagrania z możliwie najdłuższego okresu – zapewnił policjant.

– Dobra, to prowadź – poprosiła Kruk.

Wspólnie weszli do domu. Policjant zaprowadził ich długim korytarzem do przestronnego salonu. Na fotelu siedział mężczyzna. Ręce miał skrupowane sznurkiem za plecami. Dostał strzał w tył głowy, która teraz bezwładnie opadła na lewą stronę, przeciążając ciało. Przed upadkiem uchroniło go jedynie oparcie fotela. Ofiara miała koło sześćdziesiątki, głębokie zmarszczki i niemal całkowicie białe włosy. Była ubrana w luźny dres.

– Tam jest pies, zastrzelony jednym strzałem – wskazał policjant. – Zapewne próbował bronić swojego właściciela.

Michalski spojrzął w kąt pomieszczenia. Leżał tam owczarek niemiecki. Nie ruszał się. Oczy miał otwarte, a język wypadł mu z pyska. Pod jego ciałem widoczna była duża kałuża krwi.

– Gdzie drugie ciało? – spytała Kruk.

– Na górze, w sypialni.

Policjant zaprowadził ich schodami na górę. Następnie skierowali się na sam koniec korytarza do głównej sypialni. Przez wielkie okna do pomieszczenia wpadało mnóstwo światła. W centralnej części stało duże małżeńskie łóżko, na którym leżało ciało kobiety. Była ułożona na brzuchu, z rękami przywiązanymi do drewnianej ramy. Była naga, nogi miała nienaturalnie szeroko rozsunięte. Na pośladku wryty był znak „X”.

Nad ciałem kobiety pochylał się starszy mężczyzna. Jego dłonie w rękawiczkach powoli sunęły po jej ciele. Szukał obrażeń lub śladów, które należało zabezpieczyć.

– Z wojewódzkiej? – spytał lekarz.

– Tak... Komisarze Michalski i Kruk.

– Jan Hart – odparł lekarz. – Nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać.

– Fakt, zazwyczaj Lisak przyjeżdża na nasze miejsca zbrodni – odparł Michalski. – Tak jakoś wypada.

– Niech pan nawet nic nie mówi. Przez jego zniknięcie mam masę roboty – powiedział Hart. – Policja go szuka. Podobno jego żona twierdzi, że zaginął. A jak go znam, to siedzi na jakimś Zanzibarze, a my za niego tutaj pracujemy.

Michalski przewrócił oczami. Lekarz jeszcze chwilę utyskiwał na zniknięcie Lisaka i jego prawdopodobną ucieczkę na urlop. Lisak i Sawicka zniknęli w ciągu kilku dni. Jedyne, co ich łączyło, to zabójstwo Lisa. To nie mógł być przypadek.

– Możemy przejść do sprawy? – spytała Kruk.

– A tak... oczywiście – mruknął Hart. – Kobiecie przyciskano głowę do łóżka, najprawdopodobniej się udusiła. Ma liczne obrażenia na całym ciele. Wiele otarć, zwłaszcza w obrębie ud i pośladków. Została brutalnie zgwałcona, doszło do podwójnej penetracji.

– Jakies DNA? Mamy cokolwiek? – zapytał Michalski.

– Pod paznokciami ofiary zabezpieczyłem naskórek sprawcy, pozostały też ślady nasienia – odpowiedział Hart. – Zapewne są również odciski palców.

– Podeślę sygnaturę jednej sprawy – powiedział Michalski. – Musimy porównać materiał biologiczny i ewentualne odciski palców.

– Dobrze, a co do drugiego ciała, to przyczyna śmierci widoczna jest gołym okiem. Natomiast znalazłem obrażenia na przedramionach i ramionach, które powstały najprawdopodobniej od silnego trzymania ofiary. Oprócz tego ma również obrażenia na nadgarstkach, ale one powstały od więzów.

– Pewnie jeden go trzymał, gdy drugi gwałcił jego żonę – zauważyła Kruk. – Kurwa...

## Rozdział 14

Policjanci stali przed wejściem na posesję. Technicy powoli kończyli pracę. Lekarz również był już gotowy do spakowania ciała. Wszyscy jednak czekali na prokuratora Englerta, który za wszelką cenę chciał zobaczyć miejsce zbrodni na własne oczy, ale był poza miastem i potrzebował ponad dwóch godzin na dojazd. Michalski skrzyżował ręce na klatce piersiowej i oparł się o płot. Ostatnie, na co miał ochotę, to spotkanie z prokuratorem. Ich dalsza współpraca nie zapowiadała się najlepiej.

– Ta sama metoda zabójstwa i sposób zaaranżowania miejsca zbrodni. To ci sami sprawcy – powiedziała Kruk. – Tym razem zabili emerytowanego policjanta, który współpracował z prokuratorem Ziębą w sprawach, w których orzekał sędzia Kania. To nie jest przypadek.

Michalski milczał dłuższą chwilę. Nie udało im się przejrzeć jeszcze kilku spraw zabójstw przyniesionych z archiwum. Wątpił jednak, żeby tam było to, czego szukali. To byłoby zbyt proste.

– Gabi powiedziała, że widziała ksero, a nie oryginalne akta – przypomniał sobie Michalski. – To musiała być jakaś specjalna sprawa.

– Żartujesz? Przejrzeliśmy wszystko, zero związku.

– Możliwe, że sprawa została utajniona albo z jakiegoś powodu zaginęła. Nie dowiemy się tego, dopóki nie znamy sygnatury.

– Dlaczego dalej w to wierzysz? – spytała Kruk.

– Detale, tutaj też był zбиты wazon w kuchni i jeszcze kilka elementów. Porównamy, jak dostaniemy pełne zdjęcia – wyjaśnił Michalski. – Ktoś zadaje sobie wiele trudu. To wygląda na zemstę.

– Tylko za co? – rzuciła Kruk.

Tuż przed nimi zaparkował samochód prokuratora Englerta. Mężczyzna wysiadł i z ociąganiem podszedł do nich. Miał na sobie granatowy dres, ledwie go w nim poznali. Skierował spojrzenie na Kruk i stanął niemal tyłem do Michalskiego. Całkowicie go zignorował.

– Co na początek? – spytał Englert.

Kruk zerknęła na Michalskiego, ale on jedynie wzruszył ramionami.

– To najprawdopodobniej ci sami sprawcy. Mamy materiał porównawczy, więc wkrótce zyskamy pewność – odpowiedziała Kruk. – Policjanci z Polic zabezpieczyli monitoring i kończą rozmawiać z sąsiadami. My zaraz przesłuchamy jednego z nich, który wezwał pomoc i mógł widzieć sprawców.

– Dobra, to bierzcie się do pracy – polecił Englert. – Przełożeni patrzą mi na ręce przy tej sprawie.

Englert ruszył w stronę bramy.

– Jest jeszcze coś – powiedziała Kruk. – Prokurator Sawicka zamówiła akta z archiwum. Wszystkie sprawy, które prowadził prokurator Zięba, a orzekał w nich sędzia Kania. W wielu z nich przewinęło się również nazwisko Sztorca.

– Sawicka je zamówiła? – spytał Englert. – Wspominała mi o tym, że jedna ze spraw, które prowadził Zięba, ładząco przypomina zabójstwo Kaniów.

– Przejrzeliśmy te sprawy i na nic nie natrafiliśmy, ale podobieństwo tych miejsc zbrodni jest uderzające – wyjaśniła Kruk. – Może powinniśmy dążyć ten temat?

– Porozmawiam z prokuratorem Ziębą, zaproszę go do siebie jeszcze w tym tygodniu. Być może coś sobie przypomni – zapewnił Englert. – Idźcie przesłuchać tego sąsiada, potrzebujemy jak najwięcej szczegółów.

## Rozdział 15

Mężczyzna siedzący naprzeciwko nich wyglądał na zdenerwowanego. Na stole stała karafka z whisky. Nie patrzył na nich, wzrok miał utkwiony w alkoholu wypełniającym grube szkło. Prawa ręka, w której trzymał szklankę, drżała. Na kanapie obok niego leżał czarny labrador, którego drapał za uchem.

– Może nam pan powiedzieć, co się stało? – spytał Michalski. – Najlepiej od początku.

– Przepraszam, to takie trudne – powiedział Robert Kowalski. – Ja... ja... nie mogę zapomnieć widoku Aliny. To... Jezu... nikt nie zasługuje na coś takiego.

– Chcemy złapać osoby, które im to zrobiły – zapewniła Kruk. – To, co pan zapamiętał, mogłoby nam bardzo pomóc.

Kowalski skinął głową. Upił kilka łyków whisky. Nie przestawał również drapać psa za uchem.

– Byłem na spacerze z Krokietem, na tej małej plaży nad zalewem. Wracaliśmy do domu, kiedy usłyszałem strzał. Dom Sztorców był najbliżej, przechodziłem wtedy obok niego. Spanikowany po prostu cofnąłem się i schowałem za drzewami. Nie jestem pewny, jak długo tam byłem – relacjonował Kowalski. – Kiedy poczułem się bezpieczniej, zadzwoniłem na sto dwanaście i starałem się dokładnie opisać, co się wydarzyło.

– Podobno widział pan, jak ktoś ucieka z domu Sztorców – przypomniała Kruk.

– Tak, to był wysoki mężczyzna, zdecydowanie wyższy ode mnie. Miał na sobie czarną obszerną bluzę i spodnie od dresu. Twarzy nie widziałem. Wybiegł z domu, kilka razy oglądając się za siebie. Wsiadł do czarnego opla. Nie pamiętam, jaki model, ale to większy samochód. Jestem pewien, że miał szczecińską rejestrację.

Mężczyzna dopił whisky i odstawił szklankę z brzękiem na stół. Pies podniósł głowę, zeskoczył z kanapy i poszedł do swojego legowiska. Kowalski powiódł wzrokiem za zwierzakiem. Ciężko przychodziło mu skupienie się na rozmowie. Dopiero po dłużej chwili spojrzął na policjantów.

– Kiedy już odjechał, odczekałem dłuższą chwilę i wszedłem do domu. Bałem się, ale chciałem sprawdzić, co się z nimi stało. Od razu zobaczyłem Kubę, siedział na tym fotelu, wszędzie była krew. Nawet nie dałem rady do niego podejść – wyznał Kowalski. – Zacząłem wołać Alinę. Krokiet pociągnął mnie na górę. Zajrzałem do sypialni i... Jezu... była naga, taka bezbronna. Podeszedłem do niej bliżej, wołałem ją. Nie odpowiadała, chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałem, że nie żyje. Chyba później zemdlałem, bo ocucili mnie ratownicy.

Policjanci obserwowali, jak Kowalski dolewa sobie whisky. Nie skomentowali tego. Musieli go jednak przesłuchać ponownie, do protokołu, już na trzeźwo.

– Zadamy panu jeszcze kilka pytań, zgoda? – spytał Kruk. – To naprawdę bardzo ważne.

Kowalski skinął głową.

– Dobrze znał pan Sztorców?

– Ja i moja narzeczona wprowadziliśmy się niedawno. Sztorcowie to bardzo mili ludzie. Od razu zaprosili nas do siebie na grilla, przy tej okazji poznaliśmy też innych sąsiadów. Pomagali nam trochę, jak się urządaliśmy. Czasem przynieśli ciasto i przyszli na kawę. Chodziliśmy razem na spacer z psami. To są... to byli naprawdę przesympatyczni ludzie.

– Mieli jakieś problemy? – drążyła Kruk.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedział Kowalski.

– A czy ostatnio przyjeżdżały tutaj nowe osoby? Było więcej kurierów niż zwykle? Monterzy kablówki? – spytał Michalski. – Ktoś obcy kręcił się po okolicy?

– Jak jest dobra pogoda, przyjeżdża tutaj wiele osób, na spacer, popływać, porobić zdjęcia. Nie wiem, czy w ostatnim czasie było ich jakoś zauważalnie więcej. Było ze dwóch fotografów, jakaś para na spacerze, trzy osoby przyjechały z psami w ostatnim tygodniu. Na pewno nie tyle, żeby komukolwiek to przeszkadzało. Pracowałem akurat zdalnie, dlatego w ogóle zwróciłem na to uwagę – odpowiedział Kowalski. – Kurierzy tutaj nawet nie dojeżdżają. Monterów też nie widziałem, ale nie siedzę cały czas w oknie. Lubię to miejsce za ciszę i spokój, wolę spędzać czas w domu lub na spacerach.

– Rozumiem, odezwiemy się jeszcze – powiedział Michalski. – Będzie pan musiał złożyć zeznania

na komendzie.

– Dobrze, oczywiście.

Policjanci spisali dane mężczyzny, po czym wyszli z jego domu. Skierowali się z powrotem w stronę samochodu zaparkowanego pod domem ofiar. Rozmowa z sąsiadem nie dała im specjalnego punktu zaczepienia. Pomogła jedynie potwierdzić powtarzalność w sposobie działania sprawców.

– Jutro zabierzemy się do przeglądania nagrań z monitoringu i notatek z rozmów z sąsiadami – powiedział Michalski. – Podrzucę cię do domu, a sam wrócę na komendę. Przejrzę akta do końca i odeślę je do archiwum.

– Englert będzie cię tak ignorował? – spytała Kruk. – To nieprofesjonalne.

– To jest mój najmniejszy problem – odparł Michalski. – Muszę znaleźć Gabi, cała reszta mnie nie interesuje.

## Rozdział 16

W pomieszczeniu były ogromne okna szczelnie zasłonięte roletami, nieprzepuszczającymi żadnego światła. W centralnej części jadalni stał okrągły stół, przy którym siedziały trzy osoby. Wisiał nad nim żyrandol starego typu, który zupełnie nie pasował do nowoczesnego wystroju wnętrza. Było ono niezwykle minimalistyczne. Oprócz stołu znajdowała się tu jedynie czarna gabłota z zastawą i drewniany stojak wypełniony butelkami z winem.

Sawicka zerknęła na Lisaka. Wpatrywał się w mężczyznę siedzącego przed nimi. Nie znała go. Ubrany był w czarną bluzę dresową. Miał krótko ostrzyżone rude włosy i zadbaną brodę, podkreślającą jego szeroką szczękę. Zza charakterystycznych okularów w czarnych oprawkach patrzyły na nich bystre zielone oczy. Zdawał się śledzić każdy ich ruch.

Dyskretnie rozejrzała się po pomieszczeniu. Od razu dostrzegła dwóch ochroniarzy, którzy sprowadzili ich na dół. Nie było mowy o ucieczce. Przygotowano dla nich elegancką kolację – pieczeń rzymska, pieczone ziemniaki i trzy surówki do wyboru. Mężczyzna niespodziewanie podniósł się i rozlał do lampek czerwone wino.

– Miło mi wreszcie was poznać – oznajmił. – Zwłaszcza miło mi widzieć ciebie, Gabrielo. Dobrze, że doszłaś już do siebie. Myślę, że warto za to wznieść toast.

– To ma być jakaś kpina? – rzuciła Sawicka. – O ile mi wiadomo, to przez ciebie prawie udało mi się wykrwawić.

– Cóż... to prawda, jednak to było naprawdę konieczne. Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi tego długo za złe – powiedział nieznajomy. – To co? Zjedźmy wspólnie. Na pewno jesteście głodni.

– Zamierzasz nam w ogóle powiedzieć, kim jesteś? – spytał Lisak. – I co tutaj robimy?

– No tak, gdzie moje dobre maniere? – odparł nieznajomy. – Nazywam się Ludwik Glica. Nie ma ze mną mojego brata, ale on wciąż nie może wybaczyć prokurator Sawickiej, że zamknęła jego syna.

– Był winny i sobie na to zasłużył – skwitowała Sawicka. – Trzeba było go lepiej pilnować.

– Tu akurat oboje się zgadzamy. Mój bratanek zdecydowanie został rozpieszczony przez swoją matkę. Przydałaby mu się ciężka ręka w dzieciństwie. Niestety już tego nie naprawimy – powiedział Glica. – Spisałem go na straty, ale to tak między nami. Mój brat jeszcze wierzy, że jego syn wyjdzie na wolność. Wszyscy jednak wiemy, że ma na to naprawdę marne szanse.

Glica uśmiechnął się do nich. Następnie nałożył sobie na talerz kawałek pieczeni, ziemniaki oraz surówki. Gestem zachęcił ich do tego samego. Lisak i Sawicka wymienili spojrzenia. Ostatecznie zdecydowali się zaryzykować. Nałożyli sobie danie na talerz. Nie spuszczała przy tym wzroku z Glicy.

– Mam nadzieję, że będzie wam smakować, to z mojej ulubionej restauracji. Zamówiłem specjalnie na dzisiejszą okazję – powiedział Glica. – Smacznego.

– Możesz przestać? – spytała Sawicka. – Przejdźmy od razu do konkretów. Co tutaj robimy?

– Prokurator Sawicka we własnej osobie, jak zwykle niecierpliwa – zakpił Glica. – Nie potrafisz docenić niczego, co się dla ciebie robi.

– Przejdź do rzeczy – ponagliła Sawicka.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że to ja tutaj rozdaję karty? – odparł Glica. – I tak mi nie uciekniesz. Chwilowo twoje życie zależy tylko ode mnie. Nie możesz mi stawiać absolutnie żadnych warunków.

– Porwałś prokuratora okręgowego, jak na kogoś, kto zrobił taką głupotę, jesteś zdecydowanie zbyt pewny siebie – skwitowała Sawicka. – Szuka mnie cała zachodniopomorska policja. Jak sądzisz, długo dasz radę nas tutaj ukrywać? Zaraz wpadnie tu grupa specjalna, żeby nam pomóc.

Mężczyzna roześmiał się serdecznie. Patrzył na nią przenikliwym spojrzeniem. Popijał przy tym wino. Wydawał się całkowicie zrelaksowany.

– Twój optymizm jest doprawdy budujący w waszej obecnej sytuacji – powiedział Glica. – Pewnie miałabyś rację, ale okoliczności twojego porwania zostały zaplanowane nieco inaczej. Nie wierzę, że jeszcze się nie zorientowałaś. Według obiegowej opinii ty po prostu nie żyjesz. Nikt cię nie szuka. A przynajmniej nie szukają cię żywej.

## Rozdział 17

Przy niewielkim stole w kuchni siedziała kobieta łudząco przypominająca Gabrielę Sawicką. Czarny tusz do rzęs przegrał starcie ze łzami i znaczył czarne ślady na jej pełnych policzkach. Obok niej siedział mąż, który mocno przytulał ją do siebie.

– Wyjaśnij nam to jeszcze raz – polecił Adam Trzaski. – Zaczynaj od początku, bo to, co mówisz, jest całkowicie absurdalne.

Tomaszewski skinął niechętnie głową. Prokuratura powinna od razu poinformować członków rodziny potencjalnej ofiary o tym, co się wydarzyło. Pozwolić im się oswoić z sytuacją, a później przesłuchać. W tej sprawie jednak wszyscy to odlewali. Nikt nie był gotowy przekazać informacji o prawdopodobnej śmierci Sawickiej. Po długiej rozmowie z Englertem Tomaszewskiemu w końcu udało się uzyskać jego zgodę na powiadomienie bliskich. Chciał ich uprzedzić osobiście o wszystkim, co wiedzieli, zanim zostaną oficjalnie przesłuchani.

Starał się również zorganizować dla nich policyjną ochronę. Wiedział, że Sawicka by mu nie darowała, gdyby cokolwiek stało się jej rodzinie. Niestety tego ostatniego nie udało mu się załatwić. Gabriela formalnie figurowała jako zaginiona pierwszego poziomu – kwalifikacja wiązała się z bezpośrednim zagrożeniem jej życia. Znalezienie jej było priorytetem. Niestety dla śledczych po prostu nie żyła. Szukali jej ciała. Nikt nie widział więc specjalnego zagrożenia dla jej rodziny.

– To skomplikowana sytuacja – zaczął ostrożnie Tomaszewski. – Brzmi gorzej, niż jest w rzeczywistości.

– Po prostu to powiedz – jęknęła Klaudia. – Gabi nie żyje, prawda?

Tomaszewski wybrał najstarszą siostrę Sawickiej. Uznał, że lepiej będzie, jeśli to ona opowie pozostałej części rodziny, co się stało. Miał z nią dobry kontakt, podobnie jak Sawicka, zawsze dobrze się rozumiały. Można było bez trudu się z nią dogadać, była stosunkowo ugodowa i z łatwością przyjmowała racjonalne argumenty. Pierwszy raz widział ją tak zapłakaną i przerażoną.

– W domu komisarza Michalskiego, w którym mieszkała Gabriela, ujawniono ślady krwi. Badania pozwoliły potwierdzić, że należy ona do twojej siostry. Ilość krwi sugeruje, że mogło dojść do zabójstwa – wyjaśnił Tomaszewski. – Jednakże to nie jest bezpośredni dowód. Ciała nie odnaleziono. Gabi jest uważana za zaginioną. Szuka jej cała zachodniopomorska policja.

– Mogła przeżyć taki atak? – spytał Adam.

– Cóż... przy tak dużej utracie krwi tętniczej bez szybkiej interwencji lekarskiej prawdopodobieństwo śmierci jest bardzo wysokie – przyznał Tomaszewski. – Ale tak jak mówiłem, nie mamy pewności, co się stało. I w tym przypadku to akurat naprawdę dobra wiadomość.

– Zaczekaj. Skoro nie macie ciała... ciała... Gabi, to gdzie ona jest? Gdzie jest moja siostra? – zapytała Klaudia. – Rozumiem, że nie wyszła z domu o własnych siłach.

– Mogła zostać porwana – powiedział Tomaszewski. – Twoja siostra prowadzi wiele spraw wysokiego ryzyka. Niestety, ale ten scenariusz bierzemy pod uwagę.

– Macie podejrzanych? – zapytał Adam. – Macie cokolwiek?

– Na razie wiemy naprawdę niewiele, ale paradoksalnie podejrzenie porwania to dobra wiadomość. To nam daje ogromną szansę na to, że Gabi żyje. Znajdziemy ją wcześniej czy później – zapewnił Tomaszewski. – Sprawa jest jednak trudna i jest w niej wiele niewiadomych. Do tej pory udało nam się wykluczyć partnera Gabi z kręgu podejrzanych. I szukamy dalej.

Klaudia ukryła twarz w dłoniach. Nie potrafiła powstrzymać łez. Nie mogła uwierzyć, że jej młodsza siostra miała takie problemy. Była gotowa na wszystko, ale nie na coś takiego. Rodzice zawsze powtarzali Gabi, że praca prokuratora jest niebezpieczna, próbowali ją odwieść od tego wyboru, a ona ją zachęcała. Wspierała ją wielokrotnie w decyzji, którą podjęła. Widziała, jaka była szczęśliwa w prokuraturze. Czowała teraz przygniatające ją wyrzuty sumienia.

– Gabi ostatnio mniej się do mnie odzywała, ale myślałam, że to dlatego, że jest zajęta związkiem z Rafałem – przyznała Klaudia. – Nie chciałam jej przeszkadzać, a teraz okazuje się, że miała kłopoty.

– To nie twoja wina – zapewnił Tomaszewski. – Zresztą Gabi nigdy nie powiedziała ci o swoich



problemach. Znasz ją, radziła sobie ze wszystkim sama.

Kobieta skinęła głową.

– Rozmawiałeś już z rodzicami? – spytał Adam.

– Zacząłem od was. Uznałem, że lepiej będzie, jak usłyszycie to jako pierwsi i sami przekażecie informację reszcie rodziny – wyjaśnił Tomaszewski. – Śledztwo prowadzi prokurator Englert. Na pewno skontaktuje się z wami w ciągu kilku dni. Zapewne wtedy, kiedy będzie wiedział coś więcej.

– Sama porozmawiam z rodzicami – zapewniła Klaudia. – A możemy skontaktować się z tym prokuratorem? Może będziemy mogli jakoś pomóc. Nie wiem, zrobić cokolwiek. Gabi nam nic nie mówiła, ale...

– Zostawię wam na niego namiary – obiecał Tomaszewski. – Możecie zadzwonić w każdej chwili. Na pewno nie odmówi wam rozmowy.

Prokurator przyglądał się siedzącemu przed nim małżeństwu. Klaudia była bliska rozpacz. Zupełnie nie panowała nad emocjami. Mąż starał się ją schować w ramionach, sam jednak wyglądał na wstrząśniętego.

– Uważajcie na siebie i gdybyście zauważyli cokolwiek podejrzanego, nie krępujcie się zgłosić tego Englertowi – zapewnił Tomaszewski. – A gdybyście czegokolwiek potrzebowali, możecie na mnie liczyć.

## Rozdział 18

Michalski usiadł na trawie, przed nim rozciągała się maleńka pusta plaża. Wpatrywał się w spokojną wodę, co jakiś czas zerkał w stronę wyjścia z lasu, czy przypadkiem nikt go nie szuka. Wybrał numer Kuliga. Adwokat dzwonił do niego trzy razy w ciągu ostatnich dwóch godzin.

– No wreszcie, ileż można do ciebie dzwonić?

– Byłem na miejscu zbrodni, przesłuchiwałem świadka, przeszukiwałem teren. Dzień jak co dzień – odparł Michalski. – Dzięki tobie mogę się tym zajmować.

– Dobra, mniejsza o to – uciął Kulig. – Udało mi się dowiedzieć kilku rzeczy.

Michalski milczał. Wstrzymał oddech, czuł, jak jego serce przyspiesza.

– Jeden z moich klientów twierdzi, że został poproszony o załatwienie zestawu ratunkowego do przetaczania krwi. „Żaby”, aparatu, płynów, generalnie wszystkiego, co może być niezbędne. Wspominał, że to dosyć trudne i obciążone sporym ryzykiem. Zrobił to jednak za odpowiednim wynagrodzeniem – kontynuował Kulig. – Wcześniej został poproszony o wytłumaczenie, w jaki sposób może dojść do wykrwawienia w wyniku uszkodzenia tętnicy udowej, w ciągu ilu minut, jak później to krwawienie zatamować. Udzielił odpowiedzi na wszystkie pytania, załatwił, co trzeba, i nikt już później się do niego nie zgłaszał.

– To ktoś od Gliców? – upewnił się Michalski.

– Twierdzi, że tak, aczkolwiek z nimi samymi nie miał nigdy do czynienia. Zna ich wspólnika i tu pojawia się informacja, która może być przydatna.

– To znaczy?

– Jest on właścicielem biura nieruchomości – wyjaśnił Kulig. – Podobno prosili go o zlokalizowanie kilku nieruchomości, nie tylko pod klub nocny. W Poznaniu również tak robili. Spotkania z, powiedzmy, partnerami biznesowymi organizowali w nieruchomościach wystawionych na sprzedaż lub wynajem, czasem tych niewykończonych. Dzięki temu nie zwracali specjalnej uwagi.

– Sugerujesz, że Gabi może być w jednej z nieruchomości, która aktualnie jest w ofertach biura? – spytał Michalski.

– Nie wiem, ale warto sprawdzić ten trop. Gdzieś musieli jej przecież tę krew przetoczyć – potwierdził Kulig. – Prześlę ci zaraz esemesem namiary na to biuro.

– Świetnie, a ten lekarz... mogę z nim porozmawiać? – dopytywał Michalski.

– Wykluczone, to mój klient – uciął Kulig. – Powiedział wszystko, co wie. Nie ma powodu, żeby mnie okłamywać. Tyle musi ci wystarczyć.

– Jasne, to i tak więcej, niż mają nasi – przyznał Michalski. – Postaram się wytypować nieruchomości i je sprawdzić.

Kulig milczał dłuższą chwilę. Policjant wciąż słyszał jednak jego oddech w słuchawce. Był przyspieszony, tak jakby mężczyzna przemieszczał się szybkim krokiem.

– Pośpiesz się – powiedział Kulig. – Podobno wiele osób zniknęło w niewyjaśnionych okolicznościach.

Adwokat się rozłączył. Michalski przymknął oczy. Nie potrafił powiedzieć, co teraz czuł. Ledwie się trzymał. Nigdy wcześniej się tak o nikogo nie martwił.

– O, tu jesteś!

Podniósł wzrok, Kruk szła szybkim krokiem w jego kierunku. Zerknął na telefon, otrzymał esemes od Kuliga z linkiem do strony internetowej. Zamierzał się jej dokładnie przyjrzeć w pierwszym możliwym momencie.

– Szukałem śladów.

– Na siedząco? – spytała Kruk.

Michalski podniósł się z ziemi, otrzepał spodnie i wzruszył bezradnie ramionami.

– Tak wyszło – potwierdził Michalski. – Możemy wreszcie jechać?

– Zabrali już ciała, zabezpieczyli monitoring, sprawdziliśmy wszystkie osoby mieszkające w okolicy – wyliczyła Kruk. – Nic tu po nas.

## Rozdział 19

Glica nie spuszczał wzroku ze swoich gości. Jadł bardzo powoli, odwołując moment właściwej rozmowy do granic możliwości. Sawicka zjadła szybko i co rusz rzucała mu nienawistne spojrzenie. Siedziała jak na szpilkach. Nie była przyzwyczajona do tego, że ktoś kazał jej czekać. Dawało mu to ogromną satysfakcję. Czuł swoją władzę.

Lisak skończył jeść i odsunął od siebie talerz. Zerknął na Sawicką. Kobieta jednak wciąż wbiła uporczywe spojrzenie w Glicę. Pokręcił głową zrezygnowany.

– Dziękuję, było bardzo smaczne – odezwał się Lisak. – Zwłaszcza że od rana nic nie jedliśmy.

– Kpisz sobie? – rzuciła Sawicka.

– Nie, byłem naprawdę głodny.

– No proszę, ktoś tutaj potrafi docenić moje starania – powiedział Glica.

Mężczyzna odsunął od siebie talerz. Do pomieszczenia weszła starsza kobieta. Miała na sobie luźną fioletową sukienkę. Uśmiechała się do Glicy. Bez słowa dołała im wina i zebrała ze stołu puste talerze. Lisaka i Sawickiej nawet nie zaszczyciła spojrzeniem. Dopiero kiedy wyszła, Glica sięgnął po lampkę wina i upił kilka łyków.

– Dobrze, myślę, że teraz możemy przejść do rozmowy – oznajmił Glica. – Podkreślę tylko jedną rzecz, jeśli do tej pory nie wybrzmiało to dostatecznie jasno. Wasza sytuacja nie przedstawia się w najlepszym świetle. Jesteście na mojej łasce i tylko ode mnie zależy, co finalnie się z wami stanie. Nie przewiduję żadnych negocjacji.

– A co, zastrzelisz nas? – spytała Sawicka. – Mało to finezyjne.

Glica roześmiał się, kręcąc głową. Ponownie upił kilka łyków wina. Cały czas patrzył na Sawicką z góry. Ewidentnie sytuacja, w której się znaleźli, dawała mu coraz więcej satysfakcji.

– Mogę wam zaszkodzić w zupełnie inny sposób – odparł Glica. – Jakiś czas temu zleciłem śledzenie was. Chciałem was lepiej poznać, dowiedzieć się, co jest dla was naprawdę ważne. Nie spodziewałem się jednak, że dacie mi tak niesamowity prezent. Wiecie, o czym mówię?

– Nagrałeś, jak zabijamy Lisa? – rzuciła Sawicka. – Wielkie mi halo.

– Czyżby?

– Ostatecznie wyświadczyliśmy ci sporą przysługę – stwierdziła Sawicka. – Powinieneś nam podziękować. Bez nas męczyłbyś się z Lisem bardzo długo. I sądzę, że przegrałbyś to starcie.

– Przegrałbym?

– No raczej. Lis był wytrawnym graczem. Przegrał jedynie ze mną. Ty nie jesteś na tym samym poziomie.

– Nie?

– Przestanieś w końcu odpowiadać monosylabami? – spytała Sawicka. – To irytująca karykatura rozmowy. Szkoda mi na nią czasu.

Lisak otarł spocone dłonie o spodnie. Od początku czuł, do czego to wszystko zmierzało. Zerknął na Sawicką z naganą. Wolał nie drażnić człowieka, który mógł ich całkowicie pogrążyć. Trzeba było w końcu się do tego przyznać – pozbyli się szantażysty i wpakowali się w jeszcze większe kłopoty. Nie widział wyjścia z tej sytuacji.

– Zapewniam, że to bardzo cenne nagranie – odparł Glica. – Kamera dokładnie uchwyciła moment zabójstwa. Jesteście bardzo dobrze widoczni. Nawet najgorszy prokurator na podstawie tego dowodu bez problemu oskarży was o zabójstwo. Nie wybronicie się z tego.

Sawicka i Lisak milczeli. Glica pochylił się w ich kierunku. Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Zwłaszcza że ciało Lisa zakopaliśmy kilka metrów od miejsca zbrodni. Może niemożliwe jest już stwierdzenie obecności GHB, ale przyczyna jego śmierci jest widoczna nawet gołym okiem – ciągnął Glica. – Będzie idealnie pokrywać się z tym, co widać na nagraniu.

– Przynajmniej wiemy, co stało się z ciałem Lisa – odparła Sawicka. – Położyliście mu chociaż jakieś kwiatki na grobie? Tak by wypadało, skoro odebraliście mu szansę na normalny pochówek.

– Może powiedz nam, czego od nas oczekujesz, i po prostu nas stąd wypuść? Zamierzam jak najszybciej wrócić do rodziny – zaproponował Lisak. – To oczywiście, że żadne z nas nie zamierza ryzykować ujawnienia tego nagrania.

## Rozdział 20

Dochodziła dwudziesta trzecia. Michalski wciąż był jednak w swoim pokoju w budynku Komendy Wojewódzkiej Policji. Nie czuł zmęczenia. Napędzała go chęć zrobienia czegokolwiek. Chciał się czuć potrzebny i przede wszystkim wyciszyć natrętne myśli dotyczące porwania Sawickiej.

Najpierw dokończył przeglądanie archiwalnych spraw prokuratora Zięby. Żadna z nich jednak nie przypominała tego, co zastali w domach Kaniów i Sztorców. Wypełnił odpowiedni kwit w celu odesłania dokumentów z powrotem. W dalszym ciągu czuł, że to dobry trop, nie wiedział jednak, jak mogłby zlokalizować akta tajemniczej sprawy.

Później siedział przy komputerze i przeglądał materiały, które otrzymał wcześniej. Dragan i Ludwik kupowali jedynie część nieruchomości osobiście, były to ich prywatne domy. Tak jak większość osób z półświatka do nabywania pozostałych podstawiali słupy. Zazwyczaj tacy ludzie dostawali pieniądze jedynie za podpisanie papierów. Chyba że byli bliższymi współpracownikami, wówczas mogli nawet zajmować się danym miejscem. Nie mógł tego teraz wysledzić. Wymagało to zbyt wiele pracy operacyjnej, na którą nigdy nie dostałby zezwolenia. Informacja o legalnie działającym biurze nieruchomości wspólnika Ludwika i Dragana to był bardzo dobry trop. Musiał go jedynie umiejętnie wykorzystać.

Michalski przeglądał nieruchomości dostępne na stronie biura. Od razu odrzucił ofertę mieszkaniową. Porywacze nie przetrzymywaliby nikogo w mieszkaniu w bloku. Za to umieszczenie porwanych w wolnostojącym domu wydawało się bardzo dobrą opcją. Zwłaszcza jeśli chodziło o domy sprzedawane w trakcie ich budowy lub wykończenia. Zaczął wyszukiwać te stojące na uboczu.

W końcu wstał od biurka. Przeciągnął się kilka razy i zerknął na zegarek, dochodziła pierwsza w nocy. Jutro od siódmej trzydzieści mieli z Kruk przeglądać akta. Czuł się zmęczony na samą myśl, w dalszym ciągu nie był jednak senny. Martwił się o Gabrielę tak bardzo, że nie potrafił zebrać myśli.

Ponownie usiadł przy biurku. Długo wahał się, czy napisać mail do Englerta. Wytypował jedenaście nieruchomości, które mogły stanowić dobre miejsce do ukrycia Lisaka i Sawickiej. Nie był w stanie ich przeszukać ani na drodze oficjalnej, ani nieoficjalnej. Wymagało to drobiazgowej obserwacji oraz wsparcia, które miałyby zapewnić bezpieczeństwo porwanym. Ostatecznie więc zdecydował się przedstawić swoją teorię Englertowi i zobaczyć, jak zareaguje. Jako potencjalnych sprawców wskazał Gliców, którzy mieli się mścić za sprawę zabójcy prostytutek. To było spore ryzyko. Englert mógł zacząć zadawać pytania, drażnić temat. Jednak Michalski bardzo potrzebował wsparcia.

Wyszedł z budynku komendy około drugiej w nocy. Wsiadł do samochodu i po kwadransie parkował już w swoim garażu. Wsiadł z auta i wszedł do domu. W salonie panował półmrok, przez okno wpadały jedynie światła okolicznych latarni. W całym domu było przejmująco cicho. Od razu skierował się na górę, wszedł do sypialni i zapalił małą lampkę przy łóżku. Zobaczył na nim koszulkę nocną Gabrieli. Przytulił ją do siebie.

– Wróc do mnie cała i zdrowa.

## Rozdział 21

Sawicka była gotowa do walki, nie zamierzała łatwo odpuścić nawet w takiej sytuacji. Nie widziała żadnego rozwiązania, ale była pewna, że jakieś istniało. Skarciła Lisaka wzrokiem, chciała się odezwać, ale kopnął ją pod stołem. Przeklęła bezgłośnie i spojrzała na niego z wyrzutem. Widziała zdecydowaną zmianę w jego nastawieniu. Lisak siedział lekko przygarbiony. Miał dość, był już u kresu wytrzymałości. Chciał jak najszybciej wrócić do rodziny, bez względu na to, jakie koszty będzie musiał ponieść.

– No proszę, bardzo doceniam takie konkretne podejście do sprawy. Naprawdę cieszę się, że chociaż jedno z was rozumie powagę sytuacji – stwierdził Glica. – Czy w takim razie możemy przejść do sedna?

W pomieszczeniu zapadła cisza. Lisak zacisnął dłonie w pięści, aż pobieleły mu knykcie. Czuł ogromne napięcie. Był gotów ponieść każde ryzyko.

– Uwolnię syna twojego brata – zaproponowała Sawicka. – A ty oddasz nam nagranie i będziemy kwita, co ty na to?

Glica uśmiechnął się serdecznie.

– Jak już mówiłam, to my wyświadczylimy ci przysługę. Powinieneś wziąć to pod uwagę – przypomniała Sawicka. – Źle jest rozpoczynać interesy w nowym mieście, mając wroga we mnie.

– Nawet w takiej sytuacji próbujesz postawić na swoim. To doprawdy zadziwiające. Zastanawiam się, czy twoje zachowanie to wyraz absolutnej głupoty, czy mimo wszystko przejaw geniuszu – powiedział Glica. – Może weź przykład z kolegi? On zdecydowanie działa racjonalniej od ciebie.

Lisak pochylił się do Sawickiej i zasłonił ręką usta.

– Gabi... chcę wrócić do domu – szepnął. – Wysłuchajmy go.

Kobieta odsunęła się od niego. Nie spuszczała wzroku z Glicy. Nie zamierzała mu dać satysfakcji.

– Nie boję się ciebie i nie dam ci więcej, niż sama uznam za stosowne – odparła Sawicka. – Wcześniej czy później i tak to ja wygram. Jak zawsze.

– Dobrze, to pozwól, że wytłumaczę ci jeszcze raz, co na ciebie mam – zaproponował Glica. – Może wtedy do ciebie dotrze, kto rozdaje karty.

– Próbuj.

– Na nagraniu widać, jak spotykasz się z Lisem w Siedlicach i dajesz mu butelkę, a następnie prowadzisz go w głąb lasu. Później doskonale widać, jak z nim rozmawiasz, przychodzi Lisak, a nasza ofiara czuje się coraz gorzej i wreszcie stacza się z pagórka. Później schodzicie za Lisem w dół i wreszcie widać, jak upuszczasz na jego głowę kamień – wyjaśnił Glica. – Jeśli ktoś sprawdzi logowania BTS waszych telefonów i billingi połączeń telefonicznych, bez problemu ustalą, że zaplanowaliście zabójstwo.

– Wiem, co robiłam – odparła Sawicka. – I wiem, jak się z tego wytłumaczę.

Glica pokręcił głową rozbawiony.

– Jesteś bardzo uparta i naiwna. Oboje doskonale wiemy, że żaden adwokat was z tego nie wybroni. Nie masz też w prokuraturze żadnego sojusznika. Każdy chętnie doprowadzi do twojego skazania, żeby się ciebie pozbyć raz na zawsze – powiedział. – I szczerze mówiąc, coraz bardziej zaczynam ich rozumieć.

– Mimo tego starasz się zyskać moje uznanie – zauważyła Sawicka. – Podziwiasz mnie, co?

– Nie schlebiaj sobie. Cóż... pozwól, że dokończę. Myślę, że wtedy wreszcie odpuścisz.

– Wątpię.

– Każdy ma swoją cenę. Dla jednych to pieniądze, dla innych pozycja zawodowa, a dla niektórych jego najbliższa rodzina – stwierdził Glica. – Na przykład Lisak bardzo troszczy się o swoją wspaniałą rodzinę.

– Mam pieniądze, więcej mi nie potrzeba. Pozycję zawodową mam taką, jaka mi odpowiada – odparła Sawicka. – A o swoją rodzinę nie muszę się martwić. Jestem pewna, że jest bezpieczna. Szymon o to zadbał.

Mężczyzna obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem. Było chłodne i przygniatało ją. Mimo to nie odwróciła wzroku.

– Weszliśmy do domu przez garaż. Brakowało wam alarmu w małym okienku piwnicznym. To pewnie błąd montera. Nie ukrywam, że bardzo przydatny. Moi ludzie bez problemu cię obezwładnili,

następnie zabrali do kuchni. Na wyspie kuchennej wykonali małe nacięcie na twoim udzie. Trafili w tętnicę i cóż... krew trysnęła po ścianach, była dosłownie wszędzie. Później zabrali cię do głównego wyjścia, wszędzie zostawiałaś krwawe ślady. Dopiero w samochodzie cię opatrzyli, żebyś miała szansę przeżyć. Kruk, kiedy dotarła do domu, zastała potencjalne miejsce zbrodni – kontynuował Glica. – O twoje zabójstwo został oskarżony Rafał Michalski.

Lisak spojrzał na Sawicką. Na jej twarzy nie pojawiła się żadna emocja. Siedziała całkowicie niewzruszona.

– Powiem jeszcze więcej. Rafał ma dzieci, które kocha najbardziej na świecie. Myślę, że nie przeżyłby, gdyby cokolwiek im się stało. Tymczasem nie będzie mógł ich skutecznie bronić z aresztu – ciągnął Glica. – Jak myślisz?

Sawicka nadal milczała. Nie była w stanie się odezwać.

– Nie musisz udawać. Wiem, że Michalski jest dla ciebie ważny. To twoja cena. Jego bezpieczeństwo.

## Rozdział 22

Zbliżała się siódma rano. Budynek komendy był pusty, na korytarzu nie było praktycznie nikogo, jedynie w nielicznych pokojach paliło się światło.

Englert zmierzał do pokoju Michalskiego. Nie miał ochoty się z nim kontaktować, ale mail, który od niego otrzymał w środku nocy, dawał do myślenia. Sawicka mogła zostać porwana, to było równie prawdopodobne jak zabójstwo. Nie potrafił zignorować tej informacji. Zatrzymał się pod drzwiami. W pierwszej chwili chciał zapukać, ale były uchylone. Michalski siedział przy swoim biurku z kubkiem kawy. Był sam.

– Zapoznałem się z mailem – oznajmił Englert.

– Bardzo mnie to cieszy – odparł Michalski. – Zamierzasz coś zrobić?

Patrzył wyczekująco na prokuratora. Mężczyzna podszedł bliżej i usiadł naprzeciwko niego.

– Miałeś się nie wtrącać do śledztwa.

– Nie próbuję się oczyścić w twoich oczach, nie wchodzę ci w drogę. Próbuję tylko znaleźć Gabi, nic więcej – zapewnił Michalski. – Od razu pomyślałem, że wypadałoby przyjrzeć się Glicom. W Poznaniu prowadzone było wobec nich śledztwo w sprawie handlu zarówno bronią, jak i ludźmi. Oczywiście nic im nie udowodniono. W Szczecinie próbują rozkręcić biznes, ale wątpię, żeby był to legalny klub nocny. Pomyśl, czy tacy ludzie łatwo odpuściliby wpakowanie jednego z nich do pierdła? Teraz młody Glica oczekuje na proces sądowy, potencjalnie mają szansę go jeszcze z tego wyciągnąć. Do tego może im być potrzebna Sawicka.

– To jedynie twoje gdybanie – odparł Englert. – Nie masz na to żadnych dowodów.

– Nie, za to udało mi się ustalić, że ich główny współpracownik ma biuro nieruchomości. Przejrzałem każdą z tych wystawionych na stronie. Wysłałem ci listę, gdzieś tam może być Gabi – powiedział Michalski. – Naprawdę nawet tego nie sprawdzisz?

– Dlaczego mi to wysłałeś?

– Bo nie jestem w stanie sprawdzić jedenastu nieruchomości sam. Właściwie to nie jestem w stanie sprawdzić ani jednej. Jeśli w którejkolwiek z nich jest Gabi, to moje samowolne wejście tam mogłoby jej zagrozić – wyjaśnił Michalski. – Teraz rozumiesz? Tylko na niej mi zależy.

Englert milczał dłuższą chwilę. Ponownie spojrzął na listę, którą przygotował Michalski. Trzymał ją cały czas w kieszeni płaszcza. Z jedenastu nieruchomości sześć było w trakcie budowy lub wykończenia. Te mogliby sprawdzić w pierwszej kolejności. Wystarczyło wydać odpowiednie dyspozycje. Potrafił do tego przekonać swojego przełożonego i komendanta. Ostatecznie wszystkim zależało na jak najszybszym odnalezieniu Sawickiej, zanim informacja przedostanie się do mediów.

– Mogę sprawdzić tych sześć niedokończonych nieruchomości.

– To zawsze coś.

– Zorganizowanie tego chwilę potrwa – zauważył Englert.

– Co za różnica? – spytał Michalski. – Siedząc z założonymi rękami, na pewno jej nie znajdziemy.

Trzeba próbować.

Prokurator z ociąganiem podniósł się z miejsca. Ponownie spojrzął na listę. Nie bardzo wierzył w to, że Sawicka mogła być gdzieś przetrzymywana. Nie był jednak gotowy do odrzucenia tej myśli całkowicie. Nie wybaczyłby sobie, gdyby się pomylił.

– Dobra, skupcie się na Sztorcach – polecił Englert. – A ja zobaczę, co da się zrobić.

Michalski poczekał, aż za prokuratorem zamkną się drzwi. Dopiero wtedy pozwolił sobie na lekki uśmiech. Czuł ogromną ulgę. Był pewny, że gdzieś tam była Gabriela.

## Rozdział 23

W pomieszczeniu panowała całkowita cisza, a atmosfera z każdą chwilą stawała się coraz bardziej napięta. Sawicka milczała. Glica trafił w jej czuły punkt. Przygryzła wargę, tłumiąc przekleństwo, które cisnęło jej się na usta.

O rodzinę nie musiała się martwić. Wiedziała, że Szymon stanie na głowie, żeby nic im się nie stało. Co jednak działo się teraz z Rafałem? Czy Szymon zdołał zaangażować Kuliga w jego obronę? Czy ten był w stanie wyciągnąć Rafała? Nawet jeśli nie trafił do aresztu, w dalszym ciągu pozostawał na celowniku śledczych. W każdej chwili mogło dojść do jego zatrzymania. A jego dzieci? Ich nikt nie chronił. Nie mogła ich narażać. Nie miała prawa.

– Wypuszczę was. Zapewniam, że włos wam z głowy nie spadnie. Jestem gotowy to zrobić nawet jutro – wyjaśnił Glica. – Sprzedacie rodzinie i przyjacielom jakąś głupią historyjkę na temat swojej nieobecności. To dla mnie nieistotne, byle nie przyszło wam do głowy wyjawić żadnych informacji na mój temat. A jak się domyślacie, nadal zamierzam was śledzić i kontrolować.

– Czego oczekujesz w zamian? – spytał Lisak.

– Bardzo się cieszę, że zadałeś to pytanie – odparł Glica. – Będziemy współpracować. To będzie długoletnia współpraca, z korzyścią dla mnie. – Uśmiechnął się do nich niemal serdecznie. – Będę potrzebował czasem ukryć czyjąś śmierć albo kogoś opatrzyć bez udziału oficjalnego systemu opieki zdrowotnej – wyjaśnił. – Nic, czego wcześniej byś nie robił dla Lisa, prawda?

Lisak milczał. Skinął jednak głową na znak, że się zgadza. Teraz docenił Lisa. Ten nigdy nie posunąłby się do grożenia jego rodzinie. Wołał nagradzać, pomagać, rozdawać przysługi na prawo i lewo, dopiero później odbierał długi. Nikt mu nie odmawiał.

– Ty natomiast zaczniesz od uwolnienia mojego bratanka. Nie cierpię dzieciaka, ale mój brat chce go mieć w domu – powiedział Glica. – A później roztoczysz opiekę nad moim interesem. Będziesz dbała o to, żeby nikt nie kontrolował moich klubów, nie niepokoił moich ludzi. Przyzwyczaisz się do tego.

Sawicka milczała. Znalazła się w sytuacji, w której nie było prostego rozwiązania. Musiała się zgodzić i przyjąć warunki. Tego jednego była pewna. Powrót spowodowałby automatyczne oczyszczenie Michalskiego ze wszystkich zarzutów. To rozwiązywało choć jeden problem. Ale co dalej? Jedyne, co jej przychodziło do głowy, to przyznać się do zabójstwa Lisa. To wytrąciłoby Glicy wszystkie argumenty z rąk. Przestałaby być mu do czegokolwiek potrzebna. Tyle że skazałaby siebie i Lisaka na więzienie. Jak mogli się z tego wyplątać? Właściwie nie byli w stanie. Nie mogli zabić Gliców, nie mogli doprowadzić do ich aresztowania, nie mogli im w żaden sposób zaszkodzić. Mieli zbyt wiele do stracenia.

– Co na to powiesz, Gabrielo?

– Muszę przemyśleć twoją ofertę.

Lisak spojrział na Sawicką z niechęcią. Ona jednak była skupiona na Glicy. Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

– Niczego innego się po tobie nie spodziewałem – odparł. – Dam wam czas do namysłu do jutrzejszej kolacji. Mam nadzieję, że uda wam się podjąć jedyną słuszną decyzję i nie będziecie starali się mnie w żaden sposób okłamać. Jeśli się zgodzicie, jutro wieczorem po prostu wróćcie do domu.

Sawicka czuła na sobie ciężkie spojrzenie Lisaka. Potrzebowała jednak więcej czasu. Musiało być jakieś wyjście. Zawsze było.



## Rozdział 24

Na biurku leżały cztery płyty z nagraniami z monitoringu, jedynie tyle udało się zabezpieczyć. Łącznie mieli siedem nagrań, z czego trzy pochodziły z dnia zabójstwa. Najstarszy zapis z monitoringu był sprzed tygodnia. Michalski i Kruk siedzieli przy jego biurku. Kobieta położyła przed sobą notes. Oprócz tego na blacie stały dwa kubki parującej kawy.

– Gotowa? – spytał Michalski.

– Jasne, miejmy to już z głowy.

Michalski włączył pierwsze nagranie. Zaczynało się o północy. Była to kamera należąca do Sztorców. Zamontowana była pod takim kątem, że obejmowała zarówno drzwi do domu, jak i do garażu. Zachowywał się zapis z ostatnich siedmiu dni. Michalski przyspieszył nagranie sześciokrotnie.

O szóstej trzydzieści z domu wyszedł Sztorc razem z ich owczarkiem niemieckim. To był długi spacer. Wrócili dopiero przed ósmą. Później absolutnie nic się nie działo. Dopiero o czternastej trzydzieści jeden z domu wybiegł mężczyzna w czapce naciągniętej na głowę. Posturą przypominał mężczyznę z nagrania z domu Kaniów. Blisko dziesięć minut później do domu wszedł Kowalski. Później pojawiła się karetka pogotowia i radiowóz. Michalski na wszelki wypadek przewinął nagranie aż do końca. Nie pojawiło się już jednak nic ważnego.

– Dasz radę wyciągnąć jego wizerunek? – spytała Kruk. – Czternasta trzydzieści jeden.

Michalski wrócił do konkretnego fragmentu nagrania. Obejrzeli go poklatkowo. Na każdym zatrzymanym kadrze twarz mężczyzny była zasłonięta czapeczką z daszkiem.

– Nic z tego – mruknął Michalski. – Ale przynajmniej wiemy już, że nikt nie wszedł do domu ani frontowymi drzwiami, ani przez garaż.

– Kolejne nagranie?

– Nie mamy wyjścia – odparł Michalski. – Potem robimy krótką przerwę.

– Zgoda.

Policjant włączył kolejne nagranie. Kamera pochodziła z domu sąsiadów obok. Częściowo obejmowała również ogród Sztorców i tym samym tylne wejście, które prowadziło przez salon. Michalski ponownie przyspieszył nagranie. Oboje wpatrywali się w szybko migający obraz.

– Stój! – krzyknęła Kruk.

Michalski zatrzymał nagranie, a później cofnął je o ponad minutę. Oglądali teraz zapis w zwolnionym tempie. O jedenastej czterdzieści siedem przez płot przeskoczył mężczyzna, nie sprawiał wrażenia wysportowanego. Od razu skierował się do tylnego wejścia do domu. On również miał czapkę. Monitoring nie uchwycił jego twarzy.

Policjant ponownie przyspieszył nagranie. Mężczyzna wyszedł z domu Sztorców o czternastej trzy, a więc przed oddaniem strzału przez jego współnika. Nie śpieszył się. Obszedł dom wzdłuż ogrodzenia i wyszedł przez bramkę.

– Patrz, jaki zrelaksowany, tak jakby nic się nie stało – skwitowała Kruk. – Po prostu nie wierzę.

– Zostało nam nagranie z ostatniej kamery.

– Mniejsza z przerwą, lećmy z kolejnym nagraniem.

Michalski skinął głową. Odtworzył ostatnie nagranie z miejsca zbrodni. Ono również pochodziło z kamery sąsiadów, ale pokazywało bramkę wejściową na posesję Sztorców. Czekali w napięciu. O czternastej siedem przez bramkę wyszedł jeden ze sprawców. Poruszał się nieśpiesznie, cały czas przytrzymywał daszek czapki, żeby przypadkiem nie ujawnić swojej twarzy. Oddalił się pieszo. To mogło znaczyć tyle, że zaparkował samochód dalej, zamierzał dojść do Nowego Warpna pieszo lub mieszkał w okolicy.

O czternastej trzydzieści dwie przez bramkę przebiegł drugi ze sprawców. Biegł bardzo szybko, czapka zsunęła mu się z głowy. Chwycił ją w rękę i wsiadł do samochodu.

Michalski cofnął nagranie i zatrzymał je w momencie, gdy sprawca wybiegał przez bramkę bez czapki. Na zatrzymanym ujęciu dobrze widoczna była jego twarz.

– Bingo! – wykrzyknęła Kruk.

## Rozdział 25

Przez całą drogę na poddasze milczeli. Żadne z nich nie próbowało ucieczki czy choćby rozmowy z ochroniarzami. Było to z góry skazane na porażkę. Weszli do pomieszczenia na poddaszu, zatrzasnęła się za nimi kłapa ze schodami. Ponownie zostali sami.

Sawicka podeszła do okna. Było szczelnie zasłonięte. Westchnęła zrezygnowana. Źle się jej myślało w zamknięciu. Potrzebowała chociaż namiastki wolności. Niechętnie usiadła na materacu. Cały czas czuła na sobie nienawistne spojrzenie Lisaka.

– Czyś ty zwariowała?! – spytał. – Gdybyś się zgodziła, od razu by nas stąd wypuścił. Ale nie, wielka jaśnie pani jak zawsze musi postawić na swoim!

Milczała. Lisak energicznie gestykułował. Mówił podniesionym głosem. Cały czas patrzył na nią nienawistnym wzrokiem. Czekala, aż jego pierwsza złość minie. Potrzebowała go teraz spokojnego, jeśli mieli się stąd wydostać.

– Zrozum, w tej jednej sytuacji musisz ustąpić – kontynuował Lisak. – Nie mamy innego wyjścia!

Mężczyzna jeszcze przez dłuższą chwilę krzyczał na nią, próbując wymusić jakąkolwiek reakcję. W końcu wziął głęboki wdech i bardzo powoli wypuścił powietrze, powtórzył to kilkukrotnie. Dopiero wtedy usiadł na materacu. Nadal jednak nie spuszczał z niej wzroku.

– Masz rację, nie ma innego wyjścia z tej sytuacji. Musimy się zgodzić na przyjęcie jego warunków – powiedziała Sawicka. – Tylko co dalej?

Przysunęła się do niego. Mówiła zdecydowanie ciszej niż on. Nie była pewna, czy nie są podsłuchiwani.

– Jak to: co dalej?

– To zorganizowana grupa przestępcza o rozbudowanej strukturze. Zajmują się handlem ludźmi i bronią, nie dziwiłabym się, gdyby była to międzynarodowa organizacja. Lis to był przy nich naprawdę totalny leszcz – odparła Sawicka. – Rusz głową. Śledzili nas, zakopali ciało Lisa, porwali nas, jednocześnie fingując moje zabójstwo. Grozili naszym rodzinom. Teraz jawnie nas szantażują. To nie są żarty. Mają zdecydowanie większe możliwości, niż przypuszczałam.

– Przecież cały czas próbuję ci to powiedzieć!

– Nie rozumiesz – powiedziała Sawicka. – Teraz chcą od nas tych kilku rzeczy, ale apetyt rośnie w miarę jedzenia. Będą chcieli cały czas więcej i więcej. A co, jeśli czegoś nie będziemy w stanie zrobić?

– Będę się tym martwił później – stwierdził Lisak. – Zresztą to przez ciebie wpakowałem się w takie kłopoty!

– Możesz zrzucić na mnie winę, ale byliśmy w tym razem i nadal jesteśmy.

– Szkoda tylko, że wpadliśmy w deszczu pod rynnę, i to w dodatku krwawą.

Sawicka poczekała dłuższą chwilę. Rozumiała go doskonale. Sama najchętniej strzeliłaby sobie w łeb za ten idiotyczny pomysł z zabójstwem. Nadal nie do końca rozumiała, dlaczego się na to zdecydowała. Czy naprawdę w tamtej sytuacji nie było innego wyjścia?

– Nie możemy pozwolić się szantażować, to wcześniej czy później i tak zniszczy nasze kariery albo niestety skrzywdzi naszych bliskich. Nie możemy również rozpracowywać tej grupy, robić czegokolwiek przeciwko jej ludziom, bo mają nagranie, które nas całkowicie pograży, a nie będzie opcji jego zabezpieczenia – podsumowała Sawicka. – Problem leży w tym, że jedyne, co wytrąciłoby im argument z rąk, to nasze przyznanie się do winy. A ono, jak wiadomo, odpada, bo zniszczy nam życie jeszcze szybciej.

– To całkowicie patowa sytuacja – przyznał Lisak. – I dlatego zamierzam podjąć najmniejsze ryzyko i zgodzić się na jego warunki. Nie rozumiesz? Naprawdę tylko to nas uchroni. Nieważne, na jak długo, to nasza jedyna opcja.

– Tylko że to nie rozwiązuje problemu – powiedziała Sawicka. – Zrozum, to się nigdy nie skończy. Musimy wymyślić, jak się ich pozbyć, a nie jak z nimi współpracować.

– Wrócimy do domu, a później będziemy się o to martwić – odparł Lisak. – Chcę mieć pewność, że moja rodzina jest bezpieczna, dociera to do ciebie?

– Tak, ale...

– Żadnego „ale” – przerwał jej Lisak. – Nie zamierzam nigdy więcej postępować według twojego planu. Teraz zrobimy po mojemu i dzięki temu wrócimy do domu.

Kobieta przygryzła wargę, żeby stłumić słowa, które cisnęły jej się na usta. Miała ochotę potrząsnąć Lisakiem, nigdy jednak nie widziała go tak zdeterminowanego. Wiedziała, że szantaż był drogą donikąd. Niewiele więcej mogli jednak teraz zrobić.

– Zrozumiałaś? – spytał Lisak.

– Tak.

## Rozdział 26

Przez ostatnie dwie godziny Kruk i Michalski bezskutecznie pochylali się nad pozostałymi nagraniami z monitoringu. Wszystkie pochodziły z jednej kamery należącej do ofiary, która zapewniała widok jedynie na drzwi wejściowe i garażowe. Na żadnym z nagrań nie zobaczyli niczego podejrzanego. Nie udało im się ustalić, czy którykolwiek ze sprawców był już wcześniej w domu Sztorców, potwierdzili jedynie, że nie wszedł frontowymi drzwiami.

Kruk włączyła ostatni plik zapisany na płycie. Było to nagranie sprzed trzech dni. Oglądali film na szybkim podglądzie. Kobieta przetarła zmęczone oczy. Nienawidziła tej części swojej pracy, zdecydowanie wolała pracować z aktami lub w terenie. Oglądanie czarno-białych nagrań na szybkim podglądzie i dopatrywanie się szczegółów było nużące.

– Czekaj! – powiedział Michalski. – Przewiń to, szybko.

Zatrzymała nagranie. Zerknęła na partnera, ale on był całkowicie pochłonięty obrazem na monitorze. Cofnęła film i włączyła go ponownie.

O siedemnastej dziesiątej przy drzwiach wejściowych pojawił się Sztorc w towarzystwie prokuratora Zięby. Rozmawiali, był tam też pies ofiary. Po chwili drzwi się za nimi zamknęły. Kruk ponownie przewinęła nagranie. O dziewiętnastej siedem prokurator Zięba opuścił dom ofiary w towarzystwie innego mężczyzny.

– Znasz go? – spytała Kruk.

– Nie, cofnij nagranie.

Kruk skinęła głową. Nieznajomy pojawił się pod drzwiami o szesnastej pięćdziesiąt siedem, zapukał. Sztorc otworzył mu osobiście i wpuścił go do środka. Ponownie obejrżeli poprzedni fragment nagrania, na którym był prokurator Zięba. Kruk przybliżyła obraz. Nie było wątpliwości co do jego tożsamości.

– To było dwa dni przed zabójstwem – mruknęła Kruk. – Trochę to podejrzan.

– Masz rację. Dwóch policjantów na emeryturze i jeden prokurator w stanie spoczynku w domu przyszłej ofiary zaledwie dwa dni przed jej śmiercią – uściślił Michalski z wyczuwalnym sarkazmem. – Taa... trochę to podejrzan.

Przyglądał się drugiemu mężczyźnie. Nie był pewny, czy już gdzieś go nie widział.

– Może co tydzień się spotykają na brydża? – rzuciła Kruk. – To jeszcze nic nie znaczy, chociaż to intrygujący zbieg okoliczności.

– To nie przypadek. Musi mieć to związek z całą czwórką, a jedyne, co ich wszystkich mogło łączyć, to praca – stwierdził Michalski. – Gabi miała rację. Oni doskonale wiedzą, co się dzieje.

– Dzwonimy do Englerta? – spytała Kruk. – Powinien o tym wiedzieć.

– Nie, zadzwonię do Zięby i wezwę go na przesłuchanie – odparł Michalski. – Englert ma dzisiaj wokandę, nie ma sensu go niepokoić.

– Co?! – spytała Kruk. – Przecież Englert wyraźnie mówił, że chce rozmawiać z prawnikami sam.

– Rzuć mu tylko tę twarz z nagrania, niech wie, że nie marnujemy czasu.

– Nie możesz sobie ot tak przesłuchać prokuratora.

– Prokuratora w stanie spoczynku – przypomniał Michalski. – Jest świadkiem jak każdy inny.

– Przecież wiesz, że w naszym środowisku to tak nie działa.

Policjant machnął ręką i wyszedł z pokoju, niemalże trzaskając drzwiami. Kruk westchnęła zrezygnowana. Nie do końca rozumiała, co chciał osiągnąć. Miała wątpliwości. Rzadko robiła cokolwiek za plecami prokuratora, a jeszcze nigdy wbrew jego wyraźnemu zakazowi.

## Rozdział 27

Kruk przyglądała się swojemu partnerowi. Był całkowicie pochłonięty analizą akt sprawy. Na biurku obok niego leżał wydruk kadru z twarzą podejrzanego. Kruk przed godziną napisała mail do Englerta o przełomie w sprawie. Poprosiła o upublicznienie wizerunku nieznanego mężczyzny. Teraz czekali na jego decyzję. Jednak nie wspomniała ani o wizycie prokuratora Zięby w domu ofiary, ani o tym, że wezwali go na przesłuchanie. W dalszym ciągu nie czuła się z tym najlepiej. Nerwowo zerknęła na zegarek.

– Jesteś pewny, że dzwonienie do prokuratora Zięby to był dobry pomysł? – spytała.

Michalski podniósł głowę. W jego oczach zauważyła determinację. Była pewna, że nie jest już w stanie odwieść go od podjętej decyzji. Zastanawiała się tylko nad jego motywacją.

– Zadzwoń i grzecznie spytałem, czy nie mógłby nam pomóc w sprawie zabójstwa Kaniów, a on zgodził się przyjść. Już za późno – odparł Michalski. – Zamierzam go przesłuchać.

– Ale...

– Jeśli tak bardzo się boisz, możesz wyjść i zostawić to mnie. Nie przekonasz mnie jednak do zmiany zdania.

Kruk skinęła niechętnie głową. Podniosła się i zajęła miejsce obok Michalskiego. Przyglądała się twarzy, którą ujawnił zapis monitoringu. Mężczyzna miał krótko ostrzyżone czarne włosy i pociągłą twarz z mocno zarysowaną dolną szczęką. Nie miał zarostu. Nie wyglądał na więcej niż czterdzieści lat. Przez środek prawej brwi przechodziła blizna. Mimo to nie zapamiętałaby, gdyby zobaczyła go na ulicy. Jego twarzy brakowało czegoś charakterystycznego. Tym bardziej nie zwróciłaby na niego uwagi, gdyby był w stroju kuriera lub montera.

Niespodziewanie drzwi do ich pokoju się otworzyły. Świadek, nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka i zatrzasnął je za sobą. Prokurator Zięba zgodnie z obietnicą dotarł na komendę w ciągu godziny od odebrania telefonu. Portier wbrew procedurze nie poinformował ich o jego przyjściu. W normalnej sytuacji świadek nie mógł samodzielnie wejść do budynku komendy. Policjant, który wezwał go na przesłuchanie, musiał po niego osobiście zejść na dół, ewentualnie poprosić o jego przyprowadzenie.

– Witam.

– Dzień dobry – powiedział Michalski. – Zapraszam tutaj.

Zięba zajął wskazane miejsce naprzeciwko nich. Miał na sobie czarny garnitur i mocno kontrastujący z nim czerwony krawat. Cała jego postawa wyrażała nonszalancję. Zdawał się patrzeć na nich z góry.

– Dziękuję, że zgodził się pan tak szybko przyjść – powiedział Michalski. – To bez wątpienia pomoże nam w prowadzonym śledztwie.

– Nie widzę problemu, zawsze chętnie pomogę – zapewnił Zięba. – Proszę jednak od razu przejść do rzeczy. Mam jeszcze kilka spraw w pobliżu do załatwienia.

– Oczywiście, postaram się nie zabrać zbyt wiele czasu – zapewnił Michalski. – Mogę poprosić o dowód? Dopełnimy jedynie niezbędnych formalności.

Zięba skinął głową. Wyciągnął z portfela dokument tożsamości i podał go Michalskiemu. Później podyktował wszystkie swoje podstawowe dane do protokołu, dotyczące między innymi daty i miejsca urodzenia, aktualnego zajęcia oraz miejsca zamieszkania. Patrzył na Michalskiego wyczekująco. Policjant nie śpieszył się, zgodnie z procedurą pouczył go, a następnie wręczył mu do podpisu pouczenie dla świadków. Kruk skupiła się na protokołowaniu przesłuchania. Czuła się niezręcznie, tak jakby prokurator śledził każdy jej ruch, chociaż nawet na nią nie spojrzął.

– Dobrze, zaczniemy – zarządził Michalski. – Czy dobrze znał pan sędziego Patryka Kanię?

– Naturalnie, poznaliśmy się jeszcze na studiach. Ponad czterdzieści lat temu. Byliśmy przyjaciółmi. Orzekał również w bardzo wielu sprawach, które prowadziłem – odpowiedział Zięba. – Uprzedzę jednak pana pytanie. Tak jak tłumaczyłem to już prokurator Sawickiej, niestety nic nie wiem na temat jego zabójstwa.

– W porządku, rozumiem – zapewnił Michalski. – A czy znał pan nadkomisarza Jakuba Sztorca?

Zięba nie okazał nawet śladu zawahania. Nadal wydawał się całkowicie zrelaksowany. Kruk zerkała na niego ukradkiem. Zastanawiała się, czy nie miał nic do ukrycia, czy przez lata tak dobrze nauczył się

panować nad mową ciała.

- Tak, współpracowaliśmy – odpowiedział Zięba. – Był bardzo dobrym śledczym.
- Utrzymywaliście tylko relacje zawodowe? – drażył Michalski.
- A co to za pytanie? – odparł Zięba. – To nie powinno być przedmiotem przesłuchania.
- Proszę odpowiedzieć, to raczej nie tajemnica.

– Dobrze, niech będzie, chociaż naprawdę nie widzę związku – stwierdził Zięba. – Nie byliśmy ze sobą blisko, ale prywatnie również się czasem spotykaliśmy. Byłem na pożegnaniu Jakuba, kiedy odchodził na emeryturę. Zaprosił wiele osób, które z nim współpracowały.

Kruk czuła napięcie unoszące się w powietrzu. Wiedziała, że Michalski zmierzał do tego, żeby zaprezentować Ziębie nagrania. Badał jedynie grunt. Prokurator z każdą chwilą był coraz mniej chętny do udzielania odpowiedzi.

- Proszę powiedzieć, kiedy pan ostatnio spotkał się z Jakubem Sztorcem.
- Nie mam pojęcia – przyznał Zięba. – Nadal również nie widzę związku żadnego ze sprawą.
- Niech pan się zastanowi – polecił Michalski. – To ważne dla prowadzonego śledztwa.
- Może z dziesięć lat temu? – rzucił Zięba. – A może widziałem go na mieście z miesiąc temu? Nie

wiem i tym bardziej wątpię, żeby to mogło mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Michalski milczał dłuższą chwilę. Mierzył Ziębę przenikliwym spojrzeniem. Oboje z Kruk wiedzieli, że kłamał. To stanowiło potwierdzenie ich przypuszczenia – Kania, Sztorc, Zięba i nieznajomy mężczyzna z nagrania doskonale wiedzieli, co się działo, ale z jakiegoś powodu milczeli. Jedyne, co ich łączyło, to wspólna praca.

– Pozwolę sobie przypomnieć, że zgodnie z artykułem dwieście trzydziestym trzecim Kodeksu karnego za składanie zeznań niezgodnie z prawdą lub za zatajenie prawdy grozi kara pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do lat ośmiu.

Zięba nadal milczał.

– Rozumie pan? – upewnił się Michalski.

– Jest pan bezczelny – odparł Zięba. – Nie zmienia to jednak faktu, że nie mam nic do dodania.

– Proszę o zaprotokołowanie, że w tym momencie świadkowi odtworzono dwa nagrania zapisane na płytach oznaczonych numerami trzy i pięć, znajdujące się odpowiednio na kartach siedemdziesiąt pięć i siedemdziesiąt dziewięć.

## Rozdział 28

Atmosfera w gabinecie była tak gęsta, że można było ją kroić nożem. Prokurator Maciążek stał przy uchylonym oknie i próbował skupić się na oddechu. Sprawa zaginięcia Sawickiej spędzała mu sen z powiek. Nie dość, że interesowali się nią jego przełożeni, cały czas istniała możliwość przedostania się tej informacji do prasy, to jeszcze sam się martwił. Zdążył przyzwyczaić się do nietypowego sposobu bycia Sawickiej. I choć trudno było mu to przyznać – brakowało mu jej.

Maciążek po raz ostatni wziął głębszy wdech i bardzo powoli wypuścił powietrze. Z ociąganiem wrócił do stołu stojącego w rogu pomieszczenia. Siedzieli przy nim naczelnik Olcha, dowódca SPAP-u Kudyba oraz prokurator Englert. Wspólnie pochylali się nad listą nieruchomości i notatką służbową.

– Dobrze, to jeszcze raz: co udało się ustalić? – spytał Maciążek.

– Nie zgadza się status jednej z wytypowanych nieruchomości. Na stronie widnieje jako wystawiona na sprzedaż w stanie surowym. Tymczasem w rzeczywistości budynek jest w całości skończony. W oknach ma nowoczesne rolety, które uniemożliwiają zajrzenie do środka – wyjaśnił Olcha. – Na podjeździe stoją dwa bardzo dobre samochody. Sąsiedzi twierdzą, że co najmniej od tygodnia cały czas ktoś jest w środku. Codziennie pojawia się tam również dostawca z zakupami. Z wnętrza nie dochodzą jednak żadne dźwięki. Osoby przebywające w domu nie próbowały nawiązać kontaktu z sąsiadami.

– Istnieje możliwość, że w tym domu jest przetrzymywana Sawicka – powiedział Englert. – Nie jesteśmy w stanie jednak tego potwierdzić bez wejścia do środka.

– Możemy wcześniej przeprowadzić obserwację. Przepytać dostawcę zakupów, spróbować zorientować się, kto jest w środku. Może ktoś będzie wychodził – dodał Olcha. – Problem w tym, że jeśli Sawicka tam jest, a my zwrócimy czyjąś uwagę, to mogą ją zaatakować.

Prokurator okręgowy pokiwał głową ze zrozumieniem. Sytuacja była trudna. Musieli działać niezwykle delikatnie. Nie chciał żadnych błędów. Jednocześnie śpieszyło im się.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że Sawicka jest w środku? – spytał Maciążek.

– Dominik Glica, ksywa Dragan, jest ojcem Macieja Glicy. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że to właśnie on nakłonił Madeja do przyznania się do winy w sprawie zabójstw prostytutek. Sawicka jako jedyna nie chciała tego przyjąć do wiadomości i udało jej się dowieść, że zabójcą był Maciej Glica. Wniosła również akt oskarżenia. Na tym etapie sprawa jest jeszcze rozwojowa – wyjaśnił Englert. – Sawicka wciąż mogłaby spróbować wycofać sprawę albo doprowadzić do uniewinnienia Glicy w trakcie procesu. Mogli ją też porwać, żeby się zemścić.

– Z informacji przekazanych z Poznania wynika, że Ludwik Glica i Dominik Glica należą do międzynarodowej grupy przestępczej zajmującej się handlem ludźmi i bronią. Prawdopodobnie przenieśli się do Szczecina ze względu na bliskość granicy z Niemcami. Kupili tutaj dwie nieruchomości, które chcieli zamienić w kluby nocne – powiedział Kudyba. – Wielomiesięczne rozpracowywanie ich przez Poznań nie dało spektakularnych efektów. Udało się zatrzymać jedynie kilku słupów, oni wyszli z tego czysti. Podejrzani są nieoficjalnie o zlecenie trzech zabójstw.

– Porwanie prokuratora nie stanowiłoby dla nich problemu – zauważył Englert. – Nie jestem przekonany co do tego, że mają coś wspólnego ze zniknięciem Sawickiej. Uważam jednak, że nie możemy zignorować takiej informacji.

Trzech mężczyzn wyczekująco spoglądało na Maciążka. Teoretycznie to Englert prowadził śledztwo w sprawie zaginięcia Gabrieli Sawickiej i mógł taką decyzję podjąć samodzielnie. W praktyce jednak w takim przypadku konsultacja oraz zgoda szefa prokuratury wydawała się na miejscu. Zwłaszcza z uwagi na konieczność zaangażowania SPAP-u i wydania zgody na nieoficjalne działania.

– Zróbmy tak: porozmawiajcie z Madejem i potwierdźcie nieoficjalnie, że to któryś z Gliców mu zapłacił za przyznanie się do winy. Obserwujcie dom i spróbujcie dowiedzieć się jak najwięcej – polecił Maciążek. – Jak Madej wam to potwierdzi, wchodźcie od razu do środka.

– Wyślę Kruk do Madeja, bo już z nim wcześniej rozmawiała – zapewnił Olcha.

– My od razu przejdziemy do obserwacji – potwierdził Kudyba.

– Pamiętajcie, że naszym priorytetem jest powrót Sawickiej – dodał Maciążek.

## Rozdział 29

Michalski znalazł właściwy plik. Odwrócił ekran swojego komputera w kierunku Zięby. Odtworzył pierwsze nagranie, na którym świadek widoczny był razem ze Sztorcem, kiedy wchodzili do domu ofiary. Na filmie wyraźnie ze sobą rozmawiali. W pomieszczeniu zapadła całkowita cisza.

– Czy to pan jest na nagraniu? – spytał Michalski.

Kruk spojrzała na mężczyznę. Mimo że przyłapali go na kłamstwie, nie drgnęła mu nawet powieka. Nagranie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Nadal siedział przed nimi całkowicie zrelaksowany. Była przekonana, że nie mógł wiedzieć o kamerze, a nawet jeśli, to nie zdawał sobie sprawy z tego, że Sztorcowie przechowywali zapis z monitoringu do siedmiu dni wstecz. Inaczej nie okłamałby ich w tej kwestii. Raczej starałby się podać wiarygodne wyjaśnienie.

– Tak, to ja jestem na nagraniu – potwierdził Zięba. – I uprzedzając pytanie, drugą osobą jest Jakub Sztorc.

– Nagranie pochodzi sprzed dwóch dni. Był pan w domu Sztorca w Miroszewie. Zdecydowanie nie jest to miejsce, gdzie przypadkowo wpada się na znajomego. Musiał pan tam przyjechać celowo – zauważył Michalski. – Dlaczego pan skłamał?

Zięba się roześmiał.

– Jestem starszym człowiekiem – odparł. – Niektóre rzeczy mają prawo wypaść mi z pamięci. Faktycznie byłem u Jakuba w ostatnim tygodniu. Nie jestem tylko pewny, kiedy dokładnie to było.

– Czego dotyczyła wizyta? – zapytał Michalski. – Proszę tym razem lepiej przemyśleć swoją odpowiedź.

– A jaki to ma związek ze sprawą zabójstwa Patryka? Podobno w tej sprawie zostałem wezwany – upierał się Zięba. – Nie mam obowiązku tłumaczyć się z tego, w jaki sposób spędzam swój czas wolny.

Michalski nie spuszczał wzroku z prokuratora. Bardzo przypominał mu Gabrielę Sawicką. Oboje byli niezwykle trudni w kontaktach. Mieli jednak całkowicie odmienny sposób bycia. Zięba w przeciwieństwie do prokurator Sawickiej był człowiekiem taktownym. Nie postępował impulsywnie, nie kierował się emocjami. Wszystko, co mówił, było wyważone, dokładnie przemyślane. Mówił spokojnie, w sposób całkowicie pozbawiony emocji. Jednocześnie był przy tym bardzo przekonujący. Michalski musiał przyznać, że gdyby nie miał nagrań z monitoringu, uwierzyłby mu bez problemu.

– Alina Sztorc została dwukrotnie zgwałcona, a następnie uduszona. Na Jakubie Sztorcu dokonano egzekucji – poinformował Michalski. – Najpierw skrupowano go, a później oddano strzał w tył głowy. Prawdopodobnie musiał stać i patrzeć, jak jeden ze sprawców gwałci jego żonę. Zastrzelono również ich psa, który zapewne bardzo chciał bronić swoich właścicieli.

Na spokojnej dotąd twarzy Zięby pojawił się wyraz szoku. Mężczyzna zbladł. Dłonie, które trzymał na kolanach, zacisnął w pięści tak mocno, że pobielały mu knykcie. Wiadomość go zaskoczyła. Nie potrafił tego ukryć. To była prawdziwa i szczerza reakcja.

– Modus operandi jasno wskazuje na to, że Alinę i Jakuba Sztorców zabiło dwóch sprawców, którzy wcześniej dokonali zabójstwa Ewy i Patryka Kaniów.

Michalski mówił powoli. Chciał, żeby każde słowo dotarło do prokuratora. Wyglądało na to, że był on potencjalną ofiarą.

– Powie mi pan teraz, w jakim celu spotkał się z Jakubem Sztorcem?



## Rozdział 30

Czarne BMW stało zaparkowane w Tanowie tuż pod lasem. Englert opierał się o maskę, jadł kanapkę i popijał kawę ze stacji benzynowej. Nie czuł jednak smaku. Był zmęczony. Cały poranek spędził w sądzie, później chciał się zająć pracą i pójść do domu, tymczasem stał na odludziu i czekał. SPAP przygotowywał się do wejścia do domu. Widział go z oddali, stał na przeciwległym końcu ulicy. Wyglądał na zamieszkanego i w żadnym stopniu nie przypominał tego z ogłoszenia.

Englert zerknął na krótkofalówkę. Dostał ją od dowódcy SPAP-u, obiecali go informować na bieżąco o wszystkim. Nie musiał tutaj być. Nie był do niczego potrzebny. Mimo wszystko wołał na własne oczy upewnić się, czy Sawicką tutaj przetrzymywano. Miał taką nadzieję. To by oznaczało zakończenie przynajmniej jednej naglącej sprawy. Ale jednocześnie musiałyby przyznać, że oskarżenie Michalskiego było zdecydowanie zbyt pochopne.

– Wchodzimy – odezwał się Kudyba. – Odezwę się, jak sprawdzimy teren.

– Dobrze, czekam.

Englert zauważył naczelnika Olchę. Mężczyzna szedł w jego kierunku. Czuł, że jemu również obecna sytuacja spędza sen z powiek. Nie dość, że zaginęła Sawicka, to jeszcze o jej porwanie został oskarżony podległy mu policjant.

– Zdążyłem?

– Tak, właśnie wchodzi do środka – odparł Englert.

Prokurator wyrzucił resztki kanapki do pobliskiego kosza i wyciągnął telefon. Zerknął na swoją skrzynkę mailową. Od razu otworzył mail od Kruk. Przebiegł wzrokiem po treści i przyjrzał się zdjęciu, która mu wysłała. Było dostatecznie wyraźne.

– Mamy przełom w sprawie – powiedział Englert. – Jeden z zabójców Sztorca pokazał twarz do kamery.

– Chociaż jedna dobra wiadomość – odparł Olcha. – W końcu posunęliśmy się naprzód.

– To tylko stopklatka z monitoringu. Nie przeceniałbym tego.

– Wcześniej nie mieliśmy nic – przypomniał Olcha. – Czasem takie drobiazgi decydują o rozwiązaniu sprawy.

Englert zignorował naczelnika. Schował z powrotem telefon do kieszeni i skrzyżował ręce na piersi. Cały czas spoglądał w stronę domu. Udzielało mu się napięcie Olchy. Mężczyzna chodził tam i z powrotem kilka kroków przed nim. Prokurator zerknął na zegarek, dochodziła już czternasta. Nie miał pojęcia, ile czasu mogło im zająć sprawdzenie nieruchomości. Marzył o powrocie do domu.

Niespodziewanie rozległ się strzał. Najpierw jeden, później drugi, a w końcu trzeci. Englert i Olcha wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia. Strzały mogły świadczyć o tym, że udało się odnaleźć Sawicką i Lisaka. Prokurator sięgnął po krótkofalówkę.

– Co tam się dzieje? – spytał. – Słyszeliśmy strzały.

Nie było żadnej odpowiedzi.

– Co robimy?

– Nic, musimy czekać – odparł Olcha. – Wiedzą, co robią. Będziemy im tam jedynie przeszkadzać.

Czekali kilka minut, w końcu w krótkofalówce odezwał się Kudyba. Prokurator ścisnął ją tak mocno, że pobieleły mu knykcie. Przymknął na chwilę oczy.

– Znaleźliśmy prokurator Sawicką i doktora Lisaka – powiedział Kudyba. – Są cali i zdrowi, zaraz ich wprowadzimy.

– Co to były za strzały? – spytał Englert.

– Dwie osoby nie żyją, dwie zatrzymane – wyjaśnił Kudyba. – Nie mieliśmy innego wyjścia.

– Mniejsza o to, już do was idziemy – zapewnił Olcha.

Naczelnik spojrzał znacząco na prokuratora. Ten jedynie skinął głową. Z oddali było słychać już sygnał karetki. SPAP wezwał ją wcześniej, czekała niedaleko na wszelki wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Englert wysłał wiadomość do Maciążka o sukcesie akcji.

– Chociaż jeden problem z głowy – powiedział Olcha.

– Teraz tylko trzeba będzie ustalić, dlaczego zostali porwani akurat Sawicka i Lisak. On zaginął dwa dni wcześniej – zauważył Englert. – Na pewno nie łączy ich sprawa Macieja Glicy, bo udział Lisaka ograniczał się jedynie do wykonania sekcji zwłok. Właściwie nic ich nie łączy.

– Tym będziemy się martwić później – stwierdził Olcha. – Mogę napisać do Michalskiego?

Englert się zawahał. Nie brał pod uwagę tego, żeby informować Michalskiego o postępach w akcji, chociaż odbyła się dzięki niemu. Nie mógł jednak tak po prostu odmówić. Od początku się mylił. Zdusił w sobie przekleństwo.

– Zgoda.

## Rozdział 31

Zięba uparcie milczał. Jego twarz na powrót przybrała nieprzenikniony wyraz. Nie patrzył na policjantów, pogrążony we własnych myślach. Michalski bez słowa ponownie odtworzył nagranie. Oczy świadka śledziły przesuwający się obraz.

– W jakim celu spotkał się pan z Jakubem Sztorcem? – powtórzył Michalski.

– Powspominać stare dobre czasy – odpowiedział Zięba. – Nic, co by mogło pana zainteresować.

– Czyżby?

– Tak, spotkaliśmy się porozmawiać o Patryku i jego żonie. Zналиśmy się, pracowaliśmy razem, swego czasu w pewnym stopniu się przyjaźniliśmy – wyjaśnił Zięba. – To, co się wydarzyło, to prawdziwa tragedia. Chcieliśmy też skontaktować się z siostrą Ewy i kupić jakiś wieniec pogrzebowy.

– Kto zainicjował spotkanie? – dążył Michalski.

– Sam skontaktowałem się z Jakubem – odpowiedział Zięba. – Chciałem powiedzieć mu o śmierci Kaniów.

– Dobrze, w takim razie pokażę panu drugie nagranie – powiedział Michalski.

– Proszę.

Policjant odtworzył drugie nagranie. Zięba wychodził na nim z domu ofiary w towarzystwie innego mężczyzny. Michalski zatrzymał film, twarz nieznanego była bardzo dobrze widoczna. Wskazał na niego.

– Kim jest ten człowiek?

– To Stasiek – odpowiedział Zięba. – Nie pamiętam jego nazwiska.

– Siedzieliście tam prawie dwie godziny, a pan go nie zna?

– Powiedziałem przecież, że nie pamiętam jego nazwiska. Nie twierdzę, że go nie znam – uściślił Zięba. – To przyjaciel Jakuba, pracowali razem.

– Co robił na tym spotkaniu? – spytał Michalski.

– Również znał Kaniów.

Michalski przez chwilę wertował własne notatki z akt spraw pochodzących z archiwum. Na wszelki wypadek spisał nazwiska wszystkich osób pojawiających się w śledztwie.

– Młodszy aspirant Stanisław Cichocki – przeczytał Michalski. – Czy to o niego chodzi?

– To bardzo prawdopodobne – odparł Zięba. – Czy to już wszystko? Nic więcej nie wiem w tej sprawie.

Policjant milczał, rozważając wiele możliwych scenariuszy. Potwierdził wszystkie swoje przypuszczenia, wciąż jednak brakowało mu najważniejszych informacji i dowodów. Pochylił się w kierunku prokuratora, opierając przedramiona na chłodnym blacie.

– Dobrze, to teraz mnie pan uważnie posłucha – powiedział Michalski. – Prokurator Sawicka twierdzi, że prowadził pan sprawę łudząco przypominającą zabójstwo Kaniów, a teraz także zabójstwo Sztorców.

– Cóż... Gabriela jest naprawdę dobrym śledczym. Ma również świetną pamięć. Mimo to nie zawsze ma rację. Tym razem się myli.

– Nie powiedziałbym – odparł Michalski. – To prokurator Sawicka przekazała panu informację o zabójstwie Kaniów, pokazała panu zdjęcia z miejsca zbrodni. Podzieliła się z panem swoimi przypuszczeniami. Pan ją odprawił. Jednak niedługo po tym skontaktował się pan ze Sztorcem i Cichockim, dwoma policjantami pracującymi niegdyś w tej samej komendzie. Nie wygląda to na przypadek.

– Do czego pan zmierza? – spytał Zięba.

– Może Kania, pan, Sztorc i Cichocki prowadziliście jedną sprawę. Wspólnie coś spieprzyliście, a teraz ktoś się na was mści? – wyjaśnił Michalski. – To najbardziej prawdopodobna wersja.

Zięba zmierzył policjanta chłodnym spojrzeniem. Podniósł się z miejsca.

– Wydrukujecie pani protokół, to koniec przesłuchania – zarządził Zięba. – Porozmawiam z prokuratorem Englertem na temat pańskiego niedorzecznego zachowania. To jawna kpina, a nie przesłuchanie.

– Mam rację – powiedział Michalski. – A to znaczy, że zginie albo pan, albo Cichocki.

– Zginie to pana kariera zawodowa, jeśli natychmiast pan nie skończy.

– Jest pan zirytowany, bo mam rację?

## Rozdział 32

Wszędzie wokół panowało zamieszanie. Na miejsce przyjechała karetka pogotowia. Miejscowi policjanci zabezpieczyli teren i trzymali gapiów z sąsiedztwa z dala od wejścia na posesję. SPAP zatrzymał dwie osoby, które teraz czekały w osobnych radiowozach na zabranie na komendę.

Sawicka i Lisak siedzieli razem na jednej z ławek stojących na podwórku. Zostali wstępnie przebadani przez ratowników, którzy uznali, że ich stan jest dobry, zalecili jednak przewiezienie do szpitala. Zgodnie odmówili hospitalizacji.

– Posłuchaj mnie uważnie: absolutnie nic nie mówimy Englertowi – powiedziała Sawicka. – Przynajmniej na razie.

– Co? – spytał Lisak. – Kpisz sobie? Na pewno będzie chciał nas przesłuchać.

Prokurator rozmawiał właśnie z dowódcą SPAP-u. Znajdował się jeszcze poza terenem posesji. Ukradkiem zerkał w ich kierunku.

– Rusz trochę głową – odparła Sawicka. – Co nas łączy?

– Kłopoty?

– O których Englert nie może wiedzieć – odpowiedziała Sawicka. – A pierwsze, nad czym będzie się zastanawiał, to dlaczego Glica zdecydował się porwać zarówno mnie, jak i ciebie. Nie da się zbyć jakąś głupią historyjką. Będzie drażył temat.

– Rozumiem, że w dalszym ciągu jesteśmy od siebie uzależnieni?

– Cóż... na to wygląda.

– Śmierć Glicy coś zmienia? – spytał Lisak.

– Dragan ma tylko więcej powodów do rozszarpania mnie – przyznała Sawicka. – Nie wiemy, gdzie mają nasze nagranie i komu je przekazali.

– Jesteśmy nadal w dupie.

– Raczej dorobiliśmy się drugiego wrzodu na dupie – odparła Sawicka. – Idzie do nas we własnej osobie.

– Po prostu wspaniale...

Englert i Olcha szli w ich kierunku. Sawicka od razu uchwyciła spojrzenie prokuratora, w którym wyraźna ulga mieszała się z podejrzliwością. Była szczerze przekonana, że Englert im nie odpuści. Szantaż Glicy powoli stawał się mniej nagłym problemem.

– Jak dobrze was widzieć całych i... – zaczął Olcha.

– Żadnych ckliwych powitań – ucięła Sawicka. – Zabierzcie mnie w tej chwili do domu.

– Myślałem, że raczej wybiierzecie się ze mną do prokuratury złożyć zeznania – odparł Englert. – To bez wątpienia pomogłoby nam wyjaśnić wiele spraw.

– Zostaliśmy porwani – zauważył Lisak. – Chyba należy nam się minimalny odpoczynek po tym wszystkim.

Prokurator pokręcił głową z dezaprobatą.

– Sami powiedzieliście ratownikom, że nic wam nie jest, i odmówiliście hospitalizacji. Jakoś traumy u żadnego z was nie dostrzegam – zauważył Englert. – Jesteście nieskorzy do współpracy jak zwykle.

– Zostałam napadnięta, porwana i byłam przetrzymywana, a patolog ratował mi życie – odparła Sawicka. – Nie mów mi, co mam czuć.

– True story – mruknął Lisak. – Nadal nie widzę wdzięczności.

– Daj spokój, to nie jest teraz takie ważne.

– Wołałbym, żebyś mnie wreszcie doceniła – rzucił Lisak. – Gdyby nie ja, wcale by cię tutaj nie było.

– Przeżyłabym bez ciebie.

– Tak? Na prawie podatkowym nauczyli cię, jak przetaczać krew?

Englert westchnął przeciągle. Zaczynał powoli żałować, że ani Sawickiej, ani Lisakowi nic się nie stało. Zdecydowanie wolałby, żeby zostali przewiezieni do szpitala. Nie miał siły się nimi teraz zajmować.

– Gabi!

Niespodziewanie na posesję wbiegł Michalski. Zatrzymał się dopiero obok naczelnika. Nie podszedł

bliżej, nie wziął jej w ramiona, nie odezwał się ani słowem. Powstrzymywał się od tego resztkami siły woli. Przyglądał się jej za to uważnie, szukając obrażeń.

– O! Jest nasz transport – skwitowała Sawicka. – W takim razie spadamy.

## Rozdział 33

Całą drogę milczeli. Lisak siedział z tyłu i bez przerwy patrzył przez okno. Sawicka robiła dokładnie to samo. Siedziała jednak blisko niego, na wyciągnięcie ręki. Nie musiał się o nią dłużej martwić. Była tu cała i zdrowa. Nie potrafił wyrazić szczęścia, które czuł. W końcu Michalski zatrzymał się przed bramą wjazdową na strzeżone osiedle. Odwrócił się do Lisaka.

- Odprowadzić cię?
- Obejdzie się – odparł Lisak.
- W kontakcie – rzuciła Sawicka.
- Niestety nieustającym – potwierdził Lisak.

Trzasnął drzwiami samochodu, Michalski nie zwrócił na to jednak najmniejszej uwagi. Położył dłoń na kolanie Sawickiej, a potem zbliżył się i pocałował ją w czoło. Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Pojedźmy do domu, dobrze? – poprosiła. – Chcę wziąć prysznic we własnej łazience i włożyć swoje ubrania.

- Co tylko zechcesz.

Ruszył w kierunku Warszewa. Chciał ją mocno do siebie przytulić, nie wypuszczać z rąk i pilnować, żeby już nic więcej jej się nie przydarzyło. Wiedział jednak, że to nie była dobra metoda. Sawicka mogła następnego dnia pójść do pracy albo jeszcze dzisiaj zapytać o postępy w śledztwie. Musiał to zaakceptować, choć było to dla niego bardzo trudne.

Po trzydziestu minutach dotarli do domu. Sawicka bez słowa weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Michalski dokładnie sprawdził dom, żeby upewnić się, że są sami, i włączył alarm. Później usiadł w salonie i po prostu czekał. Trząsał się ze zniecierpliwienia. Już po drodze zdążył powiadomić prokuratora Tomaszewskiego o odnalezieniu Gabi. Szymon obiecał poinformować jej rodzinę i Kuliga, a także dać im niezbędny czas na odpoczynek. Na razie słowa dotrzymywał, komórka Michalskiego milczała.

Sawicka wyszła z łazienki po blisko godzinie, miała na sobie o wiele za dużą koszulkę partnera. Podeszła do niego i usiadła obok na kanapie, dopiero wtedy się przytuliła. Objął ją ramionami, przyciskając do klatki piersiowej. Dłonią gładził jej włosy, co chwilę składając na nich pocałunki. Czuł zapach jej kokosowego szamponu do włosów. Bardzo powoli się uspokajał.

- Mam kłopoty.
- Zapewne, ale ważne, że jesteś już w domu – powiedział Michalski. – Z resztą sobie poradzimy.
- Byłeś w areszcie?
- Kulig i Tomaszewski mnie wyciągnęli. Zadziałali ekspresowo.
- Wspaniale, na nich naprawdę zawsze można liczyć.
- Powiesz mi, co się stało?

Kobieta z ociąganiem skinęła głową. Bardzo powoli opowiedziała Michalskiemu o wszystkim, czego wspólnie z Lisakiem się dowiedzieli. Równie niechętnie wspomniała o tym, w jaki sposób została porwana i że zawdzięcza życie patologowi.

- I tak oto mamy przejebane jeszcze bardziej niż wcześniej.

Michalski nie przestawał jej przytulać. Czuł, jak drżała w jego ramionach. Nie potrafił jednak określić, czy z irytacji, czy ze strachu.

- Jakoś sobie z tym poradzimy – zapewnił. – Wcześniej czy później na pewno.
- Okej, a teraz powiedz mi, co z naszym śledztwem.

Roześmiał się i pocałował ją w czoło.

- Jesteś niemożliwa.
- Chcę być na bieżąco – odparła Sawicka. – Muszę się czymś zająć.
- Dobrze, opowiem ci wszystko, ale najpierw zjemy kolację, zgoda?
- Niech będzie.

## Rozdział 34

Nie spał dobrze tej nocy. Praktycznie co kilka minut budził się i sprawdzał, czy Gabi nadal była bezpieczna, czy cały czas była obok niego. Niepokój pojawiał się za każdym razem, gdy na chwilę zamykał oczy i zaczynał zasypiać. Spał z bronią pod poduszką, a okno w garażu zablokował.

Uśmiechnął się, obserwując jej spokojny sen. Całą noc spała w jednej pozycji, na prawym boku, wtulona w niego. Dopiero koło szóstej rano otworzyła oczy. Przeciągnęła się i spojrzała na niego.

– Hej.

– Cześć, Gabi.

Przywitał ją, całując w czoło. Nie spuszczał z niej wzroku. Cały czas prawą ręką delikatnie gładził jej policzek.

– Jak dobrze, że jesteś – powiedział. – Wreszcie tak blisko.

Uśmiechnęła się. Później wtuliła się w niego mocniej, chowając głowę w jego ramionach. Michalski mocno ją obejmował. Trwali tak dłuższą chwilę.

– Zaproponowałbym śniadanie, ale już widzę, że coś kombinujesz. Po prostu to przegadajmy.

– Śniadanie w niczym by nie przeszkodziło – mruknęła Sawicka.

– Gabi...

Z ociąganiem odsunęła się od niego. Odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Chcę iść do pracy i skupić się na śledztwie – powiedziała Sawicka. – To naprawdę dla mnie ważne i pomoże mi bardziej niż siedzenie w domu.

– Wiem.

– Działam trochę inaczej niż inni – ciągnęła Sawicka. – Bycie tutaj pod kołdrą z tobą jest... Czekał, co? Co ty powiedziałaś?

Michalski odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował ją długo i namiętnie.

– Wiem i nie będę cię zatrzymywał, chociaż bardzo bym tego chciał.

– Naprawdę?

Przyglądała mu się z rezerwą. Nie przestawał się jednak do niej uśmiechać. Był blisko, na wyciągnięcie ręki.

– Akta sprawy masz przygotowane na biurku. Zrobię nam śniadanie, a później jeszcze ogarnę dla ciebie nowy telefon i duplikat karty – zapewnił Michalski. – Ale mam swoje warunki.

– Nie żartujesz?

– Naprawdę się staram cię zrozumieć.

– Co to za warunki? – spytała Sawicka.

– Jesteśmy cały czas w kontakcie, telefon masz przy sobie, a po pracy grzecznie wracasz do domu. Żadnych akcji beze mnie – powiedział Michalski. – I pójdziesz profilaktycznie do szpitala sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Sawicka uśmiechnęła się do niego.

– Jesteś najlepszy, wiesz?

## Rozdział 35

Pod budynek Prokuratury Okręgowej w Szczecinie przyjechała przed jedenastą i zatrzymała się na parkingu przy ulicy Stoisława. Sięgnęła do schowka i wyjęła mały plasterek. Nakleiła go na prawą piętę. Włożyła dziś nowe szpilki, które kupiła jeszcze przed porwaniem. Wiedziała, że był to błąd, zanim jeszcze wyszła z domu, nie zamierzała jednak dać się zatrzymać takiej drobnostce. Wysiadając z samochodu, zabrała ze sobą nowy telefon z duplikatem karty SIM, który z samego rana załatwił dla niej Michalski. Była gotowa na dzień wypełniony pracą.

Weszła do budynku. Każda osoba, która mijala ją na korytarzu, patrzyła na nią z zaskoczeniem. Nikt nie wierzył w jej szybki powrót. Dla niej to było jednak oczywiste. Musiała działać, nawet jeśli nie wiedziała, co robi, czuć, że wszystko kontroluje, nawet jeśli daleko jej było do tego. Inaczej zapadała się w sobie i na powrót stawała się bezbronnym, przestraszonym dzieckiem, które słyszało, jak ktoś zabija jego siostrę kilka metrów od niego.

Do gabinetu Maciązka weszła bez pukania. W środku oprócz szefa prokuratury czekał również Englert. Posłała mu niechętnie spojrzenie. Konfrontacja z nim to ostatnie, na co miała ochotę. Wciąż nie potrafiła wymyślić przekonującego kłamstwa odnośnie do porwania i znaleźć czegoś, co łączyłoby ją z Lisakiem.

– Bardzo dobrze cię widzieć – odezwał się Maciązek. – W dalszym ciągu jednak uważam, że powinnaś zostać w domu co najmniej przez kilka dni. Musisz dojść do siebie po tych nieprzyjemnych wydarzeniach.

– Dzień dobry, przejdźmy od razu do rzeczy – powiedziała. – Mamy do rozwiązania sprawę zabójstwa Kaniów i Sztorców.

Englert i Maciązek wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia.

– Kiedy zapoznałaś się z aktami sprawy? – spytał Englert. – Spałaś w ogóle?

– W przeciwieństwie do ciebie po prostu wykonuję swoje obowiązki. Wczoraj policjanci przesłuchali prokuratora Ziębę.

– Co zrobili?! – wykrzyknął Englert. – Zabroniłem im przecież.

– Policjantów trzeba nadzorować, inaczej są jak takie zbłąkane owieczki i podejmują niekoniecznie mądre decyzje – odparła Sawicka. – Aczkolwiek w tym przypadku poszło im naprawdę nieźle.

– Dlaczego przesłuchiwali prokuratora Ziębę? – spytał Maciązek.

– Oględziny zapisów monitoringu z domu Sztorców ujawniły, że Zięba był tam na dwa dni przed ich zabójstwem. Na spotkaniu był jeszcze jeden emerytowany policjant, Stanisław Cichocki. Trwało ono koło dwóch godzin.

– Nic o tym nie wiem! – obruszył się Englert.

Sawicka uśmiechnęła się do niego z przekąsem. Spojrzała na przełożonego.

– Zostałam porwana, a zdecydowanie lepiej wiem, co dzieje się w śledztwie, niż ten tutaj. – Wskazała na Englerta. – Może czas przydzielić mi tę sprawę jako samodzielną?

– Co? Przecież...

– Powiedz lepiej, co wynikło z przesłuchania – polecił Maciązek. – Tę kwestię omówimy następnym razem.

Patrzył na nią ponaglająco. Kątem oka widział, jak Englert piorunował ją wzrokiem. Pomimo wszystko podziwiał zaangażowanie Sawickiej w sprawę. Zawsze była przygotowana.

– Zięba utrzymuje, że pojechał poinformować Sztorca o śmierci Kaniów. Mieli wspominać stare dobre czasy – wyjaśniła Sawicka. – Ale to totalna bzdura. Wcześniej nie zająknął się o tym ani słowem. Nie mógł wiedzieć o nagraniu.

– Dwóch emerytowanych policjantów i prokurator w stanie spoczynku spotkali się dwa dni przed śmiercią Sztorca – powtórzył Maciązek. – Zakładam, że wszyscy znali Kanię i mieli okazję z nim współpracować.

– No właśnie, już wcześniej byłam pewna, że istniała jakaś sprawa karna, która bardzo przypominała mi zabójstwo Kaniów, teraz analogicznie zabójstwo Sztorców. Zamówiłam akta z archiwum, wszystkie



sprawy, które prowadził Zięba, a orzekał w nich Kania. Okazało się dodatkowo, że część z nich prowadzili Sztorc i Cichocki. Niestety nie udało się znaleźć owej podobnej sprawy – kontynuowała Sawicka. – Mogła z jakiegoś powodu zniknąć z archiwum albo nigdy do niego nie trafić. Być może została utajniona.

– To tylko twoje domysły – zauważył Englert. – Mówiłaś, że akta były skserowane i nie miały okładki. Równie dobrze mogłaś je sobie wymyślić. Zięba niczego nie potwierdził.

– Jego zachowanie podczas przesłuchania właściwie stanowi najlepsze potwierdzenie mojej teorii – stwierdziła Sawicka. – Kruk i Michalski próbują już ustalić miejsce pobytu Cichockiego.

– Świetnie, działajcie – powiedział Maciążek. – Informujcie mnie na bieżąco.

Englert podniósł się z miejsca. Nie spuszczał nienawistnego wzroku z Sawickiej. Czuł się ośmieszony. Był przekonany, że będą z nią rozmawiać na temat porwania.

– Zaraz... jest jeszcze jedna sprawa – odezwała się Sawicka.

– Proszę.

– Zarówno Cichocki, jak i Zięba to potencjalne ofiary. Biorąc pod uwagę to, co się stało z Kanią i Sztorcem, dobrze byłoby im załatwić ochronę policyjną. Albo chociaż poprosić o obserwację.

– Zgadzam się – powiedział Maciążek.

Sawicka podniosła się z miejsca. Ruszyła w kierunku drzwi.

– A ja bym chętnie porozmawiał o twoim porwaniu. W dalszym ciągu nie powiedziałaś ani słowa – odezwał się Englert.

– Nie wezwałś mnie na przesłuchanie, to raz. A dwa: mamy zdecydowanie ważniejsze sprawy do załatwienia.

## Rozdział 36

Nie śpieszyła się specjalnie do pracy. Wiedziała, że jej partnera dzisiaj nie będzie. Natomiast prokurator Englert chwilowo wydawał się bardziej skupiony na porwaniu Sawickiej niż na zabójstwie Kaniów i Sztorców. Zamierzała to wykorzystać i zająć się zaległymi sprawami, głównie przestępstwami gospodarczymi, których kilka im przekazano z uwagi na braki kadrowe.

Kruk weszła do pomieszczenia, trzymając kubek świeżo zaparzonej kawy. Zamarła. Michalski siedział przy swoim biurku całkowicie skupiony na tym, co robił. Nawet nie zauważył jej przyjścia. Zamknęła drzwi z głośnym trzaśnięciem i usiadła przy jego biurku. Nadal nie zaszczycił jej nawet spojrzeniem. Wpatrywał się w ekran monitora.

– Co ty tu, u diabła, robisz? – spytała Kruk.

Michalski niechętnie oderwał się od pracy. Zerknął na kubek kawy. Skrzywił się.

– Dzień zaczynasz od pretensji, a nawet kawy mi nie zrobiłaś – zauważył. – Nie wiem, co się z tobą dzieje.

– Nie spodziewałam się ciebie! – odparła Kruk. – Przecież Sawicka się znalazła. Powinieneś siedzieć razem z nią w domu. Nie wiem, tak jakby została porwana czy coś? Potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie! I twójego wsparcia. Naprawdę muszę ci mówić takie podstawowe rzeczy?

Roześmiał się.

– To brzmi nawet sensownie – skwitował Michalski. – Bardzo chciałbym, żeby tak właśnie było.

– Nie rozumiem.

– Ona jest zdecydowanie niestandardowa.

– Nie mów, że poszła dzisiaj do pracy – powiedziała Kruk. – Nie no, wręczasz mnie.

– Gabi jest teraz w prokuraturze na rozmowie z Maciążkiem i Englertem na temat naszego śledztwa.

W ogóle nie powinno cię to dziwić.

– Ona nie jest normalna.

– Pewnie nie, ale nadal to ona tu rządzi – skwitował Michalski. – Kazała nam zlokalizować Cichockiego. Pracuję właśnie nad tym, ale gość naprawdę zapadł się pod ziemię.

Kruk upiła kilka łyków kawy. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Była już skupiona na aktach, które leżały upchnięte pod jej parapetem.

– O co chodzi z Cichockim?

– No właśnie nie jestem pewny. Zaczął pracę w 1980 na jednym ze szczecińskich komisariatów, nie mogę doszukać się na którym. Obowiązywała wtedy inna rejonizacja. Nie przeszedł na emeryturę policyjną. Odszedł w 2000 roku. I można powiedzieć, że słuch po nim zaginął.

– A mimo to utrzymywał kontakt ze Sztorcem.

– No właśnie, coś tu nie gra – odparł Michalski. – W każdym razie nie jest nigdzie zameldowany, nie ma profilu w mediach społecznościowych, nie prowadzi oficjalnie żadnej firmy. Podzwoniłem trochę po emerytowanych policjantach, ale nikt się z nim nie widział od lat.

– Wiedzą, czemu odszedł? – spytała Kruk.

– To też jest ciekawe. Podobno szło mu całkiem nieźle. Awansował bardzo szybko, przeskakiwał dosłownie po kilka stopni. Zaproponowano mu nawet stanowisko naczelnika wydziału kryminalnego, ale go nie przyjął. Właściwie odszedł, kiedy jego kariera była blisko szczytu.

– Intrygujące – przyznała Kruk. – No dobra, ale teraz jest w wieku emerytalnym. Nie ma go w ZUS-ie?

– Wysłałem zapytania do ZUS-u i urzędu skarbowego – odpowiedział Michalski. – Nie ma miejsca zameldowania, nie był spisywany, nie dostawał mandatów. Normalnie człowiek zaginął.

– Może wyprowadził się ze Szczecina?

– Bardzo prawdopodobne, ale pojawił się na spotkaniu w Miroszewie. Może mimo wszystko jest gdzieś w pobliżu.

– Wcześniej czy później się znajdzie – odparła Kruk. – A co z Ziębą?

– Czekamy.

## Rozdział 37

Sawicka szła szybko długim korytarzem. Nadal czuła na sobie zaskoczone spojrzenia, pracownicy prokuratury szeptali między sobą. Nikt się jej tutaj nie spodziewał. Weszła do swojego gabinetu, zanim jednak zdołała zamknąć za sobą drzwi, zatrzymał je Englert.

– Musimy porozmawiać.

– W zasadzie to nie mamy o czym – odparła Sawicka. – Lepiej orientuję się w sprawie, chociaż dostałeś fory z uwagi na moją kilkudniową niedyspozycję. Powinieneś wreszcie odpuścić i zrozumieć, kto jest lepszy.

Próbowała zatrzaskać drzwi, ale Englert pchnął mocniej, wszedł do środka i zamknął je za sobą. Sawicka stała naprzeciwko niego z rękami na biodrach i patrzyła na niego z jawną niechęcią.

– Kilkudniowa niedyspozycja? Zostałaś porwana! – przypomniał Englert. – Mogłabyś okazać trochę wdzięczności za to, że cię znalazłem.

– To Michalski wytypował podejrzanego oraz potencjalne miejsca przetrzymywania, resztę zrobił SPAP, a zgodę ostatecznie wyraził Maciążek – stwierdziła Sawicka. – Ty co najwyżej podpisałeś papierek.

Englert przyglądał jej się uważnie. Czuł złość. Ostatecznie żałował, że znalazła się tak szybko. Zwłaszcza po rozmowie w gabinecie Maciążka. Bez niej jego życie było zdecydowanie prostsze.

– Ty i Lisak, dlaczego akurat wy? Przecież nic was nie łączy – zauważył Englert. – To podejrzone.

– Czy ty właśnie zrzucasz winę na ofiary? – spytała Sawicka. – To jest doprawdy poniżej pasa.

Mężczyzna wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Dłonie zacisnął w pięści. W myślach policzył od jednego do dziesięciu. Nie chciał pozwolić sobie na wybuch. Nie teraz. Musiał cały czas panować nad sytuacją.

– Wezwę zarówno ciebie, jak i Lisaka na oficjalne przesłuchanie – poinformował. – Spodziewaj się pisma.

– Nie ma sprawy, to wszystko?

– Nie, musimy porozmawiać o tym, co robimy w naszej wspólnej sprawie.

Sawicka chciała się odezwać, ale nie dał jej dojść do głosu.

– Czy ci się to podoba, czy nie, w dalszym ciągu prowadzimy ją razem – przypomniał Englert. – Nie masz wyjścia.

Kobieta odwróciła się na pięcie i ruszyła do swojego biurka. Wyglądało dokładnie tak, jak je zostawiła kilka dni temu. Sprawy przygotowane na wokandę, na której się nie pojawiła, notatki do sprawy zabójstwa Kaniów. Przez te dni wydarzyło się więcej, niż mogła przypuszczać. Usiadła przy biurku, Englert zajął miejsce naprzeciwko niej. Niechętnie podała mu kserokopie protokołu przesłuchania Zięby. Szybko przebiegł wzrokiem po tekście. W zasadzie niczego innego się nie spodziewał.

– Dobra, masz rację – przyznał Englert. – Mają z tą sprawą coś wspólnego.

– Cały czas to powtarzam.

– Dwóch policjantów, prokurator i sędzia. Myślisz, że ktoś jeszcze był w to zamieszany?

– Wydaje mi się, że to by wystarczyło. Cichocki był wtedy młodym policjantem, pracował razem ze Sztorcem, a Zięba prowadził śledztwo w sprawie zabójstwa – powiedziała Sawicka. – Czy Kania został w coś świadomie włączony? Był sędzią, ale także przyjacielem Zięby.

– To jedynie domysły.

Sawicka sięgnęła po swój tablet. Otworzyła mail od Michalskiego i podała prokuratorowi.

– Udało się ustalić, że Stanisław Cichocki pracował razem ze Sztorcem. Do policji wstąpił w 1980 roku. Niezwykle szybko awansował i uważaj... odszedł, kiedy był u szczytu kariery. Zaledwie po dwudziestu latach.

– Policjanci odchodzą na wcześniejsze emerytury – zauważył Englert. – W tym akurat nie ma nic wielkiego. Niektórzy tylko z tego powodu wybierają ten zawód.

– Był u szczytu kariery – powtórzyła Sawicka. – Możliwe, że odszedł z powodu wyrzutów sumienia.

– Zaczął pracę tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Może dopuścili się wtedy jakiegoś przestępstwa? – rzucił Englert. – Ktoś mści się za dawne błędy, bo IPN tego nie zauważył?

– No teraz to wymyśliłeś. W stanie wojennym Kania i Zięba dopiero zaczynali kariery. Byli tylko trybikami w maszynie – zauważyła Sawicka. – Nawet jeśli coś spieprzyli, nie mogło dotyczyć to poważnej sprawy. Robili to samo, co wszyscy.

– Okej, to kolejny trop, 1990 rok.

– Bo?

– Milicja została przekształcona w policję, podobno zaginęło w tamtych latach wiele spraw. Nawet jeśli nie celowo, bo był po prostu burdel w papierach, którego nikt nie potrafił ogarnąć – przypomniał Englert. – Może ta, której szukamy, również.

– Cichocki odszedł kilka lata później – stwierdziła Sawicka.

– Tylko dlaczego?

## Rozdział 38

Nowe Warpno było najmniejszą gminą w Polsce. Zajmowało zaledwie dwadzieścia pięć kilometrów kwadratowych. Michalski zaparkował samochód pod ratuszem.

– Myślisz, że tutaj znajdziemy kogoś, kto znał Cichockiego? – spytała Kruk.

– A masz lepszy pomysł? – spytał Michalski. – Tu się wychował, tu mieszka dwóch emerytowanych policjantów, którzy z nim pracowali.

– Może lepiej zaczekać na dane z urzędów?

– Tak? – rzucił Michalski. – To zadzwoń do Sawickiej i jej to zaproponuj po tym, jak powiedziała, że nie interesuje jej, gdzie znajdziemy Cichockiego, i że mamy go wyciągnąć choćby z zaświatów.

– Racja – przyznała Kruk. – To od czego zaczynamy?

– Chodź.

Michalski skierował się w stronę jednego z budynków, z niebieską elewacją. Miasto zostało odrestaurowane, ale wciąż mieszkało tu wiele starszych osób, które nie zamierzały się wyprowadzać. Liczył na to, że rodzina Cichockiego wciąż tutaj mieszkała.

– Czeka nas jeszcze przesłuchanie rodziny Sztorca – przypomniała Kruk.

– Dopiero o szesnastej, mamy cały dzień – odparł Michalski. – Przestań zrędzić, to nic nie da.

Kruk smętnie skinęła głową. Udali się pod pierwszy z adresów, które udało im się ustalić. Weszli na otwartą klatkę schodową i zapukali do drzwi na drugim piętrze, na których widniała tabliczka z napisem „Ireneusz Rempel”. Po chwili otworzył im starszy krępy mężczyzna. Uśmiechnął się do nich życzliwie. Gestem zaprosił do środka, usiedli w niewielkim salonie. Pokój od wielu lat był nieremontowany. Na starych regałach stało wiele rodzinnych zdjęć i pamiątek przywiezionych z różnych krajów.

– To w czym mogę pomóc? – spytał Rempel. – Pytał pan rano o Stacha, ale powiedziałem już chyba wszystko, co pamiętam.

– Mimo wszystko chcemy porozmawiać – powiedział Michalski. – Wspomniał pan, że przez jakiś czas Stach pracował razem z panem.

– No, tak. Powiem więcej: wprowadzałem go nawet. Spędziliśmy wspólnie mnóstwo czasu na patrolach pieszych i wypełniając stosy dokumentacji. Mieliśmy sporo przypadków przemocy domowej, uciekające nastolatki, pijackie burdy. Potem Stach zaczął coraz bardziej skłaniać się ku sprawom kryminalnym, uliczne go nudziły. Pomagał w wydziale, bo braki kadrowe były. Przez jakiś czas był jedną nogą w prewencji, a drugą w kryminalnych. Radził sobie nieźle, chociaż roboty miał mnóstwo. W końcu przeszedł tam na etat. I jego kariera nabrała rozpędu.

– Otóż to – powiedział Michalski. – Kojarzy pan może, po jakiej sprawie kariera Cichockiego ruszyła naprzód?

– Czy ja wiem... Była taka seria zabójstw. Bardzo trudna sprawa. Przez długi czas żadnego dowodu nie było. Kobiety miały znak „Y” czy „X” wycięty na pośladkach. Sprawca atakował je w domach – odparł Rempel. – Prowadził ją Sztorc, wydaje mi się, że Cichocki mu w tym pomagał. Wszyscy wtedy dostali nagrody za rozwiązanie sprawy.

Kruk wstrzymała oddech. Pierwszy raz poczuła, że naprawdę zbliżyli się do rozwiązania.

– Czy pamięta pan coś więcej na temat tej sprawy? – zapytał Michalski.

– Nie wiem... Mhm... to był chyba dziewięćdziesiąty piąty, może szósty. Zginęło sześć, może siedem kobiet. Sprawca atakował je w domach, kiedy były same – mówił Rempel. – Badania DNA to w powijkach były, odcisków palców nie mogliśmy zebrać. Sprawca gwałcił je, dusił i zostawiał ten znak na jednym pośladku.

– Pamięta pan jakiegokolwiek nazwisko? – spytała Kruk.

– Oj, nie... to tyle czasu – odpowiedział Rempel. – Pamiętam za to, że po tej sprawie faktycznie Stachu się zmienił. Straciłem z nim kontakt, a wcześniej przyjaźniliśmy się trochę. No i jakoś tak po kilku latach odszedł, tuż przed swoim awansem. Nigdy nie powiedział dlaczego. Miał zastąpić Sztorca jako naczelnika, bo on też po tej sprawie zaczął piąć się wyżej.

– Dobrze, a wie pan może, gdzie możemy znaleźć Cichockiego? – zapytał Michalski.

– Nie mam z nim żadnego kontaktu. Ostatni raz widziałem go może rok temu na cmentarzu, odwiedzał grób rodziców.

– A czy miał jakieś rodzeństwo? – dążył Michalski.

– Oj... zaraz, tak. Miał siostrę, ale nie mieszka tutaj. Wyjechała na studia, gdzieś daleko.

## Rozdział 39

W gabinecie panowała cisza. Sawicka stukała palcami w ekran laptopa. Czuła irytację. Byli bardzo blisko rozwiązania sprawy, ale ciągle odbijali się od ściany, która nazywała się prokurator Zięba.

– Dobra, jedno jest pewne – podjęła Sawicka. – Coś się wydarzyło, a ta czwórka była w to zamieszana.

– A jakie mamy opcje? – spytał Englert. – Przedstawimy wspólnie Ziębie wszystko, co wiemy? Podkreślimy, w jakim jest niebezpieczeństwie, i wtedy nam o wszystkim powie?

– Nie bądź śmieszny.

– Cokolwiek zrobili, na pewno już się przedawniło.

– Z Zięby nie da się nic wyciągnąć, zaryzykuje własne życie, żeby zabrać tajemnicę do grobu. Tu chodzi o honor i wrodzony upór – skwitowała Sawicka. – Musimy wszystko wyciągnąć od Cichockiego, jak go tylko znajdziemy. Innej opcji nie widzę.

– A znajdziemy go pierwsi?

– Nie dramatyzuj – rzuciła Sawicka. – To były policjant, a nie mafioso. Nie mógł zapaść się pod ziemię.

Englert skinął głową. Teoretycznie miała rację, ale fakt, że policjantom w ciągu kilku godzin nie udało się go odnaleźć, nie nastrojał go optymistycznie.

– A gdybyśmy podali do publicznej wiadomości informacje o śmierci Kaniów i Sztorców? Wspomnieli o tym, że to egzekucja za jakąś sprawę z przeszłości. Poprosimy wszystkie osoby, które coś wiedzą, żeby się zgłosiły – wypaliła Sawicka.

– Ty na głowę upadłaś? – spytał Englert. – Może jednak cię walnęli przy tym porwaniu.

Sawicka przewróciła oczami.

– Cichocki odszedł z policji, przepadł jak kamień w wodę. Może chciał zachować prywatność i bezpieczeństwo rodziny – zauważyła Sawicka. – Jeśli usłyszy to w mediach, może sam się do nas zgłosi.

– Nie.

– Ale to naprawdę dobry pomysł.

– Nie, to nie jest dobry pomysł. To jest fatalny pomysł! – odparł Englert. – Po pierwsze, może siedzieć na zadupiu bez telewizora i internetu. Po drugie, ktoś inny może sobie coś przypomnieć i zacząć o tym gadać na lewo i prawo. Po trzecie, wywołamy panikę i wreszcie po czwarte, Cichocki może już nie żyć.

Kobieta westchnęła. Ostatniej możliwości nie wzięła pod uwagę. Sprawca nie nosił cech zabójcy seryjnego, atakował z zemsty. Jego personalny odwet przypominał bardziej działanie sprawcy wielokrotnego. Jak wyglądał jego cykl zabójstw? Czy miał z góry określony plan? Kolejność działań? Może zabijał od razu, kiedy nadarzyła się sposobność?

– Sprawców jest dwóch, mają w tym wspólny interes.

– Jeden może zabijać, a drugi może być równie dobrze przestępcą seksualnym. Mogą zabijać z zemsty, a gwałt na żonie jest sposobem na upodlenie głównej ofiary – odparła Sawicka. – Nie jesteśmy w stanie tego ustalić.

– No dobra, to co teraz? – spytał Englert. – Zakładam, że prokurator Zięba nie zgodzi się na przydzielenie ochrony policyjnej.

– To damy mu obserwację – skwitowała Sawicka. – Nie pozwolę mu zginąć z powodu własnej głupoty.

– Ale i tak musimy go zaprosić na rozmowę.

– Wezwać na przesłuchanie jako świadka – poprawiła Sawicka. – Zaraz zadzwonię.

– Tylko nie próbuj nic robić za moimi plecami! – zaznaczył Englert.

– Ty naprawdę masz jakąś obsesję.

## Rozdział 40

Utknęli w korku na wjeździe do Szczecina. Obecne remonty nie ułatwiały im pracy. Michalski nerwowo bębnił palcami o kierownicę, uśmiech jednak nie schodził mu z twarzy. Z Nowego Warpna pojechali na Mierzyn, gdzie mieszkał drugi z policjantów pamiętających Cichockiego. Nie wiedział wiele więcej niż Rempel, ale potwierdził istnienie sprawy seryjnego zabójstwa. Twierdził przy tym, że sprawcy skrępowano ręce za plecami, a następnie powieszono go w kilkuosobowej celi. Strażnicy znaleźli go następnego dnia. Oficjalna wersja mówiła o samobójstwie osadzonego.

– Twój entuzjazm doprawdy jest zaraźliwy – mruknęła Kruk. – Tymczasem to nadal jedynie trop.

– Dobry trop.

– Okej, to co dalej robimy?

– Jak to co? Do przesłuchania mamy jeszcze kilka godzin. Jedziemy do Książnicy Pomorskiej. Zamierzam przejrzeć wszystkie wydania dzienników od roku 1993 do 2003 – odpowiedział Michalski. – To chyba oczywiste.

– Myślisz, że coś znajdziemy?

– Akta z archiwum mogli usunąć, ale artykuły prasowe są ponadczasowe. Nie mogli tego ukryć – wyjaśnił Michalski. – Tam może być odpowiedź na nurtujące nas pytania. Może uda nam się ustalić sygnaturę sprawy, zakład karny albo dane ofiar lub rodziny sprawcy.

– To może nam zająć cały dzień – zauważyła Kruk. – A przesłuchanie?

– Pójdiesz sama albo odwołamy, co za różnica? To jest w tej chwili naszym priorytetem. Wątpię, żeby rodzina Sztorców wiedziała cokolwiek więcej.

– Dobra, niech będzie – zgodziła się Kruk. – O tej sprawie musiało być głośno, tak jak o powieszeniu tego faceta. Dlaczego podali do oficjalnej wiadomości, że to było samobójstwo? Musieli mieć konkretny powód.

– Być może ten sam, dla którego zamietli sprawę pod dywan.

Michalski zaparkował samochód na parkingu przy Książnicy Pomorskiej. Minęli główny budynek, zmierzając do wejścia od ulicy Podgórznej. Budynek od tej strony miał elewację z czerwonej cegły i wyróżniał się szybami w charakterystycznej niebieskiej oprawie.

Rozległ się dźwięk dzwonka telefonu Michalskiego. Mężczyzna wyciągnął go z kieszeni i pokazał partnerce ekran, dzwoniła Sawicka. Stanęli na uboczu, chowając się w przejściu między budynkami. Michalski włączył głośnomówiący.

– Dlaczego jeszcze nie ma Cichockiego? – spytała Sawicka. – Dochodzi już trzynasta.

– W dalszym ciągu go szukamy – zapewnił Michalski. – Za to trafiliśmy na coś nowego.

– Nie interesuje mnie, na co trafiliście! Chcę przesłuchać tego człowieka, zanim ktoś pomoże mu kopnąć w kalendarz. Czego nie rozumiecie?

– Rozmawialiśmy z dwoma policjantami, którzy pracowali z Cichockim. Pamiętają sprawę seryjnych zabójstw. Ktoś zabijał kobiety w ich własnych domach, kiedy były same. Wcześniej je gwałcił i nie zostawiał odcisków palców. Na ich poślankach wycinał znak „X” – powiedziała Kruk. – I dodatkowo sprawca podobno popełnił samobójstwo w zakładzie karnym. Tyle że jeden z policjantów twierdził, że miał ręce skrępowane na plecach.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Gabi, jesteś tam? – spytał Michalski.

– Tak, jestem po prostu w szoku – odparła Sawicka. – Dla odmiany wykonujecie swoje obowiązki służbowe, to doprawdy godne podziwu.

– Nie możesz po prostu powiedzieć, że zrobiliśmy coś dobrze? – rzucił Michalski.

– Nie, bo jeszcze w dupach wam się poprzewraca. Dobra, gdzie teraz jesteście?

– Pod Książnicą – wyjaśniła Kruk. – Chcemy sprawdzić gazety z tego okresu i zlokalizować sprawę.

Tyle że o szesnastej mamy przesłuchanie rodziny Sztorców.

– Zadzwońcie do nich i powiedzcie, żeby przyszli do prokuratury – powiedziała Sawicka. – Przesłucham ich, a wy znajdziecie tę sprawę.



## Rozdział 41

Pierwszy raz od bardzo dawna czuła się nieswojo w budynku prokuratury. Własny gabinet zdawał jej się mniejszy, nieprzyjazny. Wiedziała, co było przyczyną – wizja przesłuchania Zięby. Uchyliła okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Podeszła do lustra, które wisiało z boku szafy wypełnionej po brzegi aktami, i spojrzała na swoje nienaganne odbicie.

– Ogarnij się!

Uśmiechnęła się do siebie. Usłyszała pukanie do drzwi i zanim zdążyła zareagować, do gabinetu wszedł Englert. Niósł zestaw do rejestrowania dźwięku podczas przesłuchania, ustawił go na jej biurku.

– Możesz mi powiedzieć, jakim cudem tak szybko ściągnęłaś tutaj prokuratora Ziębę?

– Zadzwoiłam i powiedziałam, że to pilne – odpowiedziała Sawicka. – I wysłałam po niego radiowóz.

– Co?

– Liczą się efekty, a policjanci wzięli się dla odmiany do pracy.

Englert włączał właśnie laptop i podłączał do niego dyktafon. Podniósł na nią zaskoczone spojrzenie.

– Co masz na myśli? Nie dostałem od nich żadnej informacji.

– Nie zdążyli wysłać – odpowiedziała Sawicka. – Generalnie Cichockiego nadal nie ma, ale udało im się dowiedzieć, że jego odejście prawdopodobnie miało związek z jedną ze spraw. Wyobraź sobie, że mieliśmy w Szczecinie seryjnego zabójcę, który miał taki sam modus operandi jak nasz sprawca. Z tą różnicą, że zabijał tylko kobiety. Sprawę prowadzili Sztorc i Cichocki.

– Pewnie jeszcze siedzi? – spytał Englert. – Prawdopodobnie ma naśladowcę.

– Podobno się powiesił w Zakładzie Karnym w Nowogardzie, ale miał skrupowane ręce. W każdym razie Kruk i Michalski poszli do Książnicy. Będą do skutku wertować stare wydania dzienników. Może na tej podstawie uda nam się coś ustalić.

– Brzmi jak przełom.

Sawicka skinęła głową z nieznacznym uśmiechem. Do jej gabinetu bez pukania wszedł prokurator Zięba i posłał jej karcące spojrzenie. Znała je doskonale jeszcze z czasów praktyk studenckich. Na Englerta nawet nie zwrócił uwagi.

– Jak dobrze pana widzieć.

– Naprawdę, jeśli chciałaś mnie zobaczyć, to mogłaś wpaść na kawę, a nie wysłać po mnie radiowóz – odparł Zięba. – Jak zawsze w gorącej wodzie kąpana. Jesteś po prostu niemożliwa.

– Chciałam, żeby pan dotarł bezpiecznie – zapewniła Sawicka. – Kawy, herbaty?

– Nie, dziękuję – uciął Zięba. – Przejdź do rzeczy.

– Jak pan sobie życzy. Informuję w takim razie, że zostanie pan przesłuchany w sprawie zabójstwa Kaniów oraz Sztorców.

– Byłem już przesłuchiwany w tej sprawie.

– I nadal pan kłamie – skwitowała Sawicka. – Jeśli tym razem powie pan prawdę, to nie będzie potrzebne trzecie przesłuchanie.

Zięba wpatrywał się w nią intensywnie. Jego spojrzenie było wręcz przytłaczające. Był jej wieloletnim mentorem, opiekunem i przyjacielem. Nigdy wcześniej nie posądzała go o kłamstwo. Nigdy też nie przypuszczała, że przyjdzie jej go przesłuchiwać.

– Marnujesz czas.

## Rozdział 42

Policjanci siedzieli pochyleni nad dziennikami z lat dziewięćdziesiątych XX wieku i z roku 2000. Doszli do wniosku, że dziesięć lat to wystarczający zakres czasowy, żeby nie pominąć sprawy. Część dzienników została zachowana w formie mikrofilmów, inne fizycznie, a niektóre zeskanowano. Pracownik Książnicy znosił im je bardzo powoli, grupując najpierw datą roczną, następnie miesięczną i tygodniową. Zajmowały teraz kilka stanowisk pracy, a pozostałe osoby obecne w czytelnicy zostały wyproszone.

– I jak ci idzie? – spytał Michalski.

– Rok 1990 praktycznie za mną. Został mi grudzień. Zaraz jednak dostanę oczopląsu – odpowiedziała Kruk. – Wolałabym przesłuchiwać świadków, naprawdę.

– Rozumiem cię.

Michalski dokończył swój rocznik, a następnie zszedł na dół do pobliskiej kawiarni kupić im kawę i drożdżówki. Po rozmowie z kierownikiem obiektu dostali zgodę, by zostać w czytelnicy do dwudziestej drugiej i ewentualnie wznowić pracę następnego dnia od szóstej rano.

Kruk poinformowała pracownika biblioteki, że może zabrać czasopisma z dwóch pierwszych lat, które udało im się przejrzeć. Sama postanowiła pominąć dwa lata i od razu przejść do 1995 roku.

W wydaniu z drugiego tygodnia marca natknęła się na krótki artykuł, który od razu zwrócił jej uwagę. Został wydrukowany na pierwszej stronie, z wielkim tytułem *Wszedł, zgwałcił, naznaczył i zabił – policja bada sprawę*.

– Jezu... wreszcie.

Michalski wrócił z kawiarni po prawie trzydziestu minutach i zajął miejsce obok.

– Patrz, znalazłam.

Oboje zagłębili się w lekturze.

11.03.1995

### WAMPIR W SZCZECINIE!

*Adam K. wczoraj wrócił z pracy do domu około godziny dziewiętnastej trzydzieści. W sypialni zastał zwłoki swojej żony. Kobieta leżała na brzuchu, była rozebrana do naga, a na jej pośladku nożem wryto znak „X”. Początkowo próbował ocucić żonę, ale nie reagowała na jego rozpaczliwe czynności. W końcu zawiadomił policję.*

*Według informacji uzyskanych przez śledczych kobieta zmarła na skutek uduszenia, a przed śmiercią została brutalnie zgwałcona. Na drzwiach wejściowych do domu ofiary ujawniono ślady włamania. Sprawca dostał się do domu, kiedy kobieta była sama. Najprawdopodobniej zniszczył zamek za pomocą łomu. Ofiarę zaciągnął do sypialni, przywiązał do ramy łóżka, a później torturował. Wszczęto śledztwo w tej sprawie.*

*„To bardzo brutalna zbrodnia, a przy tym niezwykle zuchwała – komentuje prokurator Przemysław Zięba. – Ofiara została zaatakowana we własnym domu, gdzie powinna móc czuć się bezpiecznie. Mogę zapewnić, że prokuratura doloży wszelkich starań, aby jak najszybciej znaleźć sprawcę”.*

*Jolanta K. miała zaledwie trzydzieści jeden lat. Była nauczycielką bardzo docenianą zarówno przez uczniów, jak i rodziców. Zawsze starała się do wszystkich podchodzić z uśmiechem i ogromną życzliwością. Prywatnie była matką dwóch wspaniałych dziewczynek w wieku siedmiu i ośmiu lat.*

– Wreszcie mamy jakiś punkt zaczepienia – stwierdził Michalski.

– Przejrzałam już pozostałe dzienniki z marca. Wszystkie artykuły zawierały te same informacje. W tym miesiącu była tylko jedna ofiara – powiedziała Kruk. – Nie wierzę, że to cały czas tutaj było.

Mężczyzna podsunął jej drożdżówkę i kubek kawy. Uśmiechnął się.

– Bierzmy się do pracy.

## Rozdział 43

Sawicka i Zięba nie zwracali na niego uwagi. Milczeli całkowicie skupieni na sobie. Englert czuł się tutaj zbędny. Wyprostował się na krześle i przysunął do siebie laptop, następnie włączył dyktafon.

– Dobrze, pozwolę sobie zacząć przesłuchanie – powiedział. – Pana dane uzupełniłem z poprzedniego protokołu, pouczenia są panu doskonale znane. Uprzedzam jedynie, że przesłuchanie będzie nagrywane za pomocą sprzętu rejestrującego dźwięk. Czy możemy zaczynać?

Zięba pierwszy raz przeniósł wzrok na Englerta.

– Miejmy to już za sobą.

– W jakim celu spotkał się pan ze Sztorcem i Cichockim? – spytała Sawicka.

– Tłumaczyłem to już podczas ostatniego przesłuchania – odparł Zięba. – To ja zaaranżowałem spotkanie. Zadzwoiłem do Sztorca i powiedziałem, że chcę się spotkać. Wspomniałem mu również o tym, że Kania nie żyje. Był tym zaskoczony. Zgodził się od razu, zaprosił mnie do siebie. Na spotkaniu miał być jeszcze drugi policjant, Stanisław, z nim również zdarzyło mi się pracować.

– Co dokładnie to spotkanie miało na celu? – dążyła Sawicka.

– Wszyscy znaliśmy Patryka, powspominaliśmy sprawy, które wspólnie prowadziliśmy. Ustaliliśmy też, że skontaktujemy się z siostrą jego żony. Zamierzaliśmy zaproponować pomoc w organizacji pogrzebu i złożyć się na wspólny wieniec. To właściwie tyle.

– Patryk Kania był sędzią. Naprawdę trzymał się tak blisko z policjantami, żeby to z nimi dogadywał pan kwestie pogrzebu? – spytała Sawicka. – To nieco zastanawiające.

– Nie bardzo. Czasami zapraszałem Sztorca na grilla, przychodził tam również Patryk, znali się dosyć dobrze – wyjaśnił Zięba. – O ile pamiętam, kiedy Sztorc wyprawiał swoje pożegnanie, to Kania również na nim był. Zresztą to chyba normalne chcieć uczcić pamięć kogoś, kogo się znało, zwłaszcza gdy zginął w tak tragicznych okolicznościach.

Sawicka przygryzła dolną wargę. Czowała, jak ogarnia ją irytacja. Potrzebowała jasnych odpowiedzi. Tymczasem to przesłuchanie z góry było skazane na porażkę.

– A co dokładnie robił tam Cichocki? – zapytał Englert.

– Już mówiłem, to nie ja po niego zadzwoniłem.

– A wie pan może, gdzie mieszka? – dążył Englert. – Wyszliście razem od Sztorca.

– Zdecydowanie nie wiem – odpowiedział Zięba. – Wyszliśmy razem, owszem. Czekala na mnie taksówka, a on odjechał swoim samochodem. Nie było tego na monitoringu?

Kobieta zerknęła na swój telefon. Michalski wysłał jej zdjęcie krótkiego artykułu prasowego. Szybko przebiegła po nim wzrokiem. Uśmiechnęła się.

– Zarówno Ewa Kania, jak i Alina Sztorc zostały przywiązane do ramy łóżka, wielokrotnie zgwałcone, a następnie uduszone. Sprawca na ich pośladkach nożem wyciął znak „X” – powiedziała Sawicka. – Czy słyszał pan o podobnej sprawie?

– Absolutnie nie.

– Pozwoli pan, że odświeżę mu pamięć. 10 marca 1995 roku w Szczecinie doszło do zabójstwa Jolanty K. Sprawca włamał się do jej domu, zaciągnął ją do sypialni, przywiązał do łóżka, zgwałcił, a następnie udusił. Na jej ciele nożem wykonał znak „X”. Czy teraz może coś się panu przypomniało?

Na krótką chwilę na twarzy Zięby pojawił się wyraz szoku. To była szczerza, nagła reakcja, której nie był w stanie zamaskować. Wytarł nerwowo ręce o spodnie.

– Nie muszę znać każdej sprawy, która zdarzyła się w tym mieście w ciągu trzydziestu lat – odparł Zięba. – Przecież to absurd.

– Tylko że sprawę zabójstwa Jolanty K. prowadził właśnie pan – powiedziała Sawicka. – Nadal pan sobie tego nie przypomina?

– Nie wypieram się tego. Możliwe, że prowadziłem tę sprawę, ale naprawdę nie pamiętam – wyjaśnił Zięba. – Prowadziłem setki spraw karnych, mniej lub bardziej poważnych. Nie sposób tego wszystkiego pamiętać.

W pomieszczeniu zapadła cisza.

– Czy to właśnie dlatego spotkał się pan ze Sztorcem i Cichockim? – spytał Englert. – Zauważył pan podobieństwo do sprawy zabójstwa Kaniów? Czy to był przedmiot rozmowy?

– Już wyjaśniłem, o czym rozmawialiśmy.

## Rozdział 44

Posuwali się naprzód zdecydowanie szybciej, od kiedy znaleźli punkt zaczepienia. Naprędce robili notatki do raportu, który zamierzali dostarczyć prokuratorom, oraz zapisywali numery stron, które musieli skopiować do akt sprawy.

Kruk dokończyła drożdżówkę z makiem i dopiła kawę. Odwróciła się do partnera, trzymając kartkę zapisaną drobnym i starannym pismem.

– Druga ofiara to dwudziestoletnia Jadwiga P., zginęła 12 kwietnia. Mieszkała z rodzicami na pierwszym piętrze czteromieszkaniowego bloku na Pogodnie – powiedziała. – Nie było śladów włamania. Bardzo prawdopodobne, że sama otworzyła drzwi sprawcy. Oczywiście śmierć przez uduszenie, brutalny gwałt i znak „X”.

Michalski odwrócił się do niej. Cały czas słuchał uważnie. Rzucił papierowym kubeczkim po kawie do pobliskiego kosza na śmieci. Trafił, ale i tak naraził się na karcące spojrzenie pracownika czytelnicy. Uśmiechnął się zakłopotany i z powrotem skupił wzrok na partnerce.

– A ty coś masz? – spytała Kruk.

– Trzecia ofiara, 5 maja, Karolina B., lat czterdzieści jeden. Miała męża stoczniewca i trójkę dzieci. Mieszkała wraz z rodziną w domu na Prawobrzeżu. Nie pracowała, zajmowała się domem – zrelacjonował Michalski. – Tu zabójstwo przebiegło nieco inaczej, sprawca zaatakował w nocy, gdy jej mąż wyszedł na popijawę z kumplami, ale w domu były dzieci. Ofiara spała w sypialni na dole, tam ją znalazł sprawca. Włamał się. Dzieci spały w swoich pokojach na górze, niczego nie słyszały. Znalazły matkę dopiero rano przed powrotem ich ojca. Sposób zabójstwa ten sam.

– Mhm... dla sprawcy nie miały znaczenia ani wygląd ofiar, ani ich wiek, ani status społeczny. Liczyła się jedynie dostępność.

Policjant skinął głową. Ponownie zajrzał do swoich notatek. Wspólne elementy wypisywał na osobnej kartce.

– Ofiary mieszkały w różnych częściach Szczecina. Najwyraźniej sprawca bez trudu przemieszczał się i nie atakował tylko w jednym miejscu – powiedział Michalski. – Nie zostawiał odcisków palców, jedynie ślady spermy. Do włamania musiał używać metalowego łomu, zamki były rozwalone.

– Wiedział, że ofiary były same w domu albo że nikt im nie będzie w stanie pomóc – zauważyła Kruk. – Musiał je obserwować, żeby zyskać pewność. Chociaż kilka godzin. Nie wchodził na czuja, bo przecież nie został przyłapany.

– Minimalne planowanie, brak ukrycia zwłok po zabójstwie. Wątpię, żeby obserwował domy ofiar i planował zabójstwo przez kilka dni. Zapewne atakował wtedy, kiedy nie mógł już dłużej zapanować nad popędem – powiedział Michalski. – Typowy zabójca seksualny.

– Jedna ofiara miesięcznie.

– Nie, w maju były dwie – uzupełnił Michalski. – Trzydziestotrzyletnia Gabriela G., zginęła 17 maja. Tym razem matka dwójki dzieci, rozwódka. Ledwie wiązała koniec z końcem. Razem z dziećmi mieszkała w domu swoich rodziców na Niebuszewie. Sprawca zaatakował około południa. Rodzice byli w pracy, dzieci w szkole, a ona wyjątkowo miała dzień wolny. Ten sam sposób zabójstwa. Tu również sprawca włamał się do domu.

– Przyspieszył – skwitowała Kruk. – Mamy już cztery ofiary, a żadna z gazet nie pisała o tym, żeby śledczy chociaż wytypowali podejrzanego. Nie przekazywali informacji do mediów?

– W jednym z artykułów o czwartej ofierze pada bardzo ostre zdanie na ten temat. – Michalski otworzył właściwe wydanie gazety i odnalazł stronę. – „Czy mamy do czynienia z kolejnym wampirem? Kiedy sprawca się nasyci i przestanie zabijać? Kiedy kobiety w naszym regionie wreszcie poczują się bezpiecznie?” – przeczytał. – „W tej sprawie najbardziej przeraża opieszałość śledczych. Wczoraj znaleziono już czwartą ofiarę, tymczasem śledczy nie robią nic oprócz przesłuchiwania świadków. Dotychczas nie przekazali opinii publicznej żadnych informacji o przełomie w prowadzonej sprawie. Wymawiają się dobrem śledztwa, ale prawda jest taka, że nie mają żadnych pomysłów na to, jak rozwiązać sprawę. Być może już czas, by poprosić o pomoc bardziej doświadczonych śledczych z innych polskich jednostek”.

– Ostro... – skwitowała Kruk. – Ciekawe, o co tak naprawdę chodziło.

– Mogli nie mieć żadnych dowodów.

## Rozdział 45

Przesłuchanie zostało zakończone. Reakcja Zięby utwierdziła ich jedynie w przekonaniu, że wreszcie trafili na właściwy trop. Sprawa sprzed lat musiała mieć bezpośredni związek z obecną. Wystarczyło już jedynie ustalić, kto mścił się za zbrodnię sprzed lat i dlaczego.

Zięba podniósł się z miejsca. Poruszał się powoli, zachowując względny spokój. W dalszym ciągu czuł na sobie uważne spojrzenia. Sawicka zerknęła na telefon. Kolejna informacja od Michalskiego jedynie potwierdziła jej przypuszczenia. Byli coraz bliżej rozwiązania.

– Jestem już wolny, tak? – upewnił się Zięba.

– Chcemy przydzielić panu ochronę policyjną – powiedział Englert. – Martwimy się o pana bezpieczeństwo.

– To absurdalne – odparł Zięba. – Jestem jedynie świadkiem, który w dodatku nic nie wie.

Sawicka podniosła się ze swojego miejsca, okrążyła biurko i podeszła do niego. Stali naprzeciwko siebie. Zaledwie na wyciągnięcie ręki. Patrzył na nią z góry, gromił ją spojrzeniem.

– Prowadził pan śledztwo w sprawie szczecińskiego wampira. Sztorc i Cichocki wykonywali w nim czynności jako policjanci. Było kilka ofiar, które zginęły w ten sam sposób. Wszystkie zostały oznakowane przez sprawcę. Przypuszczam, że to właśnie Kania wydał wyrok – powiedziała Sawicka. – To w tej sprawie się pan z nimi spotkał i z jej powodu zginęli Kania i Sztorc. Może być pan następnym.

– Niczego nie rozumiesz – skwitował Zięba. – A na ochronę nie wyrażam zgody.

– I co z tego? – odparła Sawicka.

– Słucham?

– Będzie pan pod oficjalną policyjną obserwacją. To przecież oczywiste. Dzień i noc policjanci będą śledzili każdy pana ruch.

– Jesteś niemożliwa – stwierdził Zięba. – I marnujesz publiczne środki na...

– Skończyliśmy – ucięła Sawicka. – Chyba że ma pan do powiedzenia coś interesującego.

Zięba odwrócił się na pięcie i wyszedł z jej gabinetu. Drzwi zamknęły się z głośnym trzaśnięciem. Spojrzała na Englerta. Był spięty. Cała jego postawa wyrażała irytację.

– Powiesz mi, jakim cudem wyciągasz te asy z rękawa?

Sawicka jedynie przewróciła oczami.

– Czy nie możesz cieszyć się z tego, że nam się udało na coś wpaść? Mieliśmy dzisiaj przewagę, to się liczy – stwierdziła Sawicka. – Ty masz naprawdę jakąś obsesję albo manię prześladowczą.

– Przestań, utrudniasz mi dostęp do sprawy – powiedział Englert. – Do mnie jakoś informacje nie docierają tak szybko jak do ciebie.

– Oczywiście, że nie! – odparła Sawicka. – Zawsze wymagasz oficjalnych form, jakichś notatek, raportów, maili. Mnie zależy na konkretnej informacji, która pomoże mi w danym momencie.

– To źle, że jestem poukładany?

– Tak, to zdecydowanie twój problem – skwitowała Sawicka. – Przeczytaj, a później wróćmy do dyskusji na temat sprawy.

Kobieta sięgnęła po swój telefon i otworzyła korespondencję z Michalskim. Podała go Englertowi. Mężczyzna szybko przebiegł wzrokiem po wiadomościach. Oddał jej komórkę.

– A więc była już dokładnie taka seria zabójstw. Sprawca został skazany, ale w zakładzie karnym popełnił samobójstwo lub padł ofiarą zabójstwa. Ktoś ewidentnie zabija osoby, które były związane z tym śledztwem i doprowadziły do skazania – podsumował.

– Sprawca w pewnym sensie odtwarza tamte zbrodnie. Kobiety zabił dokładnie w ten sam sposób. Natomiast na Kani i Sztorcach dokonano egzekucji. Czysta zemsta – zgodziła się Sawicka. – Mhm... może sprawca zabija te kobiety w taki sam sposób, bo chce, żebyśmy zorientowali się, o jaką sprawę chodzi?

– Sprawiedliwość po latach? – spytał Englert.

– Tylko za co?

## Rozdział 46

Dochodziła dziewiętnasta. Pracownik czytelnicy zostawił ich samych, prosząc, żeby klucz oddali bezpośrednio na portierni na parterze. Policjanci nie zwrócili na to szczególnej uwagi. W dalszym ciągu siedzieli pogrążeni w lekturze archiwalnych wydań dzienników.

Z doniesień prasowych wynikało, że piąta ofiara wampira zginęła 2 czerwca, w ten sam sposób co pozostałe kobiety. Dziewiętnastoletnia Ilona D. mieszkała z narzeczonym w małej kawalerce na Niebuszewie. Mieszkanie znajdowało się na trzecim piętrze, blok nie miał wielu mieszkań. Kobieta była dobrze znana sąsiadom ze sklepu, w którym pracowała. Mimo to nikt nie zauważył niczego podejrzanego. Drzwi mieszkania nie nosiły żadnych śladów włamania. Sprawca zabił ofiarę pod nieobecność narzeczonego.

– Trzy dni później ujęli sprawcę – powiedział Michalski. – I odtrąbili sukces w mediach.

– Nie mieli absolutnie żadnych dowodów, cienia podejrzeń i nagle sprawa rozwiązana po piątej ofierze – zastanawiała się Kruk. – Albo do prasy nie przedostały się żadne prawdziwe informacje, albo totalnie ściemnieli.

Michalski przesuwiał kolejne zeskanowane strony jednego z dzienników. Gestem przywołał do siebie partnerkę. Podeszła bliżej i nachyliła mu się przez ramię.

– Popatrz na to.

10.06.1995

### AKT OSKARŻENIA W SPRAWIE SZCZECIŃSKIEGO WAMPIRA

*Prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie Przemysław Zięba poinformował, że w dniu wczorajszym do Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie wpłynął akt oskarżenia w sprawie szczecińskiego wampira – Roberta J. Jest on oskarżony o zabójstwo pięciu kobiet.*

*O tej sprawie już wielokrotnie pisaliśmy na łamach naszego dziennika. Wampir w ciągu ostatnich czterech miesięcy zabił pięć kobiet. Włamywał się do ich mieszkań, kiedy były same. Atakował z zaskoczenia, wielokrotnie gwałcił i wreszcie dusił swoje ofiary. Następnie na ich prawym pośladku wycinał nożem charakterystyczny znak „X”. Był to jego znak rozpoznawczy.*

*Oskarżonym w sprawie jest trzydziestotrzyletni Robert J. Mąż oraz ojciec dwójki dzieci. Dobrze wspomniany pracownik Stoczni Szczecińskiej. Nie jest do końca jasne, w jaki sposób policja wpadła na trop wampira. Z oficjalnych informacji wynika jedynie, że w domu Roberta J. zabezpieczono zakrwawiony nóż. Po raz pierwszy w historii szczecińskiego wymiaru sprawiedliwości skorzystano z badań DNA, które pozwoliły potwierdzić, iż krew na nożu należy co najmniej do dwóch z ofiar.*

*Robert J. utrzymuje, że jest niewinny. Na proces przed szczecińskim sądem oczekuje w areszcie. Prawdopodobnie już nigdy nie wyjdzie na wolność. Grozi mu nawet kara śmierci.*

*Sprawa szczecińskiego wampira to jedna z tych, które na zawsze zapiszą się w historii naszego miasta. Podobnie jak niekompetencja naszych śledczych. Czy naprawdę musiało zginąć aż pięć kobiet, zanim udało się ująć sprawcę?*

– Okej, wykorzystali pierwszy raz badania DNA – powiedziała Kruk. – Ale skąd wytrzasnęli nóż?

– To jest najlepsze pytanie. Mało prawdopodobne, żeby prasa w takiej sprawie przez kilka miesięcy nie dotarła do żadnych informacji – przyznał Michalski. – Zero podejrzanych, zero ważnych świadków, zero jakichkolwiek przełomów, zero czegokolwiek i nagle bach... mamy sprawcę.

– I z jakiegoś powodu o sprawie szczecińskiego wampira praktycznie nikt nie wie, przeszła zupełnie bez echa – zauważyła Kruk. – Tymczasem o wampirach z południa Polski słyszeli praktycznie wszyscy.

– Najwyraźniej nie chcieli chwalić się swoim sukcesem.

– Albo pomyłką.

## Rozdział 47

Przed nimi siedział mężczyzna wyglądający jak młodsza wersja Sztorca. Jego syn był dosłownie identyczny. Miał nawet pieprzyk w tym samym miejscu na prawym policzku. Robiło to duże wrażenie, biorąc pod uwagę, że jego ojciec nie żył. Adam Sztorc siedział przygarbiony, był blady, a pod oczami rysowały się wyraźne cienie.

– Przyjechałem dzisiaj – wyjaśnił Sztorc. – Na co dzień mieszkam z rodziną w Krakowie. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało.

– Jest nam bardzo przykro – zapewnił Englert. – Robimy wszystko, co możliwe, żeby złapać sprawcę tej zbrodni.

– Tyle że to nie zwróci życia moim rodzicom – odpowiedział Sztorc. – Kiedy będę mógł ich pochować? Wejść do domu?

Prokurator Englert sięgnął po akta i zaczął je przeglądać. Sawicka milczała, nawet nie wyobrażała sobie bólu, który przeżywał teraz Sztorc. Zdjęcia zabezpieczone w domu ofiar oraz liczba połączeń telefonicznych, które do siebie wykonywali, świadczyły, że byli bardzo zżytą rodziną.

– Do domu może pan wejść w każdej chwili. Natomiast jeśli chodzi o pogrzeb, to sekcja zwłok została już wykonana, mamy wszystkie wyniki – wyjaśnił Englert. – Sporządzę właściwe pismo, ciała rodziców będzie mógł pan zabrać jutro.

Sztorc skinął smętnie głową.

– Czy możemy zacząć przesłuchanie? – spytała Sawicka. – Zadamy kilka pytań i będzie pan wolny.

– Dobrze, miejmy to z głowy.

Sawicka otworzyła swój laptop, tym razem to jej przypadło w udziale protokołowanie na przesłuchaniu. Bardzo rzadko się na to decydowała. Zresztą rzadkością było, żeby dwóch prokuratorów prowadziło wspólnie przesłuchanie. Uzupełniła standardowe dane o świadku i skinęła głową Englertowi.

– Czy pamięta pan, aby rodzice mieli jakichś wrogów? – spytał Englert. – Nie tylko w ostatnim czasie.

– Cóż... niespecjalnie. Tata był policjantem, powiedziałbym, że wysoko postawionym. Bardzo szybko zaczął pracę w komendzie miejskiej, przez jakiś czas był komendantem – powiedział Sztorc. – Nic mi nie wiadomo, żebyśmy kiedykolwiek mieli jakieś problemy tego typu.

– Miał pan dobry kontakt z rodzicami? – drążył Englert. – Może w ostatnim czasie coś się u nich zmieniło?

– Tak, bardzo dobry. Rozmawialiśmy codziennie, a do domu przyjeżdżałem zawsze chociaż na kilka dni w miesiącu, na wakacje wyjeżdżaliśmy razem, rodzice odwiedzali nas w Krakowie. Moja żona ich uwielbiała. Zawsze dobrze się dogadywali – przyznał Sztorc. – Nie mówili mi o żadnych zmianach w ostatnim czasie. Nikogo się też nie bali, jeśli do tego zmierza pana pytanie. Zresztą niby dlaczego? Mieszkali na odludziu, wiedli naprawdę spokojne życie.

– A proszę powiedzieć – wtrąciła się Sawicka – czy zna pan może następujące nazwiska: Kania, Zięba, Cichocki.

– Tak, jasne, to znajomi taty – odpowiedział Sztorc. – A Cichocki to dla mnie wujek Stasiek. Swego czasu byli bardzo zżyci z ojcem, pracowali razem i tak dalej. Kanię i Ziębę widywałem sporadycznie, ale byli też na imprezie pożegnalnej taty. Dawno o nich nie wspominał, szczerze mówiąc.

– A czy wie pan może, gdzie znajdziemy Cichockiego? – spytała Sawicka.

– Co on ma wspólnego ze śmiercią taty?

W pomieszczeniu zapadła niezręczna cisza. Prokuratorzy wymienili między sobą spojrzenia. Początkowo nie zamierzali ujawniać przed świadkiem sedna sprawy. W tym jednak przypadku nie mieli wyjścia.

– Państwo Kaniowie również nie żyją – wyjaśnił Englert. – Prawdopodobnie zabił ich ten sam sprawca.

– Podejrzewamy, że Stanisław Cichocki także jest zagrożony, ale szczerze mówiąc, nie możemy go znaleźć – powiedziała Sawicka.



Sztorc milczał dłuższą chwilę.

– Nie rozumiem, dlaczego ktoś zabił moich rodziców i państwa Kaniów.

– Tego próbujemy się dowiedzieć – odparła Sawicka. – To jak?

– Wujek mieszka w Niemczech, bardzo blisko Gryfina. Nie mam jego adresu i nie pamiętam, jak nazywa się ta miejscowość. Nie mam z nim kontaktu od dłuższego czasu.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedział Englert. – Czy kojarzy pan może jakąś naprawdę trudną sprawę, którą pański ojciec prowadził wspólnie z Cichockim?

– Wampira ze Szczecina – odpowiedział Sztorc. – To były długie miesiące śledztwa. Ojciec był praktycznie nieobecny. Przychodził do domu tylko zjeść, wykapać się, przespać i znikał na całe dnie, czasem noce. Mama się z nim wtedy prawie rozwiodła.

– Czy wspominał cokolwiek o tej sprawie? – spytała Sawicka.

– Nie. Pamiętam tylko, jak raz rozmawiał z wujkiem Staśkiem. To było krótko po złapaniu sprawcy. Nie rozumiałem wtedy, o co dokładnie chodziło. Byłem za mały, ale wiem, że się kłócili. Potem wujek bardzo długo nie pojawiał się u nas w domu, prawie zerwał z nami kontakt.

– Pytał pan o to swojego ojca? – drażył Englert.

– Tak, wielokrotnie – przyznał Sztorc. – W końcu powiedział mi, że w jego pracy czasami trzeba podejmować bardzo trudne decyzje i później mierzyć się z ich konsekwencjami. Wujek tego nie potrafił. Dla niego posunęli się o krok za daleko, ale ojciec nigdy nie wyjaśnił mi, o co chodziło. Po prostu do tego nie wracaliśmy.

## Rozdział 48

Zbliżała się dwudziesta druga. Michalski i Kruk nadal byli pogrążeni w lekturze archiwalnych dzienników w czytelni czasopism.

W prasie było niewiele informacji na temat procesu sądowego. Sąd Wojewódzki w Szczecinie już na pierwszej rozprawie zdecydował się na wyłączenie jawności procesu w całości. Tym samym nie dopuścił mediów do sali rozpraw. Była to nietypowa decyzja jak na tamte czasy. Pozostałe sądy w Polsce orzekające w sprawach seryjnych zabójców zdecydowały się na nagłośnienie procesów. Nawet w sprawach bardziej drastycznych media były cały czas obecne na salach rozpraw wraz z ciekawską publicznością.

– Czekaj, znalazłam informacje o wyroku! – powiedziała Kruk.

Michalski przysunął się do niej z krzesłem. Wspólnie pochylili się nad notką prasową.

11.07.1995

### KARA ŚMIERCI DLA WAMPIRA

*Wczoraj przed Sądem Wojewódzkim w Szczecinie zakończył się proces szczecińskiego wampira. Robert J. został skazany na karę śmierci za zabójstwo pięciu kobiet ze szczególnym okrucieństwem.*

*Jak ustalono w toku procesu sądowego, Robert J. wyszukiwał swoje ofiary, krążąc po mieście. To były przypadkowe kobiety, które akurat tego dnia zwróciły jego uwagę. Szedł za nimi do ich domów. Obserwował je tak długo, aż wszyscy pozostali domownicy wyszli. Wtedy wchodził niepostrzeżenie. Ofiary obezwładniał, a następnie siłą zaciągał do sypialni. Przywiązywał je do łóżek tym, co miał pod ręką. Następnie brutalnie gwałcił. Zaciskał ręce na ich szyjach aż do chwili, gdy wydawały ostatnie tchnienie. Wtedy naznaczał je poprzez wyrycie znaku „X” na ich pośladku i opuszczał mieszkanie.*

*„To jedna z najbardziej przerażających i bulwersujących spraw karnych, która na zawsze zapisze się w historii naszego miasta. Sprawca atakował kobiety w ich własnych domach, w miejscu, gdzie czuły się całkowicie bezpiecznie. Torturował je podczas czynności seksualnych, czekał, aż wydadzą ostatnie tchnienie, co dawało mu pełne zaspokojenie. Później natomiast oznaczał, tak jak znakuje się zwierzęta – mówił w uzasadnieniu wyroku sędzia Patryk Kania. – Robert J. nie przyznał się do winy pomimo przedstawienia mu twardych dowodów. Nie przeprosił rodzin ofiar ani nie okazał skruchy, jawnie kpiąc z wymiaru sprawiedliwości. W tym wypadku sąd doszedł do przekonania, że kara za ten bestialski czyn musi być możliwie najwyższa. Kara musi bowiem dać w pewnym stopniu zadośćuczynienie rodzinie, ale także kształtować przekonanie o społecznym odwecie. Jedyne wyrokiem, który mógł zapaść w tej sprawie, jest kara śmierci”.*

*Proces trwał miesiąc i toczył się za zamkniętymi drzwiami. Wiele aspektów tej brutalnej zbrodni nigdy nie zostanie ujawnionych opinii publicznej. Miejmy jednak nadzieję, że wymierzona kara doprowadzi do tego, że sprawca nigdy już nie opuści zakładu karnego.*

– Można było wtedy jeszcze wymierzyć karę śmierci? – spytała Kruk.

– Była już amnestia, ale sądy nadal wymierzały karę śmierci, bo taki był przepis. Tyle że potem zamieniali wyroki na dwadzieścia pięć lat – przypomniał Michalski. – Pamiętasz aferę dotyczącą Trynkiewicza i ustawy o bestiach? To jeden z przykładów. Tyle że Robert J. nigdy nie opuścił żywy zakładu karnego. Pokażę ci, co znalazłem.

Kruk podniosła się z krzesła i usiadła przy stanowisku wcześniej zajmowanym przez partnera. Zerknęła na otwarte przez niego wydanie dziennika.

21.07.1995

## KONIEC SZCZECIŃSKIEGO WAMPIRA

*Wczoraj w Zakładzie Karnym w Nowogardzie doszło do nietypowego zdarzenia. Strażnicy około szóstej trzydzieści odkryli ciało szczecińskiego wampira. Robert J. powiesił się w swojej celi.*

*Przypomnijmy, że Robert J. 10 lipca 1995 r. został skazany przez Sąd Wojewódzki w Szczecinie na karę śmierci za wyjątkowo brutalne zabójstwo pięciu kobiet. Kara śmierci na podstawie obowiązującej amnestii została zamieniona na karę 25 lat pozbawienia wolności. Skazany miał ją odbywać w Zakładzie Karnym w Nowogardzie.*

*„Na terenie naszego zakładu karnego rzadko dochodzi do samobójstw wśród osadzonych. To dla nas nietypowe zdarzenie. Osadzony wykorzystał prześcieradło, z którego wykonał pętlę wisielczą – skomentował dyrektor Jędrzej Skrzypkowski. – Prokuratura już wyjaśnia okoliczności tej sprawy”.*

– Policjant mówił, że to było zabójstwo – przypomniał Michalski. – Raczej ciężko powiesić się ze skrępowanymi rękami w kilkusobowej celi.

– Został nagle zatrzymany, nigdy nie przyznał się do winy, popełnił samobójstwo w wątpliwych okolicznościach, a osoby, które doprowadziły do jego skazania, chcą tę sprawę jak najbardziej wymazać.

– Brzmi jak spisek – mruknął Michalski. – Dobra, prokuratura nie ma akt, my raczej też nie. Nie wierzę jednak, że zabraliby je z sądu. W Nowogardzie powinny też być jego akta wykonawcze.

– Myślisz, że na podstawie tych danych nam je zlokalizują?

– To już robota prokuratorów – skwitował Michalski. – Chodźmy wreszcie do domu.

## Rozdział 49

Wały Chrobrego były jednym z jej ulubionych miejsc w Szczecinie. Praktycznie zawsze było tutaj dużo ludzi, co zapewniało anonimowość. Można było rozmawiać o wszystkim z każdym. Największym atutem był jednak widok, który rozciągał się z góry. Sawicka siedziała teraz na ławce pod drzewem. Popijała kawę i wpatrywała się w spokojną wodę. Dźwięki rozmów, rowerów i nielicznych samochodów, które przejeżdżały niewielką uliczką, napępniały ją spokojem.

– Nie mogliśmy spotkać się gdzieś, gdzie miałbym bliżej? – spytał Lisak. – Dojechanie tutaj przez te remonty to jakaś mordęga.

– Mogliśmy, ale tutaj ja miałam blisko.

Lisak przewrócił oczami i usiadł obok niej na ławce. Bez słowa podała mu kawę, o którą prosił.

– Pracujesz?

– Żartujesz sobie? Wziąłem tydzień wolnego, spędzam czas z rodziną – odpowiedział Lisak. – Zastanawiam się nad wyjazdem.

– Ucieczka nic nam nie da – ucięła Sawicka. – Zresztą, o ile się orientuję, lubisz swoje życie tutaj.

– Owszem, ale teraz wszystko się wali – odparł Lisak. – Ucieczka to dobre rozwiązanie.

– Englert nabierze podejrzeń i będzie cię ścigał listem gończym. Nie zdołasz się przed nim ukryć – odparła Sawicka. – Chce mnie dopaść, a ty jesteś mu do tego potrzebny. Nadal pewnie się głowi nad tym, dlaczego porwali akurat nas.

– To co twoim zdaniem mamy zrobić? – spytał Lisak.

– Spotkaliśmy się po to, żeby to ustalić.

– Znalazłaś jakieś dobre rozwiązanie? – zapytał Lisak. – Podkreślam: dobre, które nie wpędzi nas w jeszcze większe kłopoty.

Sawicka dopiła kawę. „Dobre” to było słowo klucz. Wątpiła, żeby w tej sytuacji istniało dobre rozwiązanie. Najchętniej sama by uciekła. Najlepiej do kraju, w którym jest ciepło.

– Nic nie wymyśliłam, ale Englert na jutro zaplanował moje przesłuchanie. Nie wywinę się z tego – powiedziała Sawicka. – O ile wiem, ty też masz jutro zostać przesłuchany.

– Dostałem wezwanie na czternastą – potwierdził Lisak. – Rozważam wypisanie sobie zwolnienia lekarskiego.

– Ty co najwyżej możesz wystawić sobie akt zgonu.

Zaśmiali się.

– Ma coś na nas oprócz tego, że zostaliśmy wspólnie porwani?

– Będę z nim rozmawiać pierwsza, wybadam grunt. Przekażę ci wszystko i cóż... będziesz trzymał się mojej wersji – wyjaśniła Sawicka. – Englert musi zobaczyć w nas ofiary, uwierzyć nam za pierwszym razem i nie drażyć tematu. Chociaż i tak będzie próbował dorwać drugiego Glicę.

– Co dla nas nie jest najlepszą opcją, bo ten jest w posiadaniu nagrania?

– Niestety tak. Na szczęście o to średnio się martwię – przyznała Sawicka. – Glica pokazał, że jest dobry w tym, co robi. Jestem pewna, że sam nas znajdzie, zanim dopadnie go Englert.

– I co wtedy? – spytał Lisak. – Jego też chcesz zabić?

– Nie żartuj sobie nawet. Za pierwszym razem zabójstwo skończyło się słabo, teraz też nie wróżę nam udanej kryminalnej przyszłości – przyznała Sawicka. – Nie nadajemy się do tego.

– No proszę, to co w takim razie zrobimy?

– Spróbujemy się z nim dogadać – odparła Sawicka. – Nie mamy innej opcji.

– A potem?

– Jak będę już wiedziała, to ci powiem.

## Rozdział 50

Dochodziła dwudziesta, budynek Prokuratury Okręgowej w Szczecinie był już prawie pusty. Jedynie w nielicznych gabinetach paliło się jeszcze światło. Maciążek siedział przy okrągłym stole, tuż obok niego miejsce zajął prokurator prokuratury regionalnej Hrycyk. Obaj byli tutaj na zaproszenie Englerta, który siedział naprzeciwko nich. Cała jego postawa wyrażała determinację. Długo zabiegał o to spotkanie.

– To o czym chciałeś z nami porozmawiać? – spytał Maciążek.

– Jak wiecie, prowadzę śledztwo zarówno w sprawie zaginięcia Lisa, jak i uprowadzenia Sawickiej, a jak się okazało, również Lisaka – wyjaśnił Englert. – Doszedłem do wniosku, że te sprawy muszą się ze sobą wiązać.

– Szczerze mówiąc, nie rozumiem – przyznał Maciążek. – Sawicka i Lisak zostali porwani przez Ludwika Glicę, a o ile się orientuję, wciąż nie wiemy, gdzie znajduje się Lis.

– Teoretycznie masz rację, jednak paradoksalnie ich porwanie pozwoliło trafić na nowe dowody w sprawie zaginięcia Lisa.

– Proszę mówić konkretnie – polecił Hrycyk. – Naprawdę nie mam całego wieczoru.

Englert pośpiesznie skinął głową. Otworzył laptop, szybko odszukał plik wideo i odtworzył go. Dwóch prokuratorów pochyliło się nad krótkim nagraniem. Doskonale widoczny był na nim Lis. Obok niego szła kobieta, była o wiele niższa i wydawała się bardzo drobna. Miała na sobie dres i adidasy. Ledwie zdołali rozpoznać w niej Sawicką. Na nagraniu widać było, że rozmawiają, a Lis popija napój ze szklanej butelki, przypominający wino. Kamera śledziła ich z pewnego oddalenia. Nagranie urywało się w momencie, w którym weszli głębiej w las.

– Co to jest? – spytał Maciążek.

– To nagranie z dnia, w którym przestała działać komórka Lisa. Z danych logowania BTS jego telefonu wynika, że ostatni raz logował się w Siedlicach, właśnie w okolicach tego lasu. Później jego telefon w ogóle już się nie odzywał – wyjaśnił Englert. – Nagranie zostało uszkodzone, znajdowało się na laptopie Glicy, który w czasie zamieszania uległ zniszczeniu. Jedynie tyle udało się odzyskać.

– Z tego, co kojarzę, Lis i Sawicka znali się od wielu lat, zrobiono im już wcześniej zdjęcia razem. Pojawiała się w jego apartamencie – przypomniał Maciążek. – To nie najlepsze towarzystwo dla prokuratora, ale nie wygląda to podejrzanie.

– Nie zgadzam się z tym. Sawicka interesowała się zaginięciem Lisa, jako pierwsza dotarła do policjanta prowadzącego śledztwo. Nie wspomniała mi nawet o tym, chociaż doskonale wiedziała, że zajmuję się jego sprawą – powiedział Englert. – O tym, że spotkała się z Lisem na krótko przed jego zaginięciem, również milczała. A to nie jedyne niepokojące fakty, na które natrafiłem.

– Niepokojące fakty? – powtórzył głucho Maciążek.

Szef prokuratury okręgowej czuł, jak robi mu się gorąco. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Englert szczerze nienawidził Sawickiej. Wielokrotnie przychodził do niego i żądał wręcz odebrania jej jakiegoś śledztwa. Uważał się za lepszego i zawsze podkreślał, że działa zgodnie z procedurami, wytykając jej wszystkie błędy. Englert czuł się mniej doceniany, gorszy. Maciążek szczerze myślał, że wspólne głośne śledztwo to naprawi. Teraz jednak widział, że było gorzej, niż zakładał. Sam miał wiele do zarzucenia Sawickiej. Obawiał się jednak dużego skandalu, po którym mógłby stracić swoją ciężko wypracowaną pozycję.

– Na podstawie billingów połączeń telefonicznych udało mi się ustalić, że zarówno Sawicka, jak i Lisak w ciągu ostatniego roku regularnie kontaktowali się z Lisem. Były to zazwyczaj krótkie połączenia telefoniczne. To sugeruje, że mieli powód, żeby się ze sobą kontaktować, i prawdopodobnie spotykali się – wyjaśnił Englert. – Natomiast logowania BTS telefonów z dnia zaginięcia Lisa wskazują na to, że w Siedlicach byli również Sawicka i Lisak.

– Jest jedna rzecz, która mnie mocno zastanawia – powiedział Maciążek. – Na jakiej podstawie sprawdzałeś logowania BTS i billingi prokurator Sawickiej?

– Pojawiała się w moim śledztwie, musiałem ją sprawdzić. Zwłaszcza że, jak sam pan wie, Sawicka nie jest chętna do współpracy – zauważył Englert. – Nie było możliwości ją o to zapytać.

– Dobrze, jaką masz hipotezę? – spytał Hrycyk. – Jestem bardzo ciekawy.

Englert uśmiechnął się. Czuł, że to jego pięć minut. Dostał szansę i zamierzał ją dobrze wykorzystać.

– Najprawdopodobniej Lisak i Sawicka byli ostatnimi osobami, które widziały Lisa. We trójkę poszli do lasu, ale wrócili już tylko we dwoje. To sugeruje nagranie. Oryginalnie miało ono blisko godzinę – wyjaśnił Englert. – Dominik Glica bez wątpienia ma powód, żeby szantażować Sawicką, zapewne chce uwolnienia swojego syna. Nagranie zabezpieczyliśmy na komputerze Ludwika Glicy, więc najprawdopodobniej zostało wykonane na jego zlecenie. Ten urywek filmu wyjaśnia też, dlaczego porwał akurat Lisaka i Sawicką.

– Zaraz... zaraz... Co ty właśnie zasugerowałeś? – spytał Maciążek.

– Sawicka i Lisak zabili Lisa, zrobili to wspólnie. Nie wiem tylko, gdzie schowali jego ciało – powiedział Englert. – Glica musiał to odkryć. To by wyjaśniało, z jakiego powodu porwał ich razem. Zapewne, żeby ich szantażować.

– Zaczekaj...to...

Maciążek urwał. Słowa nie były mu w stanie przejść przez gardło. Uśmiech Englerta nie pozostawiał jednak żadnych wątpiwości. Oskarżenie padło i nie dało się już go cofnąć.

– To moja hipoteza oparta na mocnych poszlakach.

## Rozdział 51

W domu panowała przyjemna cisza. Michalski długo stał pod prysznicem z przymkniętymi oczami. Zimne krople wody orzeźwiały go i pomagały skupić się na sprawie, którą prowadzili. Po wszystkim, co się wydarzyło w ostatnim czasie, potrzebował spokoju. Chciał spędzić więcej czasu z dziećmi, wyjechać z Sawicką za miasto. Doskonale wiedział jednak, że nawet jeśli ta sprawa się skończy, wciąż będzie wisiało nad nimi widmo Gliców. Jeden z nich nie żył, drugi jednak wciąż był na wolności i w każdej chwili mógł dać o sobie znać. Nie miał pojęcia, w jaki sposób.

Niespodziewanie szklane drzwi otworzyły się i pod prysznic weszła Sawicka. Skrzywiła się, czując zimne krople na skórze. Od razu zmieniła temperaturę wody. Obserwował jej nagie ciało. Cały czas utrzymywała nienaganną sylwetkę, chociaż nie poświęcała zbyt wiele czasu na ćwiczenia. Jego wzrok od razu przesunął się na jej udo. Starannie założony opatrunek przypominał o porwaniu.

– Próbujesz zamarznąć? – spytała.

– Relaksuję się.

– W zimnej wodzie? Przecież nie ma w tym nic fajnego.

Michalski poczuł, jak temperatura wody rośnie, odsunął się, pozwalając Sawickiej stanąć w pełni pod strumieniem wody.

– Nie wiem, jak to wytrzymujesz – odparł Michalski. – Chyba z piekła uciekłaś.

– Jestem pewna, że piekło ma ujemną temperaturę, a niebo wysoką. To niemożliwe, żeby było odwrotnie.

– Czyżby?

– Tak, inaczej chcę iść do piekła – skwitowała Sawicka. – Nie ma opcji, żebym po śmierci marzła.

Roześmiał się. Sięgnął po żel pod prysznic o intensywnym zapachu czekolady. Wycisnął go odrobinę na swoje dłonie i zaczął powoli przesuwać nimi po jej ciele. Za każdym razem zachwycał go dotyk jej delikatnej skóry. Sawicka oparła się dłońmi o ścianę, przymknęła oczy. Uśmiechała się.

– Wykonaliście świetną robotę w bibliotece.

– Wiem – przyznał Michalski. – Ale wciąż nie dotarliśmy do sprawcy. Naprawdę brakuje mi już pomysłów.

– Niewiele nam już zostało – odparła Sawicka. – Jutro namierzycie Cichockiego. Jestem pewna, że on pęknie i powie nam wszystko. Z kolei Zięba ma policyjną ochronę. Nie wydarzy się już nic, co mogłoby nas zaskoczyć. Wcześniej czy później przymkniemy sprawcę.

– Jesteś nadzwyczaj optymistycznie nastawiona.

– Bo chociaż w tej jednej sprawie wszystko się układa.

Zapadła cisza. Michalski skupiał się na namydleniu jej ciała. Robił to nieśpiesznie. Cały czas czuł jednak niepokój. Sprawa Lisa i Gliców wciąż nad nimi wisiała.

– Nie mam pomysłu, co z tym zrobić – przyznała Sawicka, jakby czytając mu w myślach. – Każde rozwiązanie jest złe.

– Co z Englertem?

– Jego jestem w stanie okłamać, Lisaka też do tego namówię. Musimy tylko ustalić jedną spójną wersję – odpowiedziała. – Aczkolwiek ten facet to prawdziwy wrzód na dupie i niechętnie to powiem: jest dobry. Na pewno będzie drażył do skutku.

– Nie wierzę w to, co słyszę.

– Drugi raz tego nie powiem – zaznaczyła Sawicka. – Prawdziwym problemem jest Glica. Ma nagranie i nie wiemy, kto jeszcze jest w jego posiadaniu. Nie wiem, jaką pozycję w tej całej grupie zajmuje. Może być tylko słupem i wykonywać czyjeś polecenia albo stać wyżej.

– I pewnie nadal chce wydostać swojego syna – zauważył Michalski. – To akurat może być dobra karta przetargowa.

– Równie dobrze może chcieć zemścić się za śmierć brata – odparła Sawicka. – Tak czy inaczej w końcu się odezwie, a ja totalnie nie jestem na to gotowa.

Michalski zmniejszył temperaturę wody. Przytulił Gabrielę do siebie mocno, wplatając rękę w jej mokre włosy. Pocałował ją namiętnie. Następnie przytknął czoło do jej czoła i uśmiechnął się.

– Razem na coś wpadniemy, wcześniej czy później.

## Rozdział 52

W pomieszczeniu zapadła całkowita cisza. Nikt się nie odezwał. Englert z wyczekiwaniem patrzył na swoich przełożonych. Siedział wyprostowany, ewidentnie z siebie zadowolony. Właśnie pogrążył osobę, której szczerze nie cierpiał. Dla Sawickiej nie było już powrotu do prokuratury. Nigdy więcej.

– To bardzo poważne oskarżenie – powiedział Maciążek. – Przypomnę ci, że rzucasz je wobec prokuratora okręgowego, i to wielokrotnie zasłużonego, oraz naprawdę dobrego lekarza medycyny sądowej.

– Mam podstawy.

– Bzdura! – zaprzeczył Maciążek. – To nędzne poszlaki.

– Skoro jednak bez trudu na nie natrafiłem, to coś jest na rzeczy – skwitował Englert. – Zresztą wszyscy mieliśmy styczność z Sawicką. Ta kobieta urąga godności zawodu prokuratora. Niejednokrotnie dowiodła, że ma za nic obowiązujące procedury, a jej działania były wątpliwe etycznie.

– To nie znaczy, że...

– Sawicka jest zdolna do wszystkiego.

Maciążek przeklął bezgłośnie. Temu jednemu nie mógł zaprzeczyć. Sam był o tym przekonany. Czy jednak Sawicka naprawdę była w stanie posunąć się do zabójstwa? Sam nigdy by jej o to nie podejrzewał. Poszlaki, które przedstawił Englert, dawały jednak do myślenia. Faktycznie coś było na rzeczy.

– Wezwałem Sawicką na przesłuchanie jutro o dziewiątej, a Lisaka o czternastej.

– Będę przy przesłuchaniu Sawickiej – zapewnił Hrycyk. – Chcę osobiście usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– Co to dokładnie znaczy? – spytał Maciążek.

Hrycyk westchnął przeciągle. Sawicka była bardzo wyrazistą postacią, często występowała w mediach. Nawet nie wyobrażał sobie skandalu, który wybuchłby, gdyby trafiła na ławę oskarżonych w sprawie zabójstwa. Jeśli Englert miał rację, nie byłaby w stanie bronić się obroną konieczną czy zabójstwem w afekcie. Razem z Lisakiem ściągnęli Lisa do Siedlic i zabili go z premedytacją.

– Prokurator Sawicka jest zdolna do wszystkiego, nie podejrzewałbym jej jednak o zabójstwo. To zbyt daleko idące oskarżenie – wyjaśnił Hrycyk. – Mimo wszystko nie możemy pominąć tak istotnych informacji. Należy sprawę dokładnie zbadać, a ja jestem ciekaw, co prokurator Sawicka ma do powiedzenia w tej sprawie.

– Cieszę się, że traktujecie to poważnie – zapewnił Englert.

Problemem pozostawała jeszcze jedna kwestia, o której wiedział jedynie Hrycyk. Sawicka przy sprawie sekt zamiast awansu poprosiła go o to, żeby wewnętrzni przestali ją obserwować. Osobiście usunął jej zdjęcia z akt i zapewnił względną anonimowość. Nikt nie donosił mu już o tym, że widział ją z Lisem, i nie próbował wydobyć z niej żadnych informacji. Wtedy uważał, że to nic wielkiego. Jak było jednak w rzeczywistości?

– A co z motywem? – spytał Maciążek.

– Słucham? – odparł Englert.

– Zakładasz, że Sawicka wspólnie z Lisakiem dopuściła się zabójstwa Lisa. Jednak czy zastanawiałeś się nad ich motywacją? – drążył Maciążek. – Jaki mieliby w tym cel?

– Jestem przekonany, że gdyby zainteresować się bliżej tematem, znaleźlibyśmy powiązania pomiędzy Sawicką, Lisakiem i Lisem – zapewnił Englert. – Wcześniej się tym nie zająłem, bo nie wypadało.

– Po jutrzejszym przesłuchaniu podejmiemy decyzję – powiedział Hrycyk. – Teraz to zostawmy.



## Rozdział 53

W pomieszczeniu rozległ się dźwięk telefonu. Michalski kontrolnie zerknął na aparat na swoim biurku, ten jednak milczał. W dalszym ciągu portier dzwonił do Kruk, on był całkowicie pomijany. Nie tylko przez portiera. Kiedy wchodził do pokoju socjalnego, rozmowy milkły. Wiele osób rzucało ukradkowe spojrzenia, kiedy szedł korytarzem, ale nikt nie próbował nawiązać z nim żadnej rozmowy. Odnalezienie Sawickiej i oczyszczenie go z niesłusznych podejrzeń w oczach wielu osób nie wystarczyły, by poprawić jego opinię. Został obezwładniony, skuty kajdankami i spędził sporo czasu na dołku, a to zdecydowanie lepiej wryło się ludziom w pamięć.

– Czy mógłbyś powtórzyć? – poprosiła Kruk.

Michalski zerknął na partnerkę. Wydawała się podekscytowana.

– Ale jak się nazywa? – spytała Kruk. – O... to proszę, niech od razu do nas przyjdzie.

Kruk odłożyła telefon. Patrzyła oszołomiona na swojego partnera.

– Nie uwierzysz, Cichocki do nas idzie.

– Ten Cichocki? – zapytał Michalski. – Żartujesz?

– No właśnie nie. Zgłosił się sam do portiera – wyjaśniła Kruk. – Pytał o osoby prowadzące śledztwo w sprawie zabójstwa Kaniów i Sztorców. Ostatecznie, kiedy Stefan nie chciał mu udzielić informacji, powiedział, że na pewno zechcemy się z nim spotkać.

– Przynajmniej nie musimy już go szukać.

Po kilku minutach drzwi do ich pokoju otworzył portier. Gestem zachęcił Cichockiego do wejścia do środka, a później wyszedł. Cichocki był wysoki, jego sylwetka kryła się pod czarną obszerną bluzą. Wydawał się około sześćdziesiątki. Kruk wskazała mu krzesło dla petentów naprzeciwko swojego biurka. Mężczyzna niepewnym krokiem podszedł bliżej. Michalski podniósł się ze swojego miejsca, przysunął sobie krzesło i usiadł obok partnerki. Wspólnie przyglądali się potencjalnej ofierze.

– Komisarze Mariola Kruk i Rafał Michalski – zaczęła Kruk. – A pan to zapewne Stanisław Cichocki?

– Tak, podobno mnie szukacie – powiedział Cichocki. – W związku ze sprawą Kaniów i Sztorców.

Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz bólu. Wyglądał, jakby nie spał spokojnie od wielu dni. Cały czas nerwowo bawił się rękawem bluzy. Zdawało się, że skupia na tej czynności więcej uwagi niż na policjantach.

– Uważamy, że pan i pańska rodzina możecie być w niebezpieczeństwie – potwierdził Michalski. – I podejrzewamy, że jest nam pan w stanie wskazać zabójcę.

– Nie, nie mam pojęcia, kto zabija.

– Ale wie pan dlaczego? – drążył Michalski.

– Cóż... zrobiliśmy coś, co nigdy nie powinno było się wydarzyć. Naprawdę bardzo tego żałuję – przyznał Cichocki. – Decyzja zapadła, nie miałem na nią specjalnego wpływu. Nie mieliśmy jednak złych intencji, naprawdę. Żaden z nas nie zrobił tego dla kariery, chociaż zyskaliśmy na tej sprawie.

– Co dokładnie zrobiliście? – zapytał Michalski.

– Nie wiem, czy jestem w stanie o tym mówić – przyznał Cichocki. – Nie wyobrażam sobie nawet, ile złego zrobiliśmy. Wydawało nam się, że wybraliśmy mniejsze zło, ale...

– Rozumiem, że to dla pana ciężkie – zapewniła Kruk. – Ale to, co pan mówi, w niczym nam nie pomaga. Potrzebujemy konkretów.

– Tak... tak... Ja wiem, po prostu...

– Dlaczego pan przyszedł? – spytał Michalski.

– Bo mam rodzinę.

Cichocki siedział przygarbiony, drżały mu dłonie, a w jego oczach widniało czyste przerażenie. Był blisko wyjawienia im wszystkiego.

– Dobrze, zrobmy tak. Zostanie pan tutaj – zarządził Michalski. – Zawiadomimy prokuratorów prowadzących sprawę. Przyjadą tutaj. Nie darowaliby nam, gdyby ich nie było przy tej rozmowie.

– Poczekam – zapewnił Cichocki. – Tyle że...

– Tyle że co? – spytał Michalski.

– Co z bezpieczeństwem?

Michalski zmarszczył brwi. Przyjrzał się uważniej mężczyźnie. Zastanawiał się, co dokładnie go skłoniło do przyścia tutaj. Nie mógł go rozgryźć. Przejmował się bezpieczeństwem swojej rodziny czy jednak targały nim wyrzuty sumienia? Najbardziej prawdopodobne było, że miał stały kontakt z Ziębą, to od niego mógł wiedzieć o śmierci Sztorców.

– Jest pan bezpieczny w budynku komendy – zapewnił Michalski. – Nikt o zdrowych zmysłach nie pokusi się zaatakować.

– Chodziło mi o moją rodzinę – wyjaśnił Cichocki. – Mam żonę, córkę i syna.

– Proszę podać nam na nich namiary – powiedziała Kruk. – Zapewnimy im ochronę.

Cichocki odetchnął z wyraźną ulgą. Momentalnie rozluźnił się, tak jakby zdjęli mu z barków ogromny ciężar.

## Rozdział 54

Granatowa honda stała zaparkowana na niewielkim parkingu przed Prokuraturą Okręgową w Szczecinie. Sawicka siedziała z przymkniętymi oczami. W ręce trzymała kubek kawy. Nie miała siły rozpocząć dzisiejszego dnia. Do granic możliwości przeciągała chwilę, gdy wejdzie do budynku i zamiast zacząć pracę, pójdzie na przesłuchanie u Englerta. Czuła, że to nie może się dobrze skończyć.

Niespodziewanie drzwi do jej samochodu otworzyły się i na miejscu pasażera usiadł Maciążek. Sawicka spojrzała na niego zaskoczona. Nigdy wcześniej nie szukał z nią kontaktu poza własnym gabinetem.

– Podrzuciłabym gdzieś szefa, ale mam zaraz przesłuchanie, więc...

– Englert cię szczerze nienawidzi – oznajmił Maciążek. – Zrobi wszystko, żebyś wyleciała, i to nie tylko z tej prokuratury, ale także z zawodu.

– Żadna nowość.

– Posłuchaj mnie uważnie, nie żartuję – ostrzegł Maciążek. – Wczoraj poprosił o spotkanie ze mną i Hrycykiem w twojej sprawie. Natknął się na poszlaki, które przedstawiają cię w nie najlepszym świetle.

– To też niespecjalna nowość – odparła Sawicka. – Nigdy nie miałam tu dobrej opinii. I to pomimo liczby spraw, które udało mi się rozwiązać.

Maciążek policzył od dziesięciu do jednego. Starał się zachować spokój.

– Jestem po twojej stronie – zapewnił ją. – Możesz spasować?

– O co konkretnie chodzi?

– Przeszukaliśmy dom, w którym byłaś przetrzymywana. Zabezpieczono tam laptop Glicy – poinformował Maciążek. – Sprzęt został mocno uszkodzony, ale udało się z niego odzyskać fragment filmu. Na nagraniu jesteś razem z Lisem w Siedlicach. Wspólnie kierujecie się w głąb lasu.

Sawicka zastygła. Nie spodziewała się tej informacji. Poczuła, jak jej serce zaczyna galopować. Nie potrafiła skupić się na tym, co mówił jej przełożony. Nagle plan Lisaka o porzuceniu dotychczasowego życia zaczął wydawać się sensowny. Mogłaby siedzieć na Bali i popijać drinka z pałeczką. Tam by jej nie znaleźli.

– Englert sprawdził billingi połączeń telefonicznych i logowania BTS telefonu Lisa, ale także twojego i Lisaka. Zrobił to bez mojej wiedzy – ciągnął Maciążek. – Okazało się, że telefon Lisa logował się po raz ostatni w okolicy miejsca widocznego na nagraniu. W tym samym czasie byliście tam również ty i Lisak. Nie wspomnę już o tym, że oboje regularnie kontaktowaliście się z Lisem. Wcześniej też zrobiono ci zdjęcia z Lisem. Englert przypomniał również o tym, że jako pierwsza wiedziałaś o zaginięciu Lisa i go o tym nie poinformowałaś. To wszystko jest dość podejrzan.

– Powiedziałabym raczej, że to niefortunny zbieg okoliczności, który można interpretować w różnoraki sposób.

– W żadnym scenariuszu nie wygląda to dobrze dla ciebie.

Było jej gorąco. Odgarnęła kosmyki włosów, które opadły jej na twarz. Zerknęła na klamkę. Mogła w każdej chwili wyjść z samochodu, a nawet uciec. Cały czas czuła na sobie spojrzenie Maciążka. Zastanawiała się, czy byłby jej w stanie pomóc. Gdzie była jego granica? Z jakiegoś powodu siedział razem z nią w hondzie.

– Co podejrzewa Englert? – spytała Sawicka.

– Glica szukał na ciebie haka, zapewne, żeby wyciągnąć syna. Zlecił śledzenie, jak widać po nagraniu, całkiem opłacalne. Razem z Lisakiem zabiliście Lisa, a jego ciało ukryliście. To zdaniem Englerta zrobiłaś – wyjaśnił Maciążek. – To według niego wyjaśnia, dlaczego Glica porwał zarówno ciebie, jak i Lisaka. Nic więcej was nie łączy.

– To niedorzeczne.

Zrobiło jej się sucho w ustach. Mówiła z ogromnym trudem. Całe jej ciało było spięte i gotowe do ucieczki. Englert był jeszcze lepszym prokuratorem, niż sądziła.

– Zgadzam się, nie podejrzewam cię o zabójstwo – potwierdził Maciążek. – Powiedz, czy jesteś w stanie to wszystko logicznie wyjaśnić.

– Niestety nie – przyznała Sawicka.

– A masz coś do ukrycia?

– Owszem.

Obserwowała jego reakcję. Przeklął siarczyście. Nie zadał jej jednak żadnego dodatkowego pytania i powstrzymał się od komentarza.

– Nie mogę pozwolić na skandal w prokuraturze. Nie możecie sobie wiecznie skakać do gardeł, a już na pewno nie w taki sposób – powiedział Maciążek. – Siedź tu, ile potrzebujesz, ale lepiej, żebyś znalazła jakąś wymówkę. I to dobrą. Rozumiemy się?

– Tak, szefie.

– Musisz dzisiaj przetrwać to przesłuchanie – ostrzegł Maciążek. – Pamiętaj, że będzie na nim Hrycyk. Na razie wydaje się neutralny, ale to może się bardzo łatwo zmienić. Po przesłuchaniu postaram się ostudzić zapał Englerta.

## Rozdział 55

Nie potrafił opisać ulgi, którą czuł. Wiedział, że Zięba nigdy nie wybaczy mu, że tutaj przyszedł. Nie przejmował się tym. Już nie. Zamierzał powiedzieć całą prawdę. Wyrzucić z siebie to, co zrobili. Ich błędną decyzję. Konsekwencje go nie interesowały. Był pewny, że sprawa już dawno uległa przedawnieniu. Odszedł z policji wiele lat temu. Czuł się bezpieczny. Przede wszystkim jednak chciał ochronić swoją rodzinę. Nie wybaczyłby sobie, gdyby coś jej się stało.

Cichocki wstał z krzesła i zaczął krążyć po pomieszczeniu. Zerknął na zegar wiszący na ścianie. Prawie dwie godziny minęły, od kiedy miał w ustach ostatniego papierosa. Palił od czasów tamtego śledztwa, raz mniej, raz więcej. Nigdy nie udało mu się rzucić. Palenie stało się jego sposobem na stres i zabijanie czasu.

Wyszedł z pokoju Kruk i Michalskiego i skierował się schodami w dół. Nikt nie zwracał na niego specjalnej uwagi. Na dole zatrzymał się przy szklanych drzwiach. Klamka ani drgnęła.

– W czym mogę pomóc? – spytał portier.

Cichocki wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę. Uśmiechnął się.

– Muszę na chwilę wyjść – wyjaśnił. – Mogę?

Portier ze zrozumieniem skinął głową.

Cichocki wyszedł przed budynek komendy. Wokół było głośno. Na pobliskim placu Solidarności organizowano jakieś animacje dla dzieci. Na niewielkiej scenie stały dwie osoby i tłumaczyły coś dużej grupce zebranych. W tym miejscu często bywało tłoczno. Prosta droga stąd prowadziła na Wały Chrobrego, do wielu urzędów, szkoły, sądu czy uczelni. Mijało go wiele osób pochłoniętych swoimi sprawami.

Odszedł kilka kroków od drzwi. Poruszał się wzdłuż ściany budynku. Wyciągnął papierosa z paczki i wsunął go do ust. Zapalił i zaciągnął się dymem. Czuł, jak ogarnia go spokój. Po tylu latach powoli wszystko zaczynało zmierzać w dobrym kierunku. Przyglądał się dłuższą chwilę papierosowi, którego trzymał w dłoni.

– Może nawet rzucę palenie – powiedział do siebie. – Asia zawsze twierdziła, że to śmiercionośne.

– Pana żona to bardzo mądra kobieta.

Mężczyzna stał tuż naprzeciwko niego. Znacznie górował nad nim wzrostem. W jego twarzy było coś znajomego. Soczyscie zielone oczy, orli nos i mocno zarysowana szczęka. Kogoś mu przypominał.

– Spróbuję rzucić.

– Niech pan dopali tego papierosa – powiedział nieznajomy. – To będzie pana ostatni.

Cichocki roześmiał się.

– Tak szybko chyba się nie da. Rzucanie palenia to pewien proces.

Rzucił papierosa na chodnik i zgasił go. Ponownie spojrzął na nieznajomego. Dopiero wtedy zobaczył wycelowaną w siebie broń. Serce zaczęło tłuc mu się w klatce piersiowej. Zrozumiał od razu, na kogo patrzy. Uniósł ręce wyżej w obronnym geście i cofnął się kilka kroków.

– Nie, nie... Zaczekaj... mam rodzinę.

– Też miałem rodzinę, póki jej nie zniszczyliście.

– Na pewno jesteśmy w stanie się jakoś dogadać – powiedział Cichocki. – Błagam cię.

– On też błagał, ale wy nie słuchaliście.

Nieznajomy zrobił krok w jego stronę. Narzucił kaptur na głowę, nie spuszczać wzroku z ofiary. Cichocki nie zauważył, kiedy padł strzał. Poczował ból w prawej części brzucha, upadł na kolana. Słyszał krzyki. Wokół było zamieszanie, ale ono go już nie dotyczyło. Ponownie spojrzął na swojego oprawcę.

– Prze... prze... praszam...

Wtedy padł drugi strzał. Pocisk trafił w okolice prawej skroni. Cichocki upadł twarzą na chodnik i zastygł.

## Rozdział 56

Sala konferencyjna była największym pomieszczeniem w tym budynku. Lubiła w niej organizować spotkania. Teraz jednak czuła się tu nieswojo. Wciąż brakowało jej powietrza pomimo dwóch otwartych okien i praktycznie pustej przestrzeni.

Sawicka siedziała u szczytu stołu. Kilka miejsc dalej po lewej stronie siedział Englert. Miał ze sobą laptop oraz sprzęt nagrywający. Po drugiej stronie stołu siedzieli Maciążek i Hrycyk. Została uprzedzona o tym, co ją czeka. Miała możliwość się przygotować, ale wątpiła, żeby to coś dało.

– Dobrze, to formalności mamy za sobą – oznajmił Englert. – Pozwolę sobie zacząć przesłuchanie, w porządku?

– Miejmy to z głowy i wracajmy do prawdziwej roboty – ucięła Sawicka. – Zabójca sam się nie złapie.

– Jak zwykle w formie – zauważył Hrycyk.

– Dziwię się, że pan na to pozwala – odparła Sawicka. – Naprawdę jesteśmy teraz potrzebni przy innym śledztwie.

– Została pani porwana – oznajmił Hrycyk. – To istotna sprawa. Zapewniam.

– Dobrze, a więc zapytam – zaczął Englert. – Co pamiętasz z dnia porwania?

Kobieta milczała dłuższą chwilę. Była gotowa do ucieczki, ale do drzwi miała spory kawałek, a zanim zbiegłaby na dół na szpilkach, zdążyliby już powiadomić ochronę. Musiała wziąć się w garść. To była jej jedyna szansa.

– Byłam sama w domu. Wstałam około ósmej i zjadłam śniadanie. Zadzwoiłam do Rafała jakoś koło południa, ale nie odebrał – odpowiedziała Sawicka. – Skontaktowałam się więc z Kruk. Poprosiłam, żeby przywiozła mi akta sprawy. Chciałam coś sprawdzić, ale nie pamiętam teraz, co dokładnie. I w zasadzie to tyle.

– Nie pamiętasz momentu porwania? – spytał Englert.

– Nie, według Lisaka straciłam bardzo dużo krwi i to może być przyczyną. W końcu uszkodzili mi tętnicę.

– Co pamiętasz jako pierwsze? – dążył Englert.

– Leżałam na materacu na strychu. Obok mnie siedział Lisak. Powiedział, że przetoczył mi krew. I ogólnie cieszył się, że żyję.

– Co powiedział na temat swojego porwania?

– Wspomniał, że podjechał do galerii handlowej, ale nawet nie dotarł do sklepu, bo porwali go z parkingu – odpowiedziała Sawicka. – Nie był do końca pewny, ale podejrzewał, że spędził w zamknięciu jakieś dwa, może trzy dni. Cały czas był w jednym pokoju z łazienką, jedzenie podawali mu przez drzwi. Dopiero później zaprowadzili go do mnie na strych, dali mu sprzęt i kazali uratować. Szczerze mówiąc, nadal nie mogę uwierzyć, że to się udało. Zazwyczaj ma martwych pacjentów.

Englert przewrócił oczami. Zerknął na swoje notatki. Sawicka wykorzystała ten moment, żeby głębiej odetchnąć. Czuła się cały czas obserwowana. Miała jednak nadzieję, że wyglądała bardziej na zirytowaną niż przerażoną.

– Czy rozmawialiście z Glicą? – spytał Englert.

– Owszem. Glica wymyślił sobie, że wciągnie nas we współpracę ze swoją organizacją. Potrzebował zarówno mnie, jak i Lisaka – wyjaśniła Sawicka. – Nie wytłumaczył nam, na czym dokładnie miałyby polegać nasza rola. Nie chciał poprzestać na uwolnieniu młodego Glicy. Zdecydowanie miał większe plany.

– I potrzebował lekarza medycyny sądowej? – zapytał Englert.

– Tak, zrozumiał, że ja i Lisak całkiem nieźle się dogadujemy. Oboje jesteśmy dobrzy w tym, co robimy. Chciał nas oboje – odpowiedziała Sawicka. – Wymyślił sobie, że Lisak będzie w stanie mu pomóc w ukryciu obrażeń na ciałach ofiar, ustaleniu innej przyczyny zgonu albo w poradzeniu sobie z nieprzewidywanymi obrażeniami u jego pracowników, które wymagają interwencji lekarskiej. Tak sobie przynajmniej myślę, bo jak już mówiłam, nie do końca określił, co mielibyśmy dla niego robić. To miała być długofalowa współpraca.

- Dlaczego mielibyście się zgodzić? – drażył Englert.
- Mamy rodziny, którym mógł zrobić krzywdę.
- Tylko o to chodziło?

## Rozdział 57

Gabinet naczelnika Olchy nie zmieniał się od lat. Wnętrze było surowe, pozbawione jakichkolwiek osobistych akcentów. Wszystkie akta upchnięto w szafach. Praktycznie nic nie stało na wierzchu. Naczelnik nie miał nawet żadnej rośliny, których w tym budynku było naprawdę dużo. Zawsze twierdził, że w pracy potrzebuje całkowitego spokoju.

– Wytłumaczcie mi to jeszcze raz – polecił Olcha. – Bo chyba to do mnie nie dociera.

Michalski stał przy samym oknie, które wychodziło na plac Solidarności. Widział dzieci zgromadzone wokół sceny. Jego uwagę zwrócił mężczyzna, który szedł wzdłuż budynku komendy. Z tej wysokości nie widział go dokładnie. Jednak sylwetka, nerwowe ruchy i obszerna bluza przypominały mu Cichockiego.

– Zgłosił się do nas Stanisław Cichocki, jest jedną z dwóch potencjalnych ofiar w naszej sprawie. Musimy zapewnić ochronę zarówno jemu, jak i jego rodzinie. Twierdzi przy tym, że jest nam w stanie wyjaśnić motywację sprawcy – powiedziała Kruk. – Zawiadomiliśmy już prokuratorów. Żaden z nich jednak nie odbiera. Prawdopodobnie są wspólnie na przesłuchaniu.

– Dlaczego na nich czekacie? – spytał Olcha. – Przesłuchajcie go natychmiast. Ta sprawa ma największy priorytet.

– Raczej woleliby przy tym być – odpowiedziała Kruk. – Będą nam to wyrzucać.

Zauważył drugiego mężczyznę, który zbliżał się do osoby przypominającej mu Cichockiego. Postać poruszała się sztywno, obie ręce trzymała głęboko w kieszeniach. Wyglądali tak, jakby rozmawiali. Michalski poczuł, że serce bije mu szybciej. Miał złe przeczucia.

Niespodziewanie wybiegł z gabinetu Olchy bez żadnego wyjaśnienia. Zanim zdołał zbiec na dół, usłyszał pierwszy strzał. Minął główne drzwi wyjściowe z budynku komendy, wtedy padł drugi strzał. Ciało Cichockiego osunęło się na chodnik. Przebiegł obok bez zastanowienia. Nie spojrzał nawet na niego. Wiedział, że nie żyje. Biegł za mężczyzną w szarej bluzie, który skręcił w boczną uliczkę.

– Stój, policja!

Mężczyzna jednak nie reagował. Biegł ulicą Starzyńskiego. Nie zwalniał ani na chwilę. Michalski przeklinał w myślach mijanych ludzi, którzy utrudniali mu pościg. W ich obecności nie miał możliwości oddania czystego strzału. Kontynuował pościg, mocno ściskając broń, i czekał na dogodny moment. Mężczyzna wbiegł do parku Żeromskiego.

– Zatrzymaj się, kurwa!

Michalski ruszył ulicą Szczerbcową. Wyciągnął broń. Mężczyzna nadal się nie zatrzymywał. Był już praktycznie na Wałach Chrobrego. Tutaj było mniej ludzi. Michalski chwycił mocniej broń. Pomiął strzał ostrzegawczy i wycelował w prawą łydkę sprawcy. Mężczyzna zdążył schować się jednak za murem. Michalski przeklął siarczyście. Ostrożnie podszedł bliżej, trzymając przed sobą broń.

– Wyłaż stamtąd!

Nie było żadnej reakcji. Nieliczne osoby obecne w okolicy zaczęły zwracać na nich uwagę. Rozejrzał się wkoło. Słyszał syreny nadjeżdżających radiowozów. Nie mógł jednak odpuścić. Sprawca w każdej chwili mógł puścić się pędem po schodach i zniknąć mu z oczu. To było zbyt wielkie ryzyko.

– Wyłaż, bo strzelam!

Michalski przeklął i podbiegł do schodów. Sprawca był jednak szybszy. Policjant poczuł silny chwyt na prawym ramieniu. Mężczyzna starał się go przerzucić nad sobą. Michalski zareagował instynktownie i chwycił go mocno w pasie, ciągnąc tym samym za sobą. Obaj sturlali się po kamiennych schodach na niższe piętro.



## Rozdział 58

Czuła wpatrzone w siebie spojrzenia, które wzmagaly jej napięcie. Doskonale wiedziała, do czego zmierzają pytania Englerta. Cały czas miał w zanadrzu nagranie. W dalszym ciągu nie była pewna, jak powinna się zachować w tej sytuacji.

– Tylko? – rzuciła Sawicka. – Może twoja rodzina nie ma dla ciebie znaczenia i jesteś w stanie ją poświęcić, ale ja i Lisak mamy inne podejście.

– Chodziło mi raczej o to, czy nie dostaliście dodatkowej motywacji – sprostował Englert. – Może Glica coś na was miał?

– Może powiedz mi wprost, o co ci chodzi? – odparła Sawicka. – Marnujesz mój czas.

Englert jakby tylko na to czekał. Odwrócił w jej stronę laptop. Na ekranie pojawiło się nagranie, o którym powiedział jej Maciążek. Śledziła uważnie film, nie było na nim wiele. Rozpoznanie jej nie stanowiło jednak żadnego problemu. Zaginięcie Lisa w tej okolicy kierowało podejrzenia na nią.

– Nie widziałam wcześniej tego nagrania – powiedziała Sawicka. – Glica mnie nim nie szantażował, jeśli to sugerujesz. Zwłaszcza że nic na nim nie ma.

– Nic na nim nie ma? – spytał Englert.

– Znam Lisa od czasu studiów. Utrzymywaliśmy kontakt, nie ma w tym niczego dziwnego.

– Sprawdziłem logowania BTS waszych telefonów. Twojego, Lisaka i Lisa – oznajmił Englert. – Wszystkie tamtego dnia logowały się w Siedlicach. Możesz to wyjaśnić?

Sawicka przewróciła oczami i rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Widziałeś na nagraniu, że ja i Lis byliśmy w lesie w Siedlicach. Chyba potrafisz na tej podstawie wywnioskować, że nasze telefony logowały się w tej okolicy, co?

– Lis nigdy z tego lasu nie wyszedł – zauważył Englert. – Zabiłaś go razem z Lisakiem?

Nie śpieszyła się z odpowiedzią. Nie była przestraszona, od początku spodziewała się tego pytania. Kiedy wreszcie padło, paradoksalnie udało jej się rozluźnić. Poczwała ogromną ulgę. Teraz najgorsze miała już za sobą. Niczym więcej nie mógł jej zaatakować.

– Taa... zabiliśmy go, poćwiartowaliśmy jego zwłoki i rzuciliśmy wilkom na pożarcie.

Maciążek zacisnął mocniej usta, żeby się nie roześmiać. Odpowiedź całkowicie zbiła Englerta z tropu. Dłuższą chwilę milczał, patrząc na nią tęnym spojrzeniem.

– Możesz nie kpić? – spytał. – To przesłuchanie.

– Ty zacząłeś.

– Odpowiedz na pytanie – ponaglił Englert.

– Pozwoliłeś sobie sprawdzać logowania BTS mojego telefonu, znając życie, do moich billingów telefonicznych również zajrzałeś. Pokazujesz mi nagranie, które jest dowodem jedynie na to, że Glica mnie prześladował. Zlecił śledzenie mnie, nagrywał, a później mnie porwał. To ja jestem tutaj ofiarą, o czym zdajesz się zapominać – stwierdziła Sawicka. – Powinieneś skupić się na tym, jak odnaleźć drugiego Glicę i go przytknąć. Na pewno był zamieszany w porwanie.

Englert piorunował ją wzrokiem. Nie zauważył, kiedy przejęła kontrolę nad jego przesłuchaniem. Nie patrzył w stronę przełożonych. Sytuacja zmieniła się diametralnie. Czuł na sobie ich nieprzychylnie spojrzenia.

– Nie wiem, dlaczego Lisak był tego dnia w lesie. Równie dobrze mógł tylko przejeżdżać przez tamten rejon – odparła Sawicka. – Jest jednak jeden element, którego nie wzięłeś pod uwagę, konstruuując tę beznadziejną hipotezę.

– Doprawdy?

– Telefon Lisa mógł się rozładować. To by wyjaśniało, dlaczego pokazywał Siedlice jako miejsce jego ostatniego logowania – kontynuowała Sawicka. – Natomiast zasmucę cię. Po rozmowie razem z Lisem wróciliśmy do samochodów zaparkowanych pod lasem. Oboje odjechaliśmy. Lis pojechał w stronę Jeziora Głębokiego, ja w stronę Polic, bo miałam coś jeszcze do załatwienia. Nie wiem, co stało się z nim później.

– Lis przyjechał samochodem? – spytał Englert.

– No, raczej. Czym innym miałyby tam dojechać o tej godzinie? Jeździ tam może jeden autobus –

odpowiedziała Sawicka. – Później wszedł do samochodu i odjechał o własnych siłach. Nie znalazłeś samochodu, prawda?

Prokurator milczał. Czuł, jak robi mu się gorąco. Sawicka uśmiechnęła się.

– Myślę, że to nam wystarczy – odezwał się Hrycyk. – Dziękuję bardzo za współpracę, pani prokurator.

– Naturalnie.

– Dopilnuję osobiście, żeby Dominik Glica został odnaleziony i przestał zagrażać pani bezpieczeństwu – zapewnił Hrycyk. – Cieszę się, że cała i zdrowa wróciła pani do pracy.

– Będę zobowiązana.

## Rozdział 59

Duma Michalskiego – to najbardziej ucierpiało w czasie pościgu za sprawcą. Najpierw nie był w stanie go dogonić, a później nie poradził sobie z jego obezwładnieniem. Nie chciał nawet myśleć, jak zareagują prokuratorzy, kiedy się dowiedzą, że jeden ze świadków w sprawie został zastrzelony przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, i to przed złożeniem zeznań. Był jedynie ciekawy, czy policja zdoła ich poinformować, zanim zrobią to media.

Michalski szedł powoli w stronę ulicy Małopolskiej. Czuł ból w całym ciele. Razem ze sprawcą sturlali się ze schodów i zanim zdążył się podnieść, oberwał w tył głowy. To ogłuszyło go na dłuższą chwilę. Jak przez mgłę widział drugiego nieznanego, który pomagał sprawcy wsiąść na motor. Później odjechali. Teraz byli praktycznie nie do namierzenia.

– Jezu... jesteś cały?

W jego kierunku biegła Kruk. Wyraz jej twarzy pozwalał mu przypuszczać, że nie wyglądała najlepiej. Zatrzymała się tuż przy nim. On jednak nadal szedł w stronę komendy.

– Potrzebujesz lekarza?

– Nie, potrzebuję złapać tego skurwysyna – odparł Michalski.

– Rafał, ale naprawdę wyglądasz, jakbyś...

– Podałem patrolom numer rejestracyjny motocykla i model. Może uda im się ich zatrzymać – kontynuował Michalski. – Chociaż motocykl pewnie jest kradziony.

Kruk niechętnie odpuściła. Patrzyła jednak na partnera z troską. Michalski kulał, jego ubranie było brudne, a na ciele miał wiele zadrapań.

– Było ich więcej? – spytała Kruk.

– Dwóch. Spadliśmy ze sprawcą ze schodów, tam czekał na niego wspólnik. Nie zdążyłem zareagować – wyjaśnił Michalski. – Uderzył mnie czymś w tył głowy, wtedy zwiali. Co z Cichockim?

– Zginął na miejscu, jak się domyślasz – odparła Kruk. – Osłoniliśmy go namiotem, odgoniliśmy gapiów, zawiadomiliśmy prokuratorów. Technicy przyszli od razu, lekarz jest w drodze.

– Media?

– Relacjonują na żywo – odpowiedziała Kruk. – News z ostatniej chwili: mężczyzna zastrzelony przed budynkiem komendy. Jesteśmy tu dla was i spróbujemy dowiedzieć się więcej.

– Wspaniale, po prostu wspaniale – mruknął Michalski. – Sawicka i Englert nas rozszarpia.

– Nie zapominaj o komendancie i naczelniku – dodała Kruk. – Oni też nie są zachwyceni.

Michalski westchnął ciężko i zatrzymał się. Z odległości kilkunastu metrów obserwował zamieszanie przed budynkiem komendy. Policjantom udało się zatrzymać media i pozostałych gapiów na placu Solidarności. Namiot skutecznie uniemożliwiał podglądanie pracy techników. Istniało jednak spore ryzyko, że ktoś przez przypadek nagrał zdarzenie. Michalski był pewny, że przejdzie ono do historii jako przykład niekompetencji szczecińskiej policji.

– Co zauważyłeś?

– Widziałem postać, która przypominała Cichockiego. Później zauważyłem szczupłego, wysokiego mężczyznę w obszernej bluzie, z rękami włożonymi do kieszeni. Stał tuż obok niego, rozmawiali – odpowiedział Michalski. – Wydało mi się to podejrzane, pobiegłem tam. Strzały padły, gdy już byłem poza gabinetem Olchy. Nie zatrzymałem się ani na chwilę, ścigałem go, ale nie wyszło mi to najlepiej.

– Nie miej do siebie pretensji, to się zdarza.

– Wiem, co spieprzyłem – uciął Michalski. – Chciałbym tylko wiedzieć, czemu ten cholerny idiota wyszedł przed budynek. Ja pierdołę. Miał siedzieć i czekać na nas. Kto go w ogóle wypuścił?

– Ostatecznie nam się oberwie – mruknęła Kruk. – Jedno z nas powinno go było pilnować.

– Zajebicie.

## Rozdział 60

Hrycyk opuścił salę konferencyjną kilka minut temu. W żaden sposób nie poprawiło to jednak napiętej atmosfery, która panowała w środku. Maciążek zamknął wielkie okna, ograniczając uliczny hałas. Czuł nieopisaną ulgę, udało mu się zapobiec katastrofie wizerunkowej. Wiedział jednak, że problem nie zniknął.

Usiadł przy stole naprzeciwko dwójki swoich podwładnych. Oboje mierzyli się pełnym napięciem wzrokiem. Jednak to Sawicka triumfowała.

– Cieszę się, że mamy to już za sobą – odezwał się Maciążek. – Nigdy więcej nie dopuszczę do takiej sytuacji w moim zespole. Czy to dla was jasne?

– Miałem mocne poszlaki i...

– I nic ci one nie dały – przerwała Sawicka. – Zostaw mnie wreszcie w spokoju i nigdy więcej nie próbuj mnie sprawdzać. Czy to jasne?

– Sprawdzałem cię, bo miałem ku temu ważne podstawy, które wynikły w toku prowadzonego przeze mnie śledztwa.

– Śledztwa w sprawie mojego porwania – przypomniała Sawicka. – Byłam ofiarą, a ty potraktowałeś mnie jak sprawcę. Masz totalnie zaburzone postrzeganie rzeczywistości i nie potrafisz właściwie ustalić priorytetów.

– Ja mam zaburzone postrzeganie?! – wykrzyknął Englert. – W dalszym ciągu unikasz odpowiedzi na kluczowe pytania. Nie zdziwiłbym się, gdybyś to ty zabiła Lisa. Masz już kilka wątpliwych spraw na koncie.

– To teraz nie tylko zabiłam Lisa, ale jeszcze jestem seryjnym mordercą?!

– Twoja osoba jest dziwnie śmiercionośna, gdzie się pojawisz, tam są jakieś problemy.

– Dość!

Zapadła całkowita cisza. Prokuratorzy nie spuszczaali z siebie wzroku.

– Nie życzę sobie więcej takich sytuacji – powtórzył Maciążek. – Nigdy więcej. Dostałeś swoją szansę, ale nie udało ci się przekonać ani mnie, ani Hrycyka.

– Kiedy uda mi się natrafić na nowe dowody, to na pewno...

– Skończ z tym – uciął Maciążek. – Masz doprowadzić do końca śledztwo w sprawie porwania, traktując Sawicką jako ofiarę, i zająć się znalezieniem Lisa. Nie chcę słyszeć teorii wyspanych z palca. Inaczej wyciągnę wobec ciebie konsekwencje służbowe.

Englert zmiął w ustach przekleństwo. Patrzył na przełożonego z jawną nienawiścią.

– Ty masz zapomnieć o tej sprawie i wspólnie macie skupić się na naszym priorytetowym śledztwie – polecił Sawickiej Maciążek. – Czy to jasne?

– Tak, jasne jak słońce. A właśnie, pójdę oddzwonić do policjantów – odpowiedziała Sawicka. – Dzwonili dziesiątki razy.

Sawicka podniosła się z miejsca i wyszła z sali konferencyjnej, zamykając za sobą drzwi. Prokurator pochylił się w stronę przełożonego.

– Ona może być zamieszana w zabójstwo Lisa – powiedział Englert. – Niewątpliwie wypadałoby przyjrzeć się też jej innym sprawom. Na przykład tej, w której to niby Michalski zastrzelił sprawcę w obronie Sawickiej. A co ona tam robiła? Czy doświadczony policjant tak by się zachował?

– Teraz oskarżasz ją o drugie zabójstwo? – spytał Maciążek. – Zagalopowałeś się.

– Nie mam jeszcze dowodów, ale gdyby bliżej się temu przyjrzeć, to...

– Straciłeś swoją szansę. Masz zostawić Sawicką w spokoju i skupić się wreszcie na pracy – uciął Maciążek. – Rozumiemy się?

Englert przeciągnął dłonią po włosach. W myślach odliczał od dziesięciu do jednego. Starł się trzymać nerwy na wodzy, ale czuł, jak cały gotuje się w środku.

– Sawicka jest zdolna do wszystkiego, wiesz to. Naprawdę chcesz mieć w zespole kogoś takiego? Nie chcesz wiedzieć o niej więcej? Sprawdzić jej? – spytał Englert.

– Ty chyba naprawdę nie rozumiesz swojego położenia – odezwał się Maciążek. – Bez czyjejkolwiek zgody sprawdzałeś billingi połączeń telefonicznych i logowania BTS telefonu innego prokuratora. Później

przy prokuratorze regionalnym rzuciłeś na niego podejrzenie, i to nie mając twardych dowodów. Przed chwilą zawałęś całe przesłuchanie.

– Być może, ale...

– W tej sytuacji zdecydowanie bardziej wierzę Sawickiej – zapewnił Maciążek. – Powinieneś być mi wdzięczny, że jeszcze nie odsunąłem cię od sprawy Kaniów i Sztorców. W każdej chwili mogę to jednak zrobić. Teraz to do ciebie dociera?

Maciążek wpatrywał się intensywnie w swojego podwładnego. Ten w końcu niechętnie skinął głową. Maciążek odetchnął z ulgą. Tego właśnie potrzebował – względnego spokoju. Nie miał siły na skandal.

Niespodziewanie drzwi do sali konferencyjnej otworzyły się ponownie. Sawicka zajrzała do pomieszczenia. Na jej twarzy było widać wzburzenie.

– Godzinę temu na komendę zgłosił się Cichocki. Chciał zeznawać w naszej sprawie.

Napięta atmosfera niemal natychmiast zelżała.

– To wspaniale – powiedział Englert. – To na pewno pchnie śledztwo naprzód.

– Zanim policjanci go przesłuchali, ktoś zastrzelił go przed budynkiem komendy i zwiął – kontynuowała Sawicka. – Obok była jakaś impreza dla dzieci, były na niej też media. Ktoś nagrał moment zabójstwa, nagranie jest w sieci, a pod budynkiem mamy prawdziwy medialny chaos. Nie obejdzie się bez oświadczenia.

– Powiedz, że żartujesz – poprosił Maciążek.

– Wejdz na jakikolwiek portal informacyjny – odparła Sawicka. – Dobra, idziemy?

– Naturalnie – potwierdził Englert. – Musimy to jakoś ogarnąć.

## Rozdział 61

Nie było w Polsce serwisu informacyjnego, który nie podałyby informacji o zastrzeleniu mężczyzny przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Film z zabójstwa Cichockiego krążył nie tylko po social mediach, ale pojawił się także w wielu internetowych wydaniach dzienników. Widać było na nim z oddalenia dwóch mężczyzn w obszernych bluzach, jeden z nich nagle wyciągnął broń i strzelił dwukrotnie. Pojawiły się też jego przeróbki. Sytuacja była już nie do opanowania.

Michalski rozmasował sobie skronie. Każdy kolejny artykuł w sieci sprawiał, że czuł się jeszcze gorzej. Kruk weszła do ich pokoju i postawiła na jego biurku kubek kawy.

– Znaleźli sobie nowy temat?

– Zapomnij, mózg Cichockiego na chodniku to temat roku – mruknął Michalski. – Ale jest gorzej.

– Jeszcze?

– Englert i Sawicka tutaj jadą.

– Otworzyliśmy puszkę Pandory jak nic – skwitowała Kruk. – Nie mogę sobie wybaczyć, że zostawiliśmy go samego.

– To były policjant, który poprosił nas o pomoc, bo bał się o siebie i swoją rodzinę. Zostawiliśmy go w bezpiecznym budynku komendy – przypomniał Michalski. – Żadnemu z nas nie przyszło do głowy, że ten idiota wyjdzie sobie na dymka.

– Niby nie ma w tym naszego udziału – powiedziała Kruk. – Ale od kiedy ludzie, którzy przychodzą na komendę, wiedzą, co robią?

– Fakt, zbyt dobrze o nim myśleliśmy – przyznał Michalski. – To potwierdza jeszcze jedno. Cichocki był na celowniku sprawców, musieli obserwować go już od jakiegoś czasu. Możliwe, że zaczęli zaraz po zabójstwie Sztorca. Został im Zięba.

– Skąd wiedzieli, gdzie go znaleźć? – spytała Kruk. – Nam nie udało się tego ustalić.

– Mogli go śledzić po spotkaniu w Miroszewie – zauważył Michalski. – Zapewne zamierzali go zabić w ten sam sposób, co poprzednie ofiary, ale zmienili plan. Pytanie, czy odpuszczą reszcie rodziny.

– Wysłaliśmy do nich patrol, są bezpieczni. Zresztą nie wydaje mi się, żeby chcieli ich jeszcze zabić. Zarówno Sztorc, jak i Kania musieli patrzeć, jak sprawcy krzywdzą ich żony, torturują je. Oni ginęli jako ostatni. To była kara dla nich, nie dla tych kobiet.

– W sumie masz rację – przyznał Michalski. – Dobra, zaczęli od sędziego, później policjant prowadzący sprawę, policjant współpracujący i na koniec został prokurator. To przypadkowa kolejność?

– W tej sprawie nic nie wydaje się przypadkowe – odparła Kruk. – Może to do Zięby mają największy żal? Zostawili go sobie na wielki finał.

Telefon na biurku Kruk zaczął dzwonić. Wiedzieli, że nie oznaczało to niczego dobrego. Policjantka podeszła do biurka i niechętnie odebrała połączenie. Przez dłuższą chwilę słuchała rozmówcy, smętnie kiwając przy tym głową. Powoli odłożyła słuchawkę. Dopiero wtedy ponownie spojrzała na partnera.

– Olcha wzywa nas do sali konferencyjnej – poinformowała. – Powiedział, żebyśmy w drodze wymyślili, jak udobruchać prokuratorów, bo on tego za nas nie będzie robił.

– To nie jest nasz dzień.

## Rozdział 62

W sali konferencyjnej czekali już na nich prokuratorzy i naczelnik Olcha. Sawicka otaksowała Michalskiego uważnym spojrzeniem, tak jakby oceniała, czy nic mu nie jest. Nie wydawała się jednak specjalnie przejęta. Policjanci zajęli miejsca obok naczelnika. Siedzieli naprzeciwko Sawickiej i Englerta, na stole przed nimi leżał tablet.

Sawicka sięgnęła po tablet i włączyła film z egzekucji Cichockiego. Policjanci wpatrywali się w niego beznamiętnie. Był krótki, oprócz wystrzału w tle słychać było jeszcze krzyki dzieci zebranych na placu Solidarności.

– Czy możecie mi powiedzieć, jak, kurwa, do tego doszło? – spytał Sawicka. – Pytam serio, naprawdę chciałabym wiedzieć, jak można coś aż tak bardzo spierdolić. Musieliście się postarać.

– Sam chciałbym to wiedzieć, pani prokurator – zapewnił Olcha.

Kobieta prychnęła z jawną pogardą.

– To pytanie kieruję do waszej trójki, panie naczelniku – uściśliła Sawicka. – Jesteś ich przełożonym. Odpowiadasz za to tak samo jak oni. Więc słucham.

Olcha unikał wzroku prokuratorów. Czuł, jak pot spływa mu po karku. W ostatnim czasie coraz częściej rozważał przejście na emeryturę. Ubiegłe lata pracy w Szczecinie były ciężkie i nie zapowiadało się na poprawę.

– Cichocki zgłosił się do nas sam. Był na portierni i pytał o policjantów, którzy zajmują się zabójstwem Kaniów i Sztorców. Poinformował nas, że on i jego rodzina są w niebezpieczeństwie. Poprosił o ochronę i chciał złożyć zeznania w sprawie. Twierdził, że nie zna tożsamości sprawcy, ale domyśla się, czym mógł się kierować. Uznaliśmy, że to przełom w sprawie. Zostawiliśmy go samego w gabinecie – wyjaśniła Kruk. – Poszliśmy do naczelnika poinformować go o całej sytuacji. Zorganizowaliśmy również ochronę dla jego rodziny. I zadzwoniliśmy do was, ale akurat żadne z was nie odbierało. Zostawiliśmy więc wiadomość w prokuraturze.

– Na razie brzmi całkiem niezłe – przyznała Sawicka. – Co w takim razie poszło nie tak?

– Kiedy byliśmy w gabinecie naczelnika, Cichocki miał na nas czekać. Tyle że nie wzięliśmy pod uwagę, że jest uzależniony od papierosów i wymyśli, żeby wyjść zapalić. Zszedł więc na dół i nasz portier, który również pali, wypuścił go na dwór – kontynuował Michalski. – Przez okno zauważyłem mężczyznę, który przypominał Cichockiego, później ktoś do niego podszedł. Wydało mi się to podejrzane, więc bez zastanowienia zacząłem biec na dół. Zanim wybiegłem z budynku, padły dwa strzały. Puściłem się w pogoń za sprawcą. W okolicy było bardzo dużo osób, nie mogłem do niego strzelać, to było zbyt ryzykowne. Udało mi się go zatrzymać dopiero przy Wałach Chrobrego. Doszło do konfrontacji, w wyniku której spadliśmy ze schodów. Zanim zdążyłem zareagować, drugi ze sprawców, którego nie zauważyłem, uderzył mnie w głowę i wspólnie odjechali na motocyklu.

– Na placu Solidarności odbywała się właśnie akcja dla dzieci, zostały tam zaproszone szkoły, były media. Przez przypadek jedna z kamer objęła to, co wydarzyło się pod budynkiem komendy – dodała Kruk. – Zareagowaliśmy możliwie szybko, jeśli chodzi o zabezpieczenie miejsca, sprowadzenie techników, lekarza i spacyfikowanie gapiów. Jednak film przedostał się do sieci, a tu zjechali się chyba wszyscy możliwi przedstawiciele mediów.

Prokuratorzy milczeli dłuższą chwilę.

– Ja w to, kurwa, nie wierzę – skwitowała Sawicka. – Zostawiliście go samego?

– To były policjant, który bał się o swoje życie. Do głowy nam nie przyszło, że wyjdzie zapalić – przyznał Michalski. – Aczkolwiek, szczerze mówiąc, nigdy bym nie przypuszczał, że ktoś będzie na tyle bezczelny, żeby zabić go pod naszym nosem.

– Sprawca zabił sędziego w stanie spoczynku i byłego policjanta, a ty się dziwisz, że odważył się kogoś zabić przed budynkiem komendy? – spytała Sawicka. – Ty świat przez różowe okulary widzisz czy jak?

– Może, zamiast przerzucać się odpowiedzialnością, skupimy się na tym, co zrobić z mediami? – spytał Olcha. – Nie damy rady się ich pozbyć. Trzeba im rzucić jakieś ochłapy.

- Media są na naszej głowie – zapewnił Englert.
- Tak samo jak odnalezienie akt i poznanie sedna sprawy, bo ktoś pozwolił na zabicie Cichockiego – skwitowała Sawicka. – Nie żebym wskazywała palcem kto.

W pomieszczeniu zapadła pełna napięcia cisza. Sawicka siedziała z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Patrzyła na policjantów z jawną irytacją. Englertowi niewiele lepiej wychodziło ukrywanie tego, co myślał.

- To co teraz robimy? – spytał Olcha. – Skoro i tak nie jesteśmy już w stanie odkręcić tej sytuacji.
- Dopilnujcie, żeby rodzina Cichockiego i Zięba byli bezpieczni – poleciła Sawicka.
- I przygotujcie wszystko do konferencji prasowej – zarządził Englert. – Miejmy to już z głowy.



## Rozdział 63

Konferencja została zorganizowana na placu Solidarności z widokiem na budynek Komendy Wojewódzkiej Policji. Englert i Sawicka długo sprzeciali się co do właściwej wersji komunikatu prasowego. W końcu jednak udało im się dojść do porozumienia. Nie mieli zamiaru ujawniać żadnych informacji na temat śledztwa.

Prokuratorzy stali teraz przy mównicach naprzeciwko dziennikarzy, którzy ustawili się możliwie blisko nich. Znajdowali się tutaj przedstawiciele mediów zarówno ogólnopolskich, jak i lokalnych. Nie brakowało również przypadkowych gapiów.

– Tylko niczego nie odwal – szepnęła Englert. – Mamy ustaloną wspólną wersję. Jasne?

– Tak, tak, wiem – mruknęła Sawicka. – Mam stać i ładnie wyglądać.

Prokuratorzy poczekali, aż wrzawa związana z ustawianiem sprzętu ucichnie i dziennikarze w pełni skupią na nich uwagę. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Dobrze, pozwolę sobie zacząć. Prokuratorzy prokuratury okręgowej Jan Englert oraz Gabriela Sawicka – odezwał się Englert. – Witamy państwa na konferencji prasowej dotyczącej niecodziennego incydentu, do którego doszło dzisiaj przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie.

– Czy to zabójstwo ma związek z zabójstwem sędziego w stanie spoczynku Patryka Kani i byłego komendanta miejskiego policji Jakuba Sztorca? – spytał dziennikarz z ogólnopolskiej telewizji.

Englert zamarł pochylony nad mikrofonem. To było ostatnie pytanie, którego się spodziewał. Zupełnie nie był gotowy na taki scenariusz. Do tej pory udawało im się trzymać prasę z daleka od sprawy.

– Dlaczego policja i prokuratura ukryły te sprawy przed mediami? – zapytał dziennikarz z lokalnego dziennika.

– Czy to prawda, że zabójstwa były bardzo brutalne? – dopytywał kolejny dziennikarz z lokalnej rozgłośni radiowej.

– Czy policja ma jakiegokolwiek podejrzanego? – drażył dziennikarz ze szczecińskiego portalu.

Sawicka zerknęła na Englerta, który stał jak sparaliżowany. Byli przygotowani jedynie na wydanie krótkiego oświadczenia w sprawie zabójstwa Cichockiego. Chcieli to przedstawić jako przypadkowy incydent i zapewnić, że sprawca zostanie szybko ujęty. Powinna się domyślić, że to nie mogło się udać. Wątpiła w przeciek z ich strony. Bardziej prawdopodobne było, że to sprawca zgłosił się do dziennikarzy, by zwrócić na siebie uwagę.

– Szanowni państwo, potwierdzam w tym momencie, że Prokuratura Okręgowa w Szczecinie prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Patryka i Ewy Kaniów oraz Jakuba i Aliny Sztorców – odezwała się Sawicka.

Dziennikarze niemal od razu zaczęli zadawać kolejne pytania. Kobieta uniosła dłonie wyżej. Nienawidziła konferencji prasowych w toku prowadzenia śledztwa. Wolała przekazywać wyniki. Nigdy nie mogli być pewni, czy sprawca nie śledzi doniesień medialnych. Zwłaszcza wtedy, gdy sam starał się nawiązać kontakt z mediami.

– Chcą państwo słuchać siebie czy raczej tego, co mam do powiedzenia? – spytała.

Na placu zapadła cisza. Sawicka zerknęła na Englerta, ten skinął głową.

– Wcześniej nie byli państwo informowani o sprawie z uwagi na dobro prowadzonego śledztwa. Jak się mogą państwo domyślać, z uwagi na funkcje pełnione niegdyś przez ofiary sprawa ma dla nas najwyższy priorytet – podjęła. – Jednocześnie ujawnianie jakichkolwiek informacji na tym etapie może być zgubne dla prowadzonego śledztwa. Zwłaszcza że mamy już podejrzanego w tej sprawie i w żadnym razie nie chcemy doprowadzić do ujawnienia jego tożsamości przed pierwszym przesłuchaniem.

– Odnośnie zaś do dzisiejszego incydentu potwierdzamy, że zginęła jedna z osób związanych z prowadzonym śledztwem – odezwał się Englert. – Sprawca zastrzelił ofiarę najprawdopodobniej, zanim zdążyła dotrzeć na komendę. Prowadzony był pościg za sprawcą, ale zdołał on zbiec z pomocą współnika. Aktualnie trwają jego poszukiwania. W tej chwili nie możemy podać tożsamości ofiary.

Prokuratorzy zakończyli konferencję prasową, nie zważając na dalsze pytania ani na niezadowolenie dziennikarzy, i udali się z powrotem do budynku komendy.

– Dzięki za pomoc – powiedział Englert. – Przez chwilę nie wiedziałem, co powinienem powiedzieć.

– Bo jesteś całkowicie bezużyteczny.

## Rozdział 64

Lustro w łazience było zaparowane. Michalski wyszedł spod prysznica i uchylił drzwi na korytarz. Wylał ostrożnie ciało. Czuł, jak wszystko go piecze. Strumienie chłodnej wody nie przyniosły oczekiwanej ulgi. Włożył bokserki i sięgnął po apteczkę stojącą na górnej półce w szafce. Do pomieszczenia zajrzała Sawicka.

– Potrzebujesz pomocy?

Michalski skinął głową. Kobieta bez słowa do niego podeszła. Na jego ciele było wiele siniaków w różnych odcieniach. Wzięła od Michalskiego maść na siniaki i delikatnie zaczęła je smarować. Pocałowała go w łopatkę. Uśmiechali się do siebie w lustrze.

– Bardzo cię boli?

– Trochę. Posmarujesz mi jeszcze plecy?

Sawicka skinęła głową i wzięła od niego maść przeciwbólową. Zaczęła dokładnie rozsmarowywać mu ją na plecach. Widziała ciemnego sińca tuż pod prawym uchem, w miejscu, gdzie najprawdopodobniej zaatakował go drugi sprawca.

– Może powinieneś podjechać na prześwietlenie? – spytała. – Tak na wszelki wypadek.

– Jedyne, co ucierpiało, to moja męska duma. Nie musisz się martwić.

– I tak się martwię – przyznała.

Michalski odwrócił się do niej i pocałował ją w usta. Odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował w skroń.

– Jestem wściekła na ciebie i na Kruk, zawaliliście na całej linii. Sprzątnęli nam ważnego świadka praktycznie pod waszym nosem – powiedziała Sawicka. – Ale naprawdę się o ciebie martwiłam.

– Wiem, rozumiem. Sam jestem na siebie wściekły.

Przytuliła się do niego mocno. Michalski delikatnie uniósł jej podbródek. Patrzył jej prosto w oczy.

– Z tego wszystkiego nawet nie zapytałem, jak ci poszło przesłuchanie z Englertem.

– Nawet mi nie przypominaj.

– Aż tak źle?

Westchnęła i opuściła głowę, ukrywając twarz w jego ramionach. Czuła, jak powoli schodzi z niej napięcie. Nie zdawała sobie nawet sprawy, jak negatywnie ten dzień na nią wpłynął.

Niespodziewanie Michalski podniósł ją do góry i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku, a później zszedł na dół do kuchni po wino, które chłodziło się w lodówce. Włożył je tam rano. Od początku czuł, że dla nich obojga to będzie długi dzień. Wrócił na górę po kilku minutach z dwoma kieliszkami wina i opakowaniem gorzkiej czekolady ze skórka pomarańczową. Usiadł na łóżku obok niej.

– Za co pijemy? – spytała Sawicka.

– Za lepsze czasy?

Stuknęli się kieliszkami. Sawicka oparła się wygodnie o jego klatkę piersiową. Przymknęła oczy, popijając wino. Michalski obok niej na łóżku położył tabliczkę czekolady. Wzięła jedną kostkę i włożyła ją sobie do ust.

– To co wymyślił Englert?

– Na przesłuchanie przyprowadził Maciązka i Hrycyka. Rozumiesz? Moich przełożonych na przesłuchanie w sprawie, w której występowałam jako ofiara.

– Zaczyna się nieźle, a później?

– Przejrzał billingi połączeń telefonicznych i logowania BTS. Na komputerze Glicy zachował się fragment filmu. Widać na nim, jak razem z Lisem wchodzę do lasu, a on popija napój z butelki, którą mu dałam – wyjaśniła Sawicka. – Następnie Englert zarzucił mi wprost, że zabiłam Lisa wspólnie z Lisakiem, Glica to nagrał i tym nas szantażował.

Michalski milczał, objął ją jedynie mocniej ramieniem.

– Udało mi się odwrócić kota ogonem, i to z całkiem niezłym skutkiem. Hrycyk i Maciązek są po mojej stronie. Powiedziałabym nawet, że Maciązek sprowadził Englerta trochę do parteru – kontynuowała Sawicka. – Ale wątpię, żeby ten człowiek mi odpuścił. Naprawdę się na mnie zawziął.

– Nic na ciebie nie znajdzie – powiedział Michalski. – Nie istnieją żadne dowody twojej winy.

– Pamiętaj, że nadal nie wiemy, gdzie jest ciało.

## Rozdział 65

Ciało Cichockiego leżało na stole sekcyjnym, od kilku godzin było już po wszystkim. Przyczyna śmierci widoczna była gołym okiem, Lisak nie miał zbyt wiele do roboty. To była jedna z tych sekcji, które robiło się dla zasady, choć nikt specjalnie nie potrzebował jej wyników. Obok ciała położył raport z sekcji. Zerknął na zegarek, prokuratorzy powinni niedługo przyjechać. Wyzaczył im spotkanie na dziewiątą.

Englert przełożył jego przesłuchanie na dzisiaj na czternastą. Wczorajsze musieli odwołać z uwagi na zastrzelenie Cichockiego. Nie zdążył nawet porozmawiać o tym z Sawicką. Nie przekazała mu niczego ze swojego przesłuchania. Czuł się zagubiony. Został wezwany wczoraj przymusowo na miejsce zbrodni z uwagi na braki kadrowe. Jego zmiennik złamał nogę. Nie mógł odmówić, teraz jednak żałował. Nie czuł się dobrze w pracy, a towarzystwo Englerta napawało go strachem. Nadal miał ochotę po prostu wyjechać z rodziną. Zwłaszcza że pojawiła się ku temu świetna okazja. Mógł zostawić wszystko z dnia na dzień i uciec od konsekwencji na kontrakt zagraniczny.

Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi, zostawił je uchylone. Bardzo skrzypiały. Miał to zgłosić jeszcze przed porwaniem. Po chwili do niewielkiego pomieszczenia weszło dwoje prokuratorów.

– Nie masz urlopu? – spytała Sawicka.

– Ten drugi tak bardzo chciał mnie ściągnąć do pracy, że sobie nogę złamał.

– Szanuję determinację – skwitowała Sawicka. – Co masz dla nas?

Lisak wskazał na pierwszą ranę, która znajdowała się w prawej dolnej partii brzucha.

– Sprawca stał bardzo blisko ofiary. Kula przeszła przez obszerną bluzę, następnie wbiła się w ciało i wreszcie przeszła na wylot. Zarówno rana wlotowa, jak i wylotowa mają książkowe rozmiary – powiedział Lisak. – Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że doprowadziłyby do jego wykrwawienia się w krótkim czasie. Miał jednak szansę na przeżycie, gdyby udzielono mu natychmiastowej pomocy.

– Ale sprawca postanowił go dobić? – dopowiedziała Sawicka.

Lekarz skinął głową. Wskazał na czoło Cichockiego. Rana wlotowa znajdowała się tuż przy prawej skroni, była rozległa i miała nieregularny kształt.

– Strzał został oddany z przystawienia, na twarzy i we włosach zabezpieczyliśmy ślady GSR. Kosmyki włosów są nawet lekko nadpalone, oczywiście te, które w ogóle ostały się w okolicach wlotu pocisku – wyjaśnił Lisak. – Rany wylotowej nie ma, kula utknęła w kości. Zginął na miejscu. Absolutnie nic fascynującego.

Englert wskazał na raport z sekcji. Lisak bez wahania mu go podał. Miał wrażenie, że prokurator lustruje go uważnym spojrzeniem. Milczał, przeglądając protokół. W żaden sposób nie nawiązał do czekającego go przesłuchania.

– Przejrzałeś raport z sekcji Sztorców? – spytała Sawicka.

– Tak, nie mam absolutnie nic do dodania. Sekcja wykonana prawidłowo. Sposób i metoda zabójstwa tożsame z tymi, które zastosował sprawca zabójstwa Kaniów. To pozwala wnioskować, że to ten sam sprawca – odpowiedział Lisak. – Skorzystal z tego samego typu liny oraz broni palnej.

– Okej, dzięki – powiedziała Sawicka. – Nie będziemy ci więcej zawracać głowy.

Kobieta odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Englert dopiero wtedy podniósł wzrok na lekarza.

– Do zobaczenia później.

## Rozdział 66

Osiedle sprawiało wrażenie spokojnego, oprócz domków jedno- lub dwurodzinnych, sklepu spożywczego i placu zabaw nie było tutaj nic więcej. Nie zauważyli żadnych przechodniów. Dom Cichockiego stał na samym końcu ulicy, był szary, nowoczesny i niczym specjalnym się nie wyróżniał. Michalski zaparkował tuż przed bramą wjazdową. Po drugiej stronie zauważył radiowóz.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił. – Nie przekazali im informacji, prawda?

– Nie, stwierdzili, że to my prowadzimy sprawę i nie będą wychodzić przed szereg.

Michalski smętnie pokiwał głową.

– Nienawidzę tego robić.

– Tak samo jak wszyscy – potwierdziła Kruk. – Od kiedy tu pracuję, robię to zdecydowanie zbyt często.

– Przystępstwa gospodarcze to spokojniejsze zajęcie, fakt.

Wysiedli z samochodu, z ociąganiem skierowali się w stronę niewielkiej furtki i zadzwonili. Po chwili z domu wyszła drobna kobieta w różowej bluzie oversize. Zbliżyła się do bramki. Kruk podeszła bliżej i pokazała jej policyjną odznakę.

– Komisarze Michalski i Kruk z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie.

– W Szczecinie? – zdziwiła się Cichocka. – Co państwo tu robią?

– Musimy porozmawiać o Stanisławie Cichockim – oznajmił Michalski. – Pani jest jego żoną?

– Tak, ale nie rozumiem, w czym mogę pomóc.

– Wpuści nas pani do domu? – zapytała Kruk. – Mamy ważne informacje dla pani, lepiej nie rozmawiać przez płot.

Cichocka zawahała się, ale ostatecznie otworzyła furtkę i wszyscy poszli brukowaną ścieżką do domu. Kobieta uchyliła drzwi i od razu pojawił się w nich duży psi pysk. Chwyliła psa za obroź i dopiero wtedy otworzyła drzwi na oścież.

– Proszę wchodzić, on nie gryzie – powiedziała. – Do końca korytarza, tam jest salon.

Policjanci od razu skierowali się do wskazanego pomieszczenia i zajęli miejsca na podwójnej kanapie. Zaraz za nimi przyszła Cichocka. Usiadła na fotelu naprzeciwko, a obok niego na podłodze położył się pies. Uważnie obserwował policjantów.

– Nie rozumiem celu państwa wizyty – powiedziała Cichocka. – Już wczoraj pojawili się policjanci i powiedzieli, że będą przez jakiś czas prowadzić obserwację naszego domu dla bezpieczeństwa. Nie chcieli jednak zdradzić powodu.

– To ma związek z pani mężem – powiedziała Kruk.

– Staśkiem? Nie ma go, pojechał wczoraj do Szczecina – wyjaśniła Cichocka. – Miał się spotkać z przyjaciółmi i wrócić dzisiaj wieczorem.

– Miała pani kontakt z mężem? – spytała Kruk.

– Nie odzywał się od czasu wyjazdu, ale to nic dziwnego. Pewnie jeszcze trzeźwieją.

– Pani mąż zgłosił się do nas wczoraj na komendę w Szczecinie – zaczął ostrożnie Michalski. – Zależało mu bardzo na rozmowie z nami. Uważał, że on i cała jego rodzina są w niebezpieczeństwie. Szukał pomocy i chciał państwu zapewnić ochronę policyjną.

– Jezu, w niebezpieczeństwie? – spytała Cichocka. – Niby z jakiego powodu? Mieszkamy w tej spokojnej okolicy od lat, jesteśmy emerytami, cieszymy się życiem, często odwiedzają nas dzieci.

– Ma to związek z serią zabójstw, która trwa w Szczecinie – kontynuował Michalski. – Pani mąż był potencjalną ofiarą. Kiedy się do nas zgłosił, byliśmy w trakcie ustalania jego miejsca pobytu.

– Gdzie jest Stasiak?

W pomieszczeniu zapadło milczenie.

– Pani mąż został wczoraj zastrzelony przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – wyjaśnił Michalski. – Nie udało nam się temu zapobiec.

Cichocka zamarła z ręką przytkniętą do twarzy. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie, nie... państwo żartują.

Kobieta podniosła się z miejsca, sięgnęła po telefon komórkowy i wybrała numer męża. Czekwała chwilę w napięciu, ale nikt nie odbierał. Opadła na kolana i zaczęła płakać, podbiegł do niej pies, przytuliła go do siebie mocno.

Policjanci czekali w ciszy, aż Cichocka dojdzie do siebie. Nigdy nie było dobrych słów ani lepszej chwili na przekazanie takich wieści.

## Rozdział 67

Drzwi w prosektorium zaskrzypiały ponownie. Lisak zerknął na swój plan dnia, teraz miał dwugodzinną sekcję. Przykrył ciało Cichockiego i czekał. Po chwili do sali sekcyjnej ponownie weszła Sawicka.

– A Englert? – spytał Lisak.

– Ma dwa przesłuchania – odpowiedziała Sawicka. – Wróciłam tak, żeby nie widział.

Lisak zdjął rękawiczki i umył bardzo uważnie ręce przy zlewie. Później sięgnął po butelkę wody.

– Nie wyglądasz najlepiej – zauważyła Sawicka.

– A dziwisz mi się? – zapytał Lisak. – Zostałem porwany, zaraz będę przesłuchiwany, bo jak ostatni idiota zgodziłem się wziąć udział w zabójstwie zorganizowanym przez prokuratora.

Przeszli do pomieszczenia przejściowego, w którym zaaranżowane było biuro. Lisak zamknął od środka drzwi prowadzące do sali sekcyjnej i drugie na zewnątrz.

– Nie wiem, jak możesz pracować w tych warunkach – stwierdziła Sawicka. – Nawet tu czuć ten smród.

– Idiotyczne pytanie. Tak samo jak mogłem tu siedzieć miesiąc temu, pół roku temu i pięć lat temu – odparł Lisak. – Po pewnym czasie się po prostu przyzwyczajasz.

– Fakt, w sumie racja – przyznała Sawicka. – Dobra, słuchaj. Nie odzywałam się wczoraj, bo musiałam sobie trochę spraw przetrawić. Ostatecznie z twojej perspektywy sprawa wygląda lepiej.

– To znaczy?

– Englert sprawdził nasze billingi połączeń telefonicznych i logowania BTS. Wie, że byłeś w Siedlicach w tym samym czasie co ja i Lis – kontynuowała Sawicka. – Dotarł również do nagrania. Na szczęście zachował się jedynie jego fragment. Widać na nim, jak razem z Lisem wchodzę do lasu.

– Ja pierdołę!

– Englert zarzucił mi wczoraj wprost, że wspólnie z tobą zabiłam Lisa – powiedziała Sawicka. – Zrobił to przy moich przełożonych. Na szczęście nie ma mocniejszych dowodów i nikt mu nie uwierzył.

Lisak milczał dłuższą chwilę. Czuł, jak serce tłucze mu się w klatce piersiowej. W każdej chwili żałował tego, co zrobili. Nie przejmował się Lisem, ostatecznie przysłużyli się społeczeństwu. Martwiły go jednak konsekwencje.

– Co teraz? – spytał.

– Musisz wymyślić wiarygodną bajeczkę, dlaczego byłeś w okolicach Siedlic. Pamiętaj, nie widziałeś mnie, a już tym bardziej nie widziałeś Lisa – powiedziała Sawicka. – To niewielki teren. Możesz wspomnieć, że widziałeś jego samochód albo mój. Obojętnie, ale nas nie, rozumiesz?

– To wystarczy?

– Lepiej, żeby tak było – powiedziała Sawicka. – Inaczej będzie po nas.

## Rozdział 68

Cichocka siedziała na fotelu lekko przygarbiona. Przed nią na stole stało pudełko chusteczek higienicznych i szklanka wody. Pies cały czas leżał w nogach swojej właścicielki, starając się dodać jej otuchy.

– Czuje się pani lepiej? – spytała Kruk.

– Lepiej? Czy w takiej sytuacji w ogóle można czuć się dobrze? Mojego męża zastrzelili w chwili, kiedy szukał pomocy – odparła Cichocka. – Przepraszam, to nie państwa wina. To takie trudne...

– Nie wyobrażamy sobie nawet, jak jest pani ciężko. Chciałam się po prostu upewnić, czy jest pani w stanie z nami porozmawiać. Możliwe, że wie pani coś ważnego.

– Tak, jestem... Tylko... boję się. Czy my naprawdę jesteśmy bezpieczni? – spytała Cichocka. – Nasz syn mieszka na tej samej ulicy, ale córka studiuje jeszcze w Berlinie, tam ma centrum swojego życia.

– Dzięki współpracy z niemiecką policją udało nam się zapewnić ochronę dla państwa córki – zapewnił Michalski. – Proszę się nie martwić, zrobimy wszystko, co możliwe, żeby zapewnić wam bezpieczeństwo.

Kobieta skinęła głową, objęła się ramionami. Nie przestawała płakać.

– Mieliśmy wspólnie dożyć później starości. Był miłością mojego życia, nigdy się nie kłóciliśmy. Przeżyliśmy razem tyle wspaniałych lat. Naprawdę nie wierzę, że ktoś go skrzywdził. Dla mnie to totalny absurd – powiedziała Cichocka. – To był bardzo spokojny, ciepły człowiek, nie tylko dla rodziny, ale także dla innych. Nikomu by celowo nie zaszkodził. Kiedyś był bardziej nerwowy, ale gdy odszedł z policji, wyciszył się. Prowadzenie własnej firmy mu służyło. Dobrze nam się powiodło.

– O to zamierzaliśmy zapytać – podchwyciła Kruk. – Czy pamięta pani, dlaczego mąż odszedł z policji? W jakich okolicznościach to było?

– Z tego, co udało nam się dowiedzieć, był przed awansem – dodał Michalski. – Niewiele osób wtedy odchodzi.

Cichocka westchnęła, sięgnęła po chusteczkę i otarła łzy.

– To było tak dawno temu, że zdążyłam o tym zapomnieć. Staszek został przydzielony do Sztorca, wspólnie zajmowali się śledztwem w sprawie seryjnego zabójcy. Zabijał kobiety w ich własnych domach. To była straszna sprawa. Staszek bardzo to wszystko przeżywał – przypomniała sobie Cichocka. – Mieliśmy wtedy synka, siedziałam z nim w domu. Staralam się jakoś wspomóc męża, ale nie miałam do niego siły. Był wiecznie nieobecny, zamyślony, budził się w nocy z koszmarami. Były na nich ogromne naciski, wszyscy domagali się ujęcia sprawcy. Ciężko to znosił.

– Sprawca tej zbrodni został ujęty, szybko skazany, a później powiesił się w zakładzie karnym – zauważył Michalski. – To był niewątpliwy sukces.

– To nie był żaden wielki sukces – zaprzeczyła Cichocka. – Nie wiem, co się tam dokładnie stało i dlaczego aresztowali akurat tego człowieka. Staszek nigdy mi tego nie powiedział, prosił, żebym nie pytała. Twierdził, że nie miał na nic wpływu, musiał się podporządkować, ale... to był dla niego przełomowy moment. Ciężko zniósł samobójstwo tego człowieka. Korzystał nawet z pomocy psychologa, chociaż w tamtych czasach było to bardzo źle postrzegane.

– Dlaczego? – spytał Michalski. – Skąd te wyrzuty sumienia?

– Robert Jędruch był niewinny – wyjaśniła Cichocka. – Staszek nigdy nie pogodził się z jego śmiercią. Przez pewien czas starał się nawet anonimowo wspierać jego rodzinę. Przekazywał im niewielkie kwoty. Chciał chociaż tak zadośćuczynić.

## Rozdział 69

Przyglądał się budynkowi przy ulicy Stoisława, choć znacznie bardziej interesująca wydawała się pancerna brama Aresztu Sledczego w Szczecinie. Mimo to właśnie ten budynek go przerażał. Stał przed wejściem, trzymając ręce w kieszeniach. Nie potrafił zrobić tych kilku kroków.

Lisak poczuł wibracje telefonu. Wyciągnął go z kieszeni.

– Tak?

– Przestań sterczeć jak ostatni debil pod budynkiem. Zwracasz na siebie uwagę. Nie wyglądasz na specjalnie zrelaksowanego świadka – powiedziała Sawicka. – Masz wejść do środka, im szybciej, tym lepiej.

– Ale...

– Rusz dupę na górę! – poleciła Sawicka. – Inaczej sama po ciebie zejdę, ale wtedy nie rękę za siebie. – I przerwała połączenie.

Lisak niechętnie skierował się do prokuratury. Podał portierowi powód wizyty i ruszył na drugie piętro do gabinetu Englerta. Szedł powoli, z ociąganiem. Nadal rozważał ucieczkę. W końcu dotarł pod właściwe drzwi, były uchylone. Nie miał już możliwości wycofania się.

– O, jesteś, zapraszam.

Lisak wszedł do gabinetu i zamknął drzwi. Usiadł na krześle naprzeciwko Englerta. Czuł się nieswojo. Wielokrotnie składał zeznania w bardzo różnych sprawach. Nigdy jednak we własnej.

– Możemy od razu przejść do rzeczy? – spytał Englert. – Poproszę o twój dowód i zadam kilka pytań do protokołu.

Lisak skinął głową. Czekał spokojnie, aż prokurator uzupełni dane z dokumentu, następnie odpowiedział na kilka pytań dotyczących miejsca zamieszkania oraz swojej pracy. Dyskretnie rozglądał się po gabinecie. Panował tutaj całkowity porządek. Akta pozamykane były w szafach, odprasowana toga wisiała na wieszaku. Na biurku znajdowało się jedynie kilka tomów akt, laptop, przybory do pisania i zdjęcie rodzinne. Gabinet sprzyjał spokojnej rozmowie, w innej sytuacji czułby się tutaj dobrze.

– W porządku, formalności mamy z głowy – poinformował Englert. – Przesłuchanie zostanie utrwalone za pomocą urządzenia rejestrującego dźwięk, dzięki temu będziemy mogli swobodniej rozmawiać.

– O co chcesz zapytać?

– Jak doszło do twojego porwania? – spytał Englert. – Gdzie byłeś przetrzymywany?

Lisak opowiedział mu to samo co Sawickiej. Niewiele pamiętał ze swojego porwania z parkingu galerii handlowej. Później wspominał o pomieszczeniu, w którym był przetrzymywany. Niechętnie przypominał sobie o tych wydarzeniach. Cały czas bał się, że powie za dużo.

– W którymś momencie zaprowadzili mnie na górę, to było pomieszczenie zaadaptowane ze strychu. Czekał tam na mnie sprzęt do przetoczenia krwi i przede wszystkim Sawicka. Prosiłem ich, żeby zabrali ją do szpitala, ale odmówili – mówił Lisak. – Sawicka była naprawdę w bardzo kiepskim stanie. Szczerze mówiąc, do ostatniej chwili nie byłem przekonany, czy przeżyje.

– Co mówiła, gdy się obudziła?

– Przypomniała sobie jakieś urywki z porwania, ale było to bardziej gdybanie niż coś konkretnego – odparł Lisak. – Nie jestem do końca pewny, o czym rozmawialiśmy. Byłem zbyt zestresowany.

Englert skinął głową. Zapisał kilka zdań, które musiały znaleźć się w pisemnej wersji protokołu. Lisak czuł, jak kropelki potu spływają mu po karku. Ścisnął bardzo mocno oparcie krzesła. Najchętniej podniósłby się i zaczął po prostu biec, by być jak najdalej od prokuratora.

– Gabriela Sawicka wspomniała, że rozmawialiście z Glicą. Twierdzi, że was szantażował – powiedział Englert. – Jak wyglądało to spotkanie?

– Zdecydowanie to był szantaż – potwierdził Lisak. – Chciał, żebym był jego lekarzem na telefon. Sugerował też, że mógłbym zmieniać wyniki protokołów z sekcji zwłok.

– Wzięłeś to na poważnie?

– Żartujesz sobie, prawda? – rzucił Lisak. – Porwał mnie, Sawicką prawie zabił, więc kiedy groził mojej rodzinie, naprawdę mu uwierzyłem i bardzo się bałem.

– Źle to ująłem – przyznał Englert. – Chodziło mi raczej o to, czy byłbyś skłonny to dla niego zrobić.



Czujesz się przyciśnięty do muru?

– Dla bezpieczeństwa swojej rodziny zrobię wszystko.

Prokurator przyglądał mu się dłuższą chwilę. Świdrował go spojrzeniem. Lisak starał się nie odwracać wzroku. W końcu Englert odwrócił laptop w jego stronę. Puścił mu film, na którym widać było Sawicką i Lisa idących w kierunku lasu. Po chwili nagranie się urwało.

– Myślę, że Glica szantażował zarówno ciebie, jak i Sawicką właśnie tym nagraniem.

Lisak roześmiał się odruchowo.

– Nie widziałem wcześniej tego filmu, Glica nam go nie pokazał. Zupełnie nie widzę związku – odparł Lisak. – Na tym filmie nawet mnie nie ma.

– To nagranie pochodzi z dnia, w którym Lis zaginął. Jego telefon logował się ostatni raz w okolicy lasu w Siedlicach – wyjaśnił Englert. – Później sygnał zniknął, a Lis rozplynął się w powietrzu. Można uznać, że ostatni raz widziała go Sawicka.

– O ile wiem, znali się. Nie widzę nic dziwnego w ich spotkaniu.

– W lesie? – drażył Englert. – Mogli spotkać się na mieście.

– Sawicka mówiła mi, że ostatnio dostawała jakieś dziwne listy, była zestresowana. Może potrzebowała odreagować? Chciała go poprosić o pomoc, porozmawiać bez świadków? Nie mam pojęcia, nie pytałem jej o to – odparł Lisak. – Nie wiem, co sobie o nas myślisz, ale nie jesteśmy specjalnie blisko. To porwanie niczego nie zmieniło. Próbowałbym uratować tam życie każdemu.

W pomieszczeniu zapadła nerwowa cisza. Englert nie spuszczał z Lisaka wzroku ani na chwilę. Ten milczał. Czuł, że każde niepotrzebne słowo mogło zostać wykorzystane przeciwko niemu.

– Z logowań BTS twojego telefonu wynika, że ty też tam byłeś.

## Rozdział 70

Policjanci wymienili spojrzenia. Do błędów i skazania niewinnych osób dochodziło nawet w obecnym stanie prawnym, a co dopiero ponad dwadzieścia lat temu. Rzadko, ale zdarzało się, że policjanci celowo podrzucali dowody czyjejs winy. Potrzebowali sukcesów i wyników.

– Czy pani mąż brał udział we wrobieniu Roberta Jędrucha w serię zabójstw? – spytała Kruk. – Co zrobił? Podłożył dowody?

– Naprawdę nie wiem – przyznała Cichocka. – Natomiast faktycznie po tej sprawie zaczęło się pasmo sukcesów. Staszek na stałe przeszedł do wydziału kryminalnego, później awansował i przeniósł się do komendy miejskiej. Miał nawet zostać naczelnikiem. Gardził tym jednak.

– Z jakiego powodu? – drążył Michalski.

– Uważał, że te awanse mają być zapłatą za jego milczenie. Kariera Sztorca również nabrała rozpędu i niejako napędzała karierę mojego męża – wyjaśniła Cichocka. – Brzydził się tym. W końcu nie wytrzymał. Powiedział mi, że musi odejść z policji, inaczej nigdy się nie pozbiera. Wspierałam go w tym, jak tylko mogłam. Odszedł, założył własną firmę i zaczęło się nasze dobre życie. Nigdy nie wracaliśmy do tej rozmowy.

– A czy ostatnio pani mąż czymś się denerwował? – spytał Michalski. – Wspominał o swoich problemach?

Kobieta bezwiednie drapała psa za uchem. Starła się skupić na pytaniach policjantów. Nie chciała myśleć o swoim mężu leżącym na chodniku z raną postrzałową.

– Nie, nic mi nie mówił – odpowiedziała. – Widziałam, że jest trochę podenerwowany. Kilka razy był też w Szczecinie. Miał spotkać się pierwszy raz od lat ze Sztorcem i Ziębą. Zaraz... to naprawdę ma związek z tamtą sprawą?

– Mamy podejrzenia, że ktoś po latach mści się z powodu tamtych wydarzeń – wyjaśniła Kruk. – Oprócz pani męża zginęli również Kaniowie i Sztorcowie.

– Jezu... nie, nie wierzę – wyszeptała Cichocka. – Minęło tyle lat.

– Proszę się dobrze zastanowić: czy pani mąż w ostatnim czasie wspominał o tej sprawie? – drążył Michalski. – Każda informacja może mieć znaczenie.

– Nie, na pewno nie. Zauważyłabym, zapamiętałam. Absolutnie nic mi nie mówił. Nigdy do niej nie wracał.

– A co powiedział po spotkaniu z Ziębą i Sztorcem? – spytała Kruk.

– Powspominali stare czasy, napili się wspólnie, i tyle, chociaż... faktycznie był bardziej nieobecny, cichy – przyznała Cichocka. – Było nam tak dobrze, niczego nie zauważyłam. Co on musiał przeżywać? Był z tym sam... Gdybym tylko mogła cofnąć czas.

– Proszę się nie obwiniać, nie mogła pani nic zrobić – zapewnił Michalski. – Pani mąż zgłosił się do nas po pomoc, niestety nieszczęśliwy zbieg zdarzeń doprowadził do jego śmierci. Teraz musi pani skupić się na sobie i rodzinie.

– Tak, muszę powiedzieć dzieciom, co się stało – wyszeptała Cichocka. – Jesteśmy bardzo życzliwi, ciężko to przeżyją. Najgorsze jest to, że może mój mąż zginął słusznie? Za to, co wtedy zrobili, za śmierć niewinnego człowieka.

## Rozdział 71

Okno w gabinecie Englerta było uchylone. Słysząc było samochody przejeżdżające ulicą, niekiedy głośną muzykę. Lisak starał się skupić na tych dźwiękach. Uspokajało go to, łączyło z rzeczywistością. Wytrzymał wzrok Englerta, jednak z każdą chwilą jego panika rosła. Był przygotowany na te pytania, a mimo wszystko poczuł się całkowicie bezbronny.

– Tak, to prawda, byłem tam – potwierdził Lisak. – Rodzice mojej żony mieszkają w tej okolicy. Dzieci dostały za zadanie zebrać liście do zielnika. Pojechaliśmy całą rodziną na obiad do nich, a później zabraliśmy dzieci do lasu. Taki żywot ojca. Nauczyciel zadaje głupie zadanie domowe, a my musimy je zrobić za dzieci. Przecież nie puszcza ich samych do lasu, prawda? Nawet do sklepu jeszcze same nie chodzą.

Englert milczał dłuższą chwilę. Wyjaśnienia brzmiały wiarygodnie. Lisak obawiał się, że były jednak zbyt logiczne. To był duży zbieg okoliczności, jednak możliwy, tak to przynajmniej określiła Sawicka.

– Wiem, jak to jest – przyznał Englert. – Nie widziałeś w tym lesie Sawickiej?

– Wydaje mi się, że widziałem niebieską hondę. Nie przyglądałem się jednak specjalnie. Stała na uboczu, tuż przy wejściu do lasu – wyjaśnił Lisak. – Widziałem jeszcze czarne BMW, i to w zasadzie tyle.

– To nie jest duży teren – zauważył Englert. – Na pewno nie widziałeś ani Sawickiej, ani Lisa?

– Nie, nie spotkałem nikogo znajomego – zapewnił Lisak. – Byliśmy dosłownie na skraju lasu, trzymaliśmy się głównej ścieżki. Było już późno, wcześniej nie mieliśmy czasu tego załatwić. Zebraliśmy kilka liści, dzieciaki się wybiegały i wróciliśmy do domu, żeby położyć je spać.

Lisak poczuł się pewniej. Był przekonany, że Englert nie mógł mieć na niego nic więcej.

– Z twoich billingów wynika, że często rozmawiasz z Sawicką – zauważył Englert. – O bardzo różnych godzinach.

– Tak samo jak z tobą i z kilkunastoma innymi prokuratorami.

– Dzwonicie do siebie o niestandardowych porach, zdecydowanie poza godzinami pracy.

– Prokuratorzy mają nienormowany czas pracy, tak cały czas powtarza Sawicka. Ja też nie pracuję od siódmej trzydzieści do piętnastej trzydzieści. Sawicka jest dokładna i w pełni angażuje się w prowadzone śledztwa. Irytuje mnie tym, ale nie zabronię jej zadzwonienia i dopytania o szczegóły. Czasami dzwonię sam zaraz po zakończonej sekcji zwłok. Tyle.

Englert milczał dłuższą chwilę. W końcu ostentacyjnie wyłączył dyktafon. Ponownie spojrzał na lekarza.

– Ta rozmowa jest nieformalna – poinformował Englert. – Zagrajmy w otwarte karty, zgoda?

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Podejrzewam, że Sawicka tamtego wieczoru zabiła Lisa, a ty miałeś z tym coś wspólnego – powiedział Englert. – To, co mówisz, brzmi oczywiście spójnie, a ja nie mam dowodów, jedynie poszlaki. Mimo wszystko jestem pewny, że Lis tamtej nocy nie opuścił lasu żywy.

Lisak milczał. Nie spodziewał się, że Englert zarzuci mu to wprost. Słuchał go z narastającym przerażeniem.

– Logowania BTS waszych telefonów, billingi i wreszcie to porwanie – kontynuował Englert. – Glica was nagrał i szantażował. Chciał waszej współpracy w zamian za ukrycie zabójstwa Lisa. Wiem, że tak było.

Prokurator świdrował Lisaka wzrokiem, a ten resztkami siły woli powstrzymał się od wstania i podjęcia próby ucieczki. Nadal się jednak nie odzywał. Nie był do końca pewny, jak się zachować w tej sytuacji.

– Sawicka jest zdolna do wszystkiego. Nie wiem, w jakim stopniu jej pomogłeś i dlaczego. Powiem więcej: nie musisz tego wiedzieć – zapewnił Englert. – Chcę dopaść Sawicką. Tylko na tym mi zależy.

– I... i... czego... ode mnie oczekujesz? – wydukał Lisak.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz. Gwarantuję, że cię ochronię w toku śledztwa. Uwolnisz się od szantażu Glicy, a przede wszystkim Sawicka zniknie i poniesie zasłużoną odpowiedzialność.

Lisak czuł, jak serce tłucze mu się w piersi. Englert podawał mu rozwiązanie problemu na tacy. Zyskiwał szansę, której potrzebował. Mimo wszystko pojawiły się wątpliwości. Nie był przekonany, jak

skorzystanie z tego rozwiązania finalnie by się skończyło. Sawicka mogła pociągnąć go za sobą, siedzieli w tym razem od początku. Czy mógł ją wystawić?

– Wszystko świetnie, ale ja nic nie wiem – stwierdził Lisak. – Zresztą nie podejrzewałbym Sawickiej o zabicie Lisa. Myślę, że ma lepsze rzeczy do roboty.

Prokurator zaklął bezgłośnie.

– Zastanów się – powiedział Englert. – Kiedy sam znajdę dowody, dopadnę was oboje. Teraz możesz się jeszcze uratować.

Lisak bez słowa podniósł się z miejsca.

– Dla Sawickiej nie warto ryzykować. Ona nie zrobiłaby dla ciebie absolutnie nic. Dba jedynie o siebie.

## Rozdział 72

Czuła coraz większy niepokój. Lisak dwie godziny temu wyszedł z przesłuchania u Englerta i nie odezwał się do niej, nie odbierał telefonów, nie odpowiadał na esemesy. Englert zaś wydawał się zadowolony. Nie miała pojęcia, co zaszło w gabinecie, ale na pewno coś, o czym zdecydowanie chciałaby wiedzieć.

Sawicka zatrzymała się przed bramą, otworzyła ją pilotem i wjechała na podjazd, a potem do garażu. Rozejrzała się kontrolnie, nikogo jednak nie widziała. Pokręciła głową.

– Zaczynasz mieć paranoję.

W domu skierowała się do salonu. W pomieszczeniu panował półmrok, na stole paliły się świece. Obok nich stała butelka wina, dwa kieliszki i jej ulubiona zapiekanka z kurczakiem. Michalski uśmiechnął się na jej widok. Podszedł do niej i pocałował ją w usta.

– Ciężki dzień?

– Trochę.

Michalski sięgnął po butelkę, otworzył ją i nalał wina do kieliszków. Stuknęli się nimi i upili kilka łyków. Uśmiechnęła się do niego.

– Tak myślałem, bo spóźniłaś się jakieś dwie godziny. Ale to nic, zadbam, żebyś się dzisiaj odprężyła. Wszystko zaplanowałem – zapewnił Michalski. – Zaczniemy od wina i kolacji?

– Nie mam ochoty teraz jeść.

– A na co masz ochotę?

– Na ciebie.

Uśmiechała się do niego, popijając wino. Zabrał z jej dłoni kieliszek i odstawił go. Przycisnął ją do ściany i zaczęli się namiętnie całować. Później pocałunkami zszedł niżej na jej szyję i ponownie przesunął usta wyżej. Pocałował płatek jej ucha.

– Nie możesz mieć na mnie większej ochoty niż ja na ciebie.

– Mhm...

Odwrocił ją do siebie tyłem, rozpiął jej sukienkę i powoli zsunął ją w dół. Zadrżała, gdy jego usta ponownie dotknęły jej szyi. Przyłgął do niej całym ciałem. Czuła, jak jego dłonie powoli suną po jej talii, gdy dotarły do bioder, ponownie obrócił ją do siebie przodem i zaczął całować. Wplotła dłonie w jego włosy, pogłębiając pocałunek.

– Uwielbiam cię... – wyszeptała.

Michalski uśmiechnął się i podniósł ją. Nie przestawali się całować, kiedy niósł ją do sypialni. Tam również paliło się niewielkie światło, na parapecie i na szafkach przy łóżku stały świece.

– Wow...

– Obiecałem, że się dzisiaj zrelaksujesz. Co powiesz na masaż?

– Później... teraz chcę tylko ciebie...

Zacząła rozpinąć guziki jego koszuli, później odpięła skórzany pasek i zsunęła mu spodnie. Pociągnęła go na łóżko, nie przestawali się przy tym całować. Michalski ponownie zaczął pocałunkami schodzić niżej na jej szyję, następnie całował jej obojczyki, cały czas przesuwając usta w dół. Ściągnął jej stanik i zaczął całować piersi. Sawicka przesuwała dłońmi po jego plecach. Przygryzła dolną wargę. Michalski zszedł pocałunkami jeszcze niżej, powoli ściągnął jej stringi.

– Rafał...

Michalski pochylił się nad nią. Wszedł w nią bardzo powoli, zatapiając się centymetr po centymetrze. Oboje jęknęli niemal w tym samym momencie. Odgarnął jej włosy z twarzy. Nie przestawał jej całować, poruszając się w szybkim tempie. Ich przyśpieszone oddechy mieszały się ze sobą.

## Rozdział 73

Usłyszał dzwonek do drzwi i zaklął zirytowany. Przyjechał do prosektorium znacznie wcześniej niż zwykle. Tu mógł w spokoju pomyśleć, przetrwać wczorajsze przesłuchanie. Był pewny, że nikt nie będzie mu przeszkadzał. Lisak niechętnie podszedł do drzwi, otworzył je. Do środka weszła Sawicka.

– Co... zaraz...

– Mamy do pogadania – odparła Sawicka. – Jesteś sam?

Lisak bez entuzjazmu skinął głową. Kobieta nie czekała na dalsze zaproszenie, przeszła do pomieszczenia, w którym zazwyczaj rozmawiali. Usiadła na krześle, nie pozostawiając patologowi żadnego wyboru. Zamknął drzwi i zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Dlaczego przyszedłeś? – spytał. – Nie zapowiadałeś się.

– A ty nie raczyłeś się odezwać wczoraj po przesłuchaniu.

Milczał. Nie odważył się podnieść na nią wzroku. Nie potrafiłby jej okłamać. Chciał wszystko przemyśleć, zanim dojdzie do konfrontacji. Było już jednak za późno.

– Englert zaproponował ci układ – powiedziała Sawicka. – Wydasz mnie, a w zamian ochroni ci skórę.

– Co?! – krzyknął Lisak. – Ty wiesz?

– Teraz już tak. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że posunie się do czegoś takiego. Uznałam jednak, że skoro nie odezwałeś się do mnie, to znaczy, że masz coś do ukrycia.

Lisak ponownie spuścił wzrok.

– Zgodziłeś się? – spytała Sawicka. – Chyba tyle możesz mi powiedzieć.

– Nie, nic mu nie powiedziałem. Nie wyspałem cię – odpowiedział Lisak. – Zaskoczył mnie, chciałem to wszystko spokojnie przemyśleć. Nie byłem gotowy na rozmowę z tobą. Ale fakt, rozważam przyjęcie jego propozycji.

Dopiero teraz odważył się podnieść na nią wzrok. Nie było żadnej specjalnej reakcji. Nie zaczęła krzyczeć, przekonywać go czy grozić. Jedyne nadal świdrowała go spojrzeniem.

– Nic na to nie powiesz?

– Byłbyś głupi, gdybyś jej nie rozważał – powiedziała Sawicka. – Z pozoru wydaje się idealna. Englert nie ma pełnego nagrania. Jedyne, co łączy cię z potencjalnym miejscem zbrodni, to lokalizacja BTS twojego telefonu. Na razie nie jest w stanie udowodnić ci współudziału. Możesz mu powiedzieć, że od początku wiedziałeś o moim planie, ale nie sądziłeś, że go zrealizuję. Ewentualnie stałeś na czatach. Możesz wymyślić wiele różnych wersji. Potraktuje cię jak ważnego świadka, nie postawi ci zarzutów, bo i tak nie ma na to żadnych dowodów. Mnie za to wkopiesz na całej linii.

– I to nie jest dobra propozycja? – spytał Lisak. – Z mojego punktu widzenia.

– O tym musisz zdecydować sam, ale moim zdaniem to słaby pomysł. Glica jest na wolności. Jestem przekonana, że istnieje jeszcze co najmniej jedna kopia filmu, o ile nie więcej – wyjaśniła Sawicka. – Na tym fragmencie nagrania jestem ja, jedyne potwierdzenie twojej obecności stanowią logowania BTS, to mało. Nie masz jednak żadnej gwarancji co do tego, że Englert nie dotrze do pełnej wersji nagrania. Glica na pewno ją ma. A wtedy zobaczy, jak pomagasz mi w zabójstwie.

– Jeśli znajdzie nagranie, to...

– Nie wywiniesz się z tego – odparła Sawicka. – To nie Ameryka, u nas nie chodzi się na układy z zabójcami. Nie masz co na to liczyć, a sąd potraktuje twoje zachowanie jako współudział w zbrodni zabójstwa.

Lisak roześmiał się nerwowo.

– Przyszedłeś tu, żeby storpedować propozycję Englerta. Chciałeś się jedynie upewnić, że nie doniosę na ciebie – powiedział Lisak. – Może jednak ta oferta jest dobra, co?

– To oczywiste, że dbam o swój interes – odparła Sawicka. – Ty też powinieneś. Tyle że ta oferta naprawdę nie jest dobra. Wybór należy jednak do ciebie. Podejmij dobrą decyzję.

## Rozdział 74

Wokół budynku sądu przy ulicy Kaszubskiej jak zwykle koło południa było bardzo wiele osób. Adwokaci, radcowie prawni i prokuratorzy co chwilę wchodzili do sądu i zaraz z niego wychodzili, nie brakowało również uczestników rozpraw czy petentów, którzy chcieli złożyć pismo w biurze podawczym. Nieliczni mijali budynek sądu, zmierzając w stronę pobliskiej komendy policji.

Sawicka minęła ludzi tłoczących się przed wejściem do sądu. Otworzyła ciężkie drzwi i weszła do środka. Przeszła za plecami ochroniarza, omijając bramkę. Była na tyle często w sądzie, że miała przywilej omijania bramki, ochroniarze bez trudu ją kojarzyli. Chociaż akurat w tym sądzie każdy mógł ominąć bramkę. Wystarczyło iść szybko, pewnie, z wysoko uniesioną głową. Można było wtedy uchodzić za pełnomocnika. W pozostałych sądach było ciężiej, takie przejście wymagało co najmniej pokazania legitymacji.

Kobieta skierowała się schodami na drugie piętro, do gabinetu prezesa sądu. Rano z sekretariatem prokuratury skontaktowała się sekretarka prezesa. Englert był wtedy na wokandzie, telefon przełączono do niej. To był jeden z lepszych zbiegów okoliczności w ostatnim czasie. Szła teraz do gabinetu z bijącym sercem. Nie potrafiła ukryć podekscytowania. Czuła, że wreszcie pozna sekret Zięby i rozwiąże jedną z najtrudniejszych spraw w swojej karierze.

Zapukała do drzwi i weszła do środka. Sekretarka poinformowała ją, że musi chwilę poczekać. Tym razem Sawicka zachowywała pełny spokój. Nikogo nie poganiała, jak to miała w zwyczaju. Prezes sądu był ostatnią osobą, którą chciała w jakikolwiek sposób zirytować. Sekretarka poprosiła ją o chwilę cierpliwości i zaproponowała kawę. Sawicka odmówiła. Stała i czekała, z niecierpliwością wpatrując się w drzwi prowadzące do gabinetu prezesa. Była już tak blisko poznania prawdy.

Prezes wyszedł po kilku minutach, gestem zaprosił ją do środka i poprosił, żeby usiadła. Pierwszy raz miała okazję spotkać się z nim na żywo. Wspólnie z Englertem złożyli wniosek o udzielenie dostępu do akt. Wiedzieli, że odnalezienie sprawy w archiwum sądu bez dokładnej sygnatury może potrwać kilkanaście dni. Hrycyk obiecał w tej sprawie interweniować osobiście. Nie liczyli jednak na powodzenie.

– Dziękuję, że zgodziła się pani tak szybko przyjść – zaczął prezes Tołoczko.

– Nie ukrywam, że zdziwił mnie telefon z sekretariatu – odparła Sawicka. – Sprawa jest jednak nagląca.

– Tak, wiem. Rozmawiałem z prokuratorem Hrycykiem...

Sawicka czekała w napięciu na dalszą część zdania, ale ona nie nadchodziła. Tołoczko był wysokim mężczyzną o delikatnych rysach twarzy. Brak zarostu i czarne lśniąco włosy odmładzały go. Siedział teraz w zamyśleniu, pochylony w jej kierunku, z łokciami opartymi o blat biurka.

– Czy udało się znaleźć akta?

Prezes westchnął przeciągle. Dopiero wtedy ponownie skupił na niej wzrok.

– Cóż... technicznie udało się nam je odnaleźć w archiwum. Poszło znacznie sprawniej, niż zakładałem – przyznał prezes Tołoczko. – Akta były odłożone na inną półkę.

– Jako utajnione?

Zaskoczenie odmalowało się na twarzy prezesa, przyglądał jej się uważnie.

– Nie jestem zdziwiona. Od początku miałam przeczucie, że ktoś próbował ukryć tę sprawę – wyjaśniła Sawicka. – Nawet jeśli została utajniona na podstawie zamierzonych przepisów, to bez wątpienia stanowiło to nadużycie. Sprawa dotyczyła seryjnego zabójstwa, nie powinna zostać ukryta.

– Być może, nie przyglądałem się temu bliżej – przyznał Tołoczko. – Nie mam też powodów podejrzenia, że została utajniona niesłusznie. Musiałbym to wnikliwie przeanalizować.

Sawicka zakłęła w myślach. Tym, czego najbardziej nienawidziła w swojej branży, był zbytni formalizm. Była szczerze przekonana, że bez wielu procedur żyłoby im się zdecydowanie łatwiej i paradoksalnie bezpieczniej.

– Panie prezesie, akta tej sprawy są mi niezbędne – wyjaśniła Sawicka. – Nie żyje pięć osób, w dalszym ciągu zagrożone jest również życie prokuratora Zięby. Nie wiemy również, czy sprawca nie zagraża innym osobom.

– Innym osobom? – podchwycił Tołoczko.

– Wydaje się, że sprawca zabija osoby, które prowadziły sprawę zabójstw dokonanych przez Roberta J. – dodała Sawicka. – Nie mamy jednak gwarancji, że nie znajdą się kolejne ofiary. Możliwe, że sprawca zaatakuje kogoś, kto zajmował się postępowaniem wykonawczym, być może strażników więziennych, którzy dopuścili do samobójstwa Roberta J., a może nawet świadków zeznających na jego niekorzyść. Potrzebujemy tych akt, żeby realnie określić zagrożenie, ale przede wszystkim, żeby móc wreszcie dopaść sprawcę. Jestem pewna, że jego nazwisko znajduje się w aktach tego postępowania.

Prezes ze zrozumieniem pokiwał głową. Poruszył myszką, żeby wybudzić komputer. Ekran rozbłysnął, ukazując plik wordowski. Tołoczko przebiegł wzrokiem po tekście, a następnie wydrukował go i podpisał.

– Proszę odebrać akta bezpośrednio w archiwum – polecił Tołoczko. – Nie ma tego zbyt wiele.



## Rozdział 75

W pokoju policjantów panowała cisza. W sprawie zabójstw doszło do przestoju. Sprawdzili wszystkie możliwe tropy, do gazet wysłali zapytania na temat tamtych artykułów, czekali również, aż w archiwum sądu odnajdą się akta. Zięba i rodzina Cichockiego pozostawali pod obserwacją. Więcej nie byli już w stanie zrobić. Musieli czekać.

Kruk siedziała nad aktami sprawy gospodarczej. Sprawdziała, czy dotarły do nich wszystkie dokumenty, o które wystąpili do instytucji publicznych. Była to żmudna praca, ale sprawiała jej przyjemność. Przede wszystkim była zdecydowanie mniej stresująca niż sprawa zabójstw, którą prowadzili. Michalski również wykorzystywał czas zastoju na zarchiwizowanie spraw, które od dłuższego czasu na to czekały.

Niespodziewanie drzwi do ich gabinetu się otworzyły. Wszedł przez nie Englert i od razu skierował się do biurka Michalskiego. Oparł dłonie na blacie i patrzył na niego z góry, tak jakby chciał wyrzucić na niego presję.

– Gdzie jest Sawicka?

– Nie wiem, w pracy? – odparł Michalski.

– W prokuraturze jej nie ma – stwierdził Englert.

– To może wyskoczyła na obiad albo na manicure – skwitował Michalski. – Nie mam pojęcia. Nie rozmawiałem z nią od wyjścia z domu.

Englert przeklął siarczyście. Policjanci wymienili zaskoczone spojrzenia. Reakcja prokuratora była niecodzienna. Pierwszy raz widzieli go tak zdenerwowanego. Nigdy nie przeklinał, przynajmniej w pracy.

– Dzwon do niej – polecił Englert. – Natychmiast.

– A mogę chociaż dowiedzieć się, o co chodzi? – spytał Michalski. – Podejrzewam, że jeśli Gabriela nie odbiera od ciebie telefonu, to jest po prostu zajęta. Spróbuj do niej zadzwonić później.

Prokurator w myślach policzył od jednego do dziesięciu. Ponownie spojrzął na Michalskiego. Starał się zachowywać spokój.

– Sawicka była u prezesa sądu, wydał jej akta z archiwum. To było trzy godziny temu. Później przepadła jak kamień w wodę. Nikt jej nie widział, z nikim nie rozmawiała, a akt nie zaniósł do prokuratury – wyjaśnił Englert. – W tej chwili do niej zadzwon. Ma mi przynieść te akta.

Michalski sięgnął po telefon. Nie miał żadnej nieodebranej wiadomości od Sawickiej. Wątpił, żeby chciała z kimkolwiek teraz rozmawiać. Wbrew temu, co sądził Englert, nie zabrała tych akt, żeby zrobić mu na złość. Chciała odkryć w końcu, co lata temu zrobił Zięba, jej mentor. Dręczyło ją to praktycznie od początku śledztwa.

– Mogę spróbować, ale raczej nie odbierze.

– Dzwon.

Policjant wybrał numer swojej partnerki. Sawicka nie odebrała, po kilku sygnałach włączyła się poczta głosowa. Englert ponownie przeklął.

– Masz ją znaleźć, jeśli w ciągu godziny nie dotrze do prokuratury, to nie ręczę za siebie.

– Mam jeździć po całym mieście i szukać Sawickiej? – spytał Michalski. – To nie jest normalne. Nie zamierzam tego robić.

– Słucham?!

– Jestem pewny, że Gabriela zabrała akta z sądu i chce się z nimi zapoznać. Jak tylko to zrobi, przywiezie akta do prokuratury, i tyle. I tak jednocześnie nie dalibyście rady się z nimi zapoznać. Ledwie jesteście w stanie wytrzymać w swojej obecności kwadrans.

Englert chciał jeszcze coś powiedzieć, ale się zawahał. Ponownie spojrzął na policjanta z góry i otwartą dłonią uderzył w blat jego biurka.

– Masz ją znaleźć!

Wszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Michalski westchnął zrezygnowany. Napisał krótki esemes do Sawickiej. Wolał ją uprzedzić.

– Kontaktowała się z tobą? – spytała Kruk.

– Nie, potrzebuje pewnie czasu, żeby przeczytać akta w spokoju – odpowiedział Michalski. – Nic wielkiego.

– Mogła zrobić ksero, poinformować Englerta i...

– Nigdy nie robi takich rzeczy – odparł Michalski. – Wcześniej czy później da mu te akta. Najpewniej, kiedy uzna to za stosowne.

– Zdecydowanie nie ma pojęcia, o co chodzi we współpracy. Nie idzie na kompromisy, nie dba o wspólny interes, zawsze postępuje po swoim. Nie liczy się z innymi i do sukcesu dąży po trupach – mruknęła Kruk. – Nie mogłabym z nią na co dzień pracować. W życiu prywatnym też taka jest?

Michalski spojrział na nią chłodno, podniósł się z miejsca i zabrał pusty kubek po kawie.

– Nie twój interes.

## Rozdział 76

Nad jeziorem Morzycko panował spokój. Wiele osób było jeszcze w pracy, pogoda wciąż była bardziej wiosenna niż wakacyjna. Ominęła główną plażę w Moryniu. Była ona prawie pusta, ale nie chciała natknąć się na nikogo. Wybrała drewniane pomosty znajdujące się przy niewielkim pensjonacie. Lubiła to miejsce. Nawet latem nie było tutaj wielu osób. Mogła tu pomyśleć i zrelaksować się.

Przed nią na pomoście leżały akta sprawy. Liczyły zaledwie siedem tomów, trzy z postępowania przygotowawczego, dwa z postępowania sądowego, jeden z postępowania wykonawczego i jeden z rzekomego samobójstwa. To było zdecydowanie za mało jak na sprawę seryjnego zabójstwa.

– Co wyście tam zrobili? – mruknęła Sawicka.

Ponownie sięgnęła po ostatni tom akt z prowadzonego śledztwa. W aktach tej sprawy niewiele się zgadzało. W pierwszych tomach nie było żadnych śladów, brakowało jakiegokolwiek podejrzanego, żaden ze świadków nie widział niczego specjalnego. Po czym niespodziewanie w ostatnim tomie pojawił się podejrzany Robert Jędruch. Wtedy materiał dowodowy nagle zaczął pasować. Tak jakby dowody zostały dobrane do podejrzanego, a nie podejrzany do dowodów.

Zamknęła akta, położyła się na pomoście. Przymknęła oczy schowane za okularami przeciwsłonecznymi. Targały ją sprzeczne emocje. Czy faktycznie Zięba oskarżył niewinnego człowieka? Czy zrobił to w pełni świadomie? Albo gorzej: czy zrobił go w te wszystkie zabójstwa? I dlaczego? Przede wszystkim zastanawiała ją jednak, z jakiego powodu zabójstwa ustały. Gdyby Jędruch faktycznie był niewinny, jego schwytanie nie powstrzymałoby prawdziwego sprawcy przed dokonywaniem kolejnych zbrodni. Czułby się bezkarny, nieuchwytny. Paradoksalnie mogłoby go to jedynie zachęcić.

Sawicka niechętnie zerknęła na telefon. Miała kilkanaście nieodebranych połączeń od Englerta, dwa od Maciążka i jedno od Michalskiego, dostała również od niego esemes. Kliknęła w wiadomość.

*Ostrzegam, Englert jest wściekły, szuka Cię wszędzie. Potrzebujesz czegoś?*

– No raczej, potrzebuję odpowiedzi – mruknęła Sawicka.

W końcu się podniosła. Wzięła do ręki tom akt, w którym znajdowała się sprawa rzekomego samobójstwa Jędrucha w zakładzie karnym. Zaczęła przeglądać akta jeszcze raz od pierwszej strony. Skazanego znaleziono w typowej pozycji wiszącej. Sznur został wykonany z poszewek do pościeli, ciało zawisało kilka centymetrów nad podłogą. Pętlę przymocowano do ramy dwupiętrowego łóżka. Zwiotczałe stopy rozluźniły się i zgodnie z siłą grawitacji opadły bezwładnie w dół. Jędruch miał jednak ręce skrzyżowane za plecami. Wiązanie zostało wykonane za pomocą poszewki ściągniętej z poduszki. Na kiepskiej jakości zdjęciach nie było widać, w jaki sposób zawiązana była pętla. Zarówno w pierwszym protokole z oględzin miejsca zdarzenia, jak i w protokole z sekcji zwłok pojawiła się sugestia, że mogło być to zabójstwo. W raporcie jednak nie było już o tym ani słowa. Lekarz stwierdził zgon bez udziału osób trzecich. Według niego pętla mogła zostać wykonana samodzielnie. Jędruch mógł skrępować sobie ręce z tyłu, by nie próbować się uratować. To pozwoliło na odstępianie od wszczęcia śledztwa w sprawie potencjalnego zabójstwa.

Gdyby Jędruch był niewinny, walczyłby, a nie po prostu się poddał. Nie przyznał się do zabójstw w czasie całego procesu, twierdził, że jest niewinny, przedstawiał nawet na to dowody, tłumaczył, co nie zgadzało się w śledztwie. Nie przestałby walczyć po trafieniu do więzienia. Miał w końcu rodzinę, do której chciał wrócić, a ona wierzyła w jego niewinność. To było ogromne wsparcie, na które nie każdy skazany mógł liczyć. Samobójstwo zaś wydawało się przypieczętowaniem jego winy. Można było je sprowadzić do prostego wniosku: zabił się, bo przegrał, albo zabił się, bo jednak był winny zabójstw. Tylko w jaki sposób skrępował sobie ręce za plecami? I przede wszystkim po co? Wolne ręce nie uchroniłyby go przed śmiercią.

W raporcie z sekcji zwłok zauważyła również informację na temat licznych sińców. W celi przebywał z trzema innymi osadzonymi. Mogli go pobić, skrępować mu ręce, żeby łatwiej nad nim zapanować, a później go powiesić. Sam nie byłby w stanie spowodować u siebie opisanych obrażeń. Lekarz w żadnym stopniu się do nich nie ustosunkował, co wywoływało wątpliwości.

## Rozdział 77

Telefon Michalskiego się rozdzwonił. Policjant przyklejał właśnie kartkę na zarchiwizowaną sprawę. Rozprostował ją dokładnie palcami, akta odłożył na podłogę i dopiero wtedy zerknął na wyświetlacz. Od razu podniósł telefon i odebrał w ostatniej chwili.

– Cześć, Gabi – powiedział. – Wszystko gra?

Kruk podniosła na niego wzrok znad sprawy gospodarczej, do której wciąż wkładała załączniki do akt i opisywała je.

– Mniejsza o to – odparła Sawicka. – Jesteście jeszcze w pracy?

– Tak, siedzimy na komendzie.

– Świetnie, to słuchaj uważnie – poleciła Sawicka. – Skazany w tamtej sprawie nazywał się Robert Jędruch. Mam zamiary na jego żonę. Nie jestem tylko pewna, czy żyje. Z akt wynika również, że mieli dwójkę dzieci. Zresztą zaraz podeślę ci dane z akt. Na ich podstawie musicie ich jakoś namierzyć.

– Czyli faktycznie masz akta – zauważył Michalski. – Englert naprawdę cię usilnie poszukuje. Chciałby się z nimi zapoznać.

– Średnio interesują mnie jego wygórowane oczekiwania.

– Zapoznanie się z materiałem dowodowym to wygórowane oczekiwania? – spytał Michalski.

Sawicka się roześmiała.

– W tym wypadku owszem. Zresztą jestem poza miastem, dopiero wracam do Szczecina. Będę za niecałą godzinę, może sobie na mnie poczekać, jeśli ma ochotę. Wcześniej jednak zamierzam podjechać do Zięby – wyjaśniła Sawicka. – Chciałabym, żebyście dowiedzieli się wszystkiego, co możliwe, na temat rodziny Jędrucha. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że zabójcą jest jedno z jego dzieci, ewentualnie ktoś z bliższych krewnych. Im szybciej to ustalimy, tym lepiej.

– Jasne, od razu zabierzemy się do pracy – zapewnił Michalski.

– Podeślę ci też zamiary z akt na ówczesnego dyrektora zakładu karnego i strażników, którzy byli wtedy na służbie. Masz mi ich ściągnąć na jutro do prokuratury. Na razie nie mów nic Englertowi, powiem mu sama, jak będę miała czas.

– Życzysz sobie czegoś jeszcze?

– Chcę to wszystko na cito – odparła Sawicka. – Ciao.

Michalski się uśmiechnął. W głosie Sawickiej słychać było entuzjazm, była skupiona na działaniu. Cokolwiek znalazła w aktach, motywowało ją do pracy, a nie zdołowało.

– I co? – spytała Kruk.

– Musimy zlokalizować rodzinę Roberta Jędrucha – wyjaśnił Michalski. – To skazany w tamtej sprawie. Zaraz mam dostać jego dane.

– A akta?

– Z nimi też pewnie kiedyś się zapoznamy – odparł Michalski. – Kończ te gospodarcze bzdury i bierzemy się do pracy.

– To nie są gospodarcze bzdury, tylko zaległości, których narobiliście razem z Klimkiem. Ktoś musi to wreszcie skończyć – prychnęła Kruk. – Olcha dopytuje się o nie notorycznie, podobnie jak prokurator z Opola, który zastanawia się już, czy przypadkiem nie zarchiwizowaliśmy jego sprawy.

– Wszyscy robią z igły widły – skwitował Michalski. – Czy ja pracuję w wydziale gospodarczym? Nie, więc tym sprawom nadaję najniższy priorytet.

Kruk włożyła ostatnią stronę do akt, zamknęła je i odłożyła na podłogę. Spojrzała na partnera z politowaniem.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię – powiedziała. – Pracujesz w wydziale dochodzeniowo-śledczym. Może cię to zdziwi, ale ten wydział ma na celu prowadzić śledztwa lub dochodzenia. Gdyby miał prowadzić jedynie sprawy zabójstw, to przy ponad sześciuset zabójstwach rocznie w skali całego kraju niewiele byś miał roboty. Spraw gospodarczych jest znacznie więcej, stąd utworzono osobny wydział, który wciąż nie jest w stanie zająć się nimi wszystkimi. Nie ma więc nic złego w tym, że ktoś podrzuca ci sprawę gospodarczą, kiedy masz wolne moce przerobowe. To również część twojej pracy.

– Mówię przecież, że nie mamy wolnych mocy przerobowych. – podkreślił Michalski. – Rodzina Jędrucha sama się nie znajdzie.

## Rozdział 78

Sawicka stała przed drzwiami mieszkania Zięby. Przygryzła dolną wargę. Nie potrafiła zebrać myśli. Poprzednim razem były patron ją spławił. Tym razem знаła sprawę, miała więcej dowodów, czuła jednak, że w dalszym ciągu brakuje jej kluczowego dowodu. Nie rozumiała motywacji Zięby. Co właściwie chciał osiągnąć? Co zaplanował sam, a co zostało mu narzucone?

W końcu zadzwoniła do drzwi. Czekwała. Minęła dłuższa chwila, zanim Zięba otworzył. Stali i patrzyli na siebie. Tym razem w jego spojrzeniu nie znalazła ani cienia sympatii.

– Możemy porozmawiać? – spytała Sawicka. – Jestem tutaj nieoficjalnie.

– Nieoficjalnie? – rzucił Zięba. – Daj spokój, przecież wszystko wykorzystasz w śledztwie.

– Chciałabym zrozumieć, co się wtedy stało – wyznała Sawicka. – Muszę wiedzieć.

– Nic nie musisz...

Zięba nie przesunął się ani o milimetr. Patrzył na nią z góry. Jego spojrzenie było surowe. Czuła się tak jak wtedy, kiedy go poznała. Jeszcze zanim udowodniła mu, jak dobra może być. Podniosła wzrok, wytrzymywała to spojrzenie, tak samo jak wielokrotnie wcześniej.

– Możesz gardzić swoim życiem, w porządku. Może nie interesować cię, co stało się z Kanią, Sztorcem i Cichockim, ale rodzina Cichockiego wciąż żyje, a w sprawę było zamieszanych więcej osób. Nie masz pewności, że sprawca nie zacznie atakować strażników, świadków – powiedziała Sawicka. – Jesteś w stanie zaryzykować ich życie? Pozwól mi wreszcie działać.

Mężczyzna zawahał się, wykorzystała ten moment. Przecisnęła się pod jego ręką i weszła do mieszkania. Usiadła na fotelu w salonie. Zięba w żaden sposób tego nie skomentował. Zamknął drzwi i ruszył za nią do pokoju. Zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Zapoznałam się z aktami sprawy – oznajmiła Sawicka. – Trochę nam zajęło jej zlokalizowanie, ale ostatecznie się udało.

– Dotarłaś do akt?

– Tak, Michalski i Kruk natrafili na trop, rozmawiając z emerytowanymi policjantami. Później przeszukali gazety codzienne wydane w tamtym okresie. Udało nam się natrafić na sprawę seryjnego zabójcy.

– Całkiem sprytnie – przyznał Zięba. – Nie sądziłem, że dotrzecie aż tak daleko. Nie wziąłem pod uwagę, że ktokolwiek jeszcze pamięta o tej sprawie. Została zamieciona pod dywan.

– To fakt, prawie nikt o niej nie słyszał – stwierdziła Sawicka. – Później złożyłam odpowiedni wniosek i odszukano sprawę w archiwum sądu. Została utajniona, całkowicie bezpodstawnie. Na szczęście w zaistniałej sytuacji prezes wydał mi ją bez problemu. Zapoznałam się z całą sprawą i szczerze mówiąc, nie wiem, co mam o niej myśleć.

Zięba milczał. Nie zaproponował jej nic do picia. Sam za to sięgnął po karafkę z whisky, która stała na stole. Nalał alkoholu do szklanki.

– Będziemy tak sobie milczeć? – spytała Sawicka.

– Po co tak naprawdę przyszłaś?

– Przyszłam, bo chciałam zrozumieć, co tam się wtedy stało – odpowiedziała Sawicka. – A przede wszystkim dopilnować, żeby nikt więcej nie zginął.

– Nie chcę rozmawiać o tej sprawie – powiedział Zięba. – Wyraziłem się w tej kwestii dostatecznie jasno. Przystań być taka uparta. Zrozum, że niektóre tajemnice zabiera się ze sobą do grobu.

– Nie uważasz, że cokolwiek mi się należy?

– Należy? – odparł Zięba. – Nie rozumiem.

– Byłeś moim mentorem.

– To prawda – przyznał Zięba. – Wybrałem cię, bo w gruncie rzeczy jesteśmy tacy sami.

– Może kiedyś by mi to porównanie schlebowało, ale teraz? Nie obrażaj mnie – rzuciła Sawicka. – Nie jesteśmy tacy sami. Ja nie wpakowałam niewinnego człowieka do więzienia, nie zleciłam jego zabójstwa, a później nie milczałam ponad dwie dekady.

Prokurator się roześmiał. Wyczuła w tym nutkę serdeczności. Po raz pierwszy spojrział na nią cieplej.

– Nie masz prawa mnie oceniać – skwitował Zięba. – Po tym, co sama zrobiłaś.

– Nie wiem, o czym...

– Sfabrykowałam dowody w sprawie Madury-Zajączkowskiej, zabiłam Nizioła. I zapewne zrobiłaś wiele rzeczy, o których nie mam pojęcia – powiedział Zięba. – Nie zdziwiłbym się, gdybyś miała coś wspólnego z zaginięciem Lisa.

Sawicka milczała. Czowała, jak robi jej się gorąco. Patrzyła na swojego mentora z mieszaniną lęku i wstydu. Zaciśnęła mocniej dłonie na podłokietnikach fotela.

– Nauczyłem cię, żebyś zawsze postępowała zgodnie ze swoim sumieniem i robiła to, co niezbędne do rozwiązania sprawy – przypomniał Zięba. – W tym fachu raczej ciężko mieć spektakularne sukcesy, gdy działa się w stu procentach etycznie. W końcu pracujemy z najgorszymi odpadami społeczeństwa. Jesteśmy na granicy, bardzo cienkiej granicy.

## Rozdział 79

Policjanci w dalszym ciągu siedzieli przy swoich biurkach. Dochodziła już siedemnasta. Sprawdzali wszystkie możliwe bazy informacyjne i media społecznościowe, poszukując jakichkolwiek informacji na temat rodziny Jędrucha.

Do ich pokoju niespodziewanie wszedł Englert. Stał na środku pomieszczenia, żeby widzieć oboje policjantów naraz.

– Gdzie są akta? – spytał. – Naprawdę już najwyższy czas, żeby się z nimi zapoznać.

– Tak jak napisałem. Akta są w posiadaniu Gabrieli – powiedział Michalski. – My ich nie mamy.

– Napisałeś mi, że coś dla niej sprawdzacie – zauważył Englert. – Bez akt?

Michalski wywrócił oczami. Przeklinał sam siebie za wiadomość, którą wysłał do prokuratora. Najwyraźniej nie wyraził się w niej dostatecznie jasno.

– Sawicka wysłała nam dane skazanego Roberta Jędrucha oraz zamiary na jego żonę Ilonę Jędruch, z akt jeszcze wynika, że mieli dwójkę dzieci – wyjaśniła Kruk. – Kazała nam namierzyć jego rodzinę. W tym celu wysłała nam tylko zdjęcia dwóch pierwszych stron protokołu.

– Zrobiła to przez telefon – uściślił Michalski. – Mówiła, że jest poza Szczecinem i dopiero wraca. Chciała porozmawiać z prokuratorem Ziębą. Nie wiem jednak, czy jest teraz u niego, czy może już w domu.

Englert przyglądał się im uważnie przez dłuższą chwilę.

– Dobra, a macie coś o tych Jędruchach?

Kruk sięgnęła po notatki, które leżały na jej biurku.

– Udało nam się ustalić, że rodzina Jędruchów mieszkała w domu w Jasienicy. Razem z rodziną Roberta – zaczęła Kruk. – Ilona Jędruch zmarła dziesięć lat po samobójstwie męża. Jego rodzice żyli jeszcze przez cztery lata. Jędruchowie mieli dwóch synów, Adama i Pawła. Teraz próbujemy ustalić, co się z nimi stało.

– Aktualnie są naszymi głównymi podejrzanymi – dodał Michalski.

Englert zerknął na swój telefon. Sawicka nie odezwała się do niego od momentu odebrania akt około dziewiętej z archiwum sądu. Nie odpowiedziała na żadną z jego wiadomości. Byli sobie równi na gruncie zawodowym, a jednak to ona wiodła prym. Nie potrafił się z tym pogodzić.

– Podaj mi adres Zięby.

Michalski skrzywił się.

– Proponuję poczekać na wiadomość od Gabrieli – powiedział. – Twoje włączenie się w ich ewentualną rozmowę nie jest dobrym pomysłem.

– Na pewno rozmawiają o śledztwie, więc właśnie tam powinienem być.

– Nie jest to oficjalne przesłuchanie – zauważył Michalski. – To co najwyżej nieformalna rozmowa, której przy tobie nie będą kontynuować, a może ona posunąć śledztwo do przodu.

Englert odwrócił się do niego tyłem, podszedł do biurka Kruk.

– Daj mi ten adres.

Kruk spojrzęła przeprasząco na partnera. Później otworzyła załącznik adresowy Zięby sporządzony podczas jego przesłuchania, który miała na komputerze, i zapisała adres świadka na żółtej karteczce. Englert sięgnął po nią, a później wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

– To się słabo skończy – mruknął Michalski.

## Rozdział 80

W pomieszczeniu panowała całkowita cisza. Sawicka obserwowała swojego patrona uważnie. Nie miała pojęcia, jak skomentować to, co powiedział. Zawsze dużo rozmawiali o poczuciu sprawiedliwości. Nigdy jednak oficjalnie nie mówili o tym, co zrobić ani jak daleko się posunąć, by ją uzyskać.

– Powiedziałem, że jesteśmy do siebie podobni. Jesteśmy inni niż Englert albo twój partner Michalski. Oni nigdy nie musieli się bać o swoje życie, o życie kogoś bliskiego, a w życiu nie musieli rozpychać się łokciami, żeby coś osiągnąć – powiedział Zięba. – Nigdy wcześniej ci tego nie mówiłem. Poszedłem na prawo, nie mając żadnych pleców w tym zawodzie. Czyste szaleństwo, które mogło zakończyć się jedynie fiaskiem. Mój ojciec chyba nigdy mi nie wybaczył, nie rozumiał, co chciałem osiągnąć. Podążałem jednak za marzeniami, za chęcią wyrwania się, wprowadzenia zmiany. I udało mi się. Jednak tylko ja wiem, ile mnie to kosztowało.

– To znaczy?

– Czasy mojej młodości były inne niż twoje, zwłaszcza na wsiach. Jeśli ktoś miał odpowiednie układy, wiele mógł załatwić. Zwłaszcza pieniędzmi, których wszystkim brakowało – kontynuował Zięba. – Moja rodzina była naprawdę wspaniała, ale rodzice nie mieli układów, byli biedni. Patrzyłem więc na przemoc domową w domu swoich przyjaciół, na którą nikt nie reagował. Milczałem, kiedy moja siostra została zgwałcona, a milicja nie podjęła żadnych czynności, chociaż doskonale było wiadomo, kto jej to zrobił. Marzyłem, żeby się stamtąd wyrwać i zacząć coś robić. Cały czas miałem poczucie, że muszę być najlepszy w każdym aspekcie swojej pracy. Ciężko pracowałem na własną pozycję. Kiedy dostałem się do prokuratury, byłem taki sam jak ty, pełny ideałów. One jednak umarły. Zabiła je proza życia i to, co musiałem robić. Zwłaszcza w stanie wojennym, nie miałem wielkiego wyboru, nie miałem pozycji.

– Super, że jesteś z jakiegoś polskiego zagłębia patologii, ale to nie znaczy, że mam ci współczuć – odparła Sawicka. – Powiedz mi wreszcie, co się stało w sprawie Jędrucha. Dlaczego go oskarżyłeś?

– Wiesz, że dowody do niego pasowały – powiedział Zięba. – Tylko się nie przyznał.

– Właściwie to dowody zostały dopasowane do niego – stwierdziła Sawicka. – Pytanie tylko, czy o tym wiedziałeś.

– Zabójstwa ustały.

– Fakt, to jedno mnie bardzo zastanawia – przyznała Sawicka. – Facet był niewinny, a zabójstwa ustały, kiedy został zatrzymany. Co więc stało się z prawdziwym sprawcą?

Zięba milczał. Sawicka zaczęła tracić cierpliwość. Z każdą chwilą rozumiała coraz mniej. Mentor niczego jej nie ułatwiał.

– Chcę zrozumieć, co zrobiliście i dlaczego – upierała się. – Chcę poznać prawdę. Wygląda to tak, jakbyście zaplanowali, że wrobiecie Jędrucha w zabójstwa. Nie wierzę, że zrobiłeś to bez planu. Musiałeś mieć powód, inaczej byś się pod tym nie podpisał.

– Obawiam się, że zbyt dobrze o mnie myślisz.

– Pozwól mi samej ocenić – powiedziała Sawicka. – Nie wyjdę stąd, dopóki nie poznam prawdy.



## Rozdział 81

Prosto z komendy pojechał do bloku, w którym mieszkał Zięba. Był zdeterminowany, żeby wreszcie wyjaśnić tę sprawę. Cały czas tkwili w miejscu, a brak współpracy z Sawicką nie pomagał. Był szczerze przekonany, że sam szybciej rozwiązałby sprawę.

Nie czekał długo, praktycznie od razu w drzwiach pojawił się Zięba i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wpuścił go do wnętrza. Englert ruszył za nim do salonu, w którym siedziała Sawicka. Rzuciła mu chłodne spojrzenie.

– Jeszcze ciebie tutaj brakowało – mruknęła.

Englert usiadł na kanapie, Zięba zajął miejsce na jej przeciwległym końcu.

– Pomyślałem, że rozmawiacie o sprawie, dlatego przyjechałem – wyjaśnił Englert. – Zresztą nie miałem wyjścia po tym, jak zabrałaś akta sprawy.

– Zabrałaś akta sprawy? No proszę... – rzucił Zięba. – Jeśli czegoś cię nie nauczyłem, to pracy zespołowej.

– Można pracować w zespole, jeśli jego członkowie to nie są irytujące kule u nogi, o które ciągle się potykasz – skwitowała Sawicka.

– Nazywasz mnie kulą u nogi? – spytał Englert.

– To dosyć pieśczośliwe określenie twojej beużyteczności – odparła Sawicka.

– Mojej beużyteczności? – rzucił Englert. – Już dawno rozwiązałbym tę sprawę, gdybyś wiecznie mi nie przeszkadzała.

Zięba niespodziewanie się roześmiał.

– Przyjemnie się na was patrzy, ale jeśli pozwolicie, jestem starym człowiekiem. Potrzebuję odpocząć już od wrażeń.

– Mieliśmy porozmawiać – upierała się Sawicka.

– Nie mamy o czym.

– Wręcz przeciwnie – powiedział Englert. – Jesteśmy w trakcie poszukiwań rodziny Roberta Jędrucha. Być może to jego synowie odpowiadają za zabójstwa. Jest to niezwykle ważny wątek w prowadzonym śledztwie. Niemniej w dalszym ciągu brakuje nam bardzo wielu informacji. Myślę, że jest pan w stanie nam ich dostarczyć.

– To błędne założenie – odparł Zięba.

– Cichocki przed śmiercią chciał nam przekazać jakieś informacje dotyczące tej sprawy. Jestem szczerze przekonany, że pan również je posiada – zauważył Englert. – W związku z tym chciałbym poprosić o ich przekazanie.

– Nie mam nic do powiedzenia, tak samo jak nie miałem na oficjalnym przesłuchaniu. Proszę, żebyście wyszli.

Sawicka wstała gwałtownie z fotela i ruszyła w kierunku Zięby. Przyglądała się byłemu mentorowi z góry. Targało ją wiele sprzecznych emocji, których nie potrafiła wyrazić słowami.

– Jeszcze wszystko mi powiesz – rzuciła.

Kobieta wyszła z mieszkania, trzaskając drzwiami. Englert pożegnał się i ruszył od razu za nią. Dogonił ją dopiero na zewnątrz, wyminął ją i zmusił do zatrzymania się.

– Zabrałaś akta z sądu bez mojej wiedzy i zgody.

– Bo jej nie potrzebuję – skwitowała Sawicka. – Zapoznałam się z nimi i dałabym ci je jutro.

– Tyle masz mi do powiedzenia?

– To i tak zdecydowanie zbyt wiele po tym, jak po całości spieprzyłeś mi rozmowę z Ziębą – odparła Sawicka. – Co cię w ogóle napadło?

– Prowadzimy to śledztwo razem, niech to w końcu do ciebie dotrze. Mam dosyć twojej samowolki.

Sawicka w odpowiedzi jedynie przewróciła oczami.

– Przepuścisz mnie? Chcę wrócić do domu, to był naprawdę długi dzień.

– Dawaj akta.

Kobieta wzruszyła ramionami. Wyminęła prokuratora i podeszła do swojej hondy. Z bagażnika wyciągnęła akta sprawy i podała mu.

– Miłej lektury.

## Rozdział 82

W sypialni paliło się światło. Sawicka leżała na łóżku z zamkniętymi oczami, na twarzy miała maseczkę, a pod oczami żelowe płatki. Zdażyła wziąć relaksujący prysznic. Nie słyszała, kiedy wszedł do sypialni. Usiadł obok niej na łóżku i delikatnie dotknął jej dłoni. Sawicka otworzyła oczy i odwzajemniła uśmiech.

– Cześć, jesteś wreszcie – przywitała się.

Michalski nachylił się nad nią i pocałował ją w usta.

– Byłbym wcześniej, ale taka jedna prokurator zleciła mi dodatkową robotę.

– To musi być strasznie wredna baba – stwierdziła Sawicka. – W ogóle nie szanuje twojego czasu wolnego.

– Prawda? Ech... nie wiem już, co mam z nią zrobić – przyznał Michalski. – Naprawdę bywa upierdliwa.

– Chyba powinienesz to zgłosić. Tak nie może być.

– Pewnie tak, ale wiesz, z nią naprawdę nie da się porozumieć. Będzie się mściła.

Sawicka się roześmiała. Michalski usiadł obok niej, opierając się na poduszkach. Kobieta podniosła się i oparła na jego klatce piersiowej. Objął ją ramionami.

– Pięknie pachniesz, to ten nowy balsam? – spytał.

– Mhm... czekolada mleczna. No, a teraz powiedz mi, co udało się załatwić.

– Nigdy nie wychodzimy z pracy, co?

– Dopóki prowadzę jedno z najważniejszych śledztw w swojej karierze, oboje jesteśmy w pracy całodobowo. Dzięki temu mam przewagę nad Englertem – wyjaśniła. – Ale później gdzieś pojedziemy tylko we dwoje.

– Naprawdę, weźmiesz urlop? Co zrobiłaś z moją dziewczyną pracoholiczką?

– Zmieniam się na lepsze, ale powoli. Więc? Co ze sprawą?

Michalski pocałował ją w czubek głowy i objął mocniej ramionami.

– Udało nam się zebrać tych strażników i byłego dyrektora ZK w Nowogardzie. Niechętnie, ale zgodzili się jutro przyjechać do prokuratury. Pierwszy strażnik będzie na dziewiątą, drugi chwilę przed dziesiątą i dyrektor na jedenastą trzydzieści.

– Wspaniale, przyjedziesz i mi pomożesz, zgoda?

– Nie ma sprawy. A nie chcesz o tym uprzedzić Englerta?

– Na pewno nie po dzisiejszym wieczorze. Przerwał mi rozmowę z Ziębą, wyobrażasz sobie?

– Ostrzegałem, że to zły pomysł. A jak w ogóle poszła ta rozmowa? I co jest w aktach?

Sawicka milczała dłuższą chwilę. Splotła swoją dłoń z dłonią Michalskiego i delikatnie przesuwała po jej powierzchni kciukiem. Starła się uspokoić mętlik w głowie, który towarzyszył jej od momentu wyjścia z domu Zięby.

– Moim zdaniem Jędrucha wrobili w to zabójstwo i trudno mi uwierzyć, że sam powiesił się w swojej celi – wyjaśniła. – To, co mnie męczy, to udział Zięby w tej sprawie. Nie jestem pewna, o czym wiedział, a co było poza jego procesem decyzyjnym. Co tak naprawdę próbował ukryć?

– Może to, że skazali niewinnego człowieka?

– Co prawda zabójstwa ustały po zatrzymaniu Jędrucha, ale szczerze mówiąc, mam wątpliwości. Pojawił się w śledztwie nagle, nie był wcześniej podejrzany. Dowody dopasowano do niego. A Zięba się zapał jak ostatni muł. Krąży wokół tematu, zamiast wprost powiedzieć, co się stało.

– Mhm... wiesz, to dziwne, ale Zięba trochę mi kogoś przypomina. Jest taka jedna prokurator Gabriela Sawicka i czasami, jak się na coś uprze, to...

– Spadaj!

## Rozdział 83

W budynku było cicho. Przed południem odbywało się niewiele przesłuchań. Nieliczni petenci korzystali jedynie z biura podawczego na parterze, ewentualnie swoje sprawy załatwiali w prokuraturze rejonowej. Ciszę przerwał dźwięk pracującego ekspresu do kawy. Sawicka przyglądała się, jak najpierw mieli ziarno, a później ciemnobrazowy płyn do połowy napełnia szklankę z podwójnym dnem. Potem mleko wypełniło naczynie po brzegi. Sięgnęła po swoją kawę, zabrała również napój Michalskiego i ruszyła do swojego gabinetu.

Weszła do środka. Policjant siedział przy jej biurku, ustawiał laptop, przygotowywał plik z szablonem protokołu i sprzęt do rejestracji dźwięku. W tej sprawie zamierzała mieć nagrane każde słowo. Nie chciała żadnych wątpliwości, które mógłby wyrazić sędzia albo obrońcy podczas rozprawy.

– Proszę, twoja czarna kawa – oznajmiła Sawicka. – Nadal nie wiem, jak możesz to pić, to jakiś diabelski płyn.

Michalski sięgnął po kubek z mocną czarną kawą. Uśmiechnął się do partnerki.

– Wytrzymuję z tobą – skwitował Michalski. – Czarna kawa mi niestraszna.

– Żarty się ciebie od rana trzymają.

– Owszem, bo ja powiedziałem Kruk, gdzie jestem. Nie muszę się stresować, czy nie zajrzy do mojego gabinetu i nie zdemaskuje mnie na samodzielnych działaniach we wspólnie prowadzonej sprawie – odparł Michalski. – Mogę sobie pozwolić na luz.

– Englert to mój najmniejszy życiowy problem.

– Czyżby?

– Mam już plan, jak się z nim rozprawić – wyjaśniła Sawicka. – Co prawda ten plan albo wyjdzie, co zapewni mi umiarkowany spokój, albo skończy się totalną katastrofą, ale bez ryzyka nie ma zabawy.

– Skoro tak mówisz.

Usłyszeli pukanie do drzwi. Sawicka zajęła miejsce obok Michalskiego i powiedziała głośno „proszę”. Do gabinetu wszedł mężczyzna około pięćdziesiątki. Miał na sobie wyblakłe czarne spodnie i o wiele za dużą jeansową kurtkę. Usiadł na wskazanym przez nią krześle.

– Pan Jan Opyrchał? – upewniła się Sawicka.

– Tak, to ja – potwierdził Opyrchał. – Tylko, szczerze mówiąc, nie wiem, co tutaj robię.

– Tłumaczyłem już panu – przypomniał Michalski. – To nie zajmie długo. Przesłuchamy pana jako świadka w prowadzonym śledztwie.

– Ale jakim? Od roku jestem na emeryturze, nikomu nie szkodzę.

– Pana nazwisko wypłynęło w sprawie, dlatego zaistniała konieczność przesłuchania pana – powiedziała Sawicka. – Poproszę dowód osobisty, uzupełnimy dane do protokołu, a później wszystko panu wyjaśnię.

Opyrchał z ociąganiem wyciągnął portfel, a z niego dowód osobisty. Podał go Michalskiemu, później odpowiedział na pytania dotyczące podstawowych danych. Niespokojnie rozglądał się przy tym po gabinecie.

– Dobrze, możemy zacząć – powiedziała Sawicka. – Chciałam zapytać pana o śmierć Roberta Jędrucha.

Mężczyzna zastanawiał się dłuższą chwilę, aż w jego oczach pojawiło się zdziwienie. Nie udawał. Nie spodziewał się tego pytania.

– Zaraz... pani pyta o tego więźnia, co nam się powiesił?

– Tak, dokładnie o to pytam – potwierdziła Sawicka.

– Przecież to było dwadzieścia lat temu! – wykrzyknął Opyrchał. – Dlaczego pani się tym interesuje?

– Może i było to dwadzieścia lat temu, ale z jakiegoś powodu wyrło się panu mocno w pamięci – zauważyła Sawicka. – Więc?

– Oczywiście, że to pamiętam, to był mój pierwszy albo drugi rok pracy. Nawet jeszcze się nie zdomowilem w Nowogardzie, mieszkalem tam ledwie trzy miesiące – wyjaśnił Opyrchał. – I to był jedyny osadzony, który powiesił się podczas mojej służby. Nigdy później już mi się to nie zdarzyło.

Sawicka pochyliła się w jego kierunku, opierając przedramiona na blacie biurka.

– Proszę powiedzieć wszystko, co pan pamięta – poleciła. – Te informacje mogą być naprawdę bardzo istotne.

– Niewiele pamiętam, zapewne wszystko jest w dokumentacji zakładu, znaczy w archiwum lub w aktach wykonawczych. Nie wiem, gdzie dokładnie się to przechowuje, to ludzie z biura tym się zajmowali.

– Ale co pan pamięta? – naciskała Sawicka. – Tylko to mnie interesuje.

– Ja... byłem z Jędrkiem, drugim strażnikiem. Pracowałem zdecydowanie dłużej ode mnie. Siedzieliśmy sobie i graliśmy w karty. W tamtych czasach to była jedna z niewielu rozrywek, żeby nie zasnąć w nocy – opowiadał Opyrchał. – W pewnym momencie osadzeni zaczęli głośno wrzeszczeć, wybiegliśmy ze swojego pokoju. Rozejrzeliśmy się po celach, żeby zlokalizować, kto krzyczał. Ostatecznie nam się udało, tam znaleźliśmy Jędrucha. Wisiał na sznurze wykonanym z pościeli, przyczepionym do łóżka. Nie wiem, ile u nas był. Może z tydzień albo dwa, zanim to zrobił.

– Miał skrępowane ręce za plecami – przypomniała Sawicka. – Uznaliście to za samobójstwo?

– Nie zastanawialiśmy się nad tym. Ściągnęliśmy go i wynieśliśmy z celi. Wezwaliśmy też wsparcie – opowiadał Opyrchał. – Jędruch już wtedy nie żył. Lekarz powiedział, że sam się powiesił. Nie dociekałem, byłem w szoku.

– A co pan myślał o Jędruchu? – drążyła Sawicka.

– Wie pani, więzienie zawsze pełne jest niewinnych ludzi. Wszyscy zostali niesłusznie skazani, zasługują na wyjście albo specjalne traktowanie, a większość z nich to manipulanci. Próbuje przeciągnąć każdego na swoją stronę – powiedział Opyrchał. – Ale fakt, Jędruch się wyróżniał. Cały czas powtarzał, że został wrobiony, utrzymywał, że jest niewinny. Nie wiem, co dokładnie mówił. Nie pamiętam. Wiem jednak, że mnie to zastanawiało. Trudno było mu nie wierzyć, chociaż to było irracjonalne.

– Irracjonalne? – podchwyciła Sawicka.

– Dlaczego ktoś miałby oskarżać niewinnego człowieka o zabójstwa kilku kobiet? Przecież to bez sensu – odpowiedział Opyrchał. – Zabójstwa ustały, odtrąbili sukces, musiał być winny. A jednak zawsze wywoływało to we mnie wątpliwości. On taki greczny był, spokojny, dusza człowiek generalnie.

## Rozdział 84

Kruk włączyła muzykę i pochyliła się nad ekranem laptopa. Korzystała z tego, że była sama, i skupiła się w pełni na sprawie gospodarczej. Była z siebie zadowolona. Ostatnie dni przestoju w śledztwie w sprawie zabójstw dały jej możliwość skompletowania całych akt. Zostało jej już naprawdę niewiele, żeby móc odesłać je z powrotem do Opola. Wystarczyło jedynie przesłuchać trzy osoby. Zamierzała to zrobić dzisiaj. Potrzebowała sprawy, która dla odmiany zakończy się sukcesem, a przynajmniej zniknie z jej biurka.

Do pokoju wszedł Englert. Momentalnie wyłączyła muzykę i podniosła wzrok na prokuratora. Obawiała się powodu jego wizyty. Kiedy Michalski poinformował ją rano, że Sawicka poprosiła go o obecność przy przesłuchaniach, czuła, że będą z tego kłopoty. Prokurator położył na jej biurku kilka tomów akt w zniszczonych okładkach.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – spytała Kruk.

– Zapoznałem się z aktami sprawy Jędrucha, wam również je przyniosłem – poinformował Englert. – Mam kilka wątpliwości. Na początek chciałbym, żebyście oprócz poszukiwania rodziny Jędrucha sprawdzili jeszcze dwóch strażników, którzy pełnili służbę w noc jego samobójstwa, i ówczesnego dyrektora zakładu karnego.

– Cóż... – zawahała się Kruk.

– To jakiś problem? – spytał Englert. – Widzę, że nad czymś pracujesz, ale ta sprawa ma najwyższy priorytet, więc...

– To nie tak, nie o to chodzi – mruknęła Kruk. – Znaczący...

– Więc?

Kruk przygryzła dolną wargę. Wahała się dłuższą chwilę. Czuła się niezręcznie pod naporem wzroku prokuratora. Nie przywykła do takich sytuacji. Nie umiała kłamać i nigdy nie widziała ku temu dobrego powodu. Miała wrażenie, że cała jej praca zawodowa przed spotkaniem z Sawicką była naprawdę prosta i komfortowa. Żałowała czasami, że przeniosła się do Szczecina.

– Po prostu...

– Powiesz to w końcu?

– Prokurator Sawicka poprosiła nas już o to, żebyśmy ustalili dane kontaktowe tych strażników oraz ówczesnego dyrektora – wyjaśniła Kruk. – Zleciła nam to wczoraj i udało się już wykonać to polecenie.

Englert w dalszym ciągu uważnie jej się przyglądał. Jeśli zirytowała go ta informacja, nie dał tego po sobie poznać.

– W porządku, w takim razie wezwij ich na przesłuchanie – polecił Englert. – Postaraj się to zrobić jak najszybciej.

– No, więc jeśli o to chodzi...

– Na kiedy Sawicka zaplanowała ich przesłuchanie? – spytał Englert.

Kruk milczała dłuższą chwilę. Nie patrzyła na prokuratora. Opuściła wzrok i skupiła go na dłoniach, które trzymała na blacie biurka. Zaczęła ze zdenerwowania wyłamywać palce.

– Mów.

– Na dzisiaj – powiedziała Kruk.

– Na którą godzinę?

– No... o tej porze to już zapewne przesłuchiwała pierwszego strażnika, rozmawia z drugim i niebawem przyjdzie dyrektor zakładu – wyjaśniła Kruk. – Udało nam się ich namówić, żeby przyszli jak najszybciej.

– Słucham? – spytał Englert. – I naprawdę nie sądziłaś, że warto mnie o tym poinformować?

– To naprawdę nie jest moja wina – odparła Kruk. – Razem z Rafałem staramy się jedynie wykonywać wasze polecenia. Niestety często są one rozbieżne. To dosyć skomplikowane, ja za tym nie nadażam. Powinniście się jakoś dogadać z Sawicką, a nie przerzucać odpowiedzialność na nas.

– Są teraz na Stojsława?

– Tak – potwierdziła Kruk.

Englert odwrócił się do niej tyłem i wyszedł z gabinetu, trzaskając drzwiami. Kobieta odetchnęła z ulgą.

## Rozdział 85

Sawicka wpatrywała się przenikliwie w drugiego strażnika, Jędrzeja Płaczkę. Mężczyzna od dziesięciu lat był na emeryturze. Wydawał się zdenerwowany, gdy Michalski odbierał od niego podstawowe dane osobowe. Odnosiła wrażenie, że zdążył skontaktować się z Opyrchałem i dowiedzieć, w jakiej sprawie został wezwany.

Michalski zwrócił mężczyźnie dowód osobisty i zerknął wyczekująco na Sawicką.

– Dobrze, możemy zaczynać – oznajmiła Sawicka. – Proszę powiedzieć, co pan wie o Robercie Jędruchu. Był osadzony w Zakładzie Karnym w Nowogardzie.

– Ja...

– Wierzę, że Opyrchał już na pewno zdążył panu wszystko powiedzieć – skwitowała Sawicka. – Zdołał pan sobie coś przypomnieć?

– Znaczący...

– Popelnił samobójstwo czy nie? – drążyła Sawicka.

Mężczyzna spuścił głowę. Uparcie wpatrywał się w swoje buty. Zaczęło mu się robić gorąco. Czuł, jak na karku zbierają mu się kropelki potu. Sprawa Jędrucha ciążyła mu od wielu lat. W końcu jednak udało mu się o niej zapomnieć. Nigdy nie przypuszczał, że tak po prostu wróci.

– Dobra, ustalmy coś sobie. Jeśli sam nie zarzucił mu pan pętli na szyję, a następnie go nie powiesił, to cokolwiek by pan zrobił, już się przedawniło – poinformowała go Sawicka. – Nie interesuje mnie pan w ogóle. Chcę wiedzieć, co się stało tamtej nocy.

– Miałem nadzieję, że nikt nigdy się tym nie zainteresuje – przyznał Płaczek. – To było tak wiele lat temu.

– To, co było, zawsze może wrócić – mruknęła Sawicka. – Więc jak?

– Nie zabiłem go, naprawdę nie miałem z tym nic wspólnego. Nie wiem nawet, co dokładnie stało się w tej celi. Moim zadaniem było jedynie niezwracanie na nic uwagi. Tak też zrobiłem – wyjaśnił Płaczek. – Miałem obchód, wtedy jeszcze nie było monitoringów. Co jakiś czas po prostu zaglądaliśmy do cel i sprawdzaliśmy, czy nic się nie dzieje. Przy obchodzie ominąłem ich celę.

– A Opyrchał? – drążyła Sawicka.

– Opyrchał niczego nie wiedział, był u nas zbyt krótko. Nikt nie powierzyłby mu takiej roboty. To wymagało zaufania – zapewnił Płaczek. – On nadal jest przekonany, że to było samobójstwo.

– Co się stało w tej celi? – spytała Sawicka. – Zabili go pozostali więźniowie?

– Myślę, że to bardzo prawdopodobne – przyznał Płaczek. – W tej samej celi razem z Jędruchem został osadzony Maksymilian Bączyk, to brat trzeciej ofiary, Karoliny Bączyk. Jeśli ktoś miał mieć coś do Jędrucha, to właśnie on.

Sawicka i Michalski wymienili zaskoczone spojrzenia. W notatce służbowej nie było ani słowa na temat nazwisk pozostałych osadzonych. Nie zostali nawet przesłuchani w tej sprawie. Była jedynie wzmianka o tym, że mieli spać. Jeden z nich obudził się już po tym, jak Jędruch wydał ostatnie tchnienie, i narobił rabanu, żeby zaalarmować strażników.

– Kto o tym zdecydował? – zapytał Michalski.

– Dyrektor.

– A kto kazał panu nie zwracać na nic uwagi? – drążył Michalski.

– Dyrektor.

– I to on panu za to zapłacił? – spytała Sawicka.

– Nie dostałem za to pieniędzy, ale miałem żonę w ciąży. Chciałem po prostu utrzymać pracę, wtedy o to było naprawdę ciężko – wyjaśnił Płaczek. – Sprawa była więc dla mnie jasna, musiałem się na to zgodzić. Zresztą...

– Zresztą co? – naciskała Sawicka.

– Nie jesteśmy święci, czasem wchodzimy w układy z osadzonymi. W tamtych czasach bywało różnie. Zdarzało się, że ktoś podplacił, żeby móc się zacząć na innego osadzonego, albo przymykaliśmy oczy na drobne bójkę – powiedział Płaczek. – Tyle że kiedy dyrektor zlecił mi coś takiego, pomyślałem, że to musi być na zlecenie kogoś z zewnątrz, bo żaden z osadzonych nie miał do niego swobodnego dostępu, więc niby jak miałyby go przekupić?

## Rozdział 86

Czuł, jak narasta w nim irytacja. Nie był w stanie nad sobą zapanować. Sawicka znowu była o krok przed nim. Po raz kolejny opóźniła jego działanie. Nie potrafił się z tym pogodzić. Nie był też do końca przekonany, jak powinien na to reagować. Nie mógł donieść o tym Maciążkowi, nie mógł dłużej się na nią skarżyć. Ujawniłby jedynie własną nieudolność. Musiał robić swoje nawet wtedy, kiedy Sawicka starała się za wszelką cenę mu to utrudnić.

Englert wszedł do gabinetu Sawickiej bez pukania, od razu zatrzasnął za sobą drzwi. W środku zastał jedynie Michalskiego. Policjant stał przy otwartym oknie. Popijał kawę i wyglądał przez okno.

– Gdzie ona jest? – spytał Englert.

– Gabriela wyszła na chwilę, bo ma spotkanie.

– Już po przesłuchaniach? Tych, o których zapomniała mnie poinformować?

– Przesłuchaliśmy dwóch strażników, mogę odtworzyć protokoły, jeśli chcesz teraz posłuchać – odpowiedział Michalski. – Dyrektor będzie dopiero za jakąś godzinę.

– Oczywiście, że chcę.

Michalski bez słowa podszedł do laptopa. Wybrał odpowiedni plik i gestem wskazał prokuratorowi krzesło. Wręczył mu słuchawki i papierowy protokół przesłuchania. Kliknął „play”, a później wrócił na swoje poprzednie miejsce. Napisał krótką wiadomość do Sawickiej. Wiedział, że spodziewała się Englerta znacznie później. Nie mógł go jednak wyprosić ani bronić mu dostępu do przesłuchania.

Englert siedział całkowicie skupiony na przesłuchaniu, niektóre jego fragmenty przewijał. Michalski w protokole rzetelnie wpisał momenty, które należało przesłuchać, bo zawierały ważne informacje.

– Jakież wnioski i przemyślenia? – spytał Englert.

– Opyrchał mówił prosto, zwięźle i na temat. Z kolei Płaczek dłużej zbierał się do zeznań, ale ostatecznie powiedział wszystko, co wie. Nie mamy powodu sądzić, żeby którykolwiek z nich kłamał – odpowiedział Michalski. – Faktem jest również, że to dyrektor decydował o ostatecznym przydziale osadzonych do cel, mógł również dać łapówkę Płaczekowi. Trzeba go bardzo mocno docisnąć.

– Świetnie, to w takim razie wracaj do Kruk i pomóż jej w szukaniu rodziny Jędrucha.

Michalski zawahał się. Zastygł z kubkiem kawy w dłoni. Sawickiej zależało, żeby był obecny przy wszystkich przesłuchaniach.

– Nie słyszałeś?

– Znaczący... Gabriela prosiła mnie o obecność, protokołuję i obsługuję sprzęt nagrywający – wyjaśnił Michalski. – Może jednak zostanę, żeby pomóc?

– Poradzimy sobie bez ciebie – zapewnił Englert. – Zajmij się swoją robotą.

Policjant wytrzymał ciężkie spojrzenie prokuratora. Później jednak odstawił kubek na parapet, zabrał swoje rzeczy i wyszedł.

– Wspaniale – skwitował Englert.

## Rozdział 87

Sawicka, nie czekając na zaproszenie, weszła do gabinetu i przymknęła za sobą drzwi. Maciążek i Hrycyk, którzy siedzieli przy niewielkim stole, przerwali rozmowę.

– Puka się, a wcześniej umawia na spotkanie – przypomniał Maciążek. – Tego wymaga dobre wychowanie.

– Oj, daj spokój – ucięła Sawicka. – Wiedziałam, że rozmawiasz z Hrycykiem, a ja mam sprawę do was obu.

Usiadła przy stole i uśmiechnęła się. Prokuratorzy wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Hrycyk jedynie skinął głową.

– Dobrze, powiedz, jaką masz do nas sprawę – powiedział Maciążek.

– Sprawa tych zabójstw powoli zmierza ku końcowi. Jesteśmy na ostatnim etapie śledztwa. Zaraz przesłucham byłego dyrektora Zakładu Karnego w Nowogardzie, który najprawdopodobniej zlecił bądź umożliwił zabójstwo Jędrucha. Policjanci ustalają, gdzie aktualnie przebywają członkowie jego rodziny. Tak więc niebawem będziemy mieli podejrzanym i zapewne akt oskarżenia – wyjaśniła Sawicka. – To bez wątpienia ogromny sukces, który nie może przejść bez echa.

– Do czego zmierzasz? – spytał Hrycyk.

Kobieta spojrzała na Maciążka, uśmiechnęła się.

– Najwyższy czas na twój awans do prokuratury regionalnej. Nie możesz tutaj dłużej siedzieć. Zaszłyłeś na niego już dawno – odpowiedziała Sawicka. – A to oznacza, że twoje stanowisko będzie wolne i z tego, co pamiętam, po sprawie sekt zostało mi obiecane, więc z przyjemnością je zajmę.

Prokuratorzy byli zaskoczeni. Sawicka nie dbała o tytuły zawodowe, a już tym bardziej stanowiska służbowe. Nie spodziewali się tego usłyszeć.

– Chcesz zająć moje miejsce? – spytał Maciążek.

– Hrycyk mi je już dawno obiecał.

– Zaraz... nie obiecałem ci stanowiska kierowniczego, tylko awans do regionalnej, to zasadnicza różnica – zaznaczył Hrycyk. – W życiu nie pozwoliłbym ci kierować pracą prokuratury.

– A to niby dlaczego? – spytała Sawicka. – W końcu działałaby jak należy.

– W końcu? – powtórzył Maciążek.

– Bez urazy – ucięła Sawicka. – Skupcie się na tym, co mówię. Jestem idealnym kandydatem. Mam odpowiedni staż pracy, a śledztw zakończonych sukcesem mi nie brakuje. Zaliczyłam mnóstwo konferencji prasowych, mam poważanie w zespole, a przede wszystkim odpowiednio wysokie kompetencje.

W pomieszczeniu zapadła niezręczna cisza. Maciążek zerknął na prokuratora regionalnego. Jego zdaniem przekazanie Sawickiej jakiegokolwiek kierowniczego stanowiska było bronią obosieczną. To wcześniej czy później musiało się źle skończyć, na przykład pozwem o stosowanie mobbingu. Sawickiej brakowało taktu i wyczucia, nie można było jej jednak odmówić sukcesów.

– Nawet jeśli faktycznie dostanę awans, to o moje stanowisko zapewne będzie ubiegał się również Englert – zauważył Maciążek. – Ma takie samo doświadczenie zawodowe, kompetencje i...

– Chyba sobie kpisz – odparła Sawicka. – Ma tyle samo lat pracy co ja. Nie jest to jednak w żadnym razie równoznaczne z doświadczeniem, moje jest zdecydowanie większe. Prowadziłam głośne medialnie procesy, wielokrotnie bardzo skomplikowane. On tymczasem siedział w papierkach.

– Przynajmniej ma nienaganną opinię – przypomniał Maciążek.

– Szkoda tylko, że zamiast zająć się sprawą ginących przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, woli przepalać czas na sprawę Lisa, którego wcięło – stwierdziła Sawicka. – To nie jest aktualnie nasz największy priorytet. Tymczasem sama przeprowadzam przesłuchania i staram się jak najszybciej tę sprawę zamknąć.

Hrycyk uderzył dłońmi w blat stołu, żeby skupić na sobie uwagę.

– Rozwiąż wreszcie tę sprawę, bo na razie nie widzę żadnych efektów. A jeśli Maciążek dostanie awans, który faktycznie się mu należy już od jakiegoś czasu, to wtedy przemyślę twoją kandydaturę – oznajmił. – Zgoda?

– Niech będzie – przytaknęła Sawicka.



Podniosła się i wyszła z pomieszczenia. Maciążek natomiast uważnie spojrzał na swojego przełożonego.

– Chcesz jej dać stanowisko kierownicze? – spytał Maciążek. – Ta prokuratura tego nie wytrzyma. Powiem więcej: to miasto nie jest na to gotowe.

– Zamierzam to rozważyć, ostatecznie byłoby to ciekawe rozwiązanie. Mogłoby okazać się korzystne – przyznał Hrycyk. – Wbrew pozorom to pozwoliłoby ją bardziej trzymać w ryzach. Musiałaby więcej czasu spędzać na biurokracji niezwiązanej ze sprawami. Skupiłaby się tylko na najbardziej medialnych sprawach.

– Nie licz na to, ona zawsze stawia na swoim – stwierdził Maciążek. – Nie dasz rady jej sobie podporządkować. Biurokrację oleje, a innym prokuratorom będzie zabierać najciekawsze sprawy.

– Warto dać jej szansę, zresztą jeśli tego nie zrobię, i tak będzie próbowała to na mnie wymusić – odparł Hrycyk. – Przyznam, że Englerta nie widzę na tym stanowisku. A już na pewno nie w sytuacji, w której Sawicka miałaby pracować pod jego zwierzchnictwem. To by skończyło się jeszcze gorzej.

– Englert też nie zniesie pracy pod zwierzchnictwem Sawickiej – zauważył Maciążek.

– Obawiam się, że któreś odejdzie – przyznał Hrycyk. – Trzeba to będzie bardzo drobiazgowo zaplanować. Ostatecznie potrzebujemy ich obojga.

## Rozdział 88

Sawicka otworzyła drzwi do swojego gabinetu. Za biurkiem zamiast Michalskiego zobaczyła Englerta. Przeklęła w myślach. Czuła wcześniej vibracje telefonu, nie sprawdziła jednak wiadomości. Teraz czuła, że to był błąd.

– Co tu robisz? – spytała. – Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszała, a już tym bardziej wpuściła.

– Zapomniałaś mnie również poinformować o przesłuchaniach w sprawie, którą prowadzimy razem, co?

– Działalam szybko i skutecznie – odparła. – Wyleciało mi z głowy wspomnienie ci o tym. Nie rób dramy.

Englert zacisnął usta w wąską linię. Zdusił w sobie to, co naprawdę chciał powiedzieć.

– Zapoznałem się już z nagraniami – poinformował. – Michalskiemu kazałem wrócić na komendę i szukać rodziny Jędrucha.

– Słusznie, odnalezienie ich to teraz nasz priorytet.

Sawicka podeszła do biurka i zajęła miejsce obok niego. Z szafki wyciągnęła butelkę wody i szklankę. Całkowicie ignorowała drugiego prokuratora.

– Nic nie powiesz?

– Skoro już tu jesteś, to jesteś. Nie wyrzucę cię przecież – odparła. – Nie mam wpływu na to, że sprawę prowadzimy razem. Wcześniej czy później musiałeś tutaj dotrzeć albo do mnie zadzwonić.

– Gdybym zadzwonił, powiedziałaabyś mi, co robisz?

– Pod warunkiem że usłyszałabym swój telefon i uznała za stosowne go odebrać.

– Nie da się z tobą współpracować. Nie rozumiem, dlaczego musisz tak wszystko utrudniać.

– Ciężko współpracuje się z kimś, kto chce bezpodstawnie wpakować cię do pierdła.

– Nie powiedziałbym, że bezpodstawnie – odparł Englert. – Mam powody, by sądzić, że...

– No widzisz, i tu leży problem naszej współpracy – stwierdziła Sawicka. – Nigdy się nie dogadamy, bo masz ze mną problem. Zejdź ze mnie, to wtedy będzie nam się łatwiej współpracowało.

Zamilkli, gdy usłyszeli pukanie do drzwi. Sawicka rzuciła „proszę”. Do gabinetu wszedł mężczyzna w eleganckim garniturze, ale niezbyt dobrze dopasowanym. Rękawy marynarki były za krótkie i mocno opinały się na ramionach. Były dyrektor Zakładu Karnego w Nowogardzie zajął miejsce naprzeciwko nich. Unikał ich wzroku.

– Dziękujemy za tak szybką reakcję na nasze wezwanie – powiedział Englert. – Bez wątpienia przyczyni się to do wyjaśnienia wątpliwości w prowadzonej przez nas sprawie.

Sawicka przewróciła oczami. Kurtuazja w wykonaniu Englerta była dla niej zwykłym marnotrawieniem czasu. Były dyrektor Skrzypkowski miał informacje, które chciała z niego wydobyć jak najszybciej.

– Zawsze służę pomocą – odezwał się ostrożnie Skrzypkowski. – Nie wiem natomiast, w jakiej sprawie mógłbym pomóc. Jestem od wielu lat na emeryturze i trzymam się z daleka od wszelkich możliwych problemów.

– To dobrze się składa, bo nasze pytania będą dotyczyć sprawy sprzed lat, kiedy był pan jeszcze dyrektorem zakładu karnego – poinformował Englert.

– Wątpię, że bym był w stanie pomóc. Dyrektorem byłem przez kilkanaście lat. Nie mogę pamiętać zbyt wielu szczegółów.

– Jestem przekonany, że tę sprawę pan pamięta – oznajmił Englert. – Ale zaczniemy od odebrania od pana danych i standardowych pouczeń.

Englert zerknął na Sawicką, ona jednak ani drgnęła. Prokurator zdusił w sobie przekleństwo. Sięgnął po dowód osobisty, który podał mu Skrzypkowski, spisał jego dane, a następnie zadał pytania o jego podstawowe dane osobowe. Następnie wręczył mu pouczenia dla świadków.

– No dobrze, w takim razie zacznijmy – powiedział Englert. – Chcemy spytać o sprawę osadzonego Roberta Jędrucha.

Skrzypkowski drgnął niespokojnie. Drżące dłonie oparł na udach. Przygarbił się lekko, tak jakby próbował się ukryć.

– Przykro mi, ale nie kojarzę takiego osadzonego – powiedział Skrzypkowski. – Tak jak mówiłem, byłem dyrektorem przez wiele lat. Przez zakład karny przewinęło się wielu różnych osadzonych i...

– Ilu z nich znalazł pan powieszonych na pętli skonstruowanej z pościeli, ze skrępowanymi z tyłu dłońmi? – spytała Sawicka. – A może powinnam spytać, jak wielu osadzonych pan zabił?

Englert zerknął na Sawicką z niesmakiem. Rzadko uciekał się do tak otwartego prowadzenia przesłuchania. Wolał skłaniać ludzi powoli do swobodnych i przede wszystkim dobrowolnych zeznań.

– Co też pani?! To całkowity absurd! – krzyknął Skrzypkowski. – Jak pani śmie zarzucać mi zabicie osadzonego, i to po dwudziestu latach?! Według opinii biegłego lekarza Robert Jędruch zginął na skutek samobójstwa. Nie było w tym udziału osób trzecich, a już tym bardziej mojego.

– Czyli jednak pamięta pan Roberta Jędrucha – skwitowała Sawicka.

Skrzypkowski zmierzył ją niechętnym spojrzeniem. Na jego karku pojawiły się kropelki potu. Otarł je drżącą dłonią. Nie był gotowy na to, że ta jedna sprawa kiedykolwiek do niego wróci.

– Tak, pamiętam Roberta Jędrucha – przyznał. – Osadzony faktycznie powiesił się w swojej celi. Miał dłonie skrępowane za plecami, ale lekarz uznał, że było to samobójstwo. Nikt tego nie zakwestionował, to wszystko. Niestety kiedyś takie sytuacje się zdarzały. Cele nie były monitorowane i było trudniej temu zapobiec.

– Jest pan pewny, że to wszystko? – spytał Englert.

## Rozdział 89

Otworzył drzwi do mieszkania i wszedł do środka. Przywitała go cisza, zdołał się już do niej przyzwyczaić, a nawet ją polubić. Jedynie czasami brakowało mu towarzystwa, dlatego starał się być cały czas w kontakcie ze swoją rodziną i dawnymi przyjaciółmi.

Prokurator Zięba wszedł do kuchni i rozpakował zakupy, które przyniósł z małego sklepu osiedlowego. Następnie włożył pierogi do mikrofalówki. Oczekał dwie minuty, a później poszedł do salonu. Włączył wiadomości i zaczął jeść. Usłyszał hałas. Zamarł na dłuższą chwilę z pierogiem nabitym na widelec. Miał wrażenie, że dźwięk dochodził z wnętrza mieszkania. Jadł dalej, dźwięk się powtórzył. Zięba wyłączył telewizor i nasłuchiwał. Czuł, jak serce wali mu w piersi.

– Wyłaż! – krzyknął Zięba.

Minęła dłuższa chwila. Był już przekonany o tym, że się przesłyszał, kiedy do pomieszczenia wszedł wysoki mężczyzna w obszernej szarej bluzie. W prawej ręce trzymał broń. Celował dokładnie w jego głowę. Zięba uważnie obserwował każdy jego ruch.

– A więc teraz przyszedłeś po mnie – powiedział spokojnie Zięba. – W porządku, powiesz mi, kim jesteś?

– Kimś, komu zmarnowałeś całe życie.

– Niezależnie od tego, jaki mieliśmy start, nasze życie kształtują decyzje i wybory, które podejmujemy samodzielnie – powiedział Zięba. – Nie możesz mnie obwiniać za to, że jesteś niezadowolony ze swojego życia.

– To ty je zrujnowałeś! – wykrzyknął mężczyzna. – Zabrałeś mi ojca!

Nieznajomy zdjął kaptur. Zięba rozpoznał go bez trudu jako syna Roberta Jędrucha. Wyglądali niemal identycznie. Jednak Adam miał charakterystyczną bliznę przechodzącą przez środek prawej brwi. W dzieciństwie spadł z drzewa i rozciął sobie łuk brwiowy. Jędruch miał jeszcze jednego syna, Pawła. Różnica wieku pomiędzy braćmi wynosiła dwa i pół roku. Pamiętał to doskonale.

– Faktycznie, życie twojego ojca nie potoczyło się najlepiej. To był niefortunny zbieg okoliczności, który zdecydował o jego niesłusznej śmierci – powiedział Zięba. – W dalszym ciągu jednak uważam, że ty miałeś dostateczną szansę na to, aby przeżyć swoje życie dobrze. Masz teraz dwadzieścia dziewięć lat, jeśli nadal pałaszujesz jedynie chęcią zemsty, to już tylko twoja wina.

– Jak śmiesz? – spytał Adam Jędruch. – Nie potoczyło się najlepiej? Fałszywie oskarżyłeś mojego ojca i wpakowałeś go do więzienia, a później zleciłeś jego zabójstwo!

– Nie wszystko wiesz. Nie rozumiesz wielu rzeczy, ale nie musisz – powiedział Zięba. – Nie zamierzam się wybielać. Częściowo faktycznie odpowiadam za śmierć twojego ojca. Tak samo jak Sztorc, Cichocki, Kania, a także Skrzypkowski i Bączyk.

– Wiem wystarczająco dużo, by ocenić, kto zasłużył na to, by zginąć.

Zięba westchnął zrezygnowany. Przyglądał się młodemu mężczyźnie, stojącemu przed nim. Zmarnował sobie całe życie. Zabił tak wiele osób, że jedyny wyrok, jaki mógł zapaść w sprawie, to kara dożywotniego pozbawienia wolności. Na przedterminowe zwolnienie nie będzie mógł liczyć. Z kolei jego motywacja nie stanowiła żadnego usprawiedliwienia, nie w sytuacji, w której wykazał się tak dużym okrucieństwem. Zięba czuł teraz nieopisany żal. Był szczerze przekonany, że uda mu się naprawić dawne krzywdy. Bardzo chciał pomóc rodzinie Jędruchów, zresztą nie tylko on. Przez lata składali się we czwórkę, wysyłając im cyklicznie spore kwoty, które miały zaspokoić ich potrzeby i dać szansę synom Jędrucha na zdobycie wykształcenia. Próbowali w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia.

– Zmarnowałeś sobie życie, nie mogę w to uwierzyć. Otrzymałeś naprawdę sporo. Przed tobą było tak wiele perspektyw – powiedział Zięba. – Nie wiem, jak mogłeś je wszystkie zmarnować owładnięty chęcią zemsty. Twój rodzice nie byłiby z ciebie dumni.

– Zamknij się! – krzyknął Adam Jędruch. – Nie masz prawa tak do mnie mówić!

– Czy ty w ogóle wiesz, co zrobiłeś? – spytał Zięba. – Zabiłeś tyle osób, sprawiłeś tak wiele cierpienia. Wszystko dla niepotrzebnej zemsty. Mogłeś po prostu żyć i sięgać po marzenia. Nie wierzę, nie wierzę w to.

– Zabiliście mi ojca i zmarnowaliście życie, zasługujecie na to, żeby umrzeć!

## Rozdział 90

W gabinecie panowała cisza przerywana jedynie niespokojnym oddechem Skrzypkowskiego. Mężczyzna kilkakrotnie zmieniał pozycję. Rozstawiał szerzej nogi, zakładał nogę na nogę, siadał bardziej na krawędzi krzesła. Unikał wzroku prokuratorów, a na jego koszuli zaczęły pojawiać się ślady potu.

– Czy to prawda, że w celi razem z Robertem Jędruchem został osadzony Maksymilian Bączyk, brat jednej z ofiar? – spytał Englert.

– To absurd – zaprzeczył Skrzypkowski. – Coś takiego nie mogło się zdarzyć.

– Rozmawialiśmy już z Płaczkiem – powiedziała Sawicka. – Domyśla się pan, co nam powiedział?

Skrzypkowski zamilkł, spuścił głowę i ukrył ją w dłoniach. Nie potrafił już zapanować nad stresem. Dopadły go wyrzuty sumienia, które od lat spychał w najdalsze zakątki świadomości.

– Zabił go pan? – spytała Sawicka.

– Co? Nie! Nie jestem mordercą.

– Zlecił pan jego zabójstwo?

– Nie słyszy pani, co mówię? Oczywiście, że nie. Nie miałem w tym żadnego interesu. Nikogo nie zabiłem.

– W takim razie, cokolwiek pan zrobił, już się przedawniło. Nie musi się pan obawiać odpowiedzialności karnej – powiedziała Sawicka. – A nam niespecjalnie zależy na tym, by doprowadzić pana przed sąd. Chcemy dopaść zabójcę, który najwyraźniej mści się za to, co przydarzyło się Robertowi Jędruchowi.

– Nie wiem, o czym pani...

– Natomiast jeśli nie będzie pan odpowiadał na nasze pytania zgodnie z prawdą, uznamy to za brak współpracy. Dokładniej: za utrudnianie śledztwa, zatajanie ważnych dowodów, być może nawet ich ukrywanie, a za to będziemy mogli postawić pana przed sądem i bez trudu doprowadzić do skazania – kontynuowała Sawicka. – Czy teraz lepiej rozumie pan swoje położenie?

Były dyrektor zakładu karnego w dalszym ciągu milczał. Czuł, jak serce tłucze mu się w piersi. Nie potrafił spojrzeć na dwójkę prokuratorów. W jego głowie trwała gonitwa myśli, której nie był w stanie powstrzymać. Urywki tamtej nocy wciąż miał w pamięci. Nigdy nie analizował swojej decyzji. Po prostu wykonał zadanie. Wiedział, że nie było to dobre rozwiązanie, ale nie chciał tego do siebie dopuścić.

– Musi nam pan powiedzieć o wszystkim, co wydarzyło się w związku ze śmiercią Roberta Jędrucha. Najlepiej od początku, bez pomijania jakichkolwiek szczegółów – poleciła Sawicka. – To dla pana jedyne korzystne rozwiązanie w obecnej sytuacji.

Skrzypkowski się nie odezwał. W dalszym ciągu uparcie wpatrywał się w swoje buty.

– Będzie pan zeznawał? – spytał Englert. – Czy woli się pan skonsultować z prawnikiem? Aczkolwiek w tej sytuacji wszystko jest jasne. Nie pociągniemy pana do odpowiedzialności, nie będziemy oceniać. Zależy nam jedynie na informacjach.

Mężczyzna skinął głową. Nadal jednak na nich nie patrzył.

– To prawda, że brat ofiary Maksymilian Bączyk został osadzony w jednej celi z Jędruchem. Tamtej nocy napadł na niego. Skrępował mu dłonie za plecami, obił go kilka razy, tak żeby nie było widać śladów. A ostatecznie go powiesił – powiedział Skrzypkowski. – Nie wiem tylko, czy zrobił to sam, czy z pozostałymi współosadzonymi. Nie zdziwiłoby mnie to wcale. Na Jędrucha była ogromna nagonka w mediach, doprowadzał wszystkich do szału. Atakował młode kobiety, brutalnie je gwałcił. Nie było na to zgody.

– Czy to Bączyk panu zapłacił za umożliwienie zabicia Jędrucha? – spytał Englert.

– Nigdy bym się na coś takiego nie zgodził. Nie wchodziłem w żadne układy z osadzonymi. Zresztą nie wiedziałem, że dojdzie do zabójstwa, a następnie upozorowania samobójstwa – wyszeptał Skrzypkowski. – Gdybym tylko mógł to przewidzieć... W życiu nie sądziłem, że posuną się do czegoś takiego.

– Czy w takim razie na prośbę Bączyka przeniósł go pan do celi, którą zajmował osadzony Jędruch? – drażył Englert.

– Nie, Bączyk jedynie na tym skorzystał – wyjaśnił Skrzypkowski. – Nie wiem, kto zlecił jego przeniesienie i czy w jakiś sposób dogadał się z Bączykiem. Tego już się jednak nie dowiecie. Bączyk zachorował na nowotwór kości jeszcze w czasie odsiadki. Zmarł.

Prokuratorzy spojrzeli na siebie zdziwieni.

– Zaraz... to nie Bączyk chciał przeniesienia do celi Jędrucha? – spytała Sawicka. – I to nie on zażyczył sobie z nim czasu sam na sam bez nadzoru strażników?

– Oczywiście Bączyk tego chciał, i to bardzo. Wielokrotnie odgrażał się, że kiedy tylko dostanie Jędrucha w swoje ręce, ubije go jak psa, a to najłagodniejsze z określeń. Próbował go również kilkukrotnie dopaść na spacerunku. Nie traktowałem tego serio, szczerze mówiąc. W zakładach karnych nie dochodziło do zabójstw, co najwyżej do pobić. Nikt nie zamierzał zwiększać sobie wyroku ani odbierać szansy na przedterminowe zwolnienie – przyznał Skrzypkowski. – Nigdy nie ulegałem osadzonemu. Nie rozmawiałem nawet z Bączykiem o tej sytuacji.

– Nie rozumiem – przyznał Englert. – To kto w takim razie zażądał przeniesienia Bączyka?

Skrzypkowski ponownie zamilkł, spuszczać wzrok.

– Kto tego zażądał? – naciskała Sawicka.

– Prokurator Zięba – wydusił Skrzypkowski. – Przyszedł do mnie zaledwie kilka dni po osadzeniu Jędrucha. Nie mogłem mu odmówić. Nie potrafiłem.

– Prokurator Zięba? – spytała Sawicka.

– Tak, właśnie on. Przyszedł osobiście – potwierdził Skrzypkowski. – Tego dnia widział się również z Bączykiem. Nie wiem, o czym z nim rozmawiał, i szczerze mówiąc, nie chcę tego wiedzieć.

Englert zerknął na Sawicką, która milczała, nie patrzyła ani na niego, ani na Skrzypkowskiego. Zdawała się pogrążona we własnym świecie.

– O co dokładnie poprosił pana prokurator Zięba? – zapytał Englert.

– Zależało mu na przeniesieniu Bączyka do celi razem z Jędruchem. Niczego nie wyjaśniał, nie podał żadnego powodu. Tłumaczyłem mu, że to niezgodne z procedurami i potencjalnie niebezpieczne, ale był nieugięty – powiedział Skrzypkowski. – Ostatecznie mu uległem. Wierzyłem, że ma w tym jakiś głębszy cel. Przecież prokuratorowi nie mogło zależeć na zabiciu osadzonego, to absurd.

– Czy kiedykolwiek rozmawiał pan z nim o tym po śmierci Jędrucha? – spytał Englert.

– Nigdy – odparł Skrzypkowski. – Początkowo mnie unikał, nie odbierał telefonów. Później temat rozszedł się po kościach. Sam w pewnym momencie uznałem, że tak jest lepiej.

– Jakim osadzonym był Jędruch? – zapytał Englert.

– Nie sprawiał absolutnie żadnych problemów. Był kulturalny, grzeczny, powiedziałbym wręcz, że uczynny. Chciał pomagać, pracować i jak najmniej przebywać w celi. Cały czas powtarzał, że jest niewinny – opowiadał Skrzypkowski. – Różnił się od pozostałych osadzonych. Szczerze mówiąc, sam bym nigdy go nie podejrzewał o te wszystkie zbrodnie. Tyle że to złudne wrażenie. W swojej pracy niejednokrotnie przekonałem się, że ci z pozoru najbardziej normalni są bardzo niebezpieczni.

– Czy rozmawiał pan z kimkolwiek o tej sprawie? – zapytała Sawicka. – Kiedykolwiek.

– Nie chciałem wiedzieć, co stało się tamtej nocy – odparł Skrzypkowski. – Po prostu wolałem nie rozumieć.

## Rozdział 91

Zięba nie śmiał się poruszyć. Siedział na fotelu i wpatrywał się w wymierzoną w niego broń. Był gotowy na śmierć. Nie zamierzał się bronić. Nie widział też na to żadnych szans.

– Po tym, jak zabrali ojca, matka się jeszcze jakoś trzymała, dziadkowie też. Było nam bardzo ciężko, ale dawaliśmy radę. Wspieraliśmy go przez cały proces. Byliśmy rodziną i trzymaliśmy się razem. Wierzyliśmy, że ktoś mu uwierzy, ale nie... nie pozwoliliście na to. Wpakowaliście go do pierdła na dożywocie, a później zabiliście. Wszystko skrzętnie zaplanowaliście – opowiadał Jędruch. – Zniszczyliście całą naszą rodzinę. Czegoś takiego nie da się po prostu wybaczyć.

– Przesyłaliśmy cyklicznie pieniądze, żeby było wam łatwiej. To były spore kwoty, które miały wam zapewnić lepsze życie – powiedział Zięba. – Chcieliśmy wam chociaż częściowo wynagrodzić to, co się stało.

– Wynagrodzić? – zakpił Jędruch. – Matka wpadła w depresję, praktycznie nie było jej w naszym życiu, wreszcie wzięła leki i się zabiła. Dziadek chlał i tłukł zarówno mnie, jak i Pawła. Wyżywał się na nas za to, co przytrafiło się ojcu, jakbyśmy mieli na to jakikolwiek wpływ. Babcia milczała i udawała, że tego nie widzi. Żyliśmy z piętnem rodziny mordercy, nikt nie chciał mieć z nami nic wspólnego. Praktycznie nikt z nami nie rozmawiał, sąsiedzi całkowicie się od nas odwrócili. Dosłownie wszyscy patrzyli na nas podejrzliwie i wytykali palcami. Mieliśmy naprawdę fatalne dzieciństwo, a jak zabrakło matki i zostaliśmy tylko z dziadkami, było jeszcze gorzej.

– Rozumiem, że to nie było łatwe, ale wciąż... – Zięba się zawahał. – Mogliście wyjechać na dobre studia, wystarczyło się uczyć i po prostu przeczekać ciężki moment. Nie musiałeś zabijać.

– Paweł często uciekał z domu, nie radził sobie z tym wszystkim. W końcu wdał się w bójkę. Bardzo długo leżał w szpitalu. Myślałem, że to go czegoś nauczy, ale myliłem się. Później zaczął handlować narkotykami, chciał dla nas lepszego życia. Uzależnił się, ciągałem go na odwyki, ale to niczego nie dało. W końcu zapuścił sobie złoty strzał. Podobno nie cierpiał. Po drodze odeszli dziadkowie. Zostałem całkiem sam – kontynuował Jędruch. – Rozumiesz? Miałem wszystko. Surowych dziadków, ale byli w porządku. Kochającą matkę, fajnego ojca, upierdliwego brata. Miałem rodzinę, a wy mi to odebraliście.

– Przykro mi – zapewnił Zięba. – Naprawdę mi przykro, że padło właśnie na was i że tak to się wszystko potoczyło. To miało wyglądać zupełnie inaczej. Żaden z nas tego nie chciał. Po prostu...

– Przykro?! Tobie jest przykro?! – krzyknął Jędruch. – Tylko tyle masz do powiedzenia? Tylko tyle...?

– Nic więcej nie mogę zrobić – powiedział Zięba. – Nie ma dobrych słów w takiej sytuacji.

– Nie byłoby takiej sytuacji, gdyby nie wy – przypomniał Jędruch. – Mój brat umarł i to był dla mnie impuls do działania. Stwierdziłem, że nie zgadzam się, żebyście dalej chodzili po tym świecie. Nie zasłużyliście na spokojną starość. Wtedy zacząłem planować zemstę. Zajęło mi to niemal rok.

Jędruch podszedł bliżej i przytknął byłemu prokuratorowi broń do czoła. Zięba zastygł bez ruchu. Nie płakał, nie błagał go o nic, był pogodzony z tym, że straci życie. Wyrzuty sumienia zżerały go od środka. Po śmierci Jędrucha nie śledził już losów jego rodziny. Miał się tym zająć Sztorc. On jedynie przekazywał pieniądze. Co jakiś czas pytał, odpowiedź była taka sama: radzą sobie.

– Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego wybraliście mojego ojca, dlaczego akurat on? Co miał w sobie takiego, że wytypowaliście go na kozła ofiarnego? – chciał wiedzieć Jędruch. – Dlaczego zniszczyliście akurat nasze życie? Obok nas mieszkała totalnie patologiczna rodzina, mogliście wziąć ich. Nie sprawiłoby wam to żadnej różnicy!

Odsunął się od Zięby o kilka kroków. Nie przestawał jednak celować do niego z broni.

– Początkowo twój ojciec był podejrzany w sprawie. Pasował do rysopisu sprawcy podanego przez świadków, był praktycznie tego samego wzrostu, podobnej postury, miał również brodę. Wracał z pracy późnymi wieczorami w godzinach, kiedy atakował sprawca. Był widziany w okolicach trzech miejsc zbrodni, tam również psy złapały jego zapach. W waszym domu znaleźliśmy zakrwawiony nóż – wyjaśnił Zięba. – Sprawdzaliśmy go. Przez długi czas był głównym i jedynym podejrzany. W końcu pobraliśmy od niego materiał biologiczny, ten wykluczył go jako sprawcę. A nóż w waszym domu nie miał nic wspólnego

z zabójstwami. Twój ojciec był niewinny. Zwolniłem go z aresztu i wyszedł do domu.

– To co wam się nagle później odmieniło? – spytał Jędruch. – No mów...

Usłyszeli dzwonek do drzwi. Zięba zdusił w sobie przekleństwo. Nie spodziewał się nikogo. W końcu ktoś pociągnął za klamkę. Drzwi ustąpiły, zapomniał je za sobą zamknąć. Policjanci, którzy go pilnowali, byli pod blokiem, rzadko sprawdzali, co się u niego działo. Członkowie jego rodziny byli w innym mieście, nie zapowiadali się z wizytą. Tylko jedna osoba mogła teraz przyjść.

– Halo, jest tu kto? – spytała Sawicka.



## Rozdział 92

Dwoje prokuratorów weszło do klatki schodowej bloku, w którym mieszkał Zięba. Po drodze sprawdzili, czy policjanci w dalszym ciągu stoją pod domem i go obserwują. To był również jasny przekaz, że Zięba był w mieszkaniu.

Englert zadzwonił dzwonkiem do mieszkania. Za drzwiami było zupełnie cicho. Jedyne, co słyszeli, to muzyka dochodząca z mieszkania wyżej.

– No nic, spróbuj może do niego zadzwonić – powiedział Englert. – Pewnie wyszedł do sklepu.

– Jak to wyszedł? – spytała Sawicka. – Przecież policjanci są na dole, powinni go cały czas pilnować.

Englert zapukał do drzwi. Zrobił to na tyle mocno, że poczuł ból w prawej dłoni. W dalszym ciągu nie było jednak żadnej reakcji.

Sawicka zerknęła na zegarek. Znała zwyczaje Zięby. Wiedziała, że o tej porze był zazwyczaj w domu. Nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi. Ustąpiły. Prokuratorzy wymienili zaniepokojone spojrzenia. Weszli do środka.

– Halo, jest tu kto? – spytała Sawicka.

Englert zamknął za nimi drzwi. Kobieta zrobiła kilka kroków do przodu. Kierowała się w stronę salonu. Niespodziewanie usłyszeli dźwięk dochodzący z salonu, powtórzył się kilkukrotnie. Nie potrafili go zidentyfikować. Sawicka zrobiła jeszcze kilka kroków w kierunku pomieszczenia, z którego dochodził hałas.

– Uciekaj! – krzyknął Zięba.

Nie zdążyli w żaden sposób zareagować. Z salonu wybiegł wysoki mężczyzna. W rękę trzymał broń, mierzył do nich.

– Do salonu.

Żaden z prokuratorów nie zareagował. Na dole byli policjanci, którzy mieli cały czas obserwować mieszkanie Zięby. Mężczyzna powinien być w swoim domu sam, bezpieczny. Nie spodziewali się takiego rozwoju sytuacji.

– Nie słyszeliście? – spytał Jędruch. – Do salonu, inaczej wam łby rozwałę.

– Chcesz zastrzelić dwóch prokuratorów okręgowych, i to w sytuacji, gdy na dole jest radiowóz z policjantami – mruknęła Sawicka. – No, doprawdy, powiem ci, wspaniały pomysł.

– Zanim tu dobiegną, zdążę się zabić, niczego mi nie zrobią – odparł Jędruch. – Zabiłem sześć osób, jedna w tę czy we w tę nie robi mi różnicy.

– Słuszna uwaga – skwitowała Sawicka.

– Czy ty choć raz możesz być poważna? – zapytał Englert. – Gość mierzy do nas z broni palnej.

– A co, masz pietra? – odparła Sawicka. – Pierwszy raz ktoś do ciebie mierzy z broni?

Niespodziewanie Jędruch chwycił ją bardzo mocno za ramię i wepchnął do salonu. Spojrzał na Englerta. Ten uniósł ręce do góry i powoli przeszedł do wskazanego pomieszczenia. Sawicka siedziała na kanapie. Dopiero po chwili dostrzegł Ziębę na fotelu.

– Siadaj na kanapie obok niej – polecił Jędruch.

Englert bez słowa wykonał polecenie.

– Powiesz mi, kto to jest? – spytała Sawicka. – I jakim cudem lata z bronią po twoim mieszkaniu?

– To Adam Jędruch – odpowiedział Zięba.

– To by całkiem wiele wyjaśniało – przyznała Sawicka. – Oprócz tego, że wykiwał policyjną ochronę, co akurat nie powinno się zdarzyć.

– Zamknijcie się! – huknął Jędruch. – Bo zacznę do was strzelać!

– Podejrzewam, że skoro Zięba żyje, jest ku temu jakiś powód. Czegoś od niego chcesz, a skoro tak, to nie strzelisz – odparła Sawicka. – Po pierwszym strzale przybiegną tu policjanci z dołu.

Jędruch zaklął siarczyście. Podszedł do kobiety i wymierzył do niej z broni. Lufa pistoletu znajdowała się zaledwie kilka milimetrów od jej czoła. W końcu jednak cofnął się i podszedł do Zięby.

– Mów dalej.

## Rozdział 93

Kruk co jakiś czas zerkała na swojego partnera. Michalski milczał od powrotu z prokuratury, starał się skupić na pracy, co jakiś czas jednak wstawał od biurka i kręcił się bez celu po pomieszczeniu, czasami wychodził pod pozorem zrobienia kawy czy przyniesienia ryzy papieru.

– Powiesz mi w końcu, czym się tak stresujesz? – spytała Kruk. – Nie mogę już patrzeć na to, jak łazisz z kąta w kąt.

– Gabriela mi napisała, że według tego dyrektora to Zięba zlecił zabójstwo Jędrucha.

– O kurwa... żartujesz? – odparł Kruk. – Znasz jakieś szczegóły?

– No właśnie tylko tyle się od niej dowiedziałem – odpowiedział Michalski. – Napisała mi jeszcze, że razem z Englertem pojechali do mieszkania Zięby. Potem się już nie odzywała.

– Pewnie rozmawiają we trójkę – zauważyła Kruk. – Nie ma się raczej czym martwić. Co się może stać?

– Serio pytasz? – zakpił Michalski. – Zirytowana Gabriela, Englert obrażony na cały świat, Zięba, który za wszelką cenę nie chce nic powiedzieć o sprawie, i to wszystko na małej przestrzeni. To raczej przepis na katastrofę.

– Kiedy przedstawiasz to w taki sposób...

– No właśnie.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Kruk skupiła się na swoim laptopie, odświeżyła skrzynkę mailową. Szybko przebiegła wzrokiem po wiadomościach.

– Słuchaj, idą do nas odpisy aktów stanu cywilnego, ale prosiłam kobietę, żeby coś nam napisała już teraz. Wspomniałam, że to turbopilne i tak dalej.

Michalski podniósł na nią wzrok. Wykonał ponagląjący ruch ręką.

– Ilona i Robert Jędruchowie faktycznie mieli dwóch synów, Pawła i Adama – odczytała Kruk. – Adam urodził się w 1988. Paweł był dwa lata młodszy, ale nie żyje.

– Jak nie żyje?

– Zmarł w ubiegłym roku – odczytała Kruk. – Nie wiemy dokładnie, jak to się stało, ale w mailu jako przyczynę zgonu podali samobójstwo. Pewnie tak podano na karcie zgonu.

– To by mogło pchnąć sprawcę do dokonania zabójstw – zauważył Michalski. – Adam może uważać Kanię, Sztorca, Cichockiego i Ziębę za winnych nie tylko śmierci ojca i matki, ale także brata. Z jego punktu widzenia wszyscy popełnili samobójstwo w związku z tą sprawą. On został sam. To impuls, który pchnął go do działania.

– Możesz mieć rację, ale w takim razie kto zabija razem z nim? – spytała Kruk. – Nie ma wątpliwości, że sprawców jest dwóch. A jeśli to nikt z rodziny, to czemu mu w tym pomaga? Ogarnął sobie jakiegoś gwałciciela do pomocy czy co?

– Tego musimy się dowiedzieć – odparł Michalski. – A mamy jakieś miejsce zamieszkania?

– Sprawdziłam, według bazy jest nadal zameldowany w rodzinnym domu. Z kolei według urzędu pracy w tej chwili pobiera zasiłek jako bezrobotny – czytała dalej Kruk. – Z wykształcenia jest informatykiem.

– Pewnie odłożył sobie pieniądze po to, by móc przygotować zbrodnię. Tylko co dalej? – rozmyślał głośno Michalski. – Zemści się, ucieknie gdzieś daleko i zacznie życie od nowa czy popełni samobójstwo?

– Jedźmy do jego domu – powiedziała Kruk. – Im szybciej, tym lepiej.

## Rozdział 94

Sawicka dyskretnie rozejrzała się po mieszkaniu. Nie mieli zbyt wielu opcji. Policjanci byli na dole, wątpiła jednak, żeby byli sobie w stanie poradzić z kimś, kto nie cofnie się przed niczym, żeby osiągnąć cel. Już samo to, że prokuratorzy znaleźli się w takiej sytuacji, jasno świadczyło o nieudolności policji. Uważnie obserwowała Jędrucha, kiedy był skupiony na Ziębie, włożyła rękę do kieszeni spodni i wyciszyła telefon, żeby przypadkiem nie zadzwonił. Miała nadzieję, że Michalski zorientuje się, że coś jest nie w porządku.

– Mów! – polecił ponownie Jędruch.

Englert i Sawicka wymienili spojrzenia. Widziała przerażenie w jego oczach. Siedział lekko przygarbiony, drżące dłonie trzymał na kolanach. Ona po ostatnich wydarzeniach nie miała już siły na strach. Była gotowa na wszystko.

– Chcę wreszcie poznać prawdę – dodał Jędruch.

Sawicka przyglądała się dawnemu mentorowi. Nie patrzył na mężczyznę, który mierzył do niego z broni palnej. Zdawał się pogrążony we własnych myślach. Ona równie mocno jak Jędruch chciała zrozumieć, co się wtedy wydarzyło. Nigdy nie podejrzewałaby Zięby o celowe dopuszczenie do skazania niewinnego człowieka. Dowody mówiły jednak same za siebie. Coś było na rzeczy.

– To były zupełnie inne czasy. Sprawa brutalnych zabójstw kobiet przerosła nas wszystkich. Nie byliśmy na nią gotowi i nie potrafiliśmy sobie z nią poradzić. Korzystaliśmy nawet z porad śledczych ze Śląska, którzy mieli większe doświadczenie, ale to w niczym nam nie pomogło – wyjaśnił Zięba. – Ówczesny komendant policji podał do wiadomości informację o tym, że zatrzymaliśmy sprawcę. Nie chciał słyszeć o tym, że twój ojciec był niewinny i został przez nas zwolniony z aresztu. Interesowały go jedynie efekty. Chciał mieć sprawcę. Musiał odtrąbić sukces w mediach, zabłysnąć przed przełożonymi.

– Mój ojciec był idealnym kozłem ofiarnym? – spytał Jędruch.

– Mieliśmy dowody, które wskazywały na to, że to twój ojciec jest sprawcą. Nie miał alibi na czas zabójstw, był widziany w okolicach trzech miejsc zbrodni i potwierdziły to również ślady osmologiczne. Rozpoznali go świadkowie, którzy brali udział w tworzeniu rysopisu. To były całkiem dobre dowody, a przynajmniej wystarczające w tak poważnej sprawie – odpowiedział Zięba. – A ślady biologiczne? Doszliśmy do przekonania, że trzeba powtórzyć badania. Pomyłki się zdarzały. Próbki zostały jednak zanieczyszczone. Wykonanie kolejnego testu stało się więc niemożliwe, a jednocześnie pozwoliło to na podważenie poprzedniego wyniku.

– I tylko to zadecydowało o tym, że mój ojciec został skazany za seryjne zabójstwa kobiet? – spytał Jędruch. – Skazaliście go na dożywotną izolację przez zanieczyszczoną próbkę? Sami ją pewnie zniszczyliście.

– Niestety, jak się później dowiedziałem, próbka została celowo zanieczyszczona w laboratorium. Presja odbijała się na nas wszystkich. Każdy z nas chciał zakończenia tej sprawy – przyznał Zięba. – I tak, wiedziałem to w chwili wnoszenia aktu oskarżenia. Mimo wszystko...

– Jebana próbka... – powiedział Jędruch. – Jedna jebana próbka.

– Przełożony zmusił mnie, bym potraktował twojego ojca jako oskarżonego. Potrzebowałem czasu na dalsze śledztwo. Próbowałem mu tłumaczyć, że jest niewinny, a prawdziwy sprawca wciąż jest na wolności i może zabijać – powiedział Zięba. – Nie był to jednak dla niego żaden argument. On podobnie jak komendant łaknął sukcesu, którym mógłby się pochwalić i dostać upragniony awans z przeniesieniem. Chciał uciec od tej sprawy, jak każdy z nas. Wyczerpałem w końcu argumenty. Zwłaszcza że twój ojciec sam się nam podłożył.

– Naprawdę oskarżyłeś niewinnego człowieka? – zapytała Sawicka.

Jędruch odwrócił się w jej stronę.

– Przymknij się – warknął Englert. – Zwariowałaś?

– Rozmawialiśmy ze Skrzypkowskim, to były dyrektor zakładu karnego. Powiedział nam, że to ty poprosiłeś o osadzenie Bączyka w jednej celi z Jędruchem. Bardzo chciałabym wiedzieć dlaczego.

– To nie jest dobry moment – uciął Englert. – Jesteś całkowicie niereformowalna.

– Zaraz... kim był Bączyk? – spytał Jędruch.

– Bratem jednej z zabitych kobiet, być może to on doprowadził twojego ojca do samobójstwa tamtej nocy albo po prostu go powiesił – powiedziała Sawicka. – Podobno to Zięba poprosił o jego przeniesienie do tej samej celi, w której był już twój ojciec.

W mieszkaniu zapadła cisza. Sawicka i Zięba mierzyli się spojrzeniami. Jędruch zbliżył się do niej, zasłonił swoim ciałem widok na byłego mentora. Poczuli, jak Englert obok niej zeszywniał ze strachu.

– Co dokładnie wiesz? – spytał Jędruch.

– Naprawdę tylko tyle. Nie mam pojęcia, dlaczego się na to zdecydowali. Nie rozumiem tego – przyznała Sawicka. – Zięba był moim mentorem. Nie chcę wierzyć, że wpakował niewinnego człowieka za kratki, a już tym bardziej że naraził go na potencjalne niebezpieczeństwo utraty życia. Jednak z każdą chwilą mam coraz więcej wątpliwości...

Jędruch podniósł się i z powrotem ruszył w kierunku Zięby. Stał naprzeciwko niego z wycelowaną bronią.

– Co ty robisz? – wyszeptał Englert. – Totalnie ci odbiło?

– Zamierzam to przeżyć – odparła Sawicka. – I zrozumieć, co tam się wtedy stało.

– Narażasz nas wszystkich.

– Zamknijcie się! – huknął Jędruch. – A ty mów dalej!

## Rozdział 95

Dom Jędruchów znajdował się w Jasienicy. Stał na końcu niewielkiej wsi, tuż pod lasem. Był oddalony od najbliższej posesji o kilkanaście metrów. Sprawiał wrażenie zaniedbanego i wymagającego remontu. Gdyby nie skoszona trawa i nowa skrzynka na listy, mógłby uchodzić za niezamieszkaną.

Michalski pchnął zardzewiałą furtkę i wspólnie z Kruk weszli na teren posesji. Szli po mocno ubitej ścieżce, miejscami była lekko zrosnięta. Zbliżyli się do drzwi, były zniszczone, ale zamek wyglądał na nowy. Policjantka zapukała. Nie było jednak reakcji. Z wnętrza nie dochodziły żadne dźwięki. Nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi, nie ustąpiły.

– Co robimy? – spytała Kruk.

– Ja zamierzam wejść do środka za wszelką cenę – odpowiedział Michalski. – Ty rób, co uważasz.

Policjant odsunął się od drzwi, zmuszając do tego również swoją partnerkę. Następnie wyciągnął broń i wycelował ją pomiędzy klamkę a zamek do drzwi.

– O nie, na to się nie zgadzam – stwierdziła Kruk. – Zaraz nam się zbiegnie tutaj pół wsi i jeszcze wezwą policję, a to już będzie przypał stulecia.

– Masz lepszy pomysł?

– Oczywiście, że tak – odparła Kruk. – Ten dom nie wygląda, jakby miał pancerne okna. Po prostu wybijmy jedną szybę i wejdźmy do środka.

– Niech będzie.

Michalski schował broń do kabury i ruszył wzdłuż ściany budynku. Bez trudu razem z Kruk zlokalizowali kuchenne okno. Policjant podniósł duży kamień i wybił nim szybę. Następnie zdjął skórzaną kurtkę, owinął ją wokół przedramienia i włożył rękę do środka przez dziurę w oknie. Otworzył je od środka. Strzepnął odłamki szkła, narzucił na siebie kurtkę i chwytając się parapetu, podciągnął się wyżej, aż w końcu dosłownie spadł do wnętrza domu. Podniósł się i spojrzał na Kruk.

– No chyba sobie kpisz, otwórz mi drzwi.

Kruk odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem w kierunku głównego wejścia do domu. Michalski pokręcił głową. Ponownie wyjął broń i na wszelki wypadek sprawdził wszystkie pomieszczenia na dolnym piętrze. Była tu kuchnia, salon, sypialnia oraz łazienka. Wnętrze było rodem z PRL-u, tak jakby mieszkali tu nadal dziadkowie Jędrucha. Część sprzętów była zniszczona, w domu panował bałagan.

Michalski podszedł do drzwi wejściowych i otworzył je przed partnerką.

– Zapraszam damę.

– Nie musieliśmy oboje wskakiwać przez okno – odparła Kruk. – Na dole czysto?

– Tak, a na górze totalna cisza – powiedział Michalski.

– No to idziemy.

Poruszali się powoli, każde z nich miało wyciągniętą przed siebie broń na wypadek, gdyby ktoś jednak był w domu. Już w połowie schodów prowadzących na piętro wyczuli znajomy zapach, którego nie dało się pomylić z żadnym innym. Z każdym krokiem stawał się bardziej intensywny.

– Chyba znaleźliśmy współnika – mruknął Michalski. – Tyle że już wiele nam nie powie.

– Liczba trupów w tej sprawie jest nieprawdopodobna – skwitowała Kruk. – Naprawdę nie przypominam sobie podobnego śledztwa w ostatnich latach.

Policjanci, kierując się zapachem, trafili do ostatniego pokoju na piętrze, była to główna sypialnia. Po drodze sprawdzili dwa pomieszczenia, łazienkę i pokój, w którym kiedyś musieli spać bracia. Wnętrze było puste, za to na łóżku w sypialni znaleźli zwłoki mężczyzny, miał mniej więcej metr osiemdziesiąt wzrostu. Zwłoki ubrane były w strój kuriera. Ofiara ledwie się w niego mieściła, co mogło być związane z rozcięciem zwłok gazami gnilnymi. Ciało nabrało już bladozielonego zabarwienia. Na czole widoczna była rana wlotowa. Przyczyna śmierci nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

– Nie żyje od co najmniej dwóch dni – stwierdził Michalski. – Trzeba wezwać techników i lekarza. Musimy przeszukać cały dom.

– A gdzie jest główny sprawca? – spytała Kruk. – Co jeśli teraz obserwuje dom Zięby?

Michalski wybrał numer Sawickiej, nie doczekał się jednak żadnej reakcji. Zadzwoił ponownie, ale

i tym razem nie odebrała telefonu. Wykonał połączenie raz jeszcze. Mieli umowę, że dzwonił trzy razy, jeśli sprawa była pilna. Komórkę miała zawsze przy sobie, wyciszała ją jedynie podczas rozpraw sądowych i czynności, mimo to często na nią zerkąca. Starąła się być zawsze w kontakcie, zwłaszcza gdy prowadziła tak ważną sprawę. Z tego względu w przeciwieństwie do Englerta dowiadywała się o wszystkim na bieżąco.

– Zrobimy tak: zawiadomimy dyżurnego i poprosimy o jakiś patrol z okolicy. Niech oni popilnują domu do czasu przyjazdu techników – powiedział Michalski. – My pojedziemy do Zięby, tak na wszelki wypadek.

– Mieszkania pilnują policjanci – zauważyła Kruk. – Myślisz, że coś się stało?

– Wolę to sprawdzić sam.

## Rozdział 96

Zięba zerknął na Sawicką. Patrzyła na niego z mieszaniną zawodu i irytacji. Nawet w takiej sytuacji nie potrafiła się powstrzymać. Nigdy wcześniej nie opowiadał jej o tej sprawie. Pamiętał o niej każdego dnia, przez cały ten czas trzymał kserokopię akt, ale nie chciał, by kiedykolwiek ją znalazła. Był szczerze przekonany, że nie zrozumiałyby, jakie intencje nim kierowały. Prawda jest taka, że wtedy po prostu się poddał, a później wyciągnął z tego profity. Nie był z tego dumny. Paradoksalnie jednak właśnie ta sprawa pomogła mu w karierze. Nigdy nie osiągnąłby tego, co miał, bez niej.

– Nie mogłem już jednak dłużej zwlekać. Prawdziwego sprawcy nie było. Traciłem grunt pod nogami. Sztorc i Cichocki byli przemęczeni. Chcieliśmy to wreszcie skończyć – kontynuował Zięba. – I wtedy pojawiła się piąta ofiara. Twój ojciec był na miejscu zbrodni.

– Mój ojciec nikogo nie zabił! – wykrzyknął Jędruch. – Był niewinny!

– Sąsiedzi zaalarmowani niecodziennym hałasem zawiadomili policję. Nie czekając jednak na wsparcie, sami weszli do mieszkania Ilony Danielewicz. Drzwi mieszkania były otwarte. Zeznali, że zobaczyli twojego ojca nad ciałem ofiary. Szybko go obezwładnili, związali i czekali na przyjazd policji – powiedział Zięba. – Uznałem, że jest winny. Zresztą nie tylko ja. Nie wierzyłem mu, że to zbieg okoliczności.

– Co powiedział? – spytał Jędruch.

– Miał wracać z pracy okrężną drogą, żeby pomyśleć. Chciał pobyć sam. Tłumaczył, że był w tej okolicy przez przypadek. Zobaczył mężczyznę z nożem wybiegającego z bloku. Twój ojciec wbiegł do środka, zauważył otwarte drzwi do mieszkania. Wszedł i zobaczył dziewczynę leżącą na łóżku. Starł się udzielić jej pierwszej pomocy, co mogłoby tłumaczyć obecność niewielkich śladów krwi ofiary na jego koszuli. Sąsiedzi usłyszeli jego wołanie, kiedy wzywał pomocy.

– Nie uwierzyłeś mu? – drażył Jędruch.

– W obliczu pozostałych dowodów nie – przyznał Zięba. – To był zbyt duży zbieg okoliczności. Zatrzymaliśmy go ponownie i wniosłem akt oskarżenia do sądu. Informacja o celowo zanieczyszczonej próbce mnie nie powstrzymała. Byłem pewny jego winy do piątej rozprawy, później wszystko się zmieniło.

Jędruch był coraz bardziej zdenerwowany. Miał rozbiegane spojrzenie. Często odchodził od Zięby na kilka kroków, po czym wracał. Zdarzało mu się go szarpać, przystawiać broń do skroni lub po prostu w niego mierzyć. Ciężko oddychał, włosy mu zwilgotniały. Cały czas mocno ścisnął broń. Sawicka czuła wibrujący telefon w tylnej kieszeni jeansów. Dzwonił trzykrotnie. Wiedziała, że to Michalski. Zastanawiała się, czy to, że nie odbiera, wzbudzi u niego na tyle duże obawy, że tutaj przyjedzie. To byłaby ich szansa. Wątpiła, żeby Jędruch zamierzał odpuścić Ziębie. Był w takim stanie, że mógł go zastrzelić w każdej chwili. Nie była tylko pewna, jakie plany miał co do nich.

– Co masz na myśli? – spytał Jędruch. – No mów wreszcie!

Zięba westchnął. Nie bał się śmierci, był na nią gotowy, od kiedy pochował żonę, jego dzieci się usamodzielniały i przeszedł w stan spoczynku. Miał wspaniałe życie, nie mógłby go sobie lepiej zaplanować. Teraz czuł jednak, jak ciężą mu wyrzuty sumienia. Wszystko do niego wróciło. Podniósł wzrok na Sawicką. Patrzyła na niego z wyrazem zawodu. Odwrócił wzrok. Nie był w stanie dłużej wytrzymać jej spojrzenia.

– Zginęła kolejna kobieta, Lucyna Kudryś, to była szósta ofiara. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości co do tego, że to robota wampira. Modus operandi sprawcy był dokładnie taki sam – powiedział Zięba. – Twój ojciec oczekiwał wtedy na proces w areszcie. To jasno świadczyło o tym, że był niewinny. Zabijał ktoś zupełnie inny, o kim wcześniej nie mieliśmy pojęcia.

– Nie ma niczego o szóstej ofierze w aktach – wyrwało się Sawickiej.

– Decyzja zapadła szybko. Nie ujawniliśmy modus operandi sprawcy. Sprawa zabójstwa Kudryś była prowadzona oddzielnie. Sprawa twojego ojca była kontynuowana i finalnie został on skazany na podstawie zebranych dowodów – kontynuował Zięba. – To była bardzo trudna decyzja, bez precedensu. Mieliśmy sprawcę, mieliśmy dowody jego winy i byliśmy w trakcie głośnego medialnie procesu. Jednocześnie twój ojciec najprawdopodobniej był niewinny. Spotkaliśmy się więc we czterech, by podjąć decyzję. Nie była łatwa. Jednak żaden z naszych przełożonych nie zaakceptowałby porażki, nie wyrażiliby zgody na wycofanie

sprawy, a opinia publiczna by nas zniszczyła. Było już na to za późno. Ostatecznie doszliśmy do wniosku, że nie będziemy przerywać procesu. Przed sądem pierwszej instancji orzekł Kania, a sąd drugiej instancji podtrzymał wyrok. Nikt nie miał wątpliwości co do winy twojego ojca.

– Oprócz was, wy wiedzieliście, że był niewinny! – wykrzyknął Jędruch. – Ale zamiast walczyć o niego, woleliście dbać o swoje kariery.

– To prawda, w tamtym momencie wybraliśmy kariery – potwierdził Zięba. – Ta sprawa sprawiła, że sukces towarzyszył nam przez wiele lat. I tylko my wiemy, jak bardzo żałowaliśmy tego każdego dnia.

– Żałowaliście, jasne – prychnął Jędruch. – Zniszczyliście nam życie!

– Chcieliśmy ująć zabójcę Kudryś po cichu, postawić go przed sądem i wtedy wykazać, że odpowiada za pozostałe pięć zabójstw, a twój ojciec przebywa niesłusznie w zakładzie karnym. To miało doprowadzić do wznowienia procesu na podstawie nowych dowodów i wreszcie zwolnienia Roberta z zakładu – wyjaśnił Zięba. – Mieliśmy szansę naprawić swój błąd. Twój ojciec jednak popełnił samobójstwo.



## Rozdział 97

Michalski prowadził szybko, lawirował pomiędzy samochodami, starając się jak najszybciej dotrzeć do mieszkania Zięby. W tym celu musiał jednak przedrzeć się przez prawie całe miasto w godzinach szczytu. Starał się ominąć większość robót drogowych, które znacznie ograniczały możliwości swobodnego przemieszczania się.

Kruk w tym czasie rozmawiała przez telefon, ale nie zwracał na to specjalnej uwagi. Ręce trzymał mocno zaciśnięte na kierownicy. Po drodze jeszcze kilkakrotnie wybrał numer Sawickiej, jednak ani razu nie odebrała. Miał coraz gorsze przecucia.

– Słuchaj, policjanci z patrolu rozpoznali denata – powiedziała Kruk.

– Raczej zidentyfikowali – poprawił odruchowo Michalski.

– Zwał, jak zwał – odparła Kruk. – W każdym razie to Łukasz Sołtyszczak. Trzy razy siedział za gwałt, w tym raz zbiorowy.

Policjant milczał dłuższą chwilę. Próbował skupić się na nowych informacjach, jego myśli wciąż jednak uciekały do Sawickiej.

– Rozumiesz, co to znaczy, prawda? – spytała Kruk. – Jędruch naprawdę zaplanował to wszystko od początku do końca. Opracował cały plan, zemsta go dosłownie pochłonęła.

– Zaangażował się – przyznał Michalski. – Zamierzał zabić wszystkich czterech i udreńczyć ich do granic możliwości.

– Nie był jednak w stanie skrzywdzić niewinnych kobiet. One nie miały nic wspólnego z tym, co zrobili ich mężowie. Dlatego wziął sobie do pomocy kogoś, kto będzie w stanie to zrobić za niego – zauważyła Kruk. – Sołtyszczak był jedynie pionkiem w jego planie zemsty.

– Zabił go, gdy przestał mu być potrzebny – potwierdził Michalski. – Ewentualnie wtedy, gdy zaczął mu przeszkadzać i zagrażał realizacji planu.

– No, tego zapewne już się nie dowiemy – stwierdziła Kruk. – Zabił go, a ciało porzucił w rodzinnym domu. Nie wygląda, jakby chciał tam wrócić.

Michalski zjechał z ronda i przyspieszył na pustej drodze. Do mieszkania Zięby zostało im zaledwie kilkadziesiąt metrów. Czuł, jak wali mu serce. Na parkingu przed blokiem dostrzegł samochód Sawickiej, zaparkował obok niego. Auto było puste.

– Dobra, idziemy do środka – zarządził.

– Zaczekaj, zapytamy najpierw policjantów, czy widzieli cokolwiek niepokojącego, dobra? – zaproponowała Kruk. – Głupio tam tak po prostu wparować. Pewnie zwyczajnie siedzą i rozmawiają.

– Niech będzie – wycedził Michalski.

Rozejrzeli się wokół, bez trudu udało im się rozpoznać nieoznakowany radiowóz. Stał w niewielkiej odległości, w miejscu, z którego był doskonały widok na klatkę schodową. Wspólnie ruszyli w tamtym kierunku. Wsiadli do samochodu, zajmując tylne miejsca.

– Cześć, Kruk i Michalski – przedstawiła ich Kruk. – Przyjechaliśmy zorientować się trochę w sytuacji.

Policjanci odwrócili się do nich. Na desce rozdzielczej leżało kilka paczków z pobliskiej cukierni. Każdy z nich trzymał również kubek kawy.

– Karapuda i Słychan – przedstawił ich policjant siedzący za kierownicą. Starał się swoim ciałem zasłonić słodkości.

– Nie ma się w zasadzie w czym orientować – oznajmił Słychan. – Zięba o trzynastej wyszedł do sklepu, wrócił koło piętnastej i nie wychodził już z mieszkania.

– A widzieliście prokurator Sawicką albo Englerta? – spytała Kruk. – Podobno przyjechali tutaj jakiś czas temu.

Michalski widział stąd okna mieszkania Zięby, znajdowało się na drugim piętrze. Jedno z nich było uchylone.

– Tak, przyjechali razem z godzinę temu – potwierdził Karapuda.

Michalski wyciągnął telefon z kieszeni, na ekranie wyświetlił wizerunek Adama Jędrucha.

W mieszkaniu znaleźli jego dokumenty. Na wszelki wypadek zrobił im zdjęcie. Podał telefon policjantom.

– Widzieliście go może? – spytał Michalski.

– Wchodził dzisiaj do klatki jakoś z rana – odpowiedział Karapuda. – Nie wiem, czy później wyszedł, bo pojechaliśmy za Ziębą na zakupy.

– A to ktoś ważny? – zapytał Słychan.

Kruk zerknęła niepewnie na Michalskiego. Widziała zdenerwowanie na jego twarzy. Niespodziewanie usłyszeli dźwięk wystrzału z broni palnej. Nie dało się go pomylić z żadnym innym. Michalski zerwał się i wybiegł z samochodu.

– Wezwijcie wsparcie i karetkę – poleciła Kruk.

## Rozdział 98

Jędruch podbiegł do Zięby i kilkakrotnie uderzył go w twarz. Mężczyzna jęknął z bólu. Englert siedział skulony, obserwował wszystko z niemym przerażeniem. Sawicka nerwowo rozglądała się po pomieszczeniu. Szukała rozwiązania. Podniosła się lekko, chciała podbiec do gabloty. Napastnik zauważył jednak jej ruch, więc od razu się wycofała, a uwaga Jędrucha na powrót skupiła się na Ziębie.

– Zleciłeś jego zabójstwo!

– Nie, nie zleciłem zabójstwa. Nikt nie zabił twojego ojca – zapewnił Zięba. – Robert Jędruch naprawdę sam powiesił się w swojej celi. Może ci być trudno w to uwierzyć, ale tak było.

Jędruch odsunął się od niego, w dalszym ciągu mierzył do niego z broni.

– To czemu ten dyrektor powiedział inaczej? – spytał Jędruch. – Po co miałby kłamać? Dlaczego znalazł się w jednej celi z Bączykiem?

Zięba poruszył kilka razy szczęką. Prawa część twarzy bolała go od uderzenia. Czuł się potwornie zmęczony. Nie chciał już dłużej rozmawiać. Był jednak winny wyjaśnienia Jędruchowi. Zasługiwał na to, żeby poznać prawdę. Zastanawiał się tylko, dlaczego nikt wcześniej mu ich nie udzielił. Czy zastrzelił Kanię, Sztorca i Cichockiego, zanim zdążyli mu cokolwiek powiedzieć? Nie chcieli z nim rozmawiać? Może wcześniej nie zażądał odpowiedzi na nurtujące go pytania?

– Zadałem ci pytanie, ogłuchłeś?! – krzyknął Jędruch.

– Byłem u Skrzypkowskiego w zupełnie innym celu, niż sądzisz. Chciałem zapewnić twojemu ojcu ochronę. Zależało mi na tym, żeby był trzymany z dala od Bączyka, któremu w krótkim czasie zamierzałem załatwić przeniesienie do innego zakładu karnego. Naprawdę chciałem go ochronić – wyjaśnił Zięba. – Tyle że Skrzypkowski z jakiegoś powodu postanowił zrobić mi na złość, do dziś nie jestem pewny, z czego to wynikało. Nie byliśmy w najlepszych stosunkach, możliwe, że jakaś dawna sprawa na tym zaważyła. Mógł myśleć, że wykorzysta to kiedyś przeciwko mnie. Mógł też dogadać się z Bączykiem sam.

– Rozmawiałeś z Bączykiem! – rzucił Jędruch.

– Bączyk przyznał, że skrępowali twojemu ojcu ręce i przygotowali dla niego pętlę. Wsadzili mu głowę w tę pętlę, pobili go. Chcieli go nastraszyć i dać mu nauczkę, to był ich jedyny cel. Nie miałem powodu, żeby mu nie wierzyć – powiedział Zięba. – Później dali mu spokój i z nadal skrępowanymi rękami rzucili go na pryczę. Twój ojciec musiał dać radę wstać. Skorzystał z zawieszanej pętli sam, kiedy spali. To była jego decyzja.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Zięba spojrzął na Sawicką, ona jednak spuściła wzrok. Rozważała, co sama zrobiła, by rozwijać swoją karierę, i co jeszcze była skłonna zrobić. Czy jednak byłaby w stanie dopuścić, by niewinny człowiek poszedł siedzieć? Czy zrobiłaby to po to, żeby jej własna pomyłka nie wyszła na jaw? W czym zabójstwo Lisa było lepsze od doprowadzenia do skazania niewinnego człowieka na dożywotnie więzienie? Dopiero po chwili podniosła wzrok. Skinęła głową. Zięba uśmiechnął się lekko.

– To nie była jego decyzja! – huknął Jędruch.

Niespodziewanie znowu podszedł do Zięby i przystawił mu broń do skroni.

– Mój ojciec nigdy by nie popełnił samobójstwa, gdyby nie wy!

– Zaczekaj! – krzyknęła Sawicka. – Posłuchaj...

– Co chcesz mi powiedzieć? Żebym go nie zabijał, bo zniszczę sobie życie? – zakpił Jędruch. – Moje życie już dawno się skończyło, i to przez niego.

– Nie, naprawdę, posłuchaj mnie chociaż przez chwilę – zapewniła Sawicka. – Nie musisz go zabijać, żeby...

Jędruch już jej jednak nie słuchał. Uśmiechnął się szeroko i nacisnął spust. Kula weszła gładko w głowę Zięby. Przeszła na wylot. Sawicka krzyczała, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Patrzyła, jak w oczach jej byłego mentora gaśnie życie. Wokół niego pojawiła się krew.

– Zastrzelił go... – wykrztusił Englert. – Jezu...

Usłyszeli hałas przy drzwiach wejściowych. Padło hasło „policja”, a następnie silne uderzenie w drzwi, później strzał z broni palnej. Jędruch się uśmiechnął. Wyglądał na szczęśliwego, kiedy wkładał sobie pistolet w usta. Wypełnił swoją zemstę całkowicie. Po chwili strzelił, jeszcze zanim policjanci zdążyli wejść do środka.

## Rozdział 99

W ciągu ostatnich dwóch dni spała przez kilkanaście godzin. Wcale nie cieszyło jej rozwiązanie sprawy. Michalski i Kruk wpadli do mieszkania Zięby, ale było już w zasadzie po wszystkim. Zięba został zastrzelony, a Jędruch popełnił samobójstwo. Sawicka z Englertem zgodzili się od razu pojechać do prokuratury. Złożyli obszernie zeznania w sprawie przed Maciążkiem i Hrycykiem.

Policjantom szybko udało się ustalić, jak potoczyły się dalsze losy Jędruchów po skazaniu Roberta. Żyli z piętnem rodziny zabójcy, nigdy sobie z tym nie poradzili. Wykańczali się. Sawicka nie potrafiła uporać się z natarczywymi myślami. W pewnym stopniu współczuła Jędruchowi, nie tak powinno potoczyć się jego życie. Była też zła na Ziębę, zawiódł ją, bo chciała go postrzegać jako wręcz kryształowego. Nie umiała jednak ukryć emocji związanych z jego śmiercią. Uciekała przed tym wszystkim w sen.

Michalski ponownie zajrzał do sypialni. To był już czwarty raz tego ranka. Tym razem trzymał przed sobą tacę z jedzeniem.

– Wiem, że już nie śpisz. Naprawdę dobrze ci robi, jak coś zjesz – powiedział. – Zrobiłem specjalnie naleśniki czekoladowe.

Kobieta niechętnie wysunęła się spod kołdry i usiadła. Postawił tacę z jedzeniem na łóżku i usiadł obok niej. Najpierw upiła kilka łyków kawy, dopiero później zaczęła jeść pierwszego naleśnika.

– Jak się czujesz? – spytał Michalski.

– A jak mogę się czuć? – odparła Sawicka. – Zięba nie żyje, a Jędruch? Sama nie wiem, co o nim myśleć. Nadal mam też na głowie Glicę. Chyba tylko chwilowo Englert odpuścił. Nie mam na to wszystko siły.

Mężczyzna objął ją ramieniem i pocałował w skroń. Uśmiechnął się.

– Wyjedźmy razem.

– Co?

– Od poniedziałku mam urlop, kupiłem nam wycieczkę do Hiszpanii, a później zabierzemy moje dzieci na tydzień w góry. Wszystko już zorganizowałem, opłaciłem. Musisz się tylko zgodzić i załatwić sobie urlop.

– Urlop?

– Nic tak nie leczy ran jak czas – przypomniał jej. – A odpoczynek naprawdę nam się przyda po tym wszystkim.

Sawicka dokończyła naleśnika. Postawiła tacę na podłodze i sięgnęła po kubek z kawą.

– A kiedy pogrzeb?

– W czwartek.

– Załatwię sobie urlop, pojedziemy – zgodziła się. – Dobrze nam to zrobi.

– Wiem. Zadbam o to, żebyś odpoczęła.

Upiła jeszcze kilka łyków kawy, później odstawiła kubek i wtuliła się mocniej w jego klatkę piersiową. Przymknęła oczy. Nic nie uspokajało jej tak jak jego obecność. Kiedy był obok, czuła, że wszystko wcześniej czy później się poukłada. Michalski odgarnął jej włosy i pocałował ją tuż nad uchem. Czuła jego ciepły oddech na skórze. Uśmiechnęła się.

– Była jakaś konferencja prasowa? – spytała. – Englert bryluje?

– Englert zaszył się w domu tak samo jak ty. Podejrzewam, że też musi przetrwać to, co się stało. Znaleźliście się naprawdę w złym miejscu i czasie – przyznał Michalski. – No, a co do konferencji... właściwie to tylko Maciążek wydał krótkie oświadczenie.

– Powiedział o tym, co zrobili Zięba i spółka?

– W ogóle nie odniósł się do sprawy Roberta Jędrucha. To chyba dobra decyzja, nie ma co rozgrzebywać tego wszystkiego na forum publicznym.

– Może...

## Rozdział 100

Pogrzeb Zięby zgromadził bardzo wiele osób. Była jego liczna rodzina, przyjaciele, w tym mnóstwo prawników i policjantów. Niektórzy przyszli dlatego, że szczerze go lubili, inni z szacunku. Sawicka razem z Michalskim stała w pierwszym rzędzie. Czuła ukłucie żalu, gdy patrzyła, jak trumna z ciałem Zięby zostaje opuszczona w dół. Najpierw odszedł Klimek, teraz jej były mentor. Obaj bardzo ją wspierali na początku jej kariery, kiedy najbardziej tego potrzebowała.

– Wszystko gra? – spytał Michalski.

Stał tuż obok niej. Skinęła głową.

– Idziemy zaraz po pogrzebie – zarządziła. – Muszę zaszyć się w domu.

– Jasne.

Pogrzeb zakończył się kilkanaście minut później. Sawicka razem z Michalskim podeszli bliżej, żeby położyć wieniec na grobie. Na szarfie widniał napis: „Dziękuję za wszystko. Byłeś najlepszym mentorem”. Kobieta zatrzymała się przy grobie, wpatrując się w tabliczkę.

– Dobrze, że jeszcze jesteś.

Odwrociła się. Przed nią stał najstarszy syn Zięby – Piotr. Z tego, co pamiętała, mieszkał we Wrocławiu i był notariuszem. Ostatni raz widziała go przed swoim wyjazdem do Gorzowa.

– Chciałem chwilę porozmawiać, możemy? – spytał.

– E... tak, jasne.

Zięba i Sawicka odeszli trochę dalej od grobu, żeby nie przeszkadzać pozostałym osobom w ostatnim pożegnaniu.

– Potrzebujecie czegoś? – spytała. – Nie wiedziałam za bardzo, jak się odezwać po tym wszystkim...

Prawda była taka, że unikała rodziny Zięby, jak tylko mogła. Nawet na pogrzebie starała się być dalej od nich. Bała się, że ktoś z nich zapyta, co się wydarzyło tamtego dnia. Nie chciała o tym rozmawiać. Wyjaśnienie im, kim był Jędruch i dlaczego zabił właśnie Ziębę, wiązałoby się z koniecznością powiedzenia, co zrobił przed laty ich ojciec. Nie musieli znać prawdy. Czuła, że tak właśnie będzie lepiej. Gdyby Zięba chciał, powiedziałby im o tym wszystkim sam. Postanowiła uszanować jego wolę i nie szargać dobrego imienia przed najbliższymi.

– W porządku – zapewnił Piotr. – Nie ma dobrych słów w takiej sytuacji. Lekarz zapewnił nas, że nie cierpiał.

– Nie, to była szybka śmierć – zapewniła Sawicka. – Nie cierpiał ani przez chwilę.

– W każdym razie chciałbym z tobą porozmawiać – oznajmił Piotr. – Ojciec zostawił testament. Jestem jego wykonawcą.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Nie żartuj, dla naszego ojca byłeś prawie jak kolejne dziecko. – Piotr się zaśmiał. – I w dodatku to idealne, które poszło do prokuratury.

– No tak, trochę ukuło go to, że żadne z was nie poszło w jego ślady – przyznała Sawicka. – Często o tym wspominał, chociaż cieszył się z waszych sukcesów.

– W każdym razie ojciec zostawił ci wszystkie swoje książki prawnicze. Miał całą kolekcję – wyjaśnił Piotr. – W następnym tygodniu będę w Szczecinie. Przyjedź i wybierz sobie, co chcesz.

– Dzięki, na pewno skorzystam.

Piotr skinął głową. Później z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął grubą białą kopertę.

– Zostawił ci jeszcze to, nie zaglądałem tam.

– Dziękuję.

Uścisnęli sobie dłonie. Piotr wręczył jej jeszcze swoją wizytówkę i poszedł w stronę rodziny. Sawicka otworzyła kopertę. Wyciągnęła z niej plik kartek zapisanych jej pismem. Na tekście było wiele poprawek naniesionych czerwonym długopisem. Przez dłuższą chwilę nie była pewna, na co patrzy. Z koperty wyciągnęła jeszcze kartkę napisaną przez Ziębę.

*Poznajesz? To Twój pierwszy akt oskarżenia, w jakże ważnej sprawie kradzieży z włamaniem do cukierni. Potraktowałaś tę sprawę bardzo poważnie. Zrobiłaś masę błędów, ale już wtedy wiedziałem, że*

*warto zainwestować czas, żeby Cię uczyć. Zachowałem to sobie na pamiątkę.*

*Gabi, bardzo wiele osiągnęłaś. Jesteś naprawdę dobra w tym, co robisz. Zdecydowanie przesz naprzód w swoim stylu. Pamiętaj, postępuj zawsze zgodnie ze swoim sumieniem, a wszystko jakoś się ułoży. Błędy i potknięcia zdarzają się najlepszym. Popraw togę i idź dalej.*

*Byłaś dla mnie praktycznie jak córka, zwłaszcza gdy moje dzieci wyjechały. Dziękuję za ten wspólny czas.*

Sawicka poczuła, że jej oczy robią się wilgotne. Pierwszy raz podczas całej ceremonii zachciało jej się płakać. Rozpadała się od środka. Nie mogła uwierzyć, że już nigdy z nim nie porozmawia, nie poprosi o radę. Podszedł do niej Michalski i objął ją.

– Chcesz wracać do domu? – spytał.

– Zdecydowanie.

## Rozdział 101

W domu panowała całkowita cisza. Potrzebowała jej. Zamierzała wreszcie odpocząć. Pierwszy raz od dłuższego czasu zdecydowała się na urlop. Michalski jeszcze nie wiedział, że drugą część wyjazdu zamierzała przeczekać w górskim spa, kibicując jemu i dzieciom z oddali, gdy będą zdobywać kolejne szczyty w Tatrach.

Do walizki zapakowała sukienki i dwie pary sandałów na wysokim obcasie. Niespodziewanie usłyszała dźwięk tłuczonego szkła. Zamarła z buteleczką perfum w dłoni. Odłożyła ją do walizki. Weszła do łazienki i zamknęła drzwi na klucz, przylgnęła do nich plecami.

Odczekała dłuższą chwilę. W końcu przeklęła, wyszła z łazienki i zeszła na dół. Czuła, jak drżą jej nogi. Nie chciała się jednak wycofać. Nie mogła tak po prostu siedzieć na górze i się ukrywać. Poruszała się wolno, nasłuchując. Nie słyszała jednak nic niepokojącego. Weszła do salonu i zauważyła rozbite okno. Na podłodze leżała cegła, do której przyczepiono kartkę. Przed bramą był już samochód z logiem firmy ochroniarskiej. Szybko zerwała wiadomość z cegły i schowała ją do kieszeni jeansów.

Usłyszała dzwonek do drzwi. Szybko ruszyła w ich kierunku. Otworzyła je i wpuściła dwóch ochroniarzy do środka.

– Dzień dobry, Robert Grzyb i Kacper Bury – powiedział ochroniarz. – Co się stało?

– Ktoś nam wrzucił cegłówkę przez okno, szyba się stłukła – wyjaśniła Sawicka. – To właściwie wszystko. Nie są panowie potrzebni.

– Rozejrzemy się po domu, czy na pewno nikt nie wszedł, zabezpieczymy cegłówkę dla policji i poczekamy, aż załatwi pani szybę – zarządził Grzyb. – Będzie można wtedy ponownie włączyć alarm.

– Żadnej policji – zaznaczyła Sawicka. – Zaraz zadzwonię do swojego partnera, to jego dom. Niech on decyduje o wszystkich istotnych kwestiach.

– Dobrze, jak pani sobie życzy – zapewnił Bury. – To ja pójde rozejrzeć się po wnętrzu, a Grzyb zostanie z panią.

Kobieta skinęła głową. Odeszła dalej od ochroniarza, wyciągnęła telefon i wybrała numer Michalskiego. Czuła, jak drży jej ręka, którą przyciskała komórkę do ucha. Musiała stąd wyjechać i odpocząć. Niczego tak nie pragnęła jak resetu.

– Spakowana już? – spytał Michalski.

– Jest u nas ochrona – poinformowała Sawicka. – Ktoś wrzucił nam do salonu cegłówkę.

– Żartujesz?

– Niestety nie – odpowiedziała Sawicka. – Możesz przyjechać? I trzeba szybę załatwić, inaczej ochroniarze nam nie odpuszczą i nigdzie nie pojedziemy. A naprawdę czekam na ten urlop. Nie ma opcji, żeby ktoś nam go teraz zabrał.

– Była przypięta do niej jakaś wiadomość, prawda?

– Tak, ale jeszcze nie czytałam – odparła Sawicka. – Zabroniłam im wzywać policję na wszelki wypadek.

– Dobrze, żegnam się z dziećmi i jadę – zapewnił Michalski. – Załatwię szybę jeszcze dzisiaj.

– Pośpiesz się.

## Rozdział 102

Siedział sam w gabinecie. Odczuwał ogromne zmęczenie. W ciągu kilku tygodni wydarzyło się więcej niż przez ostatnich kilkanaście miesięcy. Nie czuł nawet radości z awansu do prokuratury regionalnej. Miał wrażenie, że postarzał się co najmniej o dziesięć lat. Englert, Sawicka i sprawy zabójstw, które przewinęły się przez Szczecin, skutecznie zniechęcały go do tej pracy. Był już za stary na takie atrakcje. Najchętniej przyjąłby awans i od razu przeszedł w stan spoczynku, wciąż brakowało mu jednak kilkunastu lat pracy.

Maciążek usłyszał pukanie do drzwi, wznosił oczy do sufitu. W ciągu ostatnich kilku tygodni ani razu nie udało mu się wyjść z pracy punktualnie. Drzwi otworzyły się, zanim zdążył zareagować, i wszedł przez nie Englert.

– O nie, wychodzę – ostrzegł Maciążek. – Skończyliśmy sprawę, nie chcę słyszeć o żadnych innych problemach.

– To naprawdę ostatni temat przed twoim oficjalnym awansem – powiedział Englert. – Być może dzięki niemu zajmę twoje miejsce.

– Moje miejsce? – powtórzył Maciążek. – No tak, ktoś musi je zająć.

– Zabiorę ci kwadrans.

– Nie powinieneś być na urlopie? – spytał Maciążek.

– Wysłuchasz mnie? – odparł Englert.

Maciążek westchnął przeciągle i skinął głową. Englert usiadł naprzeciwko niego. Przed sobą położył ostatni tom akt sprawy Lisa, leżało na nim pismo. Podsunął teczkę w jego kierunku.

– Chciałbym jutro zorganizować poszukiwania – oznajmił Englert. – Mogę ściągnąć psy do szukania trupów.

– Jakie poszukiwania?

– Mam podejrzenie, że ciało Lisa jest zakopane w siedlickim lesie. Chcę przeszukać teren razem z psami i...

– Sawicka podczas oficjalnego przesłuchania zeznała, że Lis wsiadł do samochodu i odjechał w stronę Jeziora Głębokiego – przypomniał Maciążek. – I z tego, co się orientuję, to jego samochodu nie udało ci się zlokalizować. Nie masz więc niczego, co mogłoby podważyć jej zeznania.

– Mam poważne powody przypuszczać, że Sawicka kłamała – przyznał Englert. – Nie wiem, co ją motywowało, ale muszę to sprawdzić. Informacja, że Lis nie żyje, istotnie wpłynęłaby na moje śledztwo.

– Mówiłem ci, że masz zostawić Sawicką w spokoju – stwierdził Maciążek. – Czego nie zrozumiałeś?

– Szukam ciała Lisa i staram się rozwiązać sprawę, którą mi przydzielili. Nie możesz mieć do mnie o to pretensji.

Maciążek milczał dłuższą chwilę. Patrzył chłodno na podwładnego. Czuł, jak narasta w nim irytacja. Problemy Sawickiej mogły potencjalnie dotknąć również jego i tym samym zablokować awans na wyższy szczebel kariery. Na pewno pojawiłyby się pytania, czy wiedział, czy nie był w stanie zauważyć, jakim cudem wydarzyło się to pod samym jego nosem, czy być może nie był dla niej zbyt pobłażliwy. Konsekwencje by go nie ominęły. Przede wszystkim jednak, w przeciwieństwie do Englerta, naprawdę nie wierzył, że mogła mieć cokolwiek wspólnego ze śmiercią Lisa, i ze zwykłej zawodowej solidarności nie chciał, by miała problemy. Niesłuszne oskarżenia mogły zniszczyć nawet karierę prokuratora, któremu nie można było nic zarzucić. Tymczasem Sawicka zawsze działała na granicy. Lepiej dla niej było, by nikt nie przyglądał się wykonywanej przez nią pracy, lecz jedynie analizował efekty.

– Zamierzam tylko znaleźć ciało Lisa – zapewnił Englert. – Nie rzucam żadnych bezpodstawnych oskarżeń. Nie uwzięłem się na nią. Nie tym razem.

– Czyżby? – spytał Maciążek. – Nie ma w tym żadnej ukrytej antypatii w stosunku do Sawickiej?

– Nigdy nie ukrywałem swojej antypatii wobec niej. Niemniej muszę dokończyć swoje śledztwo, a do tego potrzebuję rozwiązania sprawy – wyjaśnił Englert. – W sytuacji, kiedy znajdę ciało Lisa zakopane w Siedlicach, będę musiał z nią porozmawiać ponownie. To rozmijałoby się z wersją, którą podała podczas



przesłuchania.

Maciążek sięgnął po pismo, które leżało na okładce akt. Była to notatka z wytyczonym obszarem poszukiwań oraz wykazem metod, za pomocą których Englert miał zamiar poszukiwać zwłok. Otworzył akta i przejrzał oficjalne dokumenty. Jego podwładny nie pozostawiał mu zbyt wielkiego wyboru.

– Dobrze, idź szukać ciała – zgodził się Maciążek. – Mam jeden warunek.

– Tak?

– Nawet jeśli je znajdziesz, nie wyciągaj pochopnych wniosków. Sprawdź wszystko, znajdź dowody, nie poszlaki – zaznaczył Maciążek. – Będą ci potrzebne. Pamiętaj, że próbujesz wystąpić przeciwko jednemu z nas. Pomimo że to Sawicka, wciąż ma swoje przywileje i duże poparcie. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak silne. Zapracowała sobie na to wynikami, jakie osiągnęła.

– Zgoda.

## Rozdział 103

Rozejrzył się po terenie szpitala, spędzał tutaj równie dużo czasu, co w katedrze medycyny sądowej na uczelni. Bardzo lubił swoją pracę. Coraz częściej rozważał jednak rezygnację z niej. Mógł wyjechać, zanim ktokolwiek by go oskarżył. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby spróbował podjąć pracę za granicą.

Po chwili obok niego pojawił się nowy technik sekcyjny. Od kilku dni pracowali wspólnie. Został zatrudniony jeszcze przed jego porwaniem. Znacznie górował nad nim wzrostem, a fartuch sięgał mu ledwie do połowy uda.

– Mamy dzisiaj do wykonania dwie sekcje – powiedział Łukasz Kiełb. – Pomogę ci.

– Spoko, pójdzie nam szybciej – zgodził się Lisak. – Coś ciekawego?

– Jeden pacjent, który zmarł na stole operacyjnym przy rutynowej operacji usunięcia woreczka żółciowego.

– Brzmi nieźle.

– I jakiś trup wyłowiony z rzeki, prawdopodobnie samobójca – dodał Kiełb. – To w zasadzie tyle na dzisiaj. I chyba są jeszcze jakieś trzy raporty z sekcji do poprawienia. Jeden na pewno jest na cito.

– Tym się zajmę później.

Weszli do prosektorium. Lisak od razu ruszył do pomieszczenia, w którym znajdował się stół sekcyjny. Po drodze wyciągnął z szafy jednorazowy fartuch oraz rękawiczki. Zapalił światło, szybko zamrugał oczami, przyzwyczajając wzrok do niemal oślepiającego mocnego światła.

Zauważył kartkę, która leżała na stole sekcyjnym. Zerknął w bok. Kiełb dopiero wkładał fartuch, jego zadaniem było również wyciągnięcie pierwszych zwłok z lodówki. Lisak niepewnie podszedł do stołu i przyjrzał się kartce. Krótka wiadomość napisana była starannym pismem.

*Czwartek, godz. 17.30, Playclub, al. Boh. Warszawy 31JK.*

*Masz być sam.*

Lisak przeklął po cichu. Wcisnął kartkę do kieszeni fartucha. Poczuł, jak robi mu się słabo. Nie miał już siły na to wszystko. Nie był przestępcą, tylko lekarzem, który zazwyczaj przyczyniał się do ich złapania. Ta sytuacja wykańczała go psychicznie.

– Wychodzę na chwilę! – krzyknął Lisak. – Będę za jakieś pół godziny.

– Ale teraz? – spytał Kiełb.

– Tak, sprawa rodzinna – skłamał Lisak. – Spróbuj poprawić te raporty, później je sprawdzę.

– No dobra, jak chcesz.

Lekarz wyszedł z prosektorium i skierował się do samochodu. Usiadł w środku i przytknął głowę do kierownicy. Później wybrał numer Sawickiej. Odczekał kilka sygnałów, ale nie odebrała. Przeklął siarczyście. Ponowił połączenie. I tym razem bezskutecznie.

– Zdecydowanie wołałem Lisa – mruknął sam do siebie Lisak. – Co mi niby przeszkadza w życiu? Szantażował, zmuszał do fałszerstwa dokumentów, owszem. Ale czasami zapłacił, w karierze pomógł. Ostatecznie nie był znowu taki zły.

Lisak wyciągnął kartkę i przeczytał ją jeszcze raz. Wrzucił ją do schowka w samochodzie, nikt oprócz niego tam nie zaglądał. Później miał zamiar spalić ją w kominku w domu. Ponownie spojrzął na telefon.

– Albo odbierzesz, albo uciekam na Bali, do Stanów, gdziekolwiek! Byle tam, gdzie nie ma ekstradycji – oznajmił Lisak. – Dotarło?

Zanim zdążył ponownie wybrać numer Sawickiej, jego telefon rozdzwonił się sam. Spojrzął na wyświetlacz i odetchnął z ulgą.

## Rozdział 104

W okolicach Siedlic roiło się od policjantów. Nieliczni spacerowicze oraz biegacze mijali radiowozy, z zainteresowaniem dyskutując o celu ich wizyty. Bardziej śmiali byli mieszkańcy, którzy co jakiś czas pojawiali się w niewielkim oddaleniu, stali i obserwowali trwające zamieszanie. Nikt z nich jednak nie został dopuszczony bliżej. Policjanci wyznaczyli spory teren, odgradzając go radiowozami i policyjną taśmą.

Funkcjonariusze już wcześniej rozmawiali z mieszkańcami, próbując ustalić, czy w okolicy widziani byli Lisak, Sawicka lub Lis, nikt jednak nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Minęło zbyt wiele czasu. Część osób była szczerze przekonana, że ich widziała, ale nie była już w stanie powiedzieć, kiedy dokładnie. W pobliżu nie udało się odnaleźć samochodu należącego do Lisa, przeszukano również wszystkie komisje samochodowe, prywatne ogłoszenia czy wysypiska śmieci. To wywoływało kolejne wątpliwości. Samochód tej klasy nie mógł po prostu zniknąć niezauważony. Chyba że ktoś pozbył się go celowo i umiejętnie.

Englert zaparkował na ubitej leśnej ścieżce, tuż obok pojazdu policyjnych techników. Wysiadł i rozejrzał się wokół. Dopiero po chwili dostrzegł uniesioną w górę dłoń. Ruszył w kierunku jednego z policjantów, którzy pomagali mu prowadzić śledztwo w sprawie zaginięcia Lisa.

– Jaka sytuacja? – spytał Englert.

Policjant stał przy rozkładanym plastikowym stole. Leżały na nim mapa okolicy oraz otwarty laptop. Spojrzał w niebo. Słońce świeciło jasno i dawało przyjemne ciepło, na niebie nie było ani jednej chmurki. Nie było wiatru. Taka pogoda dobrze wróżyła planowanym poszukiwaniom.

– Wytyczyliśmy dosyć szeroko obszar poszukiwań – wyjaśnił policjant. – Tak jak pan sobie życzył.

– A udało się załatwić te psy?

– Tak, mamy dwa psy do poszukiwania zwłok – odpowiedział policjant. – Wszystko jest praktycznie gotowe, zaraz zaczniemy.

– Myślisz, że te psy naprawdę dadzą radę?

Mężczyzna uśmiechnął się do prokuratora. Przymknął laptop i złożył mapę. Wskazał na psy, które siedziały grzecznie obok swoich opiekunów. Jeden z nich był czarnym labradorem, a drugi długowłosym owczarkiem niemieckim. Oba co chwilę podnosiły łby i zerkwały na opiekunów. Zdawały się gotowe do biegu.

– Jeśli ten trup tu jest, one go na pewno znajdą.

– Wspaniale, informuj mnie.

– Oczywiście.

Englert wrócił do samochodu. Usiadł na fotelu kierowcy i przymknął drzwi. Nie musiał tutaj być, ale chciał wszystkiego osobiście dopilnować. Czuł, że od początku miał rację. W przeciwieństwie do Maciążka i Hrycyka nie wątpił, że Sawicka mogłaby dopuścić się zabójstwa. Była zdolna do wszystkiego. Nie chciał przegapić takiej okazji na pozbycie się jej. Zamierzał ją powstrzymać i dać jej wreszcie nauczkę.

Odsunął fotel kierowcy. Sięgnął po laptop, a akta aktualnie prowadzonej sprawy położył na siedzeniu pasażera. Ciężko było mu tutaj skupić się na pracy. Doskonale jednak wiedział, na co czekał. Niebawem mógł sporządzać akt oskarżenia w sprawie Sawickiej. Uśmiechnął się. Ta myśl zdecydowanie dodawała mu motywacji.

## Rozdział 105

Siedziała sama na łóżku w sypialni. Obok niej leżała spakowana walizka. Na dole razem z ochroniarzami był Michalski. Obiecał szybko to załatwić i przyjść do niej na górę. Nie słyszała żadnych odgłosów z dołu. Wstawienie szyby razem z jej przywiezieniem miało zająć nie dłużej niż dwie godziny. Przynajmniej w optymistycznej wersji. To, co działo się na dole, było jednak jej najmniejszym problemem.

Sawicka wyciągnęła z kieszeni jeansów zmiętą kartkę. Bardzo powoli ją rozwinęła, rozprostowując na udach. Wiadomość była krótka, a przekaz prosty. Pochodziła od Glicy, napisana była starannym pismem. Musiała stawić się na spotkanie.

*Czwartek, godz. 17.30, Playclub, al. Boh. Warszawy 31JK.*

*Masz być sama.*

Sięgnęła po telefon, widziała kilka nieodebranych połączeń. Bez zastanowienia wybrała numer Lisaka. Była przekonana, że do niego również dotarła wiadomość. Wpatrywała się w kartkę, a w środku wszystko się w niej gotowało. Sytuacja była coraz trudniejsza. Stres powoli zżerał ją od środka. Czowała się tak, jakby stąpała po cienkiej linie nad przepaścią.

– Tak, ja również ją dostałem – powiedział Lisak. – Podrzucili mi to do prosektorium, rozumiesz?! Znowu do mojego miejsca pracy, jak ktoś w końcu to zobaczy, to dopiero będę miał problemy.

– Bardzo ci współczuję – odparła Sawicka. – Mnie cegłówka wybiła szybę w domu, chcesz się licytować?

– Słabo – przyznał Lisak. – Dobra, mniejsza o to. Co robimy?

– Musimy iść na to spotkanie, to w zasadzie tyle. Nie mamy wyjścia, nie wykręcimy się z tego.

– I nie możemy skorzystać z niczyjej pomocy? – spytał Lisak.

Sawicka milczała dłuższą chwilę, dokładnie rozważając jego pytanie. Było zasadne. Teoretycznie mieli spotkać się z Glicą, który był poszukiwany. Wystarczyło zorganizować prowokację. W najlepszym scenariuszu Glica by zginął podczas akcji, w najgorszym nawet by się tam nie pojawił, a nagranie zostałoby przekazane do prokuratury. Nigdy by się z tego nie wybronił.

– Jesteś tam? – ponaglał Lisak.

– Muszę pomyśleć – odpowiedziała Sawicka.

– Nad tym, czy z naszego punktu widzenia korzystniej porozumieć się z prokuraturą, czy z Glicą?

– Zaczekaj.... Dogadać się z Englertem czy z Glicą – mruknęła Sawicka. – To jak pytanie, z którym diabłem bezpieczniej negocjować. Każdy z nich chce nam zaszkodzić. Powinniśmy skupić się na tym, jak wykiwać ich obu.

– A to w ogóle możliwe? – spytał Lisak.

– Pozbyliśmy się Lisa i jednego Glicy, zostali nam już tylko jego brat i Englert. Na pewno będziemy w stanie sobie z nimi poradzić. Mam pewien pomysł. Możliwe, że się uda. Potrzebuję jednak jeszcze trochę czasu.

– Przypomnę ci, że to pozbycie się Lisa ściągnęło na nas problemy, których do tej pory nie mieliśmy – przypomniał Lisak. – Gdybyśmy go nie zabili, to ani jeden Glica, ani drugi, ani Englert nic by na nas nie mieli.

– Nie bądź złośliwy – odparła Sawicka. – Twoim jedynym rozwiązaniem jest ucieczka.

– To dobre rozwiązanie, zapewniam cię.

– Jeszcze się nie poddałam i ty też nie – zapewniła Sawicka. – Mamy inne plany.

– A może powinniśmy spojrzeć wreszcie prawdzie w oczy i po prostu się poddać?

– Zawsze walczę do końca – powiedziała Sawicka. – Zawsze.

– Nasz koniec jest w takim razie bliski.

## Rozdział 106

Dwie części lasu rozdzielała droga prowadząca do pobliskich Siedlic, co powodowało, że było tu głośno. Teraz jeszcze normalnemu hałasowi przejeżdżających samochodów czy dźwięków muzyki dochodzącej z pobliskich domów towarzyszyły odgłosy poszukiwań. Policjanci porozumiewali się głośno, do tego dochodziło szczekanie psów.

– Panie prokuratorze!

Englert zerknął na zegarek. Minęło trzy i pół godziny. Wysiadł z samochodu i przeciągnął się. W jego stronę szedł policjant, któremu powierzył czuwanie nad poszukiwaniami.

– Mamy ciało.

– Co proszę? – spytał Englert.

– Psy praktycznie od razu złapały trop. Trochę zajęło nam zlokalizowanie właściwego miejsca, ale odkopaliśmy zwłoki – wyjaśnił policjant. – Minęło co prawda kilka tygodni, potrzeba testów dla pewności, ale z dużym prawdopodobieństwem mogę powiedzieć, że to Lis. Lekarz już do nas jedzie, zadbałem, żeby to nie był Lisak.

Prokurator skinął głową. Był w całkowitym szoku. Nie mógł uwierzyć, że jego plany wreszcie się urzeczywistniały. Był już tak blisko. Ciało Lisa zakopane tutaj oznaczało, że nie odjechał stąd o własnych siłach, swoim samochodem, a już na pewno nie w kierunku Jeziora Głębokiego, jak to sugerowała Sawicka. Podczas przesłuchania okłamała go w żywe oczy. Wreszcie miał na to dowód.

– Zaprowadzić pana?

– Tak, naturalnie.

Policjant ruszył z powrotem w stronę lasu. Englert podążał za nim szybkim krokiem. Najpierw szli główną leśną ścieżką, później zoczyli bardziej w głąb lasu. Przeszli nad niewielkim strumykiem, minęli małą polanę i powoli szli w dół. Prokurator czuł, jak wali mu serce. Nie potrafił ukryć ekscytacji. Już z oddali widział ekipę techników, która zabezpieczała ślady.

– To tutaj...

Englert przyglądał się ciału. Zostało bardzo starannie odkopane, a mokre podłoże w pobliżu rzeki spowolniło proces rozkładu. Zwłoki miały zamknięte oczy. Ubranie było brudne i poszarpane, skóra na głowie zdawała się luźna, włosy już od niej odchodziły. To był jednak Lis. Englert nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Wziął od technika rękawiczki i uklęknął obok. Delikatnie uniósł lewą dłoń ofiary, z nadgarstka ściągnął drogi zegarek. Odwrócił go, pod spodem znalazł inicjały zaginionego. Rodzice twierdzili, że nigdy go nie zdejmował.

– Gdzie jest ten lekarz?

– Już jedzie, powinien być za pół godziny.

Prokurator podniósł się z miejsca. Zegarek oddał technikom do zabezpieczenia. Ściągnął rękawiczki i oddalił się o kilka metrów. Z niegasnącym podekscytowaniem wyciągnął telefon i wybrał numer Sawickiej. Odebrała po kilku sygnałach. Słyszał ogromną niechęć w jej głosie.

– Nie martw się, nie zajmę ci wiele czasu – zapewnił Englert. – Dzwonię tylko po to, żeby przekazać ci jedną wiadomość.

– Skoro już musisz – mruknęła Sawicka. – Czego chcesz?

– Znalazłem ciało Lisa zakopane w lesie w Siedlicach – odpowiedział Englert. – Nie wyjechał stąd swoim samochodem. Okłamałaś mnie, Maciążka i Hrycyka. Jestem ciekawy, co teraz wymyślisz.

Szczecin

31 stycznia – 15 marca 2023

## Postscriptum

Uprzedzając stos wiadomości, który i tak mnie nie ominie: w książce opisałam w sposób bardzo uproszczony prawdziwą procedurę przetoczenia krwi. Pozwoliłam również Sawickiej przeżyć, choć w jej stanie i w tych warunkach jest to wątpliwe. Przetoczenia krwi dokonał Lisak, który co prawda jest patologiem, ale jak każdy lekarz zna procedury przetaczania krwi i z założenia powinien umieć wykonać to poprawnie.

Naprawdę wiem, że krwi nie przetacza się na strychu, a zdobycie „żaby” z krwią przy obecnych procedurach w regionalnych centrach krwiodawstwa i krwiolecznictwa jest praktycznie niemożliwe. Żaden lekarz nie ma też interesu w tym, żeby tę krew ukraść.

Uznałam jednak, że ta scena jest mi bardzo potrzebna, żeby wybrnąć z zakończenia tomu 4: *Nie odkryjesz prawdy*. Przymknęłam więc na to oko. W końcu to fikcja. Mam nadzieję, że zrozumiecie.